

**Candace Camp**

*Wybranka*

## *Nota autorki*

*Tym, którzy lubią oddzielać fakty od fikcji, chciałam wyjaśnić, co następuje:*

*Historię cesarza Konstantyna, opis jego wizji, sztandar, a także przebiegu wojen i nastawienia do wczesnego chrześcijaństwa można znaleźć w książkach naukowych, chociaż przedstawiłam to wszystko w mocno skróconej wersji. Niestety, splądrowanie Konstantynopola, w tym jego kościołów, w czasie czwartej krucjaty jest również faktem. Kult potężnej bogini zwanej Inaną, Astarte, Isztar etc. rozwijał się w starożytnej Mezopotamii i na okolicznych obszarach, a opowieść o jej zstąpieniu do podziemnego świata i odrodzeniu była jego częścią.*

*Jednak zarówno relikwiarz, jak i jego zawartość, czarny brylant o nazwie Serce Nocy, jak też opis obrzędów na cześć Inany, są wyłącznie wytworem mojej wyobraźni i, jak to się mówi, nie noszą żadnego podobieństwa do postaci rzeczywistych, żywych lub martwych.*

*Candace Camp*

*Stacy, mojemu ulubionemu rodzielcowi*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kyria była w wielkiej sali balowej, kiedy usłyszała krzyki. Były wysokie, przesywające i rozbrzmiewały tak, jakby dochodziły z daleka lub z górnego piętra. Kyria omawiała właśnie z kamerdynerem kwestię rozmieszczenia kwiatów na weselu Olivii, ale na ten dźwięk przerwała i spojrzała na niego bacznie. Smeggars zachował spokój, lecz sposób, w jaki zacisnął usta, wskazywał, że pomyślał to samo co ona. Znowu bliźniaki!

Kyria z westchnieniem poniechała rozmowy i przeszła do holu, a wierny kamerdyner ruszył za nią. Zachowała jeszcze resztki spokoju, zbliżając się do schodów, ale kiedy wrzaski przeszły w wycie, ruszyła żwawym truchtem na górę, unosząc dół sukni, żeby go nie przydepnąć. Gdy znalazła się na piętrze, w odległej części korytarza zauważyła jedną z pokojówek, która siedziała na podłodze i zanosila

się histerycznym szlochem. Druga kobieta stała nad nią, starając się ją na zmianę uspokoić albo podnieść z podłogi. Lokaj i inna pokojówka wchodzili właśnie pospiesznie do bawialni, używanej w tym tygodniu częściej niż zwykle ze względu na gości, którzy zjechali na ślub.

Przygotowania do wesela siostry, podobnie jak większość zobowiązań towarzyskich w rodzinie, spadły na barki Kyrii. Księżę, jej ojciec, od razu nabrał niechęci do wszystkich tych ludzi, którzy naruszyli ciszę jego domostwa, i szybko wycofał się do pracowni, gdzie mógł do woli bawić się swymi ukochanymi skorupami. Księżna, która uważała większość członków swojej klasy za potwornych głupców i obiboków, też nie zamierzała udzielać się jako gospodyni. Poza tym obowiązki domowe zawsze ją nudziły. Jeśli nawet zaczynała omawiać menu na nadchodzące przyjęcie, kończyło się to analizą żałosnej kondycji, w jakiej znajdowała się angielska klasa pracująca. Namawiała też służbę do tego, by wreszcie zbuntowała się przeciwko takiej doli, co prowadziło nieuchronnie do wielu nieporozumień. Lepiej więc było dać jej spokój.

Oczywiście pozostawała jeszcze Thisbe, która jako najstarsza z rodzeństwa mogłaby się zająć domem, ale siostra całkowicie oddała się eksperymentom naukowym i nie myślała o rzeczach tak przyziemnych jak obowiązki domowe. Natomiast Olivia interesowała się wyłącznie narzeczonym

i była równie jak ojciec, a może nawet bardziej, przerażona najazdem weselnych gości. Było zatem oczywiste, że cała służba zwracała się z różnymi sprawami do Kyrii, i to właśnie ona musiała poczuć się odpowiedzialna za całość przygotowań. Od ponad tygodnia ustalała, co i jak podać do stołu, kogo przy kim posadzić i jak zaaranżować całą uroczystość. Nie byłoby to takie trudne, gdyby jednocześnie nie musiała zabawiać gości, dbając o to, by się nie nudzili. Radziła sobie doskonale. Lubiła podobne wyzwania i zwykle sprawdzała się w takich sytuacjach.

Jednak zdarzały się chwile, kiedy żałowała, że sprawuje pieczę nad bliźniakami.

Teraz pospieszyła za pokojówką i lokajem do bawialni. W elegancko urządzonej wnętrze rozpętało się istne pandemonium. Zemdlona lady Marcross spoczywała na jednym z krzeseł, a hrabina St. Leger, matka pana młodego, wachlowała ją zamasyście batystową chusteczką. Panna Wilhelmina Hatcher, jedna z wielu kuzynek Morelandów, i jakaś nieznajoma skoczyły na równe nogi, przewracając zarówno stołek, jak i stół z jedną, spiralną nogą, i przywarły do siebie, piszczały przeraźliwie. Lord Marcross wygrażał pięścią w stronę sufitu, a pokojówka i lokaj biegali dookoła, unosząc dłonie i pokrzykując: „Cip, cip, ptaszyna! Tutaj, Wellie!”.

Stary lord Penhurst, który był głuchy jak pień, przyłożył trąbkę do ucha. Jego córka krzyczała do

niej, starając się wyjaśnić, co się stało, ale starzec tylko co jakiś czas kręcił głową i huczał tubalnie: „Co takiego?! Mów głośniej, do stu diabłów!”.

Stojąca tuż za nim lady Rochester, niemal jego równolatka, waliła laską w podłogę i krzyzczała nisko: „Dosyć już tych hałasów, Wilhelmino!”.

Kyria objęła całą scenę jednym spojrzeniem. Nie od razu stało się dla niej jasne, co spowodowało całe to zamieszanie, ale kiedy jej wzrok powędrował w górę, dostrzegła papugę, która przysiadła na lambrekinie zachodniego okna. Okazały, pomarańczowo upierzony ptak, skubał błękitne piórka na swoich skrzydłach i spoglądał spokojnie na to wszystko, co działo się na dole.

- A, Wellington - rzekła z westchnieniem Kyria, a następnie wyciągnęła ręce przed siebie. - Proszę o spokój. Nie ma powodów do paniki. To tylko ptaszek bliźniaków.

Lord Marcross zrobił obrażoną minę.

- Ładny mi ptaszek! Kto daje dzieciom takie bestie?!

- Nie stój beczynnienie, moja droga - powiedziała lady Rochester i jeszcze raz uderzyła laską w podłogę, dla podkreślenia tych słów. - Zrób coś z tym ptaszyskiem.

Lady Rochester, cioteczna babka Kyrii, była niezwykle energiczną starszą damą, która przez ostatnie trzydzieści lat ubierała się na czarno, może nie tyle z bólu po zmarłym mężu, którego prawie nie

pamiętała, ale ze względu na to, że czerń doskonale podkreślała jej mlecznobiałą karnację. Kyria widziała portret z czasów młodości babki i dlatego rozumiała po części jej motywy, chociaż obecnie niewiele zostało z dawnego piękna cery starszej damy. Wyglądała ona nieco dziwnie w czarnej sukni i wielkiej czarnej peruce, ale nikt nie odważyłby się jej tego powiedzieć, gdyż miała ostry język, który często zwracała przeciwko bliźnim. Była jedyną osobą, przy której Kyria czuła się jak nowicjuszka, która nie bardzo wie, jak się zachować.

Teraz jednak przywołała uśmiech na twarz i powiedziała:

- Tak, zaraz się nim zajmę. - Rozejrzała się jeszcze dookoła. - Tylko proszę o ciszę.

Towarzystwo uspokoiło się w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Kyria znowu spojrzała na papugę-

- No, Wellie. - Poklepała się po ramieniu, tak jak robili to Alex i Con. - Chodź tu, a dostaniesz nagrodę.

Ptaka przekrzywił głowę i popatrzył na nią z góry, jak jej się wydawało, z rozbawieniem. A potem uniósł głowę i zaskrzeczał: „Nagrrroda. Wellie, nagrrroda”.

- Właśnie, Wellie, dostaniesz nagrodę - powtórzyła śpiewnie Kyria i znowu poklepała się po ramieniu.

Papuga ponownie zaskrzeczała i poderwała się



z lambrekinu. Skierowała się w dół, a następnie chwyciła w szpony kruczoczarne włosy lady Rochester i... odleciała z nimi. Teraz wszyscy przekonali się, że pogłoski o tym, iż nosi perukę, były jak najbardziej prawdziwe. Lady Rochester zakrzeczała jeszcze głośniejszym głosem niż ptak i chwyciła się za głowę. Widok nagiej czaszki starszej damy wywołał kolejną falę hysterii u kuzynki Wilhelminy i jej towarzyszek, a stojący w odległym kącie bawialni lord Penhurst zaniósł się obleśnym rechotem.

Kyria zacisnęła mocno usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i szybko pobiegła za ptakiem, a za nią lokaj i pokojówka. Wellington przeleciał korytarzem i zleciał do holu. Kyria biegła za nim, słysząc narastający za sobą szum. To goście i reszta służby przyłączyli się do pościgu.

Kuzyn Albert wszedł właśnie głównymi drzwiami do środka i aż otworzył usta na widok tłumu, sunącego w jego stronę.

- Zamknij drzwi! - krzyknęła Kyria. - Na miłość boską za...

- Co takiego? - spytał skonfundowany kuzyn, a potem aż przykucnął, widząc coś, co wyglądało na papugę z wielką czarną brodą.

Wellington śmignął przez drzwi. Kyria jęknęła z rozpaczy. Nie miała pojęcia, jak teraz złapać ptaka. Minęła Alberta, który już się wyprostował, ale wciąż mrugał ze zdziwienia powiekami. Rozejrzała się dookoła i dostrzegła papugę, siedzącą na wielkim

dębie, który rósł przy zachodnim skrzydle pałacu. Zbiegła szybko po schodkach i pokonała trawnik. Kiedy znalazła się przy grubym pniu, znowu spojrzała w górę. Uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób i ponownie zaczęła wabić ptaka. Żałowała, że nie umie gwizdać. W dzieciństwie bardzo zazdrościła braciom tej umiejętności i chociaż próbowała się tego nauczyć, nigdy nie zdołała opanować tej trudnej sztuki. Teraz bardzo by jej się to przydało, gdyż Alex i Con często przywoływali ptaka gwizdaniem.

Odwróciła się i spojrzała na zebrany na trawniku tłumek.

- Albert, umiesz gwizdać? - spytała.

Kuzyn spojrzał na nią tak, jakby postradała zmysły.

- Gwizdać? - powtórzył.

- Tak, właśnie.

Albert wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Od lat tego nie robiłem.

- Więc może spróbujesz - zaproponowała, a widząc jego wahanie, zaraz dodała: - Bardzo proszę.

Albert zaświstał cicho, ale Wellington tylko odwrócił głowę i zaskrzeczał, jak jej się wydawało, pogardliwie.

- Dzień dobrrry - powiedział ptak. - Dobrrry, dobrrry.

- Dzień dobry, Wellie - rzekła łagodnie Kyria i znowu poklepała się po ramieniu. - Chodź tu, Wellie. Bądź tak dobry. Chodź do Kyrii.

Papuga spojrzała na tłumek, który falował, pokazując ją sobie palcami, i przefrunęła na wyższą gałąź. Jednocześnie wypuściła perukę, która opadła na trawnik, gdzie wyglądała jak pozbawione życia, futrzane zwierzątko. Kyria natychmiast pospieszyła, by ją podnieść. Aż się skrzywiła, myśląc o wymówkach, których lady Rochester z pewnością nie będzie jej szczędzić. Koniecznie musi zadbać o to, by cioteczna babka miała wcześniej sposobność porozmawiać z Alekssem i Conem.

Służąca, którą wysłała wcześniej do kuchni, podbiegła do niej i dysząc ciężko, podała pokrojone jabłko i orzechy.

- Proszę, pani. Nie mogłam szybciej...

- Dziękuję, Jenny. - Kyria wzięła kawałek jabłka i wyciągnęła w stronę ptaka. - Popatrz, Wellie. Nagroda.

Papuga popatrzyła na owoc i parę razy pokręciła głową, ale wciąż nie chciała zlecieć na dół.

- Nigdzie nie widziałam bliźniaków, proszę pani, ale prosiłam Pattersona, żeby ich poszukał.

- Pewnie nie ma ich w domu - odrzekła Kyria. - Inaczej znajdowałiby się w samym środku tego zbiegowiska.

Obaj chłopcy uwielbiali zamieszanie. Zresztą sami zwykle byli jego przyczyną, choćby nawet pośrednio, tak jak w tej chwili.

Kyria wciąż próbowała zwabić ptaka za pomocą jedzenia, ale Wellington po prostu ją ignorował. Tłum na trawniku stawał się coraz głośniejszy

i kiedy jedna z dam wybuchnęła śmiechem, Wellington przeleciał na jeszcze wyższą gałąź. Kyria próbowała uciszyć gości, lecz na próżno. Hałas powoli narastał, a jednocześnie malały jej szanse na złapanie ptaka. Bliźniaki będą niepocieszone, jeśli stracą swego ulubieńca. Musiała działać, i to jak najszybciej.

Pomyślała, że powinna oddalić się od źródła hałasu i zbliżyć się do Welliego, tak by papuga mogła skoncentrować się na jedzeniu. Zaczęła z nadzieją wyglądać Aleksa, który potrafił się wspinać niczym szympans, ale po chwili stwierdziła, że sama musi skończyć to, co zaczęła. Przecież w dzieciństwie też świetnie sobie radziła z łażeniem po drzewach, starając się nadążyć za starszym rodzeństwem. Takich rzeczy na szczęście się nie zapominało.

Z namysłem przyjrzała się dębowi. Był rozłożysty i świetnie nadawał się do wspinaczki. Na dole miał sęki, po których mogłaby dostać się wyżej. A potem zerknęła na swoją suknię. Modna tiurniura nie zachęcała do podobnych wyczynów, ale też Kyria nie miała czasu, by się przebrać. Sięgnęła więc z westchnieniem do tyłu, przeciągnęła tren sukni między nogami, ściskając halki, i zatknęła go za szarfę z przodu, tworząc coś w rodzaju szarawarów.

Odśłoniła przy tym łydki w cienkich pończochach, czym wywołała kilka gniewnych syknięć, jak również pełne podziwu westchnienie kuzynki Wil-

hełminy. Nawet przyzwyczajona do dziwactw Morelandów służąca gapiła się na nią z otwartymi ustami. Kyria wiedziała, że całe towarzystwo będzie plotkować na jej temat aż do ślubu, ale nie pozostawiono jej wyboru.

Pomyślała tylko, że nie ma się czym przejmować, włożyła kawałki jabłka i orzechy do kieszonki z przodu sukni i wyciągnęła dłoń, by chwycić się najniższej gałęzi. Jednocześnie oparła prawą stopę na sporym, wystającym sęku. Okazało się to nadspodziewanie łatwe. Weszła szybko na drzewo i zatrzymała się w miejscu, które, jak się jej wydawało, było całkowicie bezpieczne. Spojrzała w dół. Umilkły szmery, wszyscy obserwowali ją w napięciu. Dopiero teraz zrozumiała, że znajduje się bardzo wysoko nad ziemią. Pomyślała, że może zrobiła niemądrze, wspinając się na drzewo. Pokonała jednak strach i spojrzała w górę, na zdecydowanie cieńsze gałęzie.

Wellington przeniósł się jeszcze wyżej i wciąż znajdował się poza zasięgiem. Widział ją jednak. Kyria wyjęła kawałek jabłka z kieszonki i wyciągnęła w stronę ptaka.

- Widzisz, nagroda, Wellie. Chodź, a dostaniesz nagrodę - kusiła. - Bądź dobry, chodź tu.

- Dzień dobrrry - powiedziała papuga i wydała z siebie odgłos kubek w kubek przypominający ludzki śmiech.

- Tak, dzień dobry, Wellie. - Kyria usiłowała hamować oznaki zniecierpliwienia. Znowu poma-

chała kawałkiem jabłka. - Widzisz, Wellie, nagroda. - Poklepała się z kolei po ramieniu. - Chodź tutaj.

Odruchowo przesunęła się nieco do przodu, wciąż wabiąc papugę. Nagle przyszło jej do głowy, że nie powinna iść już dalej po zwężającej się gałęzi. Zatrzymała się więc i jedną ręką mocniej chwyciła górną gałąź, która okazała się zdecydowanie mniej stabilna niż pień, a drugą, z jabłkiem, wyciągnęła ponownie do Welliego.

- Dobry pta...

Rozległ się suchy trzask i nagle Kyria zrozumiała, że spada. Upadła na gałąź poniżej, która złamała się pod jej ciężarem, ale następna była już nieco mocniejsza i Kyria zaczęła się z niej ześlizgiwać. W końcu wypuściła jabłko, które odruchowo ścisnęła w dłoni, i zamachała rękami, usiłując chwycić się czegokolwiek. Znowu spadała. Kobiety na dole zaczęły krzyczeć, a kiedy spojrzała w tamtą stronę, zrobiło jej się niedobrze. Pomyślała, że się zabije. I to z powodu głupiej papugi.

W pewnej chwili odniosła wrażenie, że pod pałacem pojawił się jeździec na karym koniu. Śmierć, pomyślała. A zawsze wydawało mi się, że przychodzi pieszo...

Resztkami sił chwyciła kolejną gałąź, która okazała się na tyle solidna, żeby utrzymać jej ciężar. Zgromadzeni na dole wydali okrzyk radości, ale Kyria wcale się nie cieszyła. Wiedziała, że za

moment zabraknie jej sił i będzie musiała się puścić. Jednak jeździec, którego wzięła za śmierć, okazał się człowiekiem z krwi i kości. Podjechał tak szybko do trawnika, że pęd powietrza zerwał mu kapelusz i zobaczyła jego płowozłote włosy. Kyria widząc to, poczuła, że nadzieja znowu wstępuje w jej serce. Natomiast nieznajomy krzyknął coś w stronę tłumu, który rozstał się na jego widok, przesadził żywopłot i już po chwili stał pod drzewem. Nie miała siły, by obserwować to, co się dzieje w dole. Musiała skoncentrować się na tym, by jak najdłużej utrzymać się na gałęzi.

- Niech pani puści! - krzyknął nieznajomy. - Ja panią złapię!

Przez moment Kyria trzymała się jeszcze drzewa, bojąc się tego, co miało nastąpić. W końcu jednak zabrakło jej sił i z jękiem poleciała w dół. Najpierw poczuła, że uderzyła miękko w czyjaś pierś. Potem mocne ręce zacisnęły się wokół niej. Trochę przestraszony tym, co się stało, wierzchołek pochylił się, a ona wraz z nieznajomym spadła na ziemię.

Przez chwilę leżała oszołomiona. Potem wolno otworzyła oczy. Spoczywała na nieznajomym jeźdźcu z twarzą wtuloną w białą koszulę. Słyszała nawet bicie jego serca. Poruszyła się ostrożnie i stwierdziła, że chyba wszystko jest w porządku. Przeżyła. Uniosła więc głowę i nagle okazało się, że patrzy w najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziała.

Na moment zaparło jej dech z wrażenia. Męż-

czynna uśmiechnął się, a kiedy na jego policzku pojawił się mały dołek, jej serce przyspieszyło biegu. Kyria nigdy nie czuła czegoś podobnego i wydało jej się to o tyle dziwne, co w najwyższym stopniu niepokojące.

- Witaj, piękna nieznajoma - powiedział mężczyzna głębokim barytonem, a w jego oczach pojawiły się iskierki. - Gdybym wiedział, że w Anglii kobiety spadają niczym gruszki z drzewa, już wcześniej bym się tu wybrał.

Ton jego głosu i leniwy sposób, w jaki wypowiedział te słowa, sprawiły, że ciepło rozeszło się po jej całym ciele. Jednocześnie chętnie by zachichotała, gdyby nie poczucie przyzwoitości. Zarumieniła się więc tylko i spojrzała gdzieś w bok. Mina nieznajomego wskazywała, że jest on przyzwyczajony do tego, iż niedoświadczone panny chichoczą i omdlewają na jego widok. Kyria nie zamierzała dołączyć do ich grona.

- To wcale nie jest zabawne - burknęła mniej grzecznie, niż zamierzała.

- Naprawdę? - Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. - Uwielbiam ratować piękne damy. Nawet jeśli spadają z drzewa...

Kyria spojrzała na niego niechętnie. Pomyślała, że nigdy nie spotkała kogoś równie irytującego. Ten obcy nie miał nawet tyle przyzwoitości, by udawać, że nic się nie stało. Dżentelmen starałby się zignorować całe zdarzenie albo uznać, że go nie było. Natomiast ten usiłował jeszcze z nią flirtować.



- Wcale nie musiał mnie pan ratować! - rzekła gniewnie.

Zauważyła, że z trudem powstrzymuje chichot.

- Wobec tego przepraszam. Pomyliłem się - powiedział i zagryzł wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

Kyria skrzywiła się i spróbowała się podnieść. Przez moment nie mogła wyjąć ręki, która uwięzła gdzieś pod jego surdudem, ale w końcu zdołała tego dokonać. Dopiero teraz dotarło do niej, że znajdują się w zbyt intymnej konfiguracji i że wszyscy na nich patrzą. Jednak nieznajomy wcale się tym nie przejmował. Podniósł się szybko i chciał jej nawet pomóc wstać, ale odmówiła.

W tej chwili zrozumiała, jak wielkie wywołała zamieszanie. Goście i służba patrzyli na nią jak na przybysza z zaświatów. Smeggars pierwszy wyrwał się z odrętwienia i podszedł do Kyrii.

- Och, czy nic pani nie jest? - spytał z niepokojem.

- Nie, nic - odparła, sama zdziwiona tym faktem. Poruszyła jeszcze rękami, a potem nogami, żeby to sprawdzić. - Zupełnie nic.

Poprawiła suknię, która rozdarła się w jednym miejscu, a poza tym trochę się pogniotła.

- Droga kuzynko! - Wilhelmina natychmiast wybuchnęła płaczem i ukryła twarz w chusteczce.

- Cholerna konewka - odezwał się głośno lord Penhurst, któremu zdawało się zapewne, że mówi szeptem.

- Ależ co to... - zaczęła Wilhelmina, ale wystarczyło jedno spojrzenie lady Rochester, żeby zamilkła.

Pokojówka lady Rochester musiała przyjść na pomoc swej pani, gdyż starsza dama miała na głowie elegancki, oblamowany koronkami czarny czepek. Teraz pochyliła się ona nad Kyrią i burknęła:

- Jeśli będziesz się tak zachowywać, to prędzej czy później skreśisz kark. Zapamiętaj moje słowa.

- Tak, ciociu. - Kyria za dobrze znała cioteczną babkę, by się z nią sprzeczać.

- Kim, do diabła, jesteś, panie? - Lady Rochester zwróciła się do jeźdźca.

Nieznajomy uśmiechnął się czarująco do starszej damy i skłonił jej się zamasyście.

- Rafe McIntyre, do usług.

Lady Rochester robiła wszystko, żeby patrzeć na niego surowo, ale Kyria odniosła wrażenie, że na jej ustach pojawił się nieznaczny uśmiech.

- Jest pan Amerykaninem? - spytała kuzynka Wilhelmina, która zupełnie zapomniała o łzach, patrząc na rosnącego mężczyznę.

- Tak - padła odpowiedź. - Jestem przyjacielem pana młodego.

- Ach, tak! - Kyria dopiero teraz uświadomiła sobie, kim jest w rzeczywistości. - Jest pan współnikiem Stephena St. Legera.

Nieznajomy był też jego najlepszym przyjacielem i na nadchodzącym ślubie miał pełnić rolę drużby.

Nagle dotarło do niej, że zachowała się wobec niego niezbyt uprzejmie i zrobiło jej się wstyd.

- Byłym współnikiem - poprawił i ponownie spojrzął na nią błękitnymi oczami.

Musiała przyznać, że jest bardzo przystojny. Piękne oczy i uśmiech wystarczyłyby, żeby oczarować każdą kobietę, a do tego jeszcze dochodziła smukła, strzelista sylwetka, doskonale ukształtowana, może nieco zbyt kanciasta twarz i trochę poplątane blond włosy, które wydały jej się odrobinę za długie. Kyria była pewna, że kobiety w pałacu będą ciągnęły do niego jak pszczoły do miodu. Jeśli nawet którejś będzie przeszkadzał brak arystokratycznego rodowodu, pocieszy się fortuną, którą pan Mcintyre zrobił na kopalniach srebra, kiedy był jeszcze współnikiem Stephena. Z jakichś powodów ta myśl rozdrażniła Kyrie niepomieranie.

- Muszę przyznać, że świetnie pan jeździ - powiedział lord Marcross, podchodząc do Amerykani-  
na i wyciągając rękę.

- Obawiam się, że to przede wszystkim zasługa konia - stwierdził Mcintyre i uścisnął jego prawicę. Następnie poklepał po grzbiecie swojego wierzchowca.

Koń stał na trawniku i skubał trawę, jakby się nic nie stało. Mcintyre wziął wodze i pociągnął w swoją stronę.

- To prawda, że wygląda tak, jakby miał lada chwila usnąć, ale zaręczam, że niemal potrafi latać - dodał.

- Kupił go pan w Anglii? - zainteresował się kuzyn Albert.

- Nie, w Irlandii.

Po chwili wokół Amerykanina zgromadziło się kilku mężczyzn i zaczęła się rozmowa o koniach.

- Och, gdzie jest Wellie? - Kyria przypomniała sobie papugę. - Czy ktoś widział Welliego?

- Wciąż siedzi na drzewie - odezwał się ktoś z tłumu.

Kyria spojrzała w górę i już po chwili dostrzegła kolorowe pióra ptaka. Wellington siedział teraz jeszcze wyżej i aż ciarki przeszły jej po plecach na myśl, że mogłaby znowu się do niego wspinać.

Wzrok Rafe'a powędrował za jej spojrzeniem.

- Więc o to pani chodziło? - zwrócił się do Kyrii.  
- Chciała pani ściągnąć tę papugę z drzewa?

Odpowiedziała skinieniem głowy.

Amerykanin włożył dwa palce do ust i gwizdnął przeraźliwie. Kyria patrzyła poirytowana, jak ptak zlatuje wprost na jego ramię. Rafe nie musiał się nawet po nim klepać.

- Dobrrry Wellie - zaskrzeczał ptak.

Kyria spojrzała ze złością na papugę i Amerykani-  
na. Rafe zaśmiał się, a następnie pogłaskał Welliego po głowie.

- Straszne ptaszysko - odezwała się lady Rochester. - Zawsze mówiłam, że papugi można sobie trzymać w Afryce.

- Na Wyspach Salomona, ciociu - poprawiła ją Kyria. - Właśnie stamtąd pochodzą.

- Nigdy o nich nie słyszałam - rzekła z godnością starsza dama i zrobiła taki gest, jakby unieważniała Wyspy Salomona. - Nie mam pojęcia, dlaczego twój brat musiał przywieźć prezent z takiego miejsca - dodała z naciskiem, jakby w samym tym fakcie było coś nieprzyzwoitego.

- Mam klatkę, proszę pani. - Jenny, jedna ze służących, jak zwykle nie traciła głowy. - Cooper przyniósł ją z pokoju chłopców.

Rafe spojrział pytająco na Kyrie, a ona skinęła głową.

- Tak, bardzo proszę, żeby wsadził go pan do tej klatki. Potem Jenny przeniesie Welliego do pokoju chłopców i przełoży do większej.

Pokojówka spojrzała na nią z wyrzutem.

- No dobrze, Jenny, nie musisz tam wchodzić - poddała się Kyria. - Później powiem bliźniakom, żeby zabrały papugę do siebie. Swoją drogą, ciekawe, gdzie się podziiali?

Jenny obejrzała się za siebie i wzrok Kyrii podążył w tamtą stronę. Nauczyciel bliźniaków, który stał z ponurą miną na obrzeżach tłumy, cofnął się teraz nerwowo, ale było już za późno.

- Nie wiem, gdzie mogą być, proszę pani - rzekł, uciekając wzrokiem w bok. - Odrabiali właśnie geografię, a ja wyszedłem na chwilę po podręcznik do łaciny. Kiedy wróciłem, już ich nie było. - Skrzywił się kwaśno. - Doprawdy, panicze Alexander i Constantine przejawiają brak szacunku dla nauki i dyscypliny.

- Istotnie? - spytała słodko Kyria. - A może to pan nie potrafi zająć ich żywych i świeżych umysłów? Jestem pewna, że księżna powiedziała panu, jak należy uczyć jej dzieci.

Bakałarz wzruszył ramionami.

- Uczę tak, jak mnie uczono.

- Czyli na pamięć i powtarzając wszystko bez końca - podchwyciła Kyria. - Geografia może być fascynująca. To nauka o lądach i kulturach innych niż nasze. Wszystko jednak można zabić uczeniem się na pamięć nazw krajów i ich stolic. Moja matka powinna chyba z panem jeszcze raz porozmawiać.

- To nie będzie konieczne - odrzekł pan Thorn-dike. - Zdecydowałem się zrezygnować z tej pracy, proszę pani.

Bakałarz odwrócił się i ruszył sztywno w stronę pałacu. Kyria zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Ojej, to już trzeci w tym roku! Chyba się pospieszyłam.

Stojący obok Rafe zachichotał, słysząc te słowa.

- Spodziewam się, że chłopcy będą bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy. - Zamyślił się na chwilę. - Nazywają się Constantine i Alexander? Tak jak cesarze?

- Tak. Widzi pan, są bliźniakami, a papa odebrał staranne klasyczne wykształcenie. Tak, oni na pewno będą zadowoleni - potwierdziła i westchnęła żałośnie. - Nie wiem tylko, co powiedzą rodzice.

Po chwili koło drzewa pojawił się kamerdyner,

który wcześniej oddalił się w stronę pałacu. Prowadził ze sobą jedną z pokojówek.

- Proszę pani...

- Tak, Smeggars?

- Martha wie, gdzie można znaleźć pani braci.

- Spojrzał groźnie na służącą, która nerwowo zaciskała w dłoniach wykrochmalony fartuszek.

- Powiedz pani, Martho.

- No, nie wiem... Nie jestem pewna... - Dziewczyna wiała się pod wzrokiem Kyrii.

- Nie bój się, Martho. Powiedz, gdzie mogę ich znaleźć.

- Dziś rano sprzątałam w kominku, proszę pani. I słyszałam... no, jak panicze umawiali się na polowanie.

- Polowanie? - powtórzyła zdziwiona Kyria. - Jesteś pewna?

- Nie, proszę pani. To znaczy słyszałam, jak mówili o polowaniu. I gdzie je prze... prze... - szukała odpowiedniego słowa - przechwycić. I gdzie prawdopodobnie będzie się odbywało.

- Czy dzisiaj rzeczywiście jest jakieś polowanie? - zaciekawił się Rafe.

- Tak, organizuje je nasz sąsiad, pan Winton.

Niektórzy z naszych gości zdecydowali się nawet wziąć w nim udział, ale nie wiem, co zamierzają tam robić moi bracia. Są za młodzi na polowania. Poza tym nie znoszą takich imprez. Uwielbiają zwierzęta i nie chcą... - Kyria urwała w tym momencie i pobladła. - O mój Boże!

- Co, się stało? - Amerykanin spojrzał na nią z niepokojem.

- Już wiem, co chcą zrobić! - wykrzyknęła, rozglądając się bezradnie po gościach. - Będą próbowali pokrzyżować plany myśliwym. - Kyria chwyciła się za głowę. - Pan Winton będzie wściekły. A poza tym coś im się może stać. Trzeba ich koniecznie powstrzymać!

Wypowiedziawszy te słowa, ruszyła w stronę stajni, nie zważając na zamieszanie, jakie wywołała. Jeden Rafe nie stracił głowy. Podbiegł do niej i chwycił za ramię.

- Proszę zaczekać! Postaram się pani pomóc.

Kyria poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Ten dotyk spowodował, że zrobiło jej się nagle gorąco. Zamrugała powiekami, ale po chwili zdołała się z tego otrząsnąć.

- - Dziękuję, sama spróbuję ich znaleźć.

- Będzie szybciej, jeśli skorzysta pani z mojego wierzchowca.

Kyria spojrzała na pasące się zwierzę.

- Pana koń musi być zmęczony - rzuciła z powątpiewaniem. - Mamy jechać na nim we dwoje?

Rafe kiwnął głową.

- Zapewniam, że jest bardzo silny i że zdołał już odpocząć. - McIntyre wziął ją bezceremonialnie za rękę i zaprowadził do swego wierzchowca. Niemal wrzucił ją na grzbiet zwierzęcia, a następnie usiadł za nią.



- Gdzie jedziemy? ~ spytał, sięgając po lejce.  
Kyria bez słowa wskazała kierunek, a Rafe ścisnął  
kolanami rumaka. Ruszyli przed siebie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kyria siedziała bokiem na siodle, oparta plecami o Rafe'a, który objął ją mocno, żeby nie spadła z konia. Czuła ciepło jego ciała i nie mogła przestać myśleć o tym, że opiera się biodrami o jego uda. Nigdy wcześniej w ten sposób nie jeździła i wprawiało ją to w coraz większą konsternację, a zarazem... podniecenie.

- Powinnam była wziąć swojego wierzchowca - orzekła, starając się ignorować to, co się z nią działo.

- Niby dlaczego? - spytał Rafe.

Poczuła jego ciepły oddech na uchu.

- Cóż, wydaje mi się... - Kiedy się odwróciła, spojrzała wprost w błękitne oczy. Nagle zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco, jeśli tylko było to możliwe. - Wydaje mi się, że na dłuższą metę tak byłoby szybciej. Pana koń na pewno prędko się zmęczy.

- Mówiłem już pani, że jest silny, a pani jest lekka jak piórko.

- Nic podobnego - zaprzeczyła Kyria. - Mam prawie metr siedemdziesiąt pięć centymetrów.

- To prawda, że jest pani wysoka - przyznał z uznaniem Rafe. - Od razu to zauważyłem. Jednak nie waży pani tyle, by zmęczyć mojego wierzchowca. - Poklepał konia po szyi. - Proszę powiedzieć tylko, gdzie mamy jechać.

- Proszę przejechać najpierw przez tę łączkę - instruowała. - Dalej pojedziemy w stronę lasu. Doskonale wiem, gdzie dziedzic wypuszcza psy, i chłopcy pewnie też się tego domyślają. Podejrzewam, że zechcą je przejąć gdzieś po drodze. Jeśli wjedziemy na Bedloe Hill, może uda nam się ich wypatrzeć.

Pokonali galopem łączkę i przeskoczyli przez ogrodzenie. Kyria ze strachu jeszcze mocniej przywarła do Rafe'a, kiedy wierzchowiec zastukał kopytami o drewno. Nic się im jednak nie stało i już jechali dalej, w stronę lasu, kierując się na wzgórze. Kyria z przyjemnością czuła pęd powietrza na twarzy.

Zwolnili dopiero wtedy, gdy wjeżdżali na wzgórze. W pewnym momencie, ze względu na stromiznę, zsiadli i ruszyli pieszo. Kyria prowadziła, a Rafe szedł za nią z wierzchowcem.

- Mam nadzieję, że ich znajdziemy, zanim zdążą zrobić coś złego - rzekła z niepokojem. - Dziedzic Winton wpadnie we wściekłość, jeśli zepsują mu polowanie. Tak bardzo liczył na przychyłność lorda

Badgertona, który jest znanym myśliwym... A jeśli Con i Alex wystrychną go na dudka, chyba się spali ze wstydu. I tak nie darzy bliźniaków sympatią, od kiedy ich boa...

- Ich co? - spytał zdumiony Rafe.

- Ich boa dusiciel. Chłopcy uwielbiają zwierzęta. W swoim pokoju mają prawdziwą menażerię.

- Tak? - McIntyre patrzył na nią teraz z czymś w rodzaju podziwu. - I co się stało z boa?

- Och, nic takiego. Zjadł jednego z pawi dziedzica Wintona.

Tym razem Rafe nie mógł się już powstrzymać i ryknął śmiechem. Nie zetknął się jeszcze z tak... oryginalną rodziną.

- Może się pan śmiać, ale pan Winton wcale nie uznał tego za zabawne. Na szczęście trochę się przestraszył i nie zdołał zastrzelić Augustusa.

- Augustus to pewnie wąż boa?

- Tak. Trzeba było talentów dyplomatycznych Reeda i okrągłej sumki, by udobruchać w końcu Wintona. Widzi pan był bardzo dumny z tego pawia. - Urwała na chwilę, żeby wziąć oddech. - Uważam, że nie była to wielka strata. Hodowanie pawia wydaje mi się pretensjonalne. A poza tym te ptaki tak okropnie krzyczą.

- Zgadzam się - przyznał Rafe, a Kyria obejrzała się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem z niej nie żartuje. Spostrzegła, że tłumy śmiech.

- Dobrze się panu śmiać. Dziedzic Winton nie jest pana sąsiadem.

- O, tak. Wolę nie słuchać zawodzenia pawia.

- Pawie krzyczą - poprawiła go. -I to tak, jakby ktoś podrzynał im gardła.

- Więc pewnie nikt nie zwrócił uwagi na to, że Augustus go złapał - zauważył Rafe.

Kyria popatrzyła na niego z naganą.

- To wcale nie jest śmieszne!

- Oczywiście. Sprawa jest raczej smutna.

Kyria zaśmiała się i pokręciła głową. Zupełnie nie wiedziała, jak dalej rozmawiać z tym człowiekiem. Nie było to jednak konieczne, gdyż właśnie dotarli na szczyt Bedloe Hill i mogła wreszcie rozejrzeć się po całej okolicy.

- Sa! - krzyknęła, wskazując czerwony powóz.

- To na pewno oni! Do licha, ktoś ich zatrzymał!

- Wobec tego jedziemy w tamtą stronę - stwierdził Rafe. Po chwili pogalopowali szybko w dół wzgórza.

Na jakiś czas stracili powóz z oczu. Przejechali wąską przesieką przez niewielki zagajnik, a potem wyrósł przed nimi kolejny, trochę większy od poprzedniego. Rafe przyhamował nieco konia, szukając odpowiedniej drogi. Wreszcie wyjechali na rozległe pole przy lesie i dostrzegli tam grupę jeźdźców, zapewne czekających na początek polowania. Przewodził im mężczyzna z bokobrodami, słusznej wagi, która nie szła w parze ze wzrostem, ubrany w strój głównego myśliwego. Jego twarz nabrała niemal tak czerwonej barwy jak surduty, kiedy krzyczał coś do stojących przed nim chłopców.

Rafe od razu zauważył, że są podobni zarówno do siebie, jak i swojej siostry. Obaj mieli ciemne włosy i oczy i chociaż wyglądali na dziecięciolatków, to byli nieco wyżsi niż przeciętni chłopcy w tym wieku. Bez strachu patrzyli na mężczyznę na koniu, a za nimi, w krzakach, cował się mały, wystraszony lisek. Rafe nie zdążył zatrzymać konia, kiedy Kyria zeskoczyła na ziemię i pobiegła do bliźniaków. Przywiązał więc wierzchowca do najbliższego drzewa i ruszył za nią.

- Bardzo przepraszam, panie Winton. - Kyria wbiegła między chłopców a mężczyznę na koniu. - Bardzo przepraszam za braci - powiedziała i obrzuciła ich wrogim spojrzeniem. - Co wy, na miłość boską, robicie?

Niemal jednocześnie założyli ręce na piersiach.

- Polowanie to bezsensowne barbarzyństwo, Kyrio - oznajmił jeden z nich. - Sama tak mówiłaś. I mama też.

- Tak, oczywiście - przyznała - ale nie macie prawa wtrącać się w sprawy innych.

- A jakie oni mają prawo zabijać biedne, bezbronne zwierzęta? - odezwał się drugi.

- Szatańskie nasienie! Ktoś powinien dać wam dobrze w skórę! - wykrzyknął dziedzic Winton i pogroził im batem.

Kyria odwróciła się w stronę sąsiada i spojrzała na niego zimno.

- Chciałam przypomnieć panu, że kwestie dys-

cypliny bliźniaków ustalają wyłącznie ich rodzice. Nikt nie będzie ich bił!

- Oni są niepoprawni!

Oczy Kyrii błysnęły złowrogo.

- Obaj mają dobre serce i zależy im na zwierzętach, które wy zabijacie tylko dla zabawy. - Powiodła wzrokiem po myśliwych, nie zważając na to, że są wśród nich weselni goście.

- Widzi pani - pan Winton skierował bat w jej stronę - właśnie takie podejście powoduje, że robią, co chcą. Sami zachęcacie ich do aktów wandalizmu...

Kyria podparła się pod boki.

- Zachęcamy ich do samodzielnego myślenia!

- Trzeba się nimi zająć! Powinni dostać lanie!

- Oczy pana Wintona omal nie wyskoczyły z orbit. Zsiadł z konia i zaczął zbliżać się z batem do Kyrii i jej braci.

Kyria cofnęła się o krok, żeby lepiej osłonić bliźniaków. Zamierzała sama stawić czoło krewkiemu sąsiadowi, gdyby zaszła taka potrzeba. Twarz pana Wintona wykrzywiła się z wściekłości. Uniósł bat, jakby rzeczywiście chciał uderzyć.

- Chwileczkę.

Rafe wsunął się szybko między pana Wintona a Kyrie i sięgnął do kieszeni podróżnego płaszcza.

- A kim pan, do diabła, jest?

- Powiedzmy, że jestem człowiekiem z pistoletem - wycedził wolno Rafe, wyjmując szybko sześciostrzałowy rewolwer.

Pan Winton zrobił się jeszcze bardziej czerwony. Z trudem hamował wściekłość.

- Co?! Kto?! Jakim prawem?!

- Wiem, co pan sobie myśli. Pewnie wydaje się panu, że taki rewolwer to damska zabawka, że nie ma się czym przejmować... Cóż, ludzie w tym kraju patrzyli na mnie dziwnie, kiedy chodziłem z przypasowanym koltem, więc musiałem w końcu zadowolić się czymś takim. Zapewniam jednak, że też może strzelać.

- Do diaska! - wyrwało się jednemu z chłopców.

Pan Winton szybko cofnął się o parę kroków.

- Ależ... - zaczęła niepewnie Kyria.

- Niech się pani nie przejmuje. Przecież nie chcę nikogo zastrzelić - zapewnił ją wesoło Rafe. - Przy najmniej na razie. Pomyślałem tylko, że przydałoby nam się trochę spokoju w czasie tej dyskusji. Prawda, panie Winton?

Mężczyzna w czerwonym surducie skinął głową i raz jeszcze spojrzął niepewnie na pistolet. Rafe dostrzegł to i zaraz schował broń. Pochylił się jeszcze w stronę Kyrii i szepnął:

- Proszę pamiętać, że chciała pani powstrzymać kłótnię.

Kyria skrzywiła się, ale zwróciła się już znacznie uprzejmiej do sąsiada:

- Nie chciałabym popsuć dobrych sąsiedzkich stosunków, jakimi cieszą się nasze rodziny. Księżę i księżna wyrażają się o panu w samych superlatywach.



- Ale te urwisy przerwały polowanie! - wykrzyknął pan Winton, wciąż nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało.

- Tak, wiem. Też uważam, że nie powinni byli tego robić - rzekła uspokajająco. - Zapewniam pana, że porozmawiam o tym z rodzicami.

- A co z polowaniem? - zapytał sąsiad łamiącym się głosem.

- Zaraz, zaraz, co prawda, przyjechałem z Ameryki, więc nie bardzo się w tym orientuję. Chce pan powiedzieć, że wszyscy ci ludzie na koniach ścigają jednego małego lisa?

- Właśnie na tym polega polowanie - wyjaśnił pobłażliwie pan Winton.

- Tak, rozumiem - powiedział zamyślony Rafe.  
- To znaczy, nie, nie rozumiem. U mnie w kraju wystarczy jeden człowiek, żeby upolować taką małą gadzinę. Nie potrzebuje tylu osób do pomocy.

Pan Wilton znowu poczerwieniał, słysząc te słowa.

- Jasne, że nie potrzebuję pomocy. Tak... tak się po prostu poluje!

- A, tak. Dużo słyszałem o angielskich zwyczajach, ale nie wiedziałem, że właśnie na tym polegają. - Rafe spojrział w stronę krzaków. - Obawiam się jednak, że ten lisek nie potrafił się zachować i po prostu dał nogę.

Bliźniacy odwrócili się, żeby spojrzeć na zwierzę, które osłaniali. Jednocześnie odsunęli się trochę, pozwalając zerknąć innym. Lisek rzeczywiście zna-

lazł drogę w plątaniu gałęzi i czmychnął, gdzie -pieprz rośnie.

- Piekło i szatani! - wykrzyknął pan Winton i spojrzał złym wzrokiem na Kyrie. - Porozmawiam jeszcze z pani ojcem.

- Jestem pewna, że chętnie przedyskutuje z panem tę sprawę.

Rozgniewany mężczyzna machnął jeszcze batem w stronę bliźniaków.

- Powinno wam się dostać, smarkacze! - krzyknął, a następnie spojrzał na kieszeń, w której Rafe trzymał pistolet. - No, może innym razem.

Kyria z ulgą patrzyła na odjeżdżających myśliwych.

- Dzięki Bogu - bąknęła.

- Czy tak właśnie wygląda typowy dzień w Anglii? - zapytał Rafe.

Zaśmiała się. Była zadowolona, że cała sprawa zakończyła się, i to bez większych awantur.

- Obawiam się, że niestety tak.

Odwróciła się w stronę chłopców, którzy podszli do nich, przyglądając się z zainteresowaniem Rafe'owi.

- To naprawdę fajny pistolet! - wykrzyknął Alex.  
- Mogę popatrzeć?

Rafe wyjął broń i położył ją na swojej wielkiej dłoni.

- Popatrzeć tak, ale nie dotykajcie pistoletu, bo jest nabity. Jak przyjedziemy do domu, to go rozładuję i będziecie mogli lepiej mu się przyjrzeć.

- Naprawdę? - ucieszył się Alex. - To bardzo miło z pana strony.

Con już od jakiegoś czasu przyglądał się broni.

- Jest bardzo mały - zauważył. - Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Nazywa się derringer. Trudno z niego dobrze wycelować i można strzelać tylko z bliskiej odległości. Jednak, jak się okazuje, warto mieć coś takiego przy sobie.

- Jak na kogoś, kto jest przeciwny polowaniom, okazujecie niezdrową fascynację bronią, chłopcy - odezwała się cierpko Kyria.

- To nie tak - zaprotestował Con. - Jesteśmy przeciwko takim polowaniom, gdzie zwierzę zabija się tylko dla rozrywki i nie ma ono w dodatku żadnych szans.

- Właśnie - poparł go brat. - Theo uważa, że broń to konieczność.

- Zwłaszcza wtedy, kiedy podróżuje się po bezdrożach Australii - potwierdziła Kyria. - Ale to nie jest w tej chwili najważniejsze. Powiedźcie, dlaczego musieliście zrobić to właśnie teraz, tuż przed ślubem siostry.

Con jedynie wzruszył ramionami, natomiast Alex wyjaśnił:

- Wydawało nam się, że to najlepszy moment, że ktoś na pewno zauważy nasz protest. Zjechało tu przecież tylu gości...

- Właśnie o tym mówię - Kyria wpadła mu w słowo. - Obraziliście pana Wintona w obecności

ludzi, na których chciał zrobić wrażenie. Teraz będzie szczególnie trudno go udobruchać. A poza tym nasi goście też nie byli zachwyceni waszym postępkami.

- Mama powtarza, że nie wolno sprzeniewierzać się własnym ideałom tylko dlatego, że większość ich nie akceptuje - przypomniał Alex.

- Tak, wiem, ale to nie ona zajmuje się gośćmi. I nie ona usiłuje utrzymać jako tako dobrą atmosferę w tym piekielnym domu. - Kyria rozejrzała się dookoła. - Gdzie są wasze kucyki? Wracamy do pałacu, gdzie będziecie musieli wytłumaczyć ciotce Hermionie, dlaczego papuga wy dostała się z klatki.

- O, nie! - krzyknęli chłopcy chórem.

- Czy... czy coś się stało Welliemu? - spytał Alex.

- Nie, jasne, że nie. To ptaszysko jest niezniszczalne - odrzekła suchym tonem Kyria. - Latało po całym domu i narobiło potwornego bałaganu. W dodatku porwało perukę waszej ciotecznej babki!

Chłopcy spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę? - spytał Con, a Alex zaniósł się śmiechem.

- Jeszcze się śmiejecie! - oburzyła się Kyria.

- Zobaczycie, miny wam zrzedną, jak staniecie przed ciotką Hermioną.

Bliźniacy pokiwali głowami.

- Wolę już jej wymówki i parę razy trzcina niż rozmowę z tatą - powiedział po chwili Alex.

- Przynajmniej trwa to krócej i ciotka nie patrzy na mnie tak, jakbym ją zawiódł.

- A wasz ptak zawdzięcza życie panu McIntyre'owi, który przyjechał na ślub aż z Ameryki - dodała Kyria, chcąc zakończyć temat Welliego.

Rafe wspominał chwilę, kiedy ta niezwykła dziewczyna spadła w jego ramiona wprost z... drzewa. Początkowo wydawało mu się, że będzie to nudna wizyta, ale teraz wcale nie był tego taki pewien. Być może Kyria wyczuła, że o niej myśli, bo odwróciła się w stronę wierzchowca. Natomiast chłopcy pospieszyli do Rafe'a z podziękowaniami. On jednak uniósł rękę i wskazał Kyrie.

- Nie, nie, przede wszystkim powinniście podziękować siostrze, która ryzykowała życie tylko po to, żeby ściągnąć papugę z drzewa. Nie mówiąc już o tym, że broniła was przed nauczycielem i panem Wintonem.

- Już to robimy!

Con chwycił Kyrie w objęcia.

- Jesteś najlepszą siostrą na świecie - oświadczył Alex i przytulił się do niej.

Kyria ucałowała czoła obu braci.

- Cieszę się, że w końcu to zauważyliście - powiedziała - ale to nie znaczy, że zamierzam tłumaczyć was przed matką. W tym przypadku musicie radzić sobie sami.

- To przecież ona mówiła, że powinniśmy bronić swoich przekonań - zauważył Con. - Nie może się więc za bardzo na nas gniewać, prawda?

- Nie sędzę, by chodziło jej o to, żebyście uciekali z lekcji, a potem jeszcze psuli dobrosąsiedzkie stosunki. Nie spodoba jej się też to, że wasz nauczyciel zrezygnował z pracy...

- Thorny zrezygnował?! - wykrzyknął Alex.  
- A może nawet zwał?!

Con aż podskoczył i wydał pełen radości okrzyk.

- Bogu dzięki! To był najgorszy nauczyciel, jakiego mieliśmy!

Alex zatrzymał się w swoim radosnym tańcu i pokręcił głową.

- Nie, nie - powiedział, jak zawsze sprawiedliwy. - Najgorszy był Spidleshanks.

- To prawda, że był najbardziej złośliwy - zgodził się Con - ale żaden nie był tak nudny jak Thorndike. Kazał nam bez przerwy przepisywać łacińskie formułki.

- Może to i prawda, ale zmieniacie nauczycieli częściej niż ja rękawiczki - powiedziała Kyria, starając się zachować surowość, co przychodziło jej dosyć trudno w zaistniałej sytuacji.

Ją samą też cieszyła radość braci z powodu pozbycia się nudnego nauczyciela. Bardzo lubiła Cona i Aleksa i serce jej się krajało, kiedy działa im się jakaś, rzeczywista czy urojona, krzywda. Czasami męczyło ją to, że musi wyciągać ich z kolejnych tarapatów, ale wiedziała, że nigdy nie popadli w nie ze złej woli. Byli po prostu obaj bardzo żywi i inteligentni, a brakowało im jeszcze dystansu do własnych przekonań.

Dotarli w końcu do drzew, do których chłopcy przywiązali kucyki. Po krótkiej dyskusji ustalono, że Kyria pojedzie na jednym kucyku, a Con i Alex na drugim, chociaż obaj nie kryli, że woleliby konia Rafe'a.

Kiedy już dosiedli koni, Kyria zerknęła na Amerykanina. O dziwo, poczuła żal, że nie może dosiadać z nim jednego konia. Ta myśl wydała jej się na tyle bulwersująca, że ją odsunęła od siebie. Mężczyźni raczej jej nie interesowali. Przyjaciółki, które potrafiły godzinami omawiać wygląd znajomych kawalerów albo też chichotały na ich widok, wzbudzały jej zdziwienie lub nawet politowanie. Dostrzegała oczywiście, że niektórzy mężczyźni byli inteligentni, a inni czarujący lub przystojni, ale uważała, że te walory rzadko idą z sobą w parze.

W towarzystwie krążyły pogłoski, że jest emocjonalnie chłodna i za bardzo poddaje się władzy rozumu. Kawalerowie z Londynu nazywali ją Boginią, nie tylko ze względu na klasyczną urodę, lecz również wyniosły, jak im się wydawało, sposób bycia. To prawda, że Kyria w ciągu czterech kolejnych sezonów nie zdołała znaleźć młodego człowieka, który by wzbudził w niej żywsze uczucia, ale przecież nie znaczyło to, że jest zimna. Wciąż czekała na wielką miłość, taką, jaka łączyła jej rodziców. Skoro jednak nie przychodziła, nie zamierzała udawać, że to się stało. Nie chciała też wychodzić za mąż z rozsądku. Zauważyła, że kobiety w małżeństwie mają znacznie gorszą pozy-

cję i na ogół stają się własnością mężczyzn. Po cóż więc miała pogarszać swój los? Po kolejnym sezonie, kiedy to oblegał ją tłum wielbicieli, w którym nie znalazła nikogo interesującego, uznała, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Teraz ponownie spojrzała na Rafe'a, któryjechał stępa i co jakiś czas wymieniał luźne uwagi z bliźniakami. Poirytowana pomyślała, że właśnie w takim mężczyźnie zakochują się kobiety. Nie miała wątpliwości, że kiedy przedstawi go w pałacu, straci z nim kontakt. Panie na pewno zadbają o to, żeby nie miał za dużo wolnego czasu... Tak, wystarczyło spojrzeć na te bary, niebieskie oczy, blond włosy. I jeszcze ten zniewalający uśmiech!

Cóż, pan McIntyre z pewnością jest czarującym mężczyzną, zainteresowanym licznymi podbojami, co automatycznie powinno wykluczyć go z kręgu panów, na których mogłaby zwrócić uwagę. Kyria znała takich bawidamków z londyńskich salonów i wraz z upływem czasu nauczyła się ich unikać. Było to tym łatwiejsze, że nigdy nie robili na niej szczególnego wrażenia. Jednak w Rafe było coś szczególnego... Musi więc bardzo uważać, żeby nie wpaść w jego ręce. Kiedy uzmysłowiła sobie, że właśnie od tego zaczęła się ich znajomość, zachciało się jej śmiać. Jednak spróbowała skupić się na jeździe.

Droga do domu zajęła im zdecydowanie więcej czasu. Przede wszystkim Alex i Con nie spieszyli



się z powrotem, gdyż obaj wiedzieli, co ich czeka. Zażądali też szczegółowego sprawozdania z tego, co działo się z ich ulubioną papugą, i zaczęli się zastanawiać, jaka kara może ich spotkać za wszystkie wykroczenia. Na koniec znowu zainteresowali się Rafe'em i zasypali go pytaniami o wierzchowca, pistolet, akcent i kraj, z którego pochodził.

Kyria chciała zwrócić braciom uwagę, żeby nie zamęczali gościa, ale ugryzła się w język, ponieważ zauważyła, że on doskonale sobie radzi. Trochę ją to zdziwiło, bo już od dawna wiedziała, że jeśli chce pozbyć się adoratora, to wystarczy napuścić na niego bliźniaków. Ich pytania i pomysły na zabawy potrafiły zniechęcić nawet najbardziej wytrwałych. Mimo wysokiej pozycji ojca rodzina nie przykładła dużej wagi do etykiety. W przeciwieństwie do innych arystokratycznych rodzin, w których dzieci spędzały czas w oddzielnych pomieszczeniach i nawet w nich jadały, Morelandowie znajdowali przyjemność w swoim towarzystwie. Dzieci mogły bez przeszkód wchodzić do pokoi dorosłych, mogły też zadawać pytania, chyba że właśnie odbywało się uroczyste przyjęcie.

Osoby odwiedzające pałac często nie wytrzymały obecności Aleksa i Cona. Jeden z przyszłych hrabiów, który chyba najdłużej adorował Kyrię, wyznał jej kiedyś, że uważa chłopców za imperytynentów i nie wie, jak można ich było tak źle wychować. Tego już było za wiele i Kyria szybko zakończyła tę znajomość.

Pan McIntyre nie miał problemów z chłopcami. Rozmawiał z nimi, śmiejąc się co jakiś czas, i wszystko wskazywało na to, że nawet nieźle się przy tym bawi. W jego słowach czy ruchach brakowało nerwowości. Wyglądał przy tym tak, jakby był przyzwyczajony do towarzystwa dzieci.

Kiedy nadarzyła się okazja i Kyria podzieliła się z nim tym spostrzeżeniem, Rafe powiedział:

- Prawie nie spotykam się z dziećmi. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale mam łatwość nawiązywania kontaktów. - Spojrzał na Aleksa i Cona. - Poza tym w ich wieku musiałem być do nich bardzo podobny; pakowałem się w kłopoty, kiedy tylko nadarzyła się okazja.

- Czyżby to się zmieniło? - spytała Kyria, trochę zaskoczona swoim kokieteryjnym tonem. Jeśli nie będzie uważać, pan McIntyre uzna, że pragnie z nim flirtować. A przecież ona wcale tego nie chciała!

Rafe mrugnął do niej łobuzersko.

- Nie do końca. Niektórzy pewnie uznaliby, że kłopoty to moja specjalność.

W jego głosie było coś, co poruszyło ją do głębi. Na moment straciła kontenans i zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, ale na szczęście Con zwrócił się do Amerykanina z kolejnym pytaniem.

Kiedy dotarli do Broughton Park, okazałej rodowej siedziby, lokaj oznajmił, że członkowie rodziny oczekują ich w bawialni. Jednak Alex i Con pobiegli szybko do swego pokoju, chcąc sprawdzić, co dzieje się z Welliem. Kyria i Rafe weszli na mar-

murowe schody i wtedy nagle na ich szczycie pojawiły się dwie sylwetki - męska i kobieca.

- Kyria! Rafe! - krzyknęła kobieta i puściła się w dół po schodach.

Jej towarzysz podążył za nią nieco bardziej statecznym krokiem. Kobieta nie była wysoka i miała bardzo wyraziste, brązowe oczy. Na jej twarzy radość mieszała się z niepokojem. Teraz stanęła, poprawiając aksamitną suknię i szal w tureckie wzory, który w czasie biegu powiewał za nią niczym chorągiew. Była to siostra Kyrii, Olivia.

- Smeggars powiedział nam, co się stało - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Nic ci nie jest? Och, dziękuję, kochanie. - Ostatnie słowa były skierowane do narzeczonego, który zarzucił jej szal na ramię.

- Nie, wszystko w porządku - odparła automatycznie Kyria. Przez całe dzieciństwo towarzyszyła starszemu rodzeństwu i starała się lekceważąco odnosić do wszelkich niebezpieczeństw, żeby nie wykluczyło jej z towarzystwa. - Smeggars pewnie przesadził.

Witaj Rafe - powiedział Stephen St. Leger i uściskał dłoń przyjaciela. - Zastanawiałem się, czy przyjedziesz, ponieważ miałeś być wcześniej.

- Musiałem kupić konia, co trochę opóźniło mój wyjazd - wyjaśnił Rafe. - Zresztą do ślubu zostało jeszcze trochę czasu. Nie musiałem się tak bardzo spieszyć.

- Zdaje się, że nigdy się nie spieszysz. - Stephen

poklepał przyjaciela po ramieniu, a następnie we czwórkę ruszyli w górę schodów.

W salonie zgromadzili się przedstawiciele rodu Morelandów. Siedzieli lub stali w grupach, prowadząc ożywione rozmowy. Na widok nowo przybyłych z tłumu wystąpiła wysoka kobieta o posągowej urodzie, która natychmiast zapanowała nad sytuacją. Następnie podeszła do Rafe'a i wyciągnęła ku niemu dłoń.

- Witam - rzekła serdecznie. - Pan musi być Rafe'em McIntyre'em. Dziękuję za uratowanie mojej córki. Jestem ogromnie wdzięczna, chociaż nie powinnam - zakończyła.

- Księżno. - Rafe uściśnął jej dłoń i schylił się w dwornym ukłonie, pragnąc ukryć uśmiech. Wyglądało na to, że cała rodzina Morelandów ma poczucie humoru. Pomyślał, że Kyria tak właśnie będzie wyglądać za trzydzieści lat. Księżna Broughton była równie wysoka jak jej córka i miała takie same rude włosy. Twarz, chociaż naznaczona piętnem czasu, wciąż była piękna i szlachetna.

- Tak, tak, oboje jesteśmy wdzięczni - powiedział rostry mężczyzna, podchodząc do Rafe'a i mocno ściskając jego prawicę. - Miło mi pana poznać. Jestem księżę Broughton. Wuj Bellard wyrażał się o panu w samych superlatywach.

- Tym milej mi, sir, że sam bardzo go cenię - rzekł Rafe. Spotkał wuja księcia dwa miesiące wcześniej, kiedy to próbował wyjaśnić przyczynę dziwnych zdarzeń, które miały miejsce w rodo-

wej posiadłości Stephena St. Legera, Blackhope Hall.

- Bardzo chciał się z panem spotkać - podjął księżę - ale skoro zdążył go pan poznać, to wie, iż nie przepada za tak dużymi zgromadzeniami. - Powiódł wzrokiem po salonie, w którym znajdowała się przecież tylko najbliższa rodzina. Nie uległo wątpliwości, że sam chętnie by stąd uciekł, gdzie pieprz rośnie. - Tak jak ja - dodał z westchnieniem.

- Wszyscy doskonale wiedzą, że wolałbyś być teraz w swojej pracowni, ojciec - wtrąciła Kyria.

Księżę uśmiechnął się lekko i zrobił rozmarzoną minę.

- Właśnie dzisiaj dotarły do mnie nowe fragmenty urn. Musisz przyjść i je zobaczyć. Wraz z panem...

- McIntyre'em - odpowiedziała Kyria.

- Tak, oczywiście. McIntyre'em - powtórzył księżę i oddalił się, mrucząc pod nosem coś na temat antycznych skorup.

- Proszę, niech się pan nie obraża. Papa wie, kim pan jest. Ma jednak tendencję do zapominania nazwisk i tytułów. Mama będzie szczęśliwa, jeśli wytrzyma z gośćmi do kolacji.

Rodzina Morelandów wydała się Rafe'owi coraz bardziej zwariowana, a zarazem sympatyczna.

- Tak, rozumiem. - Skinął poważnie głową.

- Jeśli starczy panu odwagi, mogę przedstawić pozostałych Morelandów - zaproponowała.

- Proszę bardzo - rzekł lekkim tonem. - Już nie zdoła mnie przestraszyć.

Przeszli do miejsca, gdzie siedziała ciemnowłosa kobieta pogrążona w rozmowie ze starszym dżentelmenem. Kyria chrząknęła parę razy, ale nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Dopiero gdy wypowiedziała głośno jej nazwisko, ciemnowłosa dama zerwała się z miejsca i spojrzała na nich z radością.

- Och, Kyrio! Tak się cieszę, że żyjesz. Smeggars opowiadał...

- Smeggars jak zwykle przesadzał - Kyria wpadła jej w słowo. - Pozwól, Thisbe, że ci przedstawię pana McIntyre'a, który ma być drużbą lorda St. Legera.

- Kim? - spytała zdziwiona Thisbe, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. - No tak, zupełnie zapomniałam o ślubie. Rozmawialiśmy właśnie z doktorem Sommerville'em o związkach węgla. Czy wiesz, że...

- Nie, na pewno nie wiem - odparła pośpiesznie Kyria, chcąc przerwać ten wątek. Następnie wyjaśniła Rafe'owi: - Thisbe jest naukowcem.

- Miło mi pana poznać. - Kobieta ucisnęła dłoń Rafe'a.

Była wysoka, tak jak jej siostra, ale miała kruczoczarne włosy, które wbrew panującym zwyczajom, ścięła krótko. Jej sukni daleko było do przepychu. Nie nosiła ozdób. Chociaż brakowało jej oszałamiającej urody Kyrii, to jednak pomimo skromnego stroju i prostej fryzury roztaczała wokół siebie aurę urzekającej kobiecości, a niebieskie oczy aż lśniły inteligencją.

- To pan ma tę wielką kopalnię srebra? - ciągnęła Thisbe z bezpośredniością, której Rafe nauczył się oczekiwać od członków tej rodziny. Kiedyś wydawało mu się, że to Olivia jest niezwykłą, ale teraz zauważył, że na tle innych Morelandów mogłaby uchodzić za osobę wręcz zwyczajną.

- Tak, mam. Czy raczej miałem, gdyż zdecydowaliśmy się ją sprzedać i transakcja doszła szczęśliwie do skutku.

- I co teraz pan porabia?

- Zdecydowałem się na podróż po starym kontynencie - odparł niezrażony indagacjami Rafe.

- Oczywiście, zacząłem od St. Legerów, a kiedy okazało się, iż mój przyjaciel się żeni, postanowiłem przyjechać na ślub.

- Miło nam pana powitać. Mam nadzieję, że nie musiał pan za bardzo zmieniać planów.

- Nie. Może dlatego, że nie mam konkretnych planów. Chcę zobaczyć kilka miejsc, ale wszystko mi jedno kiedy i w jakiej kolejności.

- Wobec tego chciałabym polecić parę muzeów - powiedziała Thisbe.

- Z prawdziwą przyjemnością zwiedzę też co ciekawsze muzea - zadeklarował Rafe. - Co pani proponuje?

Thisbe się rozpromieniła, a Kyria popatrzyła z niedowierzaniem na Rafe'a. Nie wyglądał na kogoś, kto chętnie odwiedziłby sale muzealne. W tym momencie przypomniała sobie, co powiedział na temat łatwości nawiązywania kontaktów.

Pewnie wcale nie interesował się muzeami, tylko uznał, że to najlepszy sposób, by oczarować Thisbe.

- Thisbe jest siostrą bliźniaczą Thea - wtrąciła Kyria. - Niestety, chyba nasz brat nie dotrze na ślub.

- Ostatnio pisał do nas z Australii - wyjaśniła Thisbe. - Jest podróżnikiem i odkrywcą.

- Naprawdę? A gdzie był?

- Wszędzie - odparła bez namysłu Kyria. - W Afryce, nad Amazonką, w Birmie, na Cejlonie i w Arabii - wyliczała. - Od lat podróżuje.

Spojrzała na Rafe'a. Wiedziała, że niektórzy byli zgorszeni tym, co robił jej brat, inni zdradzali fascynację dalekimi podróżami, ale wszyscy uważali, że spadkobierca jednego z najświetniejszych rodów w Anglii nie powinien „włóczyć się po różnych dżunglach i pustyniach”, jak wyraził się kiedyś lord Marcross.

- Żałuję, że go tu nie ma. Chętnie bym go poznał.

- Tak, Theo jest niezwykle interesującym człowiekiem - odezwała się Thisbe.

- Chociaż niektórzy uważają, że przyszły książę nie powinien jeździć po świecie w poszukiwaniu przygód - dodała ostrożnie Kyria.

- Czemu nie?

- Właśnie! - wykrzyknęła Thisbe, co zdarzało się niesłychanie rzadko. - Dlaczego książę nie miałby być podróżnikiem?!

Rafe popatrzył na obie siostry, trochę zagubiony



i niepewny. Nie miał pojęcia, czy nie strzelił przed chwilą gafy, przed którymi ostrzegali go przyjaciele w Ameryce.

- Prawdę mówiąc, to nie wiem, co powinien robić książę. W moim kraju nie ma książąt.

- I bardzo dobrze - orzekła Thisbe - bo książę musi być sztywny i nudny do bólu zębów.

Kyria zachichotała, nie mogąc się powstrzymać.

- Nie wiem, czy dalsza rodzina tak by to nazwała - zgłosiła wątpliwość.

- Nieważne, jak się coś nazywa, ale czym jest w swojej istocie - zawyrokowała Thisbe. - Dalszej rodzinie nie podoba się to, że Theo przyjeżdża opalony i że ma tyle do opowiadania. Zdaniem kuzynów powinien przesiadywać w nudnym klubie i polować na te nieszczęsne lisy.

- Nie, rodzina uznałaby raczej, że powinien poznawać majątek, który w przyszłości odziedziczy - sprostowała Kyria.

- Przecież i tak Reed się tym wszystkim zajmuje, a w dodatku wygląda na to, że sprawia mu to przyjemność - zauważyła Thisbe, wciąż dziwiąc się zwyczajom kolejnego z braci. - Wie wszystko zarówno o uprawie ziemi, jak i grze na giełdzie, więc po co do tego mieszać Thea? Reed to uwielbia.

- Co takiego uwielbia Reed? - usłyszeli za sobą głęboki bas.

Kyria odwróciła się, żeby powitać kolejnego brata. Chociaż nie najstarszy, to jednak był najwyż-

szy z całego rodzeństwa. Wyglądał bardzo męsko i władczo.

- Wyręczenie nas wszystkich w interesach - odparła Kyria i uśmiechnęła się.

Rafe zauważył, że od Reeda emanuje spokój i zdecydowanie. Był on o dwa lata starszy od Kyrii i mówił dużo mniej niż ona, ale kiedy już otwierał usta, wszyscy go słuchali. I to nie dlatego, że dysponował tak potężnym głosem. Dlatego, że miał coś do powiedzenia. Mimo młodego wieku prezentował się jak mąż stanu.

Kyria przedstawiła Rafe'a bratu, a ten uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Chyba powinienem panu podziękować za...

- Jeśli jeszcze raz powiesz: „uratowanie Kyrii”, to chyba zacznę krzyczeć - zagroziła Kyria.

- Za ciebie bym nie dziękował - odrzekł. - Chodziło mi o bliźniaki.

Kyria zacisnęła dłonie.

- Do licha, czy wszyscy też już o tym wiedzą?!

- Pan Winton przysłał umyślnego z informacją o tym, co się stało - wyjaśnił. - A raczej ze spisem żalów, które ma do naszej rodziny i... nie tylko.

- Spojrzał na Rafe'a. - Czy pan omal go nie zastrzelił?

- Teraz zaczynam żałować, że tego jednak nie zrobiłem.

Kyria nie miała ochoty na żarty.

- No i co z tym pocniemy?

- A dlaczego mielibyśmy cokolwiek robić? -

Thisbe wzruszyła ramionami. - Wszyscy wiedzą, że polowanie na lisy to barbarzyństwo.

- Wolałbym uniknąć zatargów z sąsiadami - rzekł Reed. - Chyba wyślę mu parę butelek tego koniaku, który dostaliśmy parę dni temu. Pan Winton przepada za dobrym koniakiem.

W tym momencie podeszła do nich Olivia wraz z narzeczonym. Stephen zaproponował przyjacielowi, że pokaże mu jego pokój.

Kiedy wyszli, Stephen spytał go szeptem, wskazując jednocześnie drzwi do salonu.

- No i jak? Nie jesteś za bardzo oszołomiony?

- Powiedzmy, że zaintrygowany. Ta wizyta zapowiada się nadzwyczaj interesująco - odparł i spojrzął przez uchylone drzwi na Kyrie.

- A, więc tu cię ciągnie - powiedział Stephen.

- Nigdy nie widziałem tak pięknej kobiety.

- A wiesz, jak ją nazywają w londyńskim towarzystwie? Bogini! I to nie tylko ze względu na urodę, ale i wyniosłość, z jaką traktuje mężczyzn,

- Nie wydała mi się szczególnie wyniosła.

- O jej rękę starało się paru hrabiów i nawet jeden książę, ale ona dała im kosza.

- I bardzo dobrze.

- Olivia twierdzi, że Kyria postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż.

Przeszli parę kroków w kierunku długiego korytarza.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą.

Stephen spojrział z niepokojem na przyjaciela. Dopiero teraz dotarło do niego, że w ten sposób zachęca go do działania.

- Posłuchaj, Kyria ma zostać niedługo moją szwagierką. Wiem, że lubisz wyzwania, ale akurat w tym przypadku...

- Przecież wiesz, że nie jestem łajdakiem - przerwał mu Rafe.

Stephen pokiwał smętnie głową.

- Tak, oczywiście.

- To prawda, że nie myślę o małżeństwie.

- A ja chcę chronić Olivie i jej rodzinę.

Rafe machnął ręką, jakby odganiał uprzykrzoną muchę. Wojna nauczyła go między innymi i tego, że nawet największa miłość może nie przetrwać i że lepiej nie wiązać się i żyć w pojedynkę.

- Nie ma przed czym. To będzie tylko flirt. Swoją drogą, po odrzuceniu tyłu adoratorów Kyria powinna wiedzieć, jak się flirtuje.

Na twarzy St. Legera pojawił się uśmiech.

- Oj, wie, wie. Lepiej uważaj, bo możesz w niej znaleźć godnego przeciwnika i sam znajdziesz się w tarapatkach.

Rafe nie skomentował tej uwagi. Od dziesięciu lat był wolny i nic nie wskazywało na to, by miało to ulec zmianie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następne dwa dni wypełniły przygotowania do ślubu i wesela Olivii. Kyria była tak zajęta, że rzadko widywała Rafe'a McIntyre'a. Niepokoiło ją to, że jednak często o nim myślała. Większa część dnia upływała jej na przygotowaniu pomieszczeń weselnych, ozdabianiu domostwa kwiatami z oranżerii, która znajdowała się w majątku, a także uspokajaniu zniecierpliwionych gości. Zarządzała też służbą, starając się wraz z ochmistrzynią panować nad sytuacją. Błogosławiła obecność lady St. Leger, matki Stephena, która w sposób miły i taktowny łagodziła spory. Potrafiła też znaleźć zajęcie tym gościom, którzy byli najbardziej znudzeni.

Ku swemu zaskoczeniu Kyria przekonała się również, że może polegać na Rafe. To prawda, że nie kręcił się wokół niej, ale zawsze znajdował się

tam, gdzie był potrzebny. Aranżował rozgrywki bilardowe albo karciane popołudniami, kiedy dżentelmeni nie mieli co robić. Przy okazji bawił panie rozmową i potrafił nawet wpłynąć pozytywnie na lady Rochester. Kyria była mu za to niezmiernie wdzięczna, chociaż jednocześnie irytowało ją, że Rafe tak łatwo dogaduje się z ludźmi i że wszyscy go słuchają. Jeśli o nią chodziło, nie miała posłuchu nawet wśród najbliższej rodziny.

W dniu ślubu wstał piękny i krystalicznie czysty poranek. Nic nie zapowiadało deszczu, który mógłby, przynajmniej częściowo, popsuć uroczystość. Kyria wraz ze swoją pokojówką, Joan, pomogły Olivii się ubrać. Następnie dołączyły do nich Thisbe i księżna. Ku zaskoczeniu wszystkich, księżna, która słynęła ze zdrowego rozsądku, rozpłakała się, kiedy Kyria i Joan zabrały się do upinania welonu panny młodej.

- O mój Boże - rzekła z westchnieniem i otarła łzy chusteczką - przecież obiecywałam sobie, że nie będę płakać. - Ucałowała Olivie w oba policzki.  
- Moja droga, jesteś przepiękną panną młodą, ale doskonale wiesz, że nie musiałaś decydować się na małżeństwo. Znasz moje poglądy na rolę kobiet w społeczeństwie.

- Tak, mamó - bąknęła Olivia.

- Wszyscy je znamy, mamó - wtrąciła Kyria.

- Kyrio, nie bądź impertynencka - powiedziała księżna, ale na jej twarzy zaraz pojawił się uśmiech. Zwróciła się ponownie do Olivii. - Wiem, że ten

młody człowiek cię kocha i że będziesz szczęśliwa w małżeństwie. Żałuję tylko, że wyjedziesz z domu... - Księżna urwała i przez chwilę walczyła ze łzami. - Zostawię cię teraz z siostrami. Muszę już iść, bo inaczej będę miała oczy czerwone jak królik.

Objęła kochającym spojrzeniem trzy córki i wyszła z pokoju. Kyria wróciła do ubierania panny młodej, a Thisbe przeszła do okna, gdzie można było zaobserwować ciekawe zjawiska atmosferyczne.

- O, mgły już opadły - zauważyła.

- A może jednak się podniosły? - rzekła przekornie Kyria, którą złościło to, że siostra jej nie pomaga.

Thisbe spojrzała na nią, zgorszona jej ignorancją.

- Mgły opadają pod wpływem wysokiego ciśnienia. To zwiastuje dobrą pogodę. - Jeszcze raz wyjrzała przez okno. - Ciekawa jestem, jak Desmond radzi sobie z bliźniakami.

Pod nieobecność nauczyciela to właśnie jej mąż obiecał zająć się chłopcami. Miał sprawować pieczę nad Alexandrem i Constatntine'em w czasie ślubu i pierwszej części wesela.

- Chłopcy obiecali mamie, że będą dziś grzeczni. - Kyria przyjrzała się z pewnej odległości swemu dziełu, zastanawiając się, czy nie wymaga ono poprawek. - Zapowiedziała, że jeśli coś zrobią, to zlikwiduje ich menażerię. Poza tym pan McIntyre obiecał, że jeśli nie będzie z nimi problemów, to nauczy ich boksu. Oczywiście główny problem z bliźniakami polega na tym, że oni wcale nie chcą

być niegrzeczni. Zawsze mają dobre intencje i tylko im tak wychodzi...

- Ma ich uczyć boksu? - powtórzyła Thisbe z wyraźną niechęcią. - Czasami przeraża mnie ich agresja. Na przykład wczoraj opowiadali mi o tym, jak się strzela z pistoletu. Wyobrażasz sobie?! Wszelka broń to najgorszy wynalazek, jaki wymyśliła ludzkość! Zdaje się, że ten twój McIntyre zawrócił im w głowie i teraz gotowi są wystrzelać nas wszystkich.

- Po pierwsze, to nie jest mój pan McIntyre - powiedziała wzburzona Kyria. - A po drugie, chłopcy lubią walki i strzelanie.

- Amerykanin chodzi za tobą jak cień. - Thisbe zignorowała ostatnią uwagę siostry i od razu przeszła do konkretów. - Mam wrażenie, że mu się spodobałaś.

- Nie sądzę - odparła chłodno Kyria. - To flirciarz i bawidamek. Po prostu ma to we krwi.

- Krzywdzisz go, mówiąc w ten sposób! - zaprotestowała Olivia, która od dłuższego czasu stała bez ruchu i się nie odzywała.

Kyria przyjrzała się krytycznie ubranej na biało siostrze.

- Tak myślisz?

- Uważam, że jest tobą zauroczony. Zresztą Stephen też tak sądzi. - Olivia uśmiechnęła się, a jej wielkie oczy rozjaśniły się wewnętrznym światłem. - Miałam nadzieję, że Rafe ci się spodoba. Kiedy go poznałam, odniosłam wrażenie, że świetnie by do



ciebie pasował. W każdym razie jest inni niż pozostali mężczyźni.

- W każdym razie mówi inaczej - zaczęła ją przedrzeźniać Kyria.

- Och, Kyrio, nie bądź niemądra. Rafe zebrał mnóstwo niezwykłych doświadczeń. Czy wiesz, że brał udział w wojnie? Stracił cały majątek, jego dom spłonął do fundamentów, a on udał się na zachód, by szukać szczęścia. Z tego, co mówił Stephen, wynikało, że musiał wykazać się nie lada odwagą, by zdobyć fortunę, którą obecnie rozporządza.

- Odwaga? - powtórzyła Kyria. - Chodzi ci o wydobywanie srebra? A cóż w tym może być niebezpiecznego?

- Choćby to, że kopalnia znajdowała się na dzikich terenach - odparła Olivia. - Stephen opowiadał mi kiedyś o tym, jak zaatakował ich niedźwiedź grizzly.

- Co takiego?

- Północnoamerykański niedźwiedź brunatny o długości około dwóch i pół metra i wadze dochodzącej do ośmiuset kilogramów - pospieszyła z wyjaśnieniami Thisbe.

- Właśnie, to bardzo groźny drapieżnik - potwierdziła Olivia. - A poza tym musieli jeszcze bronić się przed bandytami. Stephen mówił, że brali udział w wielu strzelaninach.

Kyria wzruszyła ramionami, udając obojętność.

- No dobrze, jeśli nawet jest odważny, to nie

znaczy przecież, że czyni go to idealnym kandydatem na męża.

- Męża? - Olivia wymieniła znaczące spojrzenia z Thisbe. - Przecież nie mówiłam o ożenku.

Kyria pokraśniała niczym piwonia.

- Ale właśnie o to ci chodziło, prawda? Nie uważam pana McIntyre'a za dobrego kandydata na męża, ogólnie rzecz biorąc. I... i o nim nie myślę.

- Jest zbyt przystojny, żeby, ot tak, pomijać jego obecność - orzekła Thisbe. - „Zdaje się, że dama za bardzo protestuje” - zacytowała Szekspira.

Kyria pokazała siostrze język.

- Nie zmusicie mnie do małżeństwa tylko dlatego, że same znalazłyście sobie mężów. Poradzę sobie i bez tego.

- A ty niby co robiłaś? - obruszyła się Olivia.

- Przecież nieustannie mnie swatałaś.

Przy tych słowach poruszyła się tak gwałtownie, że zwichrowała nieco welon i pokojówka musiała go poprawić.

- To co innego - wyjaśniła Kyria. - Wiedziałam, że będziesz szczęśliwa w małżeństwie. Podobnie jak Thisbe. Niektóre z nas są przeznaczone do wyższych celów...

- Masz na myśli siebie? - Siostra popatrzyła na nią z powątpiewaniem. - Kiedy doszłaś do takiego wniosku?

- To chyba oczywiste, prawda? Przecież już od czterech sezonów szukam odpowiedniego kandydata na męża i nie udało mi się go znaleźć.

- Co wcale nie znaczy, że go nigdy nie znajdziesz ~ zauważyła Thisbe.

- To dlatego, że szukałaś tylko w Anglii - dołączyła do niej Olivia. - Powinnaś pomyśleć też o bardziej odległych krajach, na przykład... o Ameryce.

- A co to za różnica? - Kyria wzruszyła ramionami. - I tak, kiedy się wyjdzie za mąż, trzeba pożegnać się ze swobodą. Mężczyźni mają zdecydowanie lepszą pozycję w małżeństwie, a kobiety nie tylko tracą kontrolę nad swoim majątkiem, ale jeszcze muszą im być posłuszne.

- Rzeczywiście pewne sprawy należałoby inaczej uregulować - zgodziła się Thisbe. - Nie można jednak do tego czasu zakazać zawierania małżeństw,

Kyria wzięła się pod boki.

- A czemu nie?

- Nie to powstrzymuje cię przed zamąż-  
pójściem - wtrąciła się Olivia. - Przecież sama powiedziałaś, że nie znalazłaś odpowiedniego kandydata na męża. Jeśli takiego poznasz, to nie będziesz zwracała uwagi na regulacje prawne...

Kyria podeszła do siostry i ucałowała ją w policzek.

- Moja droga Olivio, to prawda, że masz powody, by być szczęśliwa. Co nie znaczy, że musisz uszczęśliwiać innych. Ja jestem zupełnie inna niż ty. Brakuje mi twojej cierpliwości i wyrozumiałości. Bardzo trudno byłoby mi siedzieć w domu przy

kominku w otoczeniu gromadki dzieci przy wtórze pochrapywania męża. Żyję tak, jak chcę i mam nadzieję, że mi na to pozwolisz. Jeśli nie, będę musiała poszukać innej siostry.

Olivia nie wyglądała na rozbawioną. Patrzyła na Kyrię z rosnącym niepokojem.

- A co z miłością? - spytała. - Jak możesz być szczęśliwa bez miłości?

- Jakoś do tej pory się bez niej obchodziłam - odparła z uśmiechem Kyria. - Poza tym wiem, że bliscy też mnie kochają. Po prostu nic nie zmieni się w moim życiu.

- Myślałam podobnie jak ty, zanim nie poznałam Stephena - rzekła z westchnieniem Olivia. - Dopiero później zrozumiałam, jak puste było bez niego moje życie. Tyle że nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Mnie to nie przeszkadza - rzuciła lekko Kyria. - Chętnie pozostanę w niewiedzy przez resztę moich dni.

- Naprawdę nie interesuje cię pan McIntyre?  
- Olivia zdecydowała się wyłożyć kawę na ławę.

- Naprawdę, chociaż muszę przyznać, że jest atrakcyjny, a nawet... czarujący.

Thisbe zaniósła się nagle gwałtownym kaszlem, ale kiedy Kyria na nią spojrzała, natychmiast odwróciła się w stronę okna.

- Potrafię jednak uporać się z takimi flirciarzami - dokończyła, zaciskając pięści.

- Flirciarzami - powtórzyła zbulwersowana Oli-

via. - Ależ moja droga! Przecież wcale go nie znasz! Jak możesz...

- Znam mężczyzn - ucięła Kyria. - Ponurak twierdzi, że podziwia twoją urodę i dowcip. Deklaruje miłość do grobowej deski i pewnie nie są to czcze przechwałki, bo przy kimś takim szybko umarłabym z nudów. Awanturnik szuka żony z posagiem. Musi on jednak być na tyle duży, by wystarczyło mu co najmniej na parę następnych lat. Flirciarz po prostu chce się zabawić i w ogóle nie pragnie się żenić. I w końcu jest też taki mężczyzna, który traktuje kobietę jak wyzwanie. Taki nie spocznie, póki nie zdobędzie jej serca i... ciała. Mam tylko wątpliwości, czy pan McIntyre zalicza się do ostatniej, czy też przedostatniej kategorii.

- Jesteś dla niego niesprawiedliwa, Kyrio! - zganiła ją Olivia. - A poza tym nie posądzałam cię o tak cyniczne podejście do życia.

- Nie do życia, a do mężczyzn - sprostowała Kyria i uśmiechnęła się słodko do siostry. - No, nie patrz na mnie z taką odrazą. Doskonale radzę sobie z flirciarzami. Bawią mnie ci, którzy dysponują inteligencją oraz dowcipem.

- Wobec tego pan McIntyre powinien ci odpowiadać - stwierdziła nagle Thisbe, odwracając się od okna.

Kyria od razu spoważniała i skrzywiła się lekko.

- Mam nadzieję, że nie jest zbyt niebezpieczny.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwiła się Olivia.

- Tylko tyle, że istnieją mężczyźni, którym nie jest się w stanie oprzeć nawet zdeklarowana cyniczka.

Olivia klasnęła w rękę.

- Wiedziałam! Wiedziałam, że Rafe ci się spodoba!

- Jasne, że nie. - Kyria uniosła dumnie głowę.  
- Poza tym nie rozumiem, dlaczego rozmawiamy na temat tego Amerykanina, kiedy tak naprawdę powinniśmy się zająć tobą i twoim narzeczonym. Przecież to ty wychodzisz za mąż!

Olivia uśmiechnęła się, gotowa udowodnić wyższość Stephena St. Legera nad innymi mężczyznami, i przez następny kwadrans plotkowała wyłącznie o narzeczonym. W tym czasie Joan poprawiła jej welon, dopięła kwiaty do sukni, a także skorygowała całość stroju.

- Och, wyglądasz naprawdę cudownie! - zachwyciła się Kyria, kiedy siostra stanęła na środku pokoju.

Olivia wygładziła dół sukni i zerknęła z pewnym zdziwieniem do lustra. Nawet ona była zaskoczona swoim wyglądem. Kyria poczuła, że ma łzy w oczach. Zaczęła mrugać powiekami, by je powstrzymać, nie chciała bowiem się rozpłakać, tak jak wcześniej ich matka. Nie na wiele się to jednak zdało. Już po chwili łzy popłynęły jej po policzkach. Czowała się dumna i szczęśliwa z powodu siostry.

- Och, Olivio! - wykrzyknęła, a następnie wzięła siostrę w objęcia. - Tak się cieszę!

Olivia uściskała ją mocno.

- Dziękuję - szepnęła i pociągnęła nosem. Ona sama była na granicy płaczu, bała się jednak, że łzy zrujnowałyby jej ślubny makijaż i toaletę. Teraz spozjrzała jeszcze na Thisbe. - Będzie mi was brakowało...

Po chwili trzy siostry ścisnęły się, tworząc dziwaczne trio na środku pokoju. Jednak pokojówki, które służyły już parę lat w pałacu, nauczyły się niczemu nie dziwić. Joan zachowała więc spokój.

- Nigdy już nie będzie tak samo - westchnęła Olivia.

- Będzie lepiej - powiedziała pewnym tonem Thisbe.

- Tylko nie płacz - dodała Kyria i wytarła łzy. - Stephen będzie na mnie zły, jeśli pojawisz się na dole z czerwonymi oczami.

- Obiecujcie, że przyjdziecie do nas, kiedy wrócimy z podróży poślubnej.

- Jasne. Zobaczysz, nie będziesz się mogła od nas opędzić.

Kyria poczuła, że znowu jest pełna optymizmu. Przecież to jasne, że będą mogły odwiedzać siostrę, kiedy tylko zapragną.

- No, czas zbierać się do kościoła - powiedziała.

Ceremonia przebiegła gładko. Kiedy Kyria popatrzyła na rozjaśnioną radością twarz Olivii, zrozumiała, że warto było się starać.

Wprost nie mogła oderwać oczu od siostry. Olivia promieniała szczęściem i ścisnęła mocno

dłoń Stephena. Kyria poczuła nawet coś w rodzaju zazdrości, myśląc o tym, że również mogłaby obdarzyć mężczyznę tak silnym uczuciem. Instynktownie odszukała wzrokiem rodziców, stojących obok, w pierwszym rzędzie parafialnego kościoła. Oni też pobrali się z miłości. Rodzina księżnej nie mogła równać się z rodziną jej męża. A jednak miłość pokonała wszelkie przeszkody, chociaż jak wiedziała z familijnych opowieści, nie było to wcale łatwe. Poznali się zresztą w równie niecodziennych warunkach, gdyż matka włamała się do biura księcia, żądając lepszych warunków pracy dla robotników w jednej z jego fabryk. Jeszcze do tej pory niektórzy członkowie rodziny mawiali o niej uszczypliwie: „ta socjalistka”. A jednak rodzice pozostawali w szczęśliwym związku od trzydziestu trzech lat. Kyria stawiała ich sobie za wzór.

Ponownie przeniosła wzrok na Stephena i Olivię, a potem spojrzała na Rafe'a McIntyre'a. Sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Przecież pan McIntyre jej nie interesował. Cóż, mogła z nim trochę poplirtować, ale to wszystko. Poza tym Rafe wydawał jej się zbyt doskonały. Jego oczy były zdecydowanie za niebieskie, a włosy nazbyt złociste. Był nieprzyzwoicie przystojny! Do tego dochodziła świadomość, że on wie, jak działa na kobiety. Kyria postanowiła, że z nią nie pójdzie mu tak łatwo.

Nawet jeśli do pewnego stopnia ją pociągał, wiedziała, że nie mogłaby się w nim zakochać. To po prostu było wykluczone. Przecież wygląd i cza-



rujący sposób bycia to za mało, by zdobyć jej serce. Od Stephena wiedziała, że Rafe pochodzi z Południa, i domyślała się, że walczył w obronie niewolnictwa, co budziło w niej odrazę. Może nawet sam miał wcześniej niewolników... Kyria nie była tak bardzo zaangażowana w walkę o prawa człowieka jak księżna, ale podobnie jak inni członkowie rodziny gotowa była bronić ideałów humanitaryzmu. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby pokochać kogoś, kto był kiedyś właścicielem innych ludzi.

Ślubna ceremonia powoli zbliżała się ku końcowi. Stephen uniósł welon i ucałował żonę. Zaproszeni goście ustawili się za młodą parą i powoli opuszczali kościół. Rafe podszedł do Kyrii i zaoferował jej ramię. W milczeniu szli za nowożeńcami. W przedsionku kościoła Kyria chciała się uwolnić od towarzystwa Rafe'a, ale on przytrzymał jej rękę. Zła jak osa popatrzyła na niego nieżyczliwie.

- Czy mógłby pan mnie puścić?! - Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż pytanie.

- Przepraszam. Moja matka zarzucała mi nieznamość dobrych manier. Chciałem pani coś powiedzieć, a ostatnio, jak tylko panią spotkam, to zmyka pani przede mną niczym zając.

Kyria zeszywniała, słysząc te słowa, i zrobiła wyniosłą minę.

- Byłam bardzo zajęta. Bardzo mi przykro, że nie mogłam dotrzymać panu towarzystwa. Mam tylko

nadzieję, że znalazł pan damy, które dysponowały czasem.

Rafe zaśmiał się.

- Tak, ale żadna nie mogła się równać z panią.

- Och, to tylko pochlebstwa.

- Nie, to szczerza prawda.

- Dobrze... - Kyria wyszarpnęła w końcu dłoń i schowała ją za siebie. - Zdaje się, że chciał mi pan coś powiedzieć.

- Tak. Słyszałem, że dzisiaj mają odbywać się tańce.

- Po przyjęciu weselnym zacznie się bal.

- Pragnę prosić, żeby pani zatańczyła ze mną walca - powiedział Rafe. - To wszystko. Chciałem być pewny, że dostąpię tego zaszczytu, bo podejrzewam, że będzie pani miała pełny karnet. Zapewniam, że wiem, jak się tańczy walca, chociaż jestem Amerykaninem.

Kyria spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A co to ma do rzeczy?

- Lady Rochester pytała mnie ostatnio, czy słyszałem kiedyś o Szekspirze - wyjaśnił.

Kyria z trudem powstrzymała uśmiech.

- Och, to dlatego, że bardzo lubi książki tego waszego Jamesa Fenimore'a Coopera i wydaje jej się, że cała Ameryka jest taka jak w tych powieściach. Bardzo mi przykro.

- Prawdę mówiąc, nawet mieszkałem w Kolorado, kiedy szukaliśmy srebra. Wcześniej żyłem w znacznie bardziej cywilizowanym miejscu. Mogę

więc stwierdzić" z dużą dozą pewności, że nie będę pani deptał po palcach. Czy mogę więc prosić o taniec?

- Oczywiście - odparła. Miała nadzieję, że jej mina nie zdradziła tego, co czuła, a była pod dużym wrażeniem bliskości pana McIntyre'a.

Nowożeńcy powitali swych gości w sali rotundowej Broughton Park, a następnie wszyscy przeszli do wybudowanego dwieście lat wcześniej wielkiego refektarza, w którym odbyło się już wiele co najmniej równie wystawnych uczt. Obie sale były rzadko wykorzystywane przez obecnych właścicieli, ale teraz doskonale spełniły swą rolę.

Dzięki wysiłkom Kyrri oraz służbie weselne przyjęcie zakończyło się pełnym sukcesem. Po wystawnej, obfitującej w wiele dań uroczystej kolacji zainaugurowano tańce, chociaż niektórzy panowie woleli pokrzepić się jeszcze brandy, a panie kieliszczykiem likieru. W czasie zaplanowanych na całą noc tańców państwo młodzi mieli wyjechać w podróż poślubną.

Przez cały czas Kyria zwracała uwagę na to, czy wszystko jest w porządku. Wszelkie problemy niszczyła w zarodku albo sama, albo przez kamerdynera. Dbała też o to, by wszyscy byli należycie obsłużeni i żeby nie siedzieli sami. Nawet kiedy rozpoczęły się tańce i Stephen poprowadził żonę do pierwszego walca, ona sprawdzała, czy goście się nie nudzą. Zmobilizowała też swego brata, Reeda,

i Rafe'a McIntyre'a, by dbali o to, żeby żadna z panien nie podpierała ściany. Przy okazji przekonała się, że Rafe świetnie tańczy. Wszystkie jego partnerki uśmiechały się i były uroczo zarumienione, kiedy odprowadzał je na miejsce po zakończonym tańcu.

- Chyba używa pan czarów - powiedziała do niego Kyria. - Od ładnych paru lat nie widziałam, żeby lady Marcross się uśmiechała. Zwykle beczy niczym dziecko.

- Zazdrosna?

- Skądże znowu - zapewniła pospiesznie. - Zadowolona. Chciałabym mieć pana na balach, które tu wydaję.

- Jestem do usług - powiedział Rafe, wyciągając dłoń w jej stronę. - A teraz pani kolej. Obiecany taniec.

- Cóż, dobrze - odparła, udając niechęć. - Chyba powinnam sama się przekonać, co to za czary.

- Żadne czary. Jeśli pani sobie życzy, zdradzę mój sekret.

Stanęli oboje na środku sali balowej, czekając na następny taniec. Kyria spojrzała na niego ciekawie.

- Tak?

- Po prostu słucham dam, z którymi tańczę.

- Niemożliwe - powiedziała, potrząsając z niedowierzaniem głową. - W tym musi być coś jeszcze.

- To proste. Nie chce pani mi uwierzyć, bo jest przyzwyczajona do tego, iż mężczyźni poświęcają pani sporo uwagi. Ale lady Marcross... Jej mąż zapewne przysypia, kiedy chce mu coś powiedzieć,

a dzieci nie zwracają uwagi na jej narzekania. Takie kobiety rozkwitają, kiedy ktoś ich zechce posłuchać...

- A nie sądzi pan, że raczej chodzi o urodę...

- Czyją urodę?

- Pańską.

- Czy to miał być komplement? - spytał ze śmiechem. - Muszę przyznać, że bardzo odważny.

Na szczęście muzycy wreszcie skończyli przerwę i zaczęli grać. Kyria musiała przyznać, że jej partner świetnie radzi sobie na parkiecie. Nie tylko nie deptał jej po palcach, ale jeszcze bardzo dobrze prowadził, tak że taniec z nim był czystą przyjemnością. Rafe trzymał ją mocno, jakby należała tylko do niego, a jej wcale to nie przeszkadzało. Poczua się wręcz rozczarowana, kiedy muzyka ucichła.

Stanęli nagle na środku parkietu. Rafe podziękował Kyrii. Przez chwilę patrzyła na niego, wciąż jeszcze czując jego dłoń na talii, a potem skinęła mu głową i oddaliła się pospiesznie.

Rafe wyszedł na taras i głęboko odetchnął. Nocne powietrze było chłodne, ale dobrze mu zrobiło po zaduchu panującym w sali balowej. Wciąż był poruszony tym, jak silnie podziałała na niego bliskość Kyrii. Zszedł schodami do ogrodu, wydając z kieszeni cienkie cygaro. Odgryzł jego koniec, a następnie przeciągnął zapałką o podeszwę buta i już po chwili mógł się zaciągnąć aromatycznym dymem.

Ruszył jedną ze ścieżek, pałac i rozglądając się po ogrodzie. Minał skrzydło domu i zorientował się, że zmierza w kierunku drzewa, z którego Kyria spadła wprost w jego ramiona. Uśmiechnął się i dotknął dłonią pnia dębu. Za drzewem rozciągał się trawnik z żywopłotem, a jeszcze dalej znajdował się podjazd, a za nim łączka.

Nagle dostrzegł na niej jakiś ruch. Ktoś zmierzał do podjazdu. Rafe widział tylko ciemny kształt przesuwający się na mrocznym tle. Wydało mu się dziwne, że ktoś przychodzi do pałacu o tej porze, prawie po zakończeniu balu. Poza tym większość gości przybyła powozami, a nie pieszo.

Mężczyzna, bo był to mężczyzna, zbliżył się już na tyle do pałacu, że był lepiej widoczny w świetle, które sączyło się z okien. Na głowie miał kapelusz i zapięty szczelnie surdut, który miał go chronić przed chłodem. Od kępy drzew po przeciwnej stronie oderwała się inna postać. Mężczyzna na podjeździe jej nie dostrzegł.

- Hej tam! - krzyknął Rafe i rzuciwszy cygaro, ruszył w tamtym kierunku.

Mężczyźni zwarli się w złowrogiej ciszy. Słychać było tylko chrzęst żwiru pod ich butami. Rafe żałował, że nie ma przy sobie pistoletu. Nagle jeden z walczących jęknął i przyklęknął na ziemi. W geście obronnym objął się ramionami.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafe zawołał raz jeszcze. Atakujący obejrzał się za siebie i dostrzegł intruza. Drugi mężczyzna osunął się na ziemię, ale wciąż obejmował się ramionami. Napastnik zaczął się z nim szarpać, chcąc wyrwać mu coś zza pazuchy, ale mężczyzna leżący na ziemi nie ustępował. W końcu ten z nożem dał za wygraną i pospieszył w stronę drzew.

Rafe zatrzymał się przy rannym.

- Nic panu nie jest? - spytał.

Chciał gonić za uciekającym, ale najpierw musiał sprawdzić, czy ranny nie wymaga natychmiastowej pomocy.

Przyklęknął przy mężczyźnie i zwrócił się do niego raz jeszcze:

- Czy może pan mówić? Co tu się stało?

Mężczyzna jęknął i Rafe położył go delikatnie na wznak. Ciemna plama na jego koszuli stała się

powiększała. Rafe wyjął chustkę z kieszeni i przycisnął ją do rany, żeby zatamować krwotok.

Nieznajomy otworzył oczy i spojrzął ze strachem na Rafe'a.

- Już nic panu nie grozi - zapewnił go Rafe.

- Zaraz zabierzemy pana do domu i opatrzemy ranę.

Ranny wyciągnął dłoń w jego stronę i chwycił go za klapę surduta.

- Pro... szę... Ky... kyria - wyszeptał.

Rafe spojrzął na niego ze zdziwieniem.

- Co takiego?

Mężczyzna puścił go i wskazał wewnętrzną kieszeń na piersi. Zdołał nawet wyjąć zawiniątko, które się w niej znajdowało.

- To... dla... - dodał gasnącym głosem.

- Chce to pan dać Kyrii? - spytał Rafe. - Dobrze, może pan sam to zrobić, jak znajdzie się pan w domu.

Ranny znowu zaczął mówić, wyrzucał z siebie słowa jedno za drugim, ale tym razem w nieznanym Rafe'owi języku. Był on miękki i śpiewny, ale z niczym mu się nie kojarzył.

Rafe chwycił mężczyznę w ramiona, a tamten znowu jęknął.

- Bardzo przepraszam - powiedział, spiesząc w stronę domu. Kiedy już znalazł się dostatecznie blisko, zawołał o pomoc.

Przed drzwiami pojawił się jeden z lokajów, który przez chwilę stał niczym posąg na szczycie scho-



dów, a potem krzyknął coś do pozostałej służby i rzucił się biegiem. Już we dwójkę wnieśli rannego do środka, gdzie okrzykiem przerażenia powitała ich jedna ze służących.

- Sprowadź kamerdynera - polecił jej Rafe i obaj z lokajem ruszyli w stronę kuchni.

W końcu ułożyli rannego na długim stole w jadalni służby. Chustka przesiąkła krwią i posłużyli się lnianą serwetką, żeby jakoś powstrzymać upływ krwi.

- Przynies bandażę i medykamenty - polecił Rafe służącemu, który wciąż stał przy stole, patrząc ze zdziwieniem na rannego. - I to szybko.

Pojawiło się jeszcze paru służących i jeden z nich pobiegł po materiały opatrunkowe. Smeggars przebił się przez rząd służby, ale stanął jak wryty na widok rannego.

- O Boże, myślałem, że ta dziewczyna wpadła w histerię. - Spojrzał na Rafe'a. - Co się stało?

- Ktoś go zaatakował. Trafiłem na nich przypadkowo, kiedy wyszedłem, żeby zapalić - odparł Rafe i dorzucił jeszcze parę szczegółów.

- Zaraz pójde po bandażę - powiedział Smeggars.

- Jeden z lokajów już po nie poszedł. Powinien zaraz być z powrotem. Jeśli przyniesiesz nożyczki, to przetnę mu koszulę.

Kamerdyner skłonił się lekko.

- Tak jest, sir.

Wyszedł, ale po chwili wrócił, trzymając w dłoni

niewielkie nożyczki. Tuż za nim pojawił się lokaj z materiałami opatrunkowymi i blaszanym pudełkiem.

Rafe zabrał się do przecinania koszuli, a następnie usunął serwetkę z rany. Próbował to robić delikatnie, ale mężczyzna i tak jęczał. Rana nie była szeroka, ale za to głęboka. Rafe przyłożył do niej jeden z opatrunków.

- Trzeba będzie ją zaszyć - powiedział. - Mogę to zrobić, ale wolałbym, żeby zajął się tym doktor.

- Wysłałem już lokaja po niego - rzucił Smeggars. - Jest dziś z żoną na balu.

- Dobrze, wobec tego zaczekajmy. - Rafe pochylił się jeszcze nad rannym, wsłuchując się w jego oddech. Z ust mężczyzny wydobywał się co jakiś czas złowrogi charkot. - To nie brzmi dobrze. Obawiam się, że może mieć przebite płuco. - Odwrócił się do Smeggarsa. - Znasz go?

Kamerdyner pokręcił głową.

- Nigdy wcześniej go tu nie widziałem. - Pochylił się jeszcze bardziej nad rannym. - Wygląda na... cudzoziemca.

Mimo upływu krwi widać było, że mężczyzna jest śniady, a czarne włosy mają bardzo intensywną barwę. Były też bardzo gęste i lekko kręciły się nad czołem. Rafe'owi wydawało się, że jest niski, ale być może dla swoich pobratymców był wysoki.

- Pytał o lady Kyrie.

- Co takiego? - Smeggars popatrzył na niego ze zdumieniem. - Jest pan pewny, sir?

- Tak, chciał jej coś przekazać. Może jednak po nią poślemy?

- Ależ...

- Tak, wiem, że to nie widok dla dam, ale może lady Kyria go rozpozna. Poza tym ten człowiek chyba chciał z nią rozmawiać. Jeśli lady Kyria go zna, będzie miała nam za złe, że jej nie powiadomiliśmy.

Smeggars wahał się, a potem z westchnieniem udał się na poszukiwanie pani. Wkrótce pojawił się doktor i spojrzął ze zdziwieniem na rannego.

- No proszę! - wykrzyknął. - A myślałem, że to lokaj jest pijany!

Podszedł do stołu, żeby obejrzeć ranę.

- Nawet nie mam lekarskiej torby. Nie spodziewałem się, że będzie potrzebna.

Rafe wskazał mu materiały opatrunkowe i medykamenty przyniesione przez służbę. Następnie odsunął się, by doktor mógł dokładnie zbadać rannego.

- Wydaje mi się, że ma przebite płuco - orzekł w końcu doktor. - Poza tym stracił dużo krwi.

- Wiem. To nie wygląda zbyt dobrze, prawda? Lekarz westchnął.

- Obawiam się, że jak najgorzej.

Mężczyzna otworzył oczy i jęknął. Znowu zaczął wypowiadać jakieś dziwaczne słowa.

Doktor spojrzął na Rafe'a.

- Wie pan, co powiedział?

Rafe pokręcił w odpowiedzi głową.

- Nawet nie wiem, co to za język, ale zna też angielski.

Jakby na potwierdzenie tych słów, ranny zaczął powtarzać:

- Kyrie... Chcę widzieć Kyrie...

- Już posłałem po Kyrie - zapewnił Rafe. - Zaraz tu będzie.

Doktor wysłał jeszcze jednego ze służących po nitkę i igłę, sam natomiast zabrał się do zmiany zakrwawionego opatrunku. Ranny jęknął z bólu i zakaszłał. Na jego ustach pokazała się krew, z trudem wciągnął powietrze. Rafe widział wystarczająco wielu umierających, by domyślić się, co się święci. Jedno spojrzenie na lekarza potwierdziło jego przypuszczenia - to prawdopodobnie były ostatnie chwile rannego. Nic już nie mogło mu pomóc.

- Proszę... - Mężczyzna znowu sięgnął do zawiązatka, a potem wydał z siebie głośne westchnienie i znieruchomiał.

- Nie żyje - orzekł doktor.

W ciszy, która nastąpiła, usłyszeli odgłosy kobiecych kroków na kamiennej posadzce, a potem Kyria jak burza wpadła do jadalni.

- Co się stało?! Smeggars mówił... - Urwała na widok mężczyzny na stole. Zakryła usta dłonią, a jednocześnie zbladła. - Czy on...?

Rafe ujął ją mocno za ramię.

- Niestety, nie żyje - powiedział.

Kyria wydała cichy okrzyk i instynktownie przy-

tuliła się do Rafe'a, który pogładził ją delikatnie po głowie.

- Przykro mi. Gdybym wiedział, co się dzieje, może udałoby się go uratować.

Kyria przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Jednak wraz z upływem czasu szok zaczął ustępować i powoli docierało do niej, co się stało.

- Przepraszam za moje zachowanie - powiedziała, odsuwając się od Rafe'a. - Nigdy wcześniej nie widziałam...

- Tak, oczywiście. Niepotrzebnie panią tu sprowadziłem. Ten człowiek chciał pani coś przekazać. Czy to znajomy?

Kyria z wyraźnym wysiłkiem zwróciła wzrok w stronę zmarłego. Widać było, że musi z sobą walczyć, by nie uciec. Zdołała się mu jednak przyjrzeć, a potem smętnie pokręciła głową.

- Nie, nigdy go nie widziałam. Co się stało? Jest pan pewny, że chodziło mu o mnie?

- Całkowicie. Imię Kyria jest na tyle rzadkie, że nie ma chyba w okolicy pani imienniczki.

- Tak - potwierdził doktor. - On wyraźnie wymówił pani imię. A poza tym gadał coś w jakimś obcym języku.

- Nic z tego nie rozumiem. - Kyria raz jeszcze zerknęła trwożnie w stronę nieżyjącego, a potem potrząsnęła głową. - To... jakiś obcy. Nie wiem, czego mógł ode mnie chcieć i skąd tu się wziął.

- Szedł właśnie w stronę majątku, kiedy ktoś go zaatakował - wyjaśnił Rafe. - Było ciemno, więc nie

widziałem napastnika, lecz z całą pewnością spodziewał się tutaj tego człowieka i przygotował zasadzkę. Pospieszyłem na pomoc, ale, jak widać, za późno. Bandyta oczywiście uciekł...

- To straszne! - zawołała Kyria. - I takie rzeczy dzieją się w naszym majątku?! Ale dlaczego? Kim może być sprawca napadu?

Rafe wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Mógł równie dobrze być jednym z gości weselnych, jak i przybyć z zewnątrz. Nie wiemy nawet, kim jest zabity. Ma przy sobie zawiniątko, które napastnik starał się mu odebrać. Przyniósł je dla pani.

Kyria rozłożyła szeroko ręce.

- Nie mam pojęcia, co to może być - rzekła z westchnieniem.

Rafe uśmiechnął się smutno.

- Nie sądzę, żeby to było byle głupstwo, ale najlepiej będzie, jak sama pani zobaczy.

Kyria zwróciła się w stronę nieżyjącego, ale natychmiast zrobiło jej się niedobrze. Rafe szybko podsunął jej krzesło. Jednocześnie polecił Smeggar-sowi, żeby przyniósł pani wody, i kamerdyner oddalił się, zadowolony, że może zająć się czymś pożytecznym. Atmosfera w jadalni służby stawała się coraz bardziej duszna. Kyria czuła narastającą panikę. Nigdy wcześniej nie widziała nieboszczyka. I chociaż zamknęła oczy, nie na wiele się to zdało. Przycisnęła jeszcze ręką żołądek, chcąc powstrzymać mdłości.

- Proszę pani?

Otworzyła oczy i zobaczyła Smeggarsa z tacą, na której stała szklanka wody. Wzięła ją i wypła parę łyków, starając się nie patrzeć w stronę stołu.

- Smeggars, tylko nikomu nic nie mów. - Nagle przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni.

- Oczywiście, proszę pani. A co mam zrobić z... hm...

- Natychmiast wyślij po konstabla. Tylko poproś służbę, żeby nie rozpowiadała o tym, co się stało. Nie chcę, żeby dowiedziała się o tym dalsza rodzina albo goście. - Kyria powoli dochodziła do siebie. - Bardzo żałuję tego biedaka, ale nie zamierzam popsuć wesela siostry.

Kamerdyner skinął ze zrozumieniem głową.

- Osobiście zadbam, żeby te wieści się nie rozeszły - zapewnił.

- Dziękuję. - Kyria dopiła wodę i odstawiła, szklankę na tacę. Nareszcie poczuła się lepiej.

Rafe stanął obok, wahając się, czy dać jej zawiniątko.

- Jest pan pewny, że chciał mi to dać? - spytała ; zakłopotana.

- Wiem tylko tyle, że wymienił pani imię, a potem wskazał kieszeń z tym zawiniątkiem. Z pewnością prosił, by pani to dać, a potem mówił w jakimś obcym języku.

- Naprawdę? W jakim?

- Nie wiem. Nie znam tego języka, ale na pewno

nie był to francuski, hiszpański czy niemiecki. - Podsunął jej zawiniątko. - Może pani zobaczy, co jest w środku.

- Mo... może wyjdziemy stąd - zaproponowała w obawie, że znowu zrobi jej się słabo.

Wyszli z jadalni służby i przeszli do głównego holu, skąd po krótkich deliberacjach udali się do jednego z nieużywanych pomieszczeń. Kyria odmówiła bowiem wizyty w pokoju Rafe'a, a on nie chciał iść do niej.

Rafe położył paczuszkę na okrągłym stoliku i przysunął Kyrii krzesło, by miała na czym usiąść. Po chwili wyjęła zawiniątko z torebki i rozwinęła aksamit. Ich oczom ukazała się niewielka szkatułka. Misternie rzeźbione pudełeczko było zrobione z kości słoniowej. Dominowały wzory roślinne, ale były tam również jakieś postacie. Jednak najpiękniejszy był wielki, ciemny kamień szlachetny, który zdobił front szkatułki.

- Jest cudowna! - wykrzyknęła Kyria, biorąc szkatułkę do ręki, by lepiej jej się przyjrzeć. Przesunęła palcem po wzorach, a potem po niemal czarnym kamieniu, chcąc wyczuć jego powierzchnię. W pięknie tego przedmiotu było coś naprawdę zniewalającego.

- Czy to jest szkło? - spytał Rafe, wskazując czarny kamień.

- Nie, nie sędzę - odparła Kyria i pogładziła raz jeszcze ciemną powierzchnię. - Pewnie to czarny brylant. Prawdziwa rzadkość!



- Brylant? - powtórzył zdziwiony. - Nie wiedziałem, że mogą być kolorowe.

Kyria skinęła głową.

- Są różne rodzaje brylantów: żółte, brązowe, niebieskie, nawet różowe - wyliczała. - Czarne są naprawdę rzadkie i występują na terenach, gdzie raczej nikt nie spodziewałby się diamentów. Głównie w Brazylii i w niektórych częściach Afryki. Po oszlifowaniu oczywiście zachowują kolor. Ten brylant jest bardzo duży, co jeszcze podnosi jego wartość. Oszlifowano go tylko z grubsza...

Rafe popatrzył na nią z podziwem.

- Dużo pani wie o brylantach.

Kyria uśmiechnęła się i wzruszyła lekko ramionami.

- Prawdę mówiąc, szlachetne kamienie i metale to moje hobby - wyznała trochę zawstydzona. - Wiem, że to oznaka próżności, ale... po prostu je lubię.

- Jeśli kogoś interesuje piękno, to nie znaczy, że jest próżny - zaprotestował. - Ludzkość zawsze poszukiwała piękna. W sztuce, muzyce, architekturze... życiu.

- To prawda, ale stroje i biżuteria to nie do końca poważne dziedziny - rzekła z westchnieniem. - To nie to samo co nauka, prawa robotników albo kwestia praw wyborczych dla kobiet.

- A, rozumiem. Tym właśnie pasjonuje się pani rodzina.

Kyria skinęła głową.

- Obawiam się, że mama uważa moje zainteresowania za płytkie i tylko przez grzeczność mi tego nie mówi. Thisbe zgłębia tajemnice nauki. Theo odkrywa nieznanne lądy. A ja... - westchnęła - projektuję naszyjniki i kolczyki.

- Naprawdę?

- Zaprojektowałam naszyjnik z pereł, który Olivia miała dziś na sobie. Powstał z kilku starych naszyjników, których żadna z nas już nie chciała nosić.

Kyria wiedziała, że londyńska socjeta uznałaby jej hobby za dziwactwo i następny temat do plotek. W końcu arystokraci nie byli od tego, by wytwarzać czy nawet projektować biżuterię, ale żeby ją nosić. Prawdę mówiąc, jakkolwiek praca hańbiła arystokratę, a już z pewnością arystokratkę. Dlatego Kyria wolała nie przechwalać się swymi projektami. Trochę zdziwiło ją to, że wyznała prawdę Rafe'owi, ale stało się tak zapewne z powodu niecodziennej sytuacji. Jednak jeszcze dziwniejszy wydał jej się fakt, że Rafe ją pochwalił.

- Początkowo zaprojektowałam naszyjnik dla siebie, ale potem doszłam do wniosku, że będzie doskonale pasował do sukni ślubnej Olivii - podjęła dalsze wyjaśnienia. - Perły mają taki miękki połysk i doskonale nadają się na rodzinną uroczystość.

Rafe uśmiechnął się i jeszcze raz objął wzrokiem Kyrię.

- Ma pani rację, perły do pani nie pasują. Pani potrzebuje brylantów... - Pogładził ją delikatnie po

policzku. - A może szmaragdów, by podkreślały kolor oczu.

Kyria zadrżała. Spojrzała na Rafe'a. Nagle zrobiło jej się gorąco. Poczowała szybsze bicie serca. Jeszcze pamiętała to uczucie, które ją przenikało, kiedy dotykał udami jej bioder, wioząc ją przed sobą na koniu. Wtedy też czuła się nieswojo.

Wiedziała, że Rafe zamierza ją pocałować. Już wcześniej stykała się z mężczyznami, którzy chcieli skraść jej całusa, i nauczyła się radzić sobie w takich sytuacjach. Teraz jednak nie była nawet w stanie ruszyć się z miejsca, a do głowy nie przychodziła jej żadna uszczypliwa uwaga. Trwała nieporuszona, czekając na to, co miało nastąpić. Co gorsza, pragnęła, by Rafe ją pocałował. Chciała poczuć jego wargi na swoich ustach. I to właśnie było w tym wszystkim najgorsze!

Rafe położył dłonie na jej nadgarstkach, a potem przesunął je wyżej, na ramiona. Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale zabrakło jej siły. Pozwoliła przyciągnąć się do szerokiej piersi i rozchyliła w oczekiwaniu wargi. Rafe zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Serce Kyrii trzepotało w jej piersi jak ptak, który chce się wyrwać ha wolność. Nigdy wcześniej niczego takiego nie przeżyła. Bezwiednie przyciągnęła Rafe'a do siebie. Na chwilę przerwali, by złapać oddech, a potem przywarli do siebie głodni kolejnych pocałunków.

- Kyrio! Kyrio! - rozległ się głos ojca na korytarzu.

Kyria otworzyła oczy i szybko się cofnęła. Rafe wypuścił ją z ramion i poprawił nerwowo surdut. Nie potrafili wypowiedzieć choćby jednego słowa, oszołomieni własną namiętnością. Kyria wciągnęła głęboko powietrze i dotknęła płonących policzków.

- Kyrio, czy jesteś gdzieś tutaj? - Ponownie usłyszeli głos księcia.

- T... tu jestem, tato! - odparła po chwili, od-ruchowo poprawiając włosy. Pomyślała, że zapewne ma wypieki.

- Ach, tutaj jesteś, kochanie. - Książę wszedł do pokoju. - Smeggars powiedział, że możesz być gdzieś w okolicach holu. Przysyła mnie twoja matka, żebyś pomogła Olivii, która zbiera się już do podróży i musi się przebrać. Moim zdaniem to całe zamie... - Jego wzrok padł na antyczne pudełko. - Och! Cóż to za cudo. - Wziął szkatułkę do ręki i zaczął jej się uważnie przyglądać. - Piękna robota. Kiedy to dostałaś? Wygląda na dzieło mistrzów bizantyjskich.

- Naprawdę? - spytała Kyria i przysunęła się wraz z Rafe'em do księcia.

- Tak mi się wydaje, chociaż nie jestem specjalistą w tej dziedzinie. - Książę zwrócił się do Rafe'a: - Zajmuję się wczesnym okresem panowania Rzymian, a także kulturą grecką, etruską i kreteńską. Z pewnością jest to wytwór bizantyjski. - Książę uniósł nieco szkatułkę. - Te motywy roślinne i przepych zdobień nie pozostawiają co do tego wąt-

pliwości. Poza tym sam wybór materiału jest znamienny, chociaż osobiście wolę ich mozaiki. Zaryzykowałbym też stwierdzenie, że ta szkatułka powstała jeszcze przed rozkwitem sztuki Bizancjum. Trochę dziwi też to szkiełko. Zwykle był to krwawnik albo turkus.

- Nie wydaje mi się, żeby to było szkło, tato - wtrąciła się Kyria. - To chyba czarny brylant.

Książę znowu pochylił się nad szkatułką.

- Czarny brylant, powiadasz? Nigdy takiego nie widziałem.

- Ja też nie - rzekł Rafe. - Pańska córka wie bardzo dużo o szlachetnych kamieniach.

- O, tak. - Broughton zaśmiał się i spojrzał na Kyrie, nie bardzo wiedząc, jak wiele może wyjawić. - Moja córka bardzo interesuje się... biżuterią. A ta szkatułka to prawdziwa gratka dla koneksora. Te zdobienia, precyzja wykonania... - Książę zaczął manipulować przy pudełeczku. - To dziwne.

- Co takiego?

- Myślałem, że to jest szkatułka, że można ją otworzyć, a tymczasem wygląda na to, że nie ma wieczka.

- Naprawdę? - Kyria wzięła szkatułkę z rąk ojca i sama zaczęła ją dokładnie oglądać. - Rzeczywiście nie widać linii, która oddzielałaby wieko od reszty, ale przy tych wszystkich zdobieniach może być po prostu dobrze ukryta.

Rafe wziął szkatułkę do ręki.

- Na pewno nie wyrzeźbiono jej z jednego kawałka kości słoniowej - zauważył. - Jest na to zbyt lekka. Musi być wydrążona w środku.

- Też tak uważam - stwierdził książe. - Powinna dać się otworzyć. Zapewne jest w niej ukryty zatrzask.

- Czy to typowe dla bizantyjskich wyrobów?  
- zaciekawiał się Rafe.

- Przykro mi, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie znam też podstawowych zabezpieczeń, jakie stosowano w tamtej epoce. Potrzebny nam byłby jakiś specjalista od Bizancjum. Na przykład doktor Jennings... Zaraz, kto jeszcze? O, również doktor Atkinson. Interesuje go sztuka sakralna tamtego okresu, jeśli oczywiście dobrze pamiętam... Wuj Bellard powinien znać kogoś jeszcze.

- Jak stara może być ta szkatułka? - spytał jeszcze Rafe. - O ile dobrze pamiętam z historii, Bizancjum to głównie panowanie Konstantyna i Justyniana, czy tak?

Książe skinął poważnie głową.

- Tak, między, powiedzmy, rokiem pięćsetnym a tysiąc czterechsetnym, oczywiście naszej ery. Moim zdaniem ta szkatułka powstała wcześniej. Jak mówiłem, potrzebujemy eksperta, który wypowie się w tej sprawie. - Jego wzrok padł na córkę. - Skąd ją masz, Kyrio? Nie wiedziałem, że interesują cię tego rodzaju wyroby.

- Bo nie interesują - odparła. - No cóż, szkatułka

jest bardzo ładna, ale nawet nie wiedziałam, że jest tak stara. - Nagle jej twarz pociemniała. - Nie wiem też, skąd pochodzi. Przyniósł ją tu człowiek, którego zamordowano, zapewne właśnie z jej powodu.

Książę Broughton zrobił wielkie oczy.

- Zamordowano? Wobec tego jak ci dostarczył szkatułkę?

- Nie żył już, kiedy ją dostałam.

- Ktoś go zaatakował, gdy szedł do pałacu - włączył się Rafe. - Sam widziałem, jak pchnięto go nożem. Starłem się go uratować, ale nie na wiele się to zdało. Przed śmiercią prosił, by przekazać to Kyrii.

- Dobry Boże! To potworne!

- Poleciłam Smeggarsowi, żeby nikomu o tym nie mówił - dodała Kyria. - Nie chcę psuć ślubu Olivii i Stephena. Coś takiego położyłoby się cieniem na tym radosnym dniu.

- Tak, moja droga, masz rację. - Książę odstawił szkatułkę na stół i otarł pot z czoła. - To prawdziwe barbarzyństwo. Rzeczywiście myślicie, że to z powodu tego cacka? - upewnił się jeszcze.

- Atakujący próbował odebrać ją temu nieszczęśnikowi - powiedział Rafe. - Nie zdążył tylko dlatego, że tamten mógł jeszcze walczyć, a ja szybko nadbiegłem z odsieczą.

- Ale dlaczego dostała ją właśnie Kyria? - dziwił się dalej książę.

Rafe rozłożył ręce.

- Tego nie wiem. Umierającemu wyraźnie zale-

żało na tym, by szkatułka trafiła do Kyrii - odrzekł.  
- Odniosłem wrażenie, że bardziej niż na własnym życiu... Z tego wniosek, że był kimś w rodzaju posłańca.

- No dobrze, kto więc go posłał? - Książę popatrzył najpierw na Amerykanina, a potem na córkę.

Kyria zamyśliła się, marszcząc czoło. Następnie znowu spojrzała na szkatułkę.

- Nie mam pojęcia. Może Theo...

- Że też sam na to nie wpadłem! - wykrzyknął książę. - To ma nawet sens.

Kyria spojrzała na trochę zdezorientowanego Rafe'a.

- Mówiłam już panu o bracie bliźniaku Thisbe. Theo jest podróżnikiem i odkrywcą. Często też przysyła prezenty do domu, zwłaszcza dla Cona i Aleksa. Ciekawe przedmioty lub egzotyczne zwierzęta, lecz również dzieła miejscowej sztuki czy niezwykle klejnoty. Mamie przysłał z Indii ręcznie barwiony szal, a Reedowi te liczydła, pamiętasz, papo? - zwróciła się do księcia.

Broughton skinął głową.

- Tak, oczywiście. Chociaż ta szkatułka jest zdecydowanie zbyt cenna jak na prezent. Prawdę mówiąc, Theo zwrócił mi nawet kiedyś uwagę w związku z moimi wykopaliskami, że wywóz dzieł sztuki to prawie kradzież. - Książę poczerwieniał na to wspomnienie. - Ale jak inaczej mam badać życie starożytnych? Poza tym wszystko jest zawsze uzgodnione z władzami kraju!



Kyria położyła uspokajającym gestem dłoń na ramieniu ojca.

- Jestem pewna, że Theo by się w końcu z tobą zgodził - powiedziała. - Przecież chodzi o ochronę dóbr kultury. Pewnie jemu też na tym zależy, skoro przysłał tu tę szkatułkę.

Rafe chrząknął, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Nie chciałbym się wtrącać, ale sprawa szkatułki wiąże się również z morderstwem. Posłaniec zginął zapewne właśnie z jej powodu.

Morelandowie zrobili zatroskane miny. Dopiero teraz dotarło do nich, że morderca nie osiągnął swego celu.

- Czy chce pan... Czy sądzi pan... - książę szukał odpowiednich słów - że ten złoczyńca może tu wrócić?

- By ukraść szkatułkę? Jak najbardziej - odparł Rafe i spojrzał badawczo na Kyrię.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy sądzi pan, że mojej córce grozi niebezpieczeństwo? - spytał księżę Broughton. z troską.

Kyria zgromiła Rafe'a wzrokiem i zwróciła się do ojca:

- Nie, papo. Nie sądzę, żeby cokolwiek mi groziło. To są wszystko urojenia pana McIntyre'a. Przecież nie możemy powiedzieć z całą pewnością, że tego człowieka zabito z powodu szkatułki. A może to była zemsta? Może napastnik chciał go obrabować, nie wiedząc nawet, co tamten ma przy sobie.

- Jeśli idzie o rabunek, z pewnością znalazłby tutaj bardziej zasobne ofiary. - Rafe spojrział w stronę sali balowej, z której dochodziły odgłosy muzyki.  
- Oczywiście niczego nie wiemy na pewno. Ale też nie wolno nam ryzykować. Proponowałbym zachować daleko posuniętą ostrożność i nie wywoły-

wać wilka z lasu. Jeśli zabójca chciał ukraść szkatułkę, to teraz wie, że znajduje się ona w tym domu. Nawet może się domyślać u kogo... Chyba nie trzeba pani przekonywać, że gotów jest zrobić wszystko, by ją zdobyć.

Kyrie przebiegł zimny dreszcz. Rafe niewątpliwie miał rację.

- Słusznie. - Książę przychylił się do takiego podejścia do sprawy. - Nie powinnaś trzymać szkatułki w swoim pokoju, moja droga - zwrócił się do córki. - Mogę ją dołączyć do mojej kolekcji. Wszystkie szafy mają zamki, a w dodatku drzwi są solidnie zabezpieczone przed włamaniem.

- A w oknach są kraty - dodała Kyria. - Masz rację, papo. Najlepiej będzie, jak schowamy ją w jednej z twoich szaf. Sam brylant jest bardzo cenny, nie mówiąc już o szkatułce.

Książę pogładził ją po ramieniu.

- Dobrze, kochanie. Zamknę ją w szafie, ale potem będziemy musieli wrócić do gości.

- I nic im o niczym nie powiemy - przypomniała mu córka.

- Tak, moja droga. Będę musiał powiadomić o tym twoją matkę, ale zrobię to dopiero po wyjeździe Olivii i Stephena. I jeszcze Reeda, który pewnie najlepiej poradzi sobie z konstabłem... - Książę zmarszczył brwi. - Być może powinienem zwołać jutro zebranie całej rodziny. Ta sprawa jest w najwyższym stopniu niepokojąca.

Ponieważ Kyria nie zauważyła nowożeńców w sali balowej, pospieszyła do pokoju Olivii, gdzie zastała siostrę w towarzystwie Thisbe i księżnej. Dzięki ich pomocy udało jej się już przebrać w strój podróżny. Olivia włożyła prostą brązową suknię, gdyż nie lubiła niczego wymyślnego, skrojona jednak tak, by podkreślała jej doskonałą figurę, i zdobioną szeregiem złotych guziczków. Olivia miała zaróżowione policzki, błyszczące oczy i wprost promieniała szczęściem. Ten widok spowodował, że Kyria utwierdziła się w przekonaniu, iż nie wolno psuć siostrze tego dnia.

- Och, Kyrio! Gdzie się podziewałaś?! - wykrzyknęła Olivia. - Jestem już prawie gotowa do wyjazdu.

Kyria przywołała uśmiech na twarz i szybko ucałowała siostrę.

- Przepraszam, moja droga, ale musiałam wydać dalsze polecenia służbie. Rozmawiałam ze Smegarsem. - Nawet udało jej się nie skłamać.

Olivia machnęła tylko ręką, słysząc te słowa.

- Nieważne. Dobrze, że już jesteś. - Cofnęła się na dwa kroki i obróciła dookoła, chcąc zademonstrować strój. - Czy dobrze?

- Doskonale. Naprawdę świetnie się prezentujesz - odparła Kyria, która namówiła siostrę na złote guziczki do tej sukni.

- Jesteś dziś taka piękna - zachwyciła się księżna, podchodząc, by po raz kolejny pocałować Olivie. - Wszystkie jesteście piękne - zwróciła się

do córek. - Zarówno jeśli idzie o wnętrze, jak i wygląd. Chodźmy już. Musimy odprowadzić Olivię.

Kyria ze zdziwieniem zauważyła, że matka znowu usiłuje powstrzymać łzy. I nawet Thisbe zaczęła płakać, chociaż zwykle tego nie robiła. Dlatego poczuła się całkowicie rozgrzeszona, kiedy zaniósła się szlochem, uświadamiając sobie, że oto rozstaje się z siostrą na dłuższy czas. Olivia, dotąd rozpromieniona i szczęśliwa, zaczęła wycierać łzy z policzków. Przy drzwiach wyjściowych pożegnała się szybko z siostrami i wsiadła do książecego powozu, który już od pewnego czasu czekał przy schodach. Stephen poszedł w jej ślady.

Kyria szła za oddalającym się powozem, machając na pożegnanie. Zatrzymała się dopiero wtedy kiedy otoczył ją mrok. Popatrzyła na drogę prowadzącą do pałacu, zastanawiając się, gdzie doszło do napadu. Zadrżała, gdy wyobraziła sobie tę scenę.

- Czy pani nie zimno? - usłyszała za sobą znajomy głos.

Zrobiło jej się przyjemnie, że ma przy sobie Rafe'a. Poczuła się dużo bezpieczniej.

- Tak, trochę. - Z wdzięcznością okryła się surdudem, który jej podał. - Gdzie... gdzie to się stało?

- Trochę dalej. - Wskazał na kępę drzew i krzaków. - Jak pani widzi, to doskonałe miejsce na zasadzkę.

Kyria odetchnęła z ulgą, ciesząc się, że powóz z Olivia i Stephenem minął je już bezpiecznie.

- To takie smutne - rzekła z westchnieniem. - Cały czas myślę o tym biedaku. Trudno mi udawać, że nic się nie stało. Może po prostu powiem, że mam migrenę i pójdę do siebie.

- Świetny pomysł - rzekł Rafe, biorąc ją za ramię i prowadząc w stronę domu. - Radziłbym pani dobrze zamknąć drzwi sypialni. Tak na wszelki wypadek.

- Czy chce mnie pan wystraszyć?

Nic nie odpowiedział. Zaprowadził ją najpierw do gości, a potem na górę, do jej sypialni. Kiedy Kyria odesłała służącą i została sama w pokoju, wyjęła rzadko używany klucz do drzwi i dwukrotnie przekręciła go w zamku. A potem jeszcze nacisnęła klamkę, by sprawdzić, czy drzwi są należycie zamknięte.

Tej nocy nie spała zbyt dobrze. W majaczeniach sennych widziała zmarłego mężczyznę, który usiłował jej coś powiedzieć w dziwnym, nieznanym jej języku. Kyria doskonale wiedziała, że już nie żyje, co jeszcze pogłębiało grozę sytuacji. Kim był ten człowiek? Czy przysłał go Theo? A jeśli tak, to po co? Jaką tajemnicę krył w sobie ten drogocenny przedmiot? Te wszystkie myśli kłębiły się w jej głowie i nie dawały spokoju.

Musiała przyznać, że szkatułka jest bardzo piękna, a brylant wręcz oszałamiający. Intrygował ją wzór na bokach i wieku pudełka, ponieważ z całą pewnością musiał coś oznaczać, a poza tym była

pewna, że artysta, który wykonał to cacko, ukrył gdzieś zatrzask pozwalający dostać się do środka. A tam mogła kryć się jeszcze jedna tajemnica.

Przypomniała sobie dokładnie wygląd szkatułki: wzory, wypukłości, ciemny kamień z przodu. Pamiętała nawet jej ciężar. A także delikatność, z jaką Rafe brał ją do rąk. Obchodził się z drogocennym przedmiotem bardzo ostrożnie, jakby podejrzewał; że może okazać się niebezpieczny.

Przypomniało jej się, jak Rafe przesunął dłońmi po jej ramionach, i aż dostała gęsiej skórki. Nikt wcześniej nie pocałował jej tak jak on. Kyria nigdy by do tego nie dopuściła. Jeszcze teraz zadawała sobie pytanie, jak to się stało, że nie zaprotestowała, kiedy Rafe wziął ją w objęcia. Fakt jednak pozostawał faktem - dała się pocałować mężczyźnie, którego znała zaledwie od paru dni.

Mówiła sobie, iż to dlatego, że była zdenerwowana po tym, co zaszło. Wiedziała jednak, że nie jest to do końca prawdą. Jeszcze teraz, gdyby sytuacja miała się powtórzyć, nie zrezygnowałaby z niczego. Między innymi dlatego, że otworzył przed nią tak niezwykłą grę zupełnie nowych doznań... Rodzice tłumaczyli jej, że powinna zbierać doświadczenia. Nie, to nie tak. Nie powinna zasłaniać się rodzicami. Żadne z nich nie kazało jej się całować z nieznajomymi. Zrobiła tak, bo... bo po prostu chciała.

To proste stwierdzenie ją zirytowało. Kyria prze-

wróciła się na drugi bok, starając się zapomnieć o tym incydencie, ale na próżno. Przestała już myśleć o zamordowanym nieszczęśniku czy szkatułce i w tej chwili tylko jedna osoba wypełniała cały jej świat. W czasie rozmowy ze Smeggarsem dowiedziała się, że Rafe radził sobie z rannym jak medyk i ani na chwilę nie stracił głowy. To jej zaimponowało i uczyniło go w jej oczach jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Mimo gładkich słówek i miłego sposobu bycia wyczuwała w Rafe smutek. Pomyślała, że niewiele wie o jego dotychczasowym życiu. Nie miała pojęcia, gdzie się wychował i jak dorastał. Od Stephena wiedziała, że stracił majątek, ale nie mogła się domyślić, jak to się stało. I dlaczego wybrali się obaj na poszukiwanie srebra? Do tej pory jej to nie obchodziło, ale teraz wydało się bardzo ważne. Być może po zamieszkaniu związanym ze ślubem znajdzie trochę czasu, by z nim porozmawiać. Mogłaby go też oprowadzić po majątku i pokazać swoje ulubione miejsca. Kyria usiadła w pościeli i westchnęła. Nie podobało jej się, że właśnie w ten sposób myśli o Rafe. Można by pomyśleć, że jest jeszcze młodziutką panienką. Nie mogła spać, a gdy drzemała przez kwadrans czy pół godziny, to i tak śnił jej się Rafe. Przewracała się więc w pościeli i dopiero nad ranem zapadła w nieco głębszy sen.

Obudziły ją odgłosy dobiegające z holu. Kyria przeciągnęła się, ziewnęła, a potem przetarła oczy. Żałowała, że nie może się teraz wyspać, ale wiedzia-



ła, że wielu gości będzie rano wyjeżdżać, by dotrzeć do domów jeszcze przed wieczorem. Chciała więc ich wyprawić jak najszybciej, żeby potem móc omówić z rodziną niezwykle wydarzenia wczorajszego dnia.

Wstała więc i zadzwoniła po pokojówkę, która miała pomóc jej się ubrać. Następnie zajęła się różnymi sprawami związanymi z pałacem i gośćmi. Niektórzy, tak jak Rafe, mieli w stajniach własne wierzchowce, innych zaś trzeba było odwieźć na stację kolei żelaznej.

Jednak koło drugiej była wolna. Większość gości już wyjechała, a część jeszcze zamierzała zostać w pałacu dzień lub dwa. Niestety, do tych ostatnich należeli ci, którzy sprawiali domownikom najwięcej kłopotów. Była to zwykle bliższa lub dalsza rodzina, która czuła się uprawniona do dłuższego przebywania w siedzibie rodu. Na szczęście Kyria nie musiała wymyślać im rozrywek i dbać o to, by się nie nudzili. Zresztą matka upominała ją wcześniej, żeby im za bardzo nie uprzyjemniała życia, bo nie pozbędą się gości aż do Bożego Narodzenia.

Tak czy owak lord Penhurst potrzebował jedynie wygodnego fotela, w którym mógłby przesypiać większą część dnia, a lady Rochester musiała mieć w pobliżu kogoś z młodzieży, by móc go pouczać. Dzięki temu Kyria mogła z czystym sumieniem wykraść się koło drugiej do pokoju, w którym trzymano zbiory, połączonego przejściem z gabine-

te r m ojca, gdzie już czekała na nią najbliższa rodzina. Reed nie omieszkął wspomnieć, że jak zwykle przychodzi ostatnia, ale ogólnie rzecz biorąc, zebrani odetchnęli z ulgą na jej widok.

Siedzieli wokół długiego stołu, na którym leżały różnego rodzaju antyki, których ojciec nie zdążył jeszcze zbadać i zaklasyfikować. Poza Theem i Olivia nie brakowało nikogo z jej rodzeństwa. Ponadto był mąż Thisbe, Desmond, rodzice Kyrii, a także jej wujeczny dziadek Bellard, drobny siwy staruszek przygarbiony po latach spędzonych nad uczonymi książkami. Wuj Bellard wolał zacisze swojego pokoju i raczej unikał gości, a już z pewnością swojej siostry Hermiony, łady Rochester. Jednak Kyrii nie zdziwiło, że zainteresował się tajemnicą starożytnej szkatułki. Wuj nie był kolekcjonerem tak jak jej ojciec, ale miał żywy umysł, otwarty na wszelkie historyczne zagadki. Nie zdziwiło jej też, że dopuszczono Aleksa i Cona do rodzinnej tajemnicy. Morelandowie traktowali dzieci bardzo poważnie i liczyli się z ich zdaniem, co wielu poczytywało im za kolejne dziwactwo.

Jednak kiedy Kyria zauważyła Rafe'a McIntyre'a, który w najlepsze rozprawił z wujem Bellardem, poczuła się niepewnie. Serce zaczęło jej bić mocno i pożałowała, że przed wejściem do pokoju nie zerknęła do lustra, by poprawić suknię i włosy. Poza tym niemal bezsenna noc z pewnością nie odbiła się dobrze na jej wyglądzie i ta świadomość była dla

niej frustrująca. Dlatego od razu wyciągnęła palec i fuknęła:

- Co on tu robi?!

- Ależ, Kyrio, gdzie twoje maniery? - spytała dramatycznym szeptem matka.

- Bardzo przepraszam - bąknęła i spojrzała z jawną niechęcią na Amerykanina. - Pan McIntyre nie jest członkiem naszej rodziny.

- To prawda, jednak to właśnie on znalazł ciało - przypomniał jej Reed - czy raczej rannego... Właśnie przed chwilą zdał nam szczegółowy raport z tego, co się wczoraj stało.

Kyria chętnie posprzeczałaaby się z bratem, ale wiedziała, że i tak zabraknie jej argumentów. Dlatego z nadaśaną miną zajęła jedno z niewielu wolnych miejsc, zadowolona, że przynajmniej nie musi siedzieć przy Rafie. Niestety, miała go naprzeciwko. W dodatku puścił do niej oko. Uśmiechnęła się wbrew sobie, a potem spróbowała zrobić surową minę, co chyba nie do końca jej się udało.

- Dobrze, przejdźmy do rzeczy - podjął Reed. - Kyria zna już wydarzenia wczorajszej nocy, więc nie musimy teraz do tego wracać. Jeśli więc nie ma więcej pytań do pana McIntyre'a, gotów jestem poinformować o tym, czego dowiedziałem się o zmarłym.

Reed powiódł wzrokiem po zebranych. Hermiona wyglądała tak, jakby miała zamiar zapytać o coś Rafe'a, ale chyba się zawstydziła i dała spokój.

- Dowiedziałeś się czegoś ciekawego? - spytała zdziwiona Kyria.

Brat zrobił zafrasowaną minę.

- Nie za bardzo, ale zawsze to coś - odparł.  
- Rozmawiałem z konstablem, lecz zdołał jedynie ustalić, że ten cudzoziemiec o śniadej karnacji przyjechał do wsi wczoraj po południu i dowiadywał się o drogę do Broughton Park. Następnie udał się tu pieszo, co zajęło mu trochę czasu. Przeszukałem też wczoraj jego kieszenie i znalazłem kilka interesujących drobiazgów.

Reed otworzył leżącą przed nim kopertę i wytrząsnął jej zawartość na stół.

- Znaleźliśmy bilet na pociąg z Londynu, a także rachunek z hoteliku w samym Londynie i bilet na parowiec ze Sztambułu do Southampton. Nieznajomy przybył tam trzy dni temu. Nazwisko na rachunku i bilecie odpowiada temu, które znaleźliśmy na jego wizytówkach.

- Więc wiesz, kim on jest? - spytał Desmond, poprawiając okulary w metalowej oprawie. - Czy... czy raczej był...

- Zakładam, że ten człowiek rzeczywiście się tak nazywał, chociaż nie możemy być tego całkowicie pewni - odparł ostrożnie Reed.

- O Boże, Reed, mówisz jak kauzyperda - rzekła zniecierpliwiona Kyria. - Po prostu powiedz, kto to taki.

- Na wizytówkach jest nazwisko Leonides Kou-soulous - odrzekł nieco urażony **brat**.

- Więc to był Grek - wtrąciła się Thisbe.

- Chyba tak - stwierdził Reed i spojrzał pytająco na Rafe'a.

- Możliwe, że mówił po grecku - rzekł z ociąganiem Amerykanin. - Co prawda, uczyłem się greki w szkole, ale zdaje się, że współczesny język jest nieco inny. Nigdy nie słyszałem nowogreckiego.

Reed otworzył złoty pojemnik na wizytówki i podał jedną z nich ojcu.

- Pod nazwiskiem jest chyba adres. Moja greka też nie jest, hm, płynna, ale może ty, papo, to odczytasz?

Książę skinął głową i przyjrzał się karcie.

- Tak. Jako zawód podano: antykwariusz - rzekł z zainteresowaniem.

- Statek wypłynął ze Stambułu - przypomniał wszystkim Reed. - Poza tym miał przy sobie kilka tureckich monet.

- Hm, ciekawe - mruknął książę. - Więc antykwariusz... Nic dziwnego, że miał tę szkatułkę. Wuj Bellard, podobnie jak ja uważa, że to stara bizantyjska robota.

- Tak, oczywiście - potwierdził Bellard. Położył dłoń na dwóch opasłych tomach, które leżały przed nim na stole. - Zaokrąglone wieko jest bardzo charakterystyczne, podobnie jak motywy biblijne. Nie jestem w tej dziedzinie specjalistą, ale znalazłem dwie książki o Bizancjum. Przejrzałem je dziś rano po tym, jak Broughton pokazał mi szkatułkę, i natrafiłem na kilka ciekawych rycin.

Otworzył obie książki na założonych miejscach i puścił wokół stołu.

- Obie dotyczą okresu między pięćsetnym a tysięcznym rokiem naszej ery. Znajdziemy w nich ryciny szkatułek podobnych do naszej. Jedna, na przykład, jest zrobiona z kości słoniowej i zdobiona turkusem, inna ma budowę mozaikową, ale mimo to widać podobieństwo do tej, którą przyniósł ten biedak.

Wszyscy przyjrzeni się uważnie rycinom. Thisbe też to zrobiła, a potem rozejrzała się dookoła.

- No dobrze, ale jak wygląda ta szkatułka - rzekła z wyraźną pretensją. - Nie wiem, jak inni, ale ja jej jeszcze nie widziałam.

- Ach, przepraszam. - Książę Broughton zerwał się z miejsca i podszedł do jednej z przeszklonych szaf. Nerwowo szukał klucza, aż wreszcie, kiedy go znalazł, speszył się tak bardzo, że nie mógł otworzyć zamka. W końcu jednak wydobył z szafy niewielką szkatułkę, z kości słoniowej. - O, to ta.

- Jest naprawdę piękna - zachwyciła się księżna. - Co przedstawiają te sceny? I co to za kamień? Nigdy takiego nie widziałam.

- To czarny brylant, mamó - wyjaśniła Kyria. - Naprawdę duży, a w dodatku rzadki.

- A płaskorzeźby przedstawiają sceny biblijne - wtrącił wuj Bellard. - Zdobienia są bardzo bogate, więc trudno to zauważyć, ale na jednej jest rozmnożenie pokarmów, a na drugiej zdrada Judasza w ogrodzie Getsemani. Nie mogę natomiast rozpo-

znać dwóch mniejszych, po przeciwległych stronach szkatułki.

- Co jest w środku? - spytał ciekawie Alex.

- Nie wiemy - odrzekła Kyria. - Nie udało nam się jej otworzyć.

- Co takiego?!

- Obejrzałem ją dokładnie i to parę razy - wyjaśnił książę. - Niestety, nie znalazłem choćby śladu zatrzasku czy rysy. Jestem przekonany, że można ją otworzyć, ale ma zapewne jakiś ukryty mechanizm.

- Świetnie! - wykrzyknął Con. Wstał szybko z miejsca i podszedł do szkatułki. Wprost uwielbiał różnego rodzaju szarady i zagadki.

- Bizantyjczycy byli znakomitymi rzemieślnikami - ciągnął książę - więc zamknięcie to zapewne dodatkowe zabezpieczenie. Nikt niepowołany nie mógł otworzyć szkatułki.

Wuj Bellard skinął głową.

- Zwykle zabezpieczali w ten sposób relikwie - potwierdził. - Drzazgę z „prawdziwego” krzyża albo palec świętego...

- Palec?! - wykrzyknęła Kyria, a wszyscy zebrani spojrzeli na szkatułkę.

- Myślicie, że ten palec wciąż tam jest? - spytał Alex, tak uradowany tą możliwością, że podszedł, by przyjrzeć się rzeźbionemu cacku.

- Myślę, że nic w niej nie ma - odparł rzeczowo Reed. - Ta szkatułka ma przecież kilkaset lat, a poza tym to wcale nie musiał być palec...

- Tylko na przykład oko - szepnął zafascynowany Alex.

- Albo coś zupełnie innego. - Reed próbował zgasić jego zapal. - Oczywiście coś dostatecznie małego.

Szkatułka miała nie więcej niż piętnaście centymetrów długości i mniej więcej siedem i pół centymetra szerokości oraz wysokości.

- To, że nieznajomy przybył ze Stambułu, potwierdza bizantyjskie pochodzenie tej szkatułki - powiedziała Thisbe, która ocknęła się przed chwilą z zamyślenia. - Ale dlaczego przywiózł ją właśnie tutaj? I czemu pytał o Kyrię?

Reed pokręcił głową.

- Nie mamy pojęcia. Pan McIntyre potwierdza tylko, że nieboszczyk powtarzał imię Kyrii. To znaczy zanim został nieboszczykiem... - zaczął się plątać.

- Pomyślałam, że to może prezent od Thea - wtrąciła Kyria.

- Bardzo prawdopodobne - potwierdził Desmond. - Chociaż to trochę dziwny podarunek...

- Rzeczy od Thea zawsze są dziwne - zauważył Reed. - Jednak muszę powiedzieć, że ostatnio odzywał się do nas z Australii i nic nie wskazywało na to, że zamierza jechać do Turcji.

- Z nim to nigdy nic nie wiadomo - odezwała się Thisbe, która jako siostra bliźniacza znała Thea najlepiej. - Przecież jeździ tam, gdzie chce. A jeśli list z zawiadomieniem o ślubie dotarł do niego do



Australii, to mógł wracać do Europy przez Kanał Sueski.

- Tak, masz rację. A stamtąd już tylko dwa kroki do Turcji.

- No dobrze, ale jeśli chciał przyjechać na ślub, to gdzie się teraz podziewa? - Milcząca do tej pory księżna rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- I czemu nie przywiózł tego sam? - dodała Kyria.

- Nie mam pojęcia. Może zmienił zdanie - odparł Reed. - Może zdecydował się zostać w Stambule i przesłał szkatułkę przez umyślnego.

- Myślisz, że to może być prezent ślubny? - Kyria spojrzała pytająco na brata.

- I dlaczego Theo nie dołączył do szkatułki listu? - podjęła księżna. - Theo zwykle coś do nas pisze.

- To prawda - przyznała Kyria.

Rafe McIntyre, który przysłuchiwał się ze spokojem całej rozmowie, teraz uniósł rękę na znak, że chce zabrać głos.

- Nie znam pani syna, księżno, ale przecież Theo mógł przekazać wszystko posłańcowi - zauważył.

Starsza dama skinęła głową.

- Możliwe. Niestety, Theo nie ma łatwości pisania tak jak inne moje dzieci.

- Wolałby upolować słonia, niż napisać jeden mały liścik - dodał Reed.

- Nie wydaje mi się jednak, żeby relikwiarz, o ile jest to relikwiarz, był dobrym prezentem ślubnym

- zauważyła Thisbe. - Zwłaszcza dla Olivii. Theo prędzej dałby go papie.

- Ja nie zajmuję się tym okresem - przypomniał jej książę. - Poza tym biedak wspomniał *Kyrie*.

- A może nie - odezwał się nagle Desmond. - Może powiedział słowo *kyrie*, które po grecku oznacza „pan”, tak jak w *kyrie eleison*. Może więc chodziło mu o lorda Broughtona.

- Tak, ale ja nie jestem lordem, co byłoby naszym odpowiednikiem *kyrie* - stwierdził książę.

- Tyle że cudzoziemiec może się nie znać na zawiłościach naszego systemu dziedziczenia tytułów. - Thisbe spojrzała na Rafe'a. - Czy to możliwe, że mówił *kyrie*?

Amerikanin spojrzał na nią bezradnie.

- Chyba tak. Założyłem, że pytał o *Kyrie*, ale oba słowa są oczywiście bardzo podobne.

- No dobrze, ale dlaczego Theo przysłał tę szkatułkę papie - podjęła *Kyria*. - Przecież orientuje się, że nie zajmuje się tym okresem.

Reed skinął głową.

- Tak, to że wysłał ją *Kyrii* ma więcej sensu - przyznał. - Przecież wie, że *Kyria* interesuje się szlachetnymi kamieniami, a ten brylant jest chyba wyjątkowy.

- Oczywiście - potwierdziła siostra.

Wszyscy obecni w pokoju się z tym zgodzili. Przez chwilę milczeli, patrząc na szkatułkę, aż wreszcie odezwał się książę:

- Wczoraj wspominałem, że jednym ze specjalis-

tów od Bizancjum jest doktor Jennings, pamiętasz Kyrio? - Córka skinęła głową. - Otóż Jennings mieszka zaledwie parę godzin drogi stąd. To istna kopalnia informacji o tamtych czasach. Jestem pewien, że mógłby nam wiele powiedzieć o tej szkatułce. Jeśli chcesz, skreślę do niego parę słów.

- Świetna myśl. Być może pan Jennings wiedziałby też, jak otworzyć to чудо.

Reed zrobił zafrasowaną minę.

- Przykro mi, ale nie będę mógł z tobą pojechać - powiedział. - Już jestem umówiony w Londynie. Będziesz musiała poczekać parę dni, no, najwyżej tydzień.

Kyria wydeła wargi.

- Nie potrzebuję ochrony. Doskonale poradzę sobie sama!

Brat pokręcił głową.

- To nie byłoby zbyt mądre.

- Czy dlatego, że jest kobietą?! - Oczy księżnej załśniły groźnie, kiedy pochyliła się do syna.

- Nie - odparł, ale zaraz dodał: - Tak. Mamo, przecież nie mówimy tu teoretycznie o równości płci. Teoretycznie gotów jestem przyznać ci rację... Ale to może być niebezpieczne! Wiemy przecież, że już co najmniej jeden człowiek zginął z powodu tej szkatułki. Nie chcesz chyba, żeby Kyria jeździła z nią sama.

- To prawda, nie chcę - przyznała księżna i usiadła na swoim miejscu, z którego się wcześniej podniosła.

- Przecież nikt nie będzie wiedział, że mam przy sobie szkatułkę - zaprotestowała Kyria. - Nic mi się nie stanie.

- Nie, kochanie, musimy zachować ostrożność - odezwał się książę. - Ten złoczyńca może wiedzieć, że szkatułka była przeznaczona dla ciebie.

Zaczęli mówić wszyscy naraz. W pokoju zapanował harmider; jedni przekonywali, że Kyria powinna zostać w domu, inni, że może swobodnie jechać. Przez te hałasy przebił się w końcu czysty baryton Rafe'a:

- Ja z nią pojedę!

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

- Zamierzałem jechać do Londynu, a potem dalej do Europy, ale nie mam ustalonych planów - wyjaśnił. - Mogę pojechać z Kyrią do pana Jinksa.

- Jenningsa - poprawił go książę.

Rafe rozłożył ręce.

- Wszystko jedno.

- Byłabym panu bardzo wdzięczna - odezwała się księżna. - Czy naprawdę mógłby pan to zrobić?

- To dla mnie żaden problem - zapewnił ją Rafe.

- Poza tym będę mógł wreszcie wziąć moją broń, która rdzewieje w bagażu.

- Rafe świetnie strzela - wtrącił Alex. - Jak prawdziwy gangster.

- Och, Alex, wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy w towarzystwie - pouczyła syna księżna.

Książę Broughton już od dłuższego czasu uśmiechał się od ucha do ucha.

- Doskonale, Kyrio. Będziesz mogła pojechać w towarzystwie pana McIntyre'a. - Aż zatarł dłonie z radości.

Kyria spojrzała niechętnie na Amerykanina.

- Nie potrzebuję ochrony - powtórzyła.
- Miejmy taką nadzieję. - Rafe uśmiechnął się.
- Ale, jak to mówią, strzeżonego Pan Bóg strzeże.
- Więc wszystko ustalone - ucieszył się książę.
- Zaraz skreślę parę słów do Jenningsa.

Narada rodzinna skończyła się parę chwil później. Książę odłożył szkatułkę na jej dawne miejsce w przeszklonej szafie, którą z namaszczeniem zamknął na klucz. Miał wydać drogocenny przedmiot Kyrii tuż przed wyjazdem. Nie była ona jednak zadowolona z rodzinnych ustaleń. Wcale nie miała ochoty spędzać całego dnia w towarzystwie przystojnego Amerykanina.

Zanim jednak wyszła, Rafe podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie będzie tak źle - zapewnił. - Nawet pani nie zauważy mojej obecności.

Kyria doskonale wiedziała, że tak się nie stanie. I właśnie na tym polegał główny problem z Rafe'em - ile razy starała się o nim zapomnieć, tyle razy stawał jej przed oczami. Jednak nie mogła się też pozbyć przeświadczenia, że nie myśli racjonalnie. Rafe wyświadczył jej przysługę, oferując pomoc, a ona okazała mu niewdzięczność.

- Przepraszam pana. Proszę nie brać tego do siebie. Nie lubię, jak się za bardzo o mnie troszcza.

- Rodzina pragnie zapewnić pani ochronę przed bandytą - zauważył Rafe. - Czy to oznacza zbyt wielką troskę?

Kyria westchnęła ciężko.

- Nie chodzi o moją rodzinę...

- Chyba już wiem, kto panią traktuje protekcyjnie i usiłuje przed wszystkim chronić. Pani zalotnicy!

Kyria aż się skrzywiła na te słowa.

- Stale powtarzają mi, jaka to jestem delikatna i bezbronna, aż mam ochotę ich kopnąć - wyznała.

- Czy ja wyglądam na delikatną? Jestem wyższa niż większość kobiet, a i wielu mężczyzn.

- Lubię herod-baby - mruknął Rafe.

- Słucham?! Niby... że ja...

- Może nie jest pani herod-babą, ale też nie kwiatuszką. Przecież pierwszy raz, kiedy panią zobaczyłem, wspinała się pani na drzewo niczym orangutan.

Kyria nie mogła powstrzymać uśmiechu na to wspomnienie.

- Pospieszył mi pan jednak z pomocą - przypomniała i zawahała się. - Dziękuję, że zaproponował mi pan, iż będzie mi towarzyszył. Inaczej papa by ze mną pojechał, a nie chciałabym go odrywać od pracy naukowej. I przepraszam, że byłam niegrzeczna.

- Przyjmuję przeprosiny. Czy pani pozwoli, że zrobimy małą próbę?

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Przejedziemy się po okolicy, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie śledzi lub nie chce napaść - wyjaśnił.- Jeszcze zanim udamy się do pana Jenningsa.

Kyria spojrzała na niego z podziwem. Po pierwsze, Rafe przekonał ją, by zrobiła to, co chciał. Po drugie, ten plan miał sens. Nawet ona nie mogła temu zaprzeczyć.

- Dobrze - rzekła i się zaśmiała. - Zabiorę pana jutro na wycieczkę po okolicy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia wczesnie rano udał się na krótki objazd majątku. Kyria, która obawiała się sam na sam z Rafe'em, zaproponowała, by wybrali się z nimi Con i Alex. Chłopcy mieli dużo wolnego czasu po rezygnacji z pracy ich nauczyciela. Dała się jednak przekonać, że skoro trzeba sprawdzić, czy ktoś ich nie śledzi, nie powinno się narażać dzieci.

Tak więc zaraz po śniadaniu, po którym Reed wyjechał do Londynu, Kyria poprosiła stajennych o konie i wraz z Rafe'em wyruszyli na przejażdżkę. Musiała przyznać, że zrobiła to z prawdziwą przyjemnością, ponieważ minione dni spędzała głównie w pałacu, zajmując się gośćmi i przygotowaniem do ślubu. Włożyła nowy strój do konnej jazdy. Składał się z błękitnej spódnicy i góry z stylu wojskowym, z czarnym cyfrowaniem. Zamówiła go na krótko przed końcem londyńskiego sezonu



jeszcze nie miała okazji wypróbować. Słoneczny ranek wydawał się idealny na przejażdżkę, a świeże jesienne powietrze pozwalało oddychać pełną piersią.

Jechali przez majątek, pozdrawiając wieśniaków, którzy na ich widok przerywali pracę, by im się ukłonić. W pewnym momencie Kyria wstrzymała wierzchowca i z przekornym uśmiechem zapytała, czy Rafe ma ochotę obejrzeć miejsce nawiedzane przez duchy.

- Oczywiście - odparł. - Nikt w Ameryce by nie uwierzył, że byłem w Anglii, gdybym nie odwiedził takiego miejsca.

Wjechali między rzadko rosnące drzewa i po chwili znaleźli się na niewielkiej polanie. Na tle pięknego wawrzynu widać było sześć kamieni różnej wielkości. Były one raczej wąskie i stały w kręgu. Wyglądały na stare i zniszczone, pokrywał je mech.

- Mnie się tu bardzo podoba. - oznajmił Rafe.

- Naprawdę? - Kyria spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem. - Wiele osób uważa to miejsce za niesamowite.

- Dlaczego?

Kyria wzruszyła ramionami.

- Czy ja wiem? Może ze względu na panującą tu ciszę. A może z powodu miejscowej legendy?

- O czym ona mówi?

- Och, o złym panu, który nastawał na cześć pięknej panny. Dziewczyna przychodziła właśnie

tutaj i to w dodatku w nocy, żeby tańczyć z siostrami. On ją śledził, a kiedy zobaczył, jak tańczy, rzucił się na nią, gdyż nie mógł zapanować nad pożądaniem. Siostry dziewczyny były czarownicami. Właśnie dlatego tańczyły pod wawrzynem. Kiedy zobaczyły, co się dzieje, wpadły w gniew i rzuciły klątwę na tego pana, lecz w pośpiechu coś im się pomyliło i wszystkie, łącznie ze złym panem, obróciły się w kamienie.

- A, jasne. Ten najwyższy to pewnie zły pan.

- A ten mniejszy obok, nieco odchylony, to piękna panna - dodała, wskazując kamień.

- Musiała być bardzo niska - zauważył Rafe.

Kyria parsknęła śmiechem.

- Nie. Uklękła, błagając go o litość.

- Ale on pozostał niewzruszony?

- Jak wszyscy źli panowie - stwierdziła.

Amerykanin rozejrzał się dookoła.

- To zbyt piękne miejsce na tak ponurą opowieść.

- Też tak uważam. Bardzo lubię tu przychodzić. Jest w nim coś magicznego... Oczywiście Olivia powie panu, że nie ma tu nic magicznego i że ta polana służyła jako cmentarzyk dawnym Rzymianom. Pojawiły się też teorie, że mógł tu być niewielki gród obronny, ale Theo utrzymuje, że ten kamienny krąg to mniejsze Stonehenge, miejsce kultu starożytnych druidów, i że pozostała część kręgu została zniszczona przez pierwszych chrześcijan. - Kyria uśmiechnęła się lekko. - Theo też lubi magię.

- To wyjątkowe miejsce. - Rafe objął wzrokiem polankę. - Niezależnie od tego, co tu było, cieszę się, że pani tu mnie przywiozła.

Przez chwilę chodzili wśród kamieni. Kyrię zdziwiło, że chciała pokazać Rafe'owi polankę. Zwykle przyjeżdżała tu sama, nawet bez najbliższej rodziny. Lubiła tu marzyć, zapominając o bożym świecie.

Usiedli na chwilę pod wielkim dębem, opierając się o jego pień. Nic nie mówili, po prostu cieszyli się chwilą. W pewnym momencie Rafe wziął Kyrie za rękę. Dziewczyna spojrzała na niego, świadoma, że powinna zaprotestować. Milczała jednak, gdyż było jej tak dobrze, że nie chciała psuć nastroju.

- Jak jest w Ameryce? - spytała w pewnym momencie. - Czy inaczej niż u nas?

Zawsze z olbrzymią przyjemnością słuchała opowieści starszego brata o miejscach, które odwiedził w czasie licznych podróży. Kiedyś nawet zazdrościła mu takiego życia. Mimo iż była zadowolona ze swojej spokojnej egzystencji, chętnie odwiedziłaby kilka egzotycznych krajów i przeżyła parę niesamowitych przygód.

Rafe uśmiechnął się lekko.

- W porównaniu z miejscem, gdzie mieszkam, Anglia wydaje się zielona i zaciszna - zaczął. - Góry Skaliste są naprawdę olbrzymie i majestatyczne. Odczuwa się tam ogrom i siłę natury. W zimie pada tyle śniegu, że wszystko dookoła jest białe. Zachód to naprawdę wielka kraina, z górami, dolina

i stadami bizonów. - Rafe potrząsnął głową. - Oczywiście tam, gdzie się wychowałem, było zupełnie inaczej. Wirginia jest zdecydowanie bardziej cywilizowana. Nawet góry są niższe.

- Dorastał pan w Wirginii? Jak tam jest?

- Och, nawet bardziej zielono niż tutaj - odparł.

- Dom był wielki, wybudowano go z czerwonej cegły. W pokojach na dole były kominki, z których korzystano tylko w zimie, bo w lecie było na to zbyt upalnie.

- Dlaczego pan stamtąd wyjechał?

Zerknął na nią i wzruszył ramionami.

- To było już po wojnie. Zrobiło się... ciężko.

- Spojrzał gdzieś daleko przed siebie. - Wszystko się zmieniło. Nie chciałem już tam mieszkać. Wydawało mi się, że czas ruszać w drogę...

Puścił jej dłoń i uniósł się płynnym ruchem, a następnie pochylił się, by pomóc jej wstać.

- Tak jak teraz - dodał lekkim tonem, chociaż w głębi oczu czaił się smutek.

Kyria wstała, ale nie puściła jego dłoni. Nadarzała się okazja, by zapytać o coś, czego chciała się dowiedzieć niemal od początku znajomości. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

- jak... jak to możliwe, że miał pan niewolników? - spytała w końcu.

Spojrzał na nią z niekłamanyim zdziwieniem.

- Ktoś źle panią poinformował. Nigdy nie miałem nawet jednego niewolnika.

Kyria się zmieszała.

- Nikt mi tego nie mówił - zaczęła się tłumaczyć.  
- Po prostu założyłam... Wydało mi się naturalne...

- ...że ktoś z Południa musiał korzystać z pracy niewolników? - Kyria skinęła głową, a Rafe uśmiechnął się kwaśno. - Wiele osób z Południa nie zatrudniało niewolników, zwłaszcza tych niezbyt bogatych, takich jak my z mamą. Moja matka popełniła mezalians i wyszła za mąż za nauczyciela, który zmarł po paru latach małżeństwa, zostawiając ją bez grosza. Po jego śmierci utrzymywał nas wuj...

- Och, bardzo mi przykro! - Kyria zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Nie tylko obraziła Rafe'a, ale jeszcze zmusiła do opowiadania o sprawach, o których wolałby pewnie nie wspominać.

- Nic się nie stało - odrzekł Rafe. - Może pani sobie wyobrazić, że nie było to dla mnie zbyt przyjemnie. Co prawda, wuj był miły, odstąpił nam jeden z domków na swojej plantacji, a ja w dodatku miałem własnego konia i mogłem się uczyć z jego dziećmi, ale nie opuszczała mnie świadomość, że jestem sierotą. Wuj wysłał mnie nawet na studia, miałem zostać prawnikiem, ale wybuchła wojna i pokrzyżowała plany...

Chciał się odwrócić, ale Kyria go powstrzymała. Wiedziała, że Rafe pragnie zakończyć rozmowę, lecz ona zamierzała zadać mu wszystkie niewygodne pytania.

- Dlaczego wziął pan w niej udział?

- Pochodzę z Południa, ale to nie znaczy, że walczyłem po jego stronie.

Kyria aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- To... oo... znaczy...

Skinął głową.

- Tak, walczyłem po stronie abolicjonistów, chociaż nie przepadam za ludźmi z Północy. - Odwrócił się do niej plecami, ale dotarły do niej jeszcze ostatnie słowa: - W domu uznano mnie za zdrajcę.

Rafe ruszył szybko do koni. Kyria musiała puścić się biegiem, żeby go dogonić.

- Ależ... to było wspaniałe! - niemal wykrzyknęła. - I bardzo odważne!

Spojrzał na nią niechętnie.

- Wolę nie rozmawiać o wojnie - rzekł stanowczo.

- Chciałam tylko powiedzieć...

Rafe podszedł do Kyrii i wziął ją w ramiona. Poczula jego wargi na swoich; to był pocałunek pełen pasji. Kyria, która straciła poczucie rzeczywistości, oprzytomniała i odepchnęła Rafe'a.

- Co to miało być? Myśli pan, że zmusi mnie w ten sposób do uległości?! - spytała groźnie.

- Pocałowałem panią po to, żeby przestała pani pytać - wyjaśnił. - Jak widać, nie udało mi się.

- No jasne! Nie jestem dziewczką, żeby...

Reszta słów pozostała niewypowiedziana, gdyż Rafe ponownie przyciągnął Kyrię do siebie. Tym razem pocałował ją delikatnie i czule. Kyria zamierzała zaprotestować, ale tylko jęknęła z rozkoszy. W tym momencie zrozumiała, czym jest pożądanie. Rafe w końcu ją puścił i przez jakiś czas patrzył jej

w oczy. Kyria stała jak zaczarowana. Policzki jej płonęły, a serce biło jak oszalałe. Zobaczyła, jak Rafe porusza ustami, ale znaczenie jego słów dotarło do niej dopiero po chwili:

- Najwyższy czas wracać do domu.

Upłynęła minuta lub dwie, zanim zdołała się poruszyć. Poprawiła suknię, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Tak - potwierdziła drżącym głosem. Po chwili powiedziała już pewniej: - Tak, ma pan rację.

Drogę powrotną do Broughton Park odbyli w milczeniu. Kiedy zatrzymali się przed pałacem, natchmiast podszedł do nich stajenny, który przejął oba konie. Po chwili przed drzwiami pojawił się lokaj.

- Och, nareszcie, panienko!

- Co się stało, John? - spytała Kyria, zdziwiona, że wypowiedział te słowa z wyraźną ulgą.

- Przyjechał tu jakiś człowiek. Cudzoziemiec.

Kyria zauważyła, że lokaj nie użył słowa: „dżentelmen”. Spojrzała na Rafe'a i stwierdziła, że on też wykazał zainteresowanie.

- Czeka w błękitnym saloniku, panienko - dodał lokaj. - Chciał widzieć księcia, ale Jego Wysokość zostawił wyraźne instrukcje, by mu nie przeszkadzać.

Kyria domyśliła się, że ojciec zamknął się w pracowni. Chciał w ten sposób zyskać trochę spokoju

i powrócić do ulubionych zajęć, które najpierw przerwał ślub, a potem niezwykle wydarzenia związane z pojawieniem się tajemniczej szkatułki.

- Książę prosił, żeby panienka sama zajęła się tą sprawą - ciągnął lokaj, prowadząc ich dalej. - Ten cudzoziemiec chciał rozmawiać jak najszybciej. Dlatego zaprowadziłem go do błękitnego saloniku.

- Bardzo dobrze, John. Już do niego idę.

Rafe towarzyszył Kyrii niczym cień. Przeszli przez hol i zaraz znaleźli się w pomalowanym na niebiesko pokoju. Przybysz siedział na kanapce. Miał oliwkową cerę, duże ciemne oczy i okrągłą twarz. Długie czarne włosy zaczesał do tyłu. W saloniku unosił się zapach jego wody kolońskiej, który przypominał woń damskich perfum.

Wstał, gdy tylko zobaczył Kyrie i jej towarzysza. Uśmiechnął się uprzejmie, ale jego oczy pozostały poważne. Miał na sobie brązowy surdut i także spodnie. Obok kanapki, na której siedział, stała brązowa laska ze złotą gałką. Pasowała ona do wielkiego rubinu w złotej oprawie, który zdobił jego fular.

- Och, panno Moreland, przepraszam za najście - powiedział bardzo poprawną, wyuczoną angielszczyzną i skłonił się głęboko. - Jestem Joussef Habib.

- Miło mi pana poznać. - Kyria dygnęła uprzejmie.

Nieznajomy spojrzał ciekawie na Rafe'a, który, jak to Amerykanin, wyciągnął rękę, by się z nim



przywitać. W końcu uściśnął jego prawicę, ale niepewnie, jakby robił to po raz pierwszy.

- Jestem Rafe McIntyre.

Joussef Habib skinął głową, uznając, że to mu wystarczy. Następnie zwrócił się do Kyrii.

- Przepraszam, że nie zaanonsowałem wcześniej mojej wizyty, ale mam ważną sprawę do pani ojca.

- Przykro mi, ale książę nie może się z nikim dziś widzieć. Obawiam się, że pan niepotrzebnie tracił czas.

- To naprawdę ważne. - Nieznajomy wyraźnie posmutniał.

- Proszę więc powiedzieć mi, o co chodzi - zaproponowała Kyria. - Zapewniam, że wszystko przekażę ojcu.

Przybysz zastanawiał się przez chwilę, a następnie skinął głową.

- Zajmuję się handlem antykami - zaczął. - Kupuję i sprzedaję wazy, zastawę, różnego rodzaju figurki, a także szkatułki. Dowiedziałem się, iż pani ojciec wszedł w posiadanie antycznej zdobionej szkatułki.

- Dowiedział się pan? A skąd, jeśli można wiedzieć?

- Jeśli od tylu lat jest się antykwariuszem, takie wieści same wpadają w ucho. - Mężczyzna wykonał nieokreślony gest ręką. - Podobno taka właśnie szkatułka pojawiła się w jednym ze sklepów na bazarze w Stambule. Następnie zniknęła, a właściciel sklepu został zamordowany.

Kyria zeszywniała. Nawet lady Rochester nie powstydziałaby się zimnego spojrzenia, jakim obrzuciła cudzoziemca.

- Czy chce pan powiedzieć, że moja rodzina ma coś wspólnego z kradzieżą i morderstwem?

- Nie, panienko. Jestem pewny, że pani ojciec nie wie nic na temat tego, co się stało. Inni mogą myśleć inaczej.

Kyria udała, że nie usłyszała ostatniej sugestii.

- A co pan ma z tym wspólnego, jeśli wolno spytać.

Habib zmieszał się, lecz oznajmił ugrzecznionym tonem:

- Jak już wspomniałem, dowiedziałem się, iż pani ojciec ma tę szkatułkę. Bardzo chciałbym ją od niego kupić, ponieważ trafił mi się klient, który kolekcjonuje tego rodzaju przedmioty. Muszę więc porozmawiać z pani ojcem i rzucić okiem...

- Przykro mi, lecz to niemożliwe - wtrąciła szybko Kyria. - Mój ojciec nie sprzedaje eksponatów ze swojej kolekcji.

- Gdybym jednak mógł porozmawiać z księciem...

Kyria powoli zaczęła tracić cierpliwość.

- Mówiłam już, że książe nie przyjmuje gości - powtórzyła i podeszła do dzwonka, by sprowadzić lokaja.

- Zapewniam, że mój klient da za tę rzecz najwyższą cenę - zapewnił mężczyzna, podążając za Kyrią.

Rafe zastąpił mu drogę.

- Chyba słyszał pan odmowną odpowiedź.

- A, John. - Kyria zwróciła się do lokaja, który pojawił się w drzwiach. - Pan Habib już wychodzi.

- Tak, panienko. - John spojrzał niechętnie na cudzoziemca.

Antykwariusz przywołał na twarz ugrzeczniomy uśmiech.

- Tak, już wychodzę - potwierdził. - Proszę, żeby pani przekazała to ojcu na wypadek, gdyby zmienił zdanie. - Wyjął z portfela kartę wizytową i wręczył ją Kyrii. - Oto wizytówka, na której dopisałem mój adres w Londynie. Zatrzymam się tam na parę tygodni i będę czekał na wieści od księcia.

Kyria przyjęła kartę, a pan Habib ruszył za lokajem. Kiedy zostali we dwoje z Rafe'em, powiedziała:

- Interesujące, prawda?

- I to bardzo - zgodził się. - Co jest napisane na wizytówce?

- Joussef Habib, Bejrut i Stambuł - przeczytała i odwróciła ją na drugą stronę. - Tu figuruje nazwa hotelu w Londynie, gdzie się zapewne zatrzymał.

- Ciekawe, skąd się dowiedział o szkatułce?

- Jedna osoba z pewnością o tym wiedziała. Morderca pana Kousoulousa!

Kiedy wypowiedziała te słowa, zimny dreszcz

przebiegł jej po plecach. Czyżby odbyła rozmowę z zabójcą?

- Bardzo możliwe, chociaż mógł też śledzić tego, kto zamordował Kousoulousa - zauważył Rafe. - W obu przypadkach trop prowadziły do księcia.

- Jednego jestem pewna. Theo nigdy nie przysłałby tutaj czegoś, co zostało skradzione.

- Ciekaw jestem, co ten Habib tak naprawdę wie o szkatułce - rzekł Rafe, gładząc brodę. - Przecież nawet jej dokładnie nie opisał.

- Tak, a poza tym uznał, że przysłano ją papie, a nie mnie. Nie wspomniał też ani Thea, ani Kousoulousa, który ją tu przyniósł.

- Być może chciał tylko zdobyć informację. Może miał nadzieję, że pokaże mu pani szkatułkę.

- Tak. To wszystko utwierdza mnie w przekonaniu, że powinniśmy jak najszybciej pojechać do specjalisty od Bizancjum, o którym mówił ojciec.

Kyria i Rafe udali się do doktora Jenningsa dopiero dwa dni później, ponieważ książę uznał, że dobre obyczaje nakazują dowiedzieć się, czy pan Jennings nie będzie miał nic przeciwko tej wizycie. Wysłał więc przez służącego list z pytaniem, czy Jennings zechce ich przyjąć w środę, a ten odpowiedział tylko jednym słowem: „Oczywiście”.

W nocy poprzedzającej wyjazd Kyria nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, a w końcu wstała, włożyła szlafrok i przeszła do biblioteki, by

wziąć książkę. Po drodze minęła pracownię ojca i postanowiła zajrzeć do środka. Chciała jeszcze raz obejrzeć szkatułkę.

Otworzyła drzwi i szybko zapaliła lampę gazową. Następnie otworzyła szufladę sekretarzyka, by wyjąć z niej kolejny klucz, tym razem do szafy, w której została schowana szkatułka. Gdy Kyria jej dotknęła, kość słoniowa, z której wykonano szkatułkę, wydała jej się chłodna. Kyria zaczęła wodzić palcami po płaskorzeźbach.

Usiadła przy biurku, jak najbliżej światła. Oparła się łokciami o blat i oparłszy brodę na dłoniach, wpatrzyła się w drogocenny przedmiot. Co też mogło znajdować się w środku? Uznała, że to zapewne niezwykle, ukryty przed światem skarb. Zadała sobie pytanie, czy czas go nie zniszczył. Przecież szkatułka mogła pozostawać zamknięta od kilkuset lat. A jeśli jednak ktoś zdołał ją otworzyć, to czy nie ukradł cennego depozytu?

Pochyliła się jeszcze bardziej, chcąc zbadać czarny brylant. Dotknęła go palcami, unosząc nieco głowę. Zamrugała powiekami, ponieważ w brylancie odbiło się światło lampy, stojącej tuż obok.

*Światło zatańczyło w ciemnym wnętrzu kamienia. Brylant ożył, jakby to w nim rozpalono ogień. Dym snuł się, a wokół było wciąż ciemno i zimno, gdyż ściany paleniska osłaniały większą część ognia.*

*Uklękła w oczekiwaniu. Zapadał zmierzch*

*i wkrótce miał przyjść jej czas. Słyszała śpiewy i wiedziała, że tłum na zewnątrz staje się coraz większy.*

*Rozpalono pochodnie. Złowrogie cienie zatańczyły na ścianach. Jej serce zabiło mocniej, częściowo ze strachu, a częściowo z podniecenia. To miało nastąpić już wkrótce. Wkrótce...*

Kyria ocknęła się. Rozejrzała się zmieszana. Jej serce biło mocno, oddychała płytko i szybko. Co za dziwny sen! Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowała w tym śnie ani co się z nią działo. Usiłowała przypomnieć sobie szczegóły, ale szybko niknęły w niepamięci. Kyria wstała i przez chwilę gładziła kciukiem czarny brylant, a następnie odłożyła szkatułkę na miejsce.

Znajdowali się jakieś dwie, trzy godziny drogi od posiadłości doktora Jenningsa. Kyria chciała wziąć powóz, ale Rafe nalegał, by pojechali konno. Dziewczyna wiedziała, że to trochę niezwykle, odbywać wizytę w stroju do konnej jazdy, ale jeśli doktor Jennings jest naukowcem równie mało zainteresowanym otaczającym go światem jak książę, być może nawet tego nie zauważy.

Październik był pogodny. Słońce, chociaż nieco wyblakłe, pokazywało się często zza kłębiastych chmurek. Kyria pamiętała pocałunek sprzed paru dni. Później bardzo dbała o to, by nie zostali sami. Zerknęła na Rafe'a. Ciekawe, czy on też myśli o tym

samym? Rafe zorientował się, że na niego patrzy, i ich spojrzenia się spotkały. Kyria wyczuła, że między nimi zapanowało napięcie.

Po chwili Rafe spojrział w bok i nastrój się zmienił. Jechali w milczeniu. Kyria nie mogła się jednak powstrzymać, by co jakiś czas nie zerkać na towarzysza. Zauważyła, że bacznie obserwuje mijane zarośla. Podobnie zachowywał się już wcześniej tego ranka. Kyria poczuła się bezpiecznie, mimo że w małej torebce, którą trzymała przy siodle, ukryła tajemniczą szkatułkę. Czy rzeczywiście jest tak cenna, że ktoś może zabić z jej powodu? I czy człowiek, który odwiedził Broughton Park dwa dni wcześniej, może być mordercą? Kyria uznała, że niepotrzebnie się nad tym zastanawia. Ma za mało danych, by dojść do sensownych wniosków. Ten, kto zabił Kousoulousa, na pewno już uciekł i nie czai się w pobliskich krzakach.

Nawet nie zauważyła, że dotarli do Upper Lapham, gdzie znajdował się niewielki majątek doktora Jenningsa. Zostawili konie w gospodzie i zapytali oberżystę o dalszą drogę.

Dom doktora Jenningsa był niemal cały pokryty dzikim winem, tak że tylko w paru miejscach widać było starą, brązową cegłę. Przed domem rozciągał się zaniedbany trawnik, a dalej parę zabudowań gospodarskich, które powoli zaczynały popadać w ruinę. Najwyraźniej właściciel przywiązywał małą wagę do dóbr doczesnych.

Rafe wszedł na ganek i zastukał kołatką. Nikt mu

jednak nie odpowiedział. Zastukał więc głośniej, ale również bez rezultatu. Rafe popatrzył na Kyrię, a potem zapukał po raz trzeci.

Nagle nad nimi otworzyło się okno i usłyszeli starczy, zręczliwy głos.

- Proszę przestać i iść sobie.

Zdziwieni Rafe i Kyria spojrzeli w górę, gdzie w otwartym oknie zobaczyli czarną, przetykaną srebrnymi nitkami szopę włosów, a poniżej olbrzymią brodę. Twarz mężczyzny była ledwie widoczna.

- Doktor Jennings? - spytał Rafe, najuprzejmiej jak mógł w tej sytuacji.

- Nie, Duch Święty - rzucił mężczyzna, a potem zamknął z trzaskiem okienko.

- Nie powiedziałbym, żeby był zbyt przyjaźnie nastawiony - rzekł Rafe. - Nie sądzi pani, że może zacząć do nas strzelać, jeśli będziemy zbyt natarczywi?

Kyria pokręciła głową.

- Niemożliwe. Jesteśmy przecież w Anglii. Poza tym doktor Jennings potwierdził, że może nas przyjąć. Papa uprzedzał, że jest dziwakiem.

Rafe znowu chwycił kołatkę i zastukał jeszcze mocniej. Po chwili okienko na górze otworzyło się z trzaskiem.

- Przestańcie hałasować. Próbuje pracować. Mówiłem, żebyście dali mi spokój.

- Ale przecież pan się nas spodziewa! - krzyknął Rafe, zanim ponownie zatrzaśnięto okno.

- Mój ojciec wysłał do pana list - dodała Kyria.



Mężczyzna zawahał się.

- Kto taki?

- Księżę Broughton. Ja jestem Kyria Moreland.

- Broughton? - Jennings spojrział na nich z niedowierzaniem. - Przecież pisał, że macie przyjechać dwudziestego szóstego!

- Właśnie dzisiaj jest dwudziesty szósty - rzuciła szybko Kyria.

- Nonsens, jest dopiero dwudziesty piąty. Mam to w kalendarzu. - Cofnął się, żeby sprawdzić.

- Dzisiaj jest wtorek.

- Nie, środa - poprawił go Rafe.

- O do diabła, zgubiłem gdzieś jeden dzień!  
- wykrzyknął Jennings.

Kyria uśmiechnęła się.

- Czy przyjmie nas pan, skoro dziś jest środa dwudziestego szóstego?

- No dobrze. Tylko przez wzgląd na Broughtona. To doskonały naukowiec, chociaż jest księciem...

Okienko ponownie zostało zamknięte, ale już po chwili usłyszeli kroki na schodach.

- Wchodźcie - powiedział bez entuzjazmu gospodarz. - Wpuszczacie zimno.

Minęli niewielki hol, w którym piętrzyły się książki i pożółkłe papiery, i przeszli do pomieszczenia, gdzie było jeszcze więcej książek. W domu panował chłód, ale doktor Jennings najwyraźniej się tym nie przejmował. Zaraz też zrozumieli dlaczego, ponieważ gdy znaleźli się w jego pracowni, spo-

strzegli, że w kominku płonie ogień. Było tu przytulnie i ciepło.

Doktor Jennings zdjął stosy książek z dwóch krzeseł i przysunął je do biurka.

- Proszę, siadajcie. Diabelna gospodyni wzięła właśnie dziś wolne. - Spojrzał na Kyrie. - O, przepraszam panią. Gospodyni dziś nie ma, ale mogę wam zrobić herbaty.

Rozejrzał się po pokoju, jakby imbryk miał się sam tu za chwilę pojawić, ale Rafe i Kyria pokręcili energicznie głowami.

- Nie, dziękujemy - powiedziała Kyria. - Nie chcemy panu zabierać cennego czasu.

- Właśnie, jestem w trakcie ważnych badań - zgodził się Jennings. - Zaraz, zaraz, co tam pisał Broughton? Chodzi o jakieś bizantyjskie cacko, prawda?

- Tak. - Kyria wyjęła szkatułkę z torebki. - Liczymy na to, że powie nam pan coś na temat tego przedmiotu. Bardzo nam na tym zależy.

Na widok szkatułki doktor Jennings znacznie się ożywił.

- Hm, motywy biblijne - zauważył, przyglądając się zdobieniom. - Sądzę, że Broughton miał rację. Wykonano ją najwcześniej w sześćsetnym roku, a najpóźniej w tysięcznym.

- Czy może nam pan powiedzieć coś więcej? - poprosił Rafe. - Już wtedy musiała być niezwykle cenna ze względu na ten ogromny brylant.

- Brylant? Więc to jest czarny brylant? Myślałem, że to jakieś szkiełko.

Wyjął lupę szuflady biurka i przyjrzał się szkatułce.

- Tak, nie ma mowy o pomyłce - stwierdził. - To światło! Te błyski! - Na twarzy uczonego pojawił się dziwny wyraz. - Nie, nie... To niemożliwe. - Jeszcze raz potrząsnął głową. - To by było niewiarygodne...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tak? Co takiego? - spytała natychmiast Kyria, starając się zapanować nad podnieceniem. Zerknęła jeszcze na Rafe'a i stwierdziła, że on też jest podekscytowany. - Co pan wie o tej szkatułce?

- To tylko stara legenda - odrzekł Jennings.

- Jaka legenda? Proszę nam ją opowiedzieć - powiedział nagłym tonem Rafe.

Doktor Jennings nie odpowiedział, tylko wziął szkatułkę ponownie do ręki. Bardzo ostrożnie przesunął palcami po jej powierzchni.

- Czy wiecie, jak się otwiera? - spytał.

- Nie udało nam się jej otworzyć - odparła Kyria.

- Czy pan wie, jak to zrobić?

- To nie będzie takie łatwe.

- A czy już wcześniej widział pan podobną szkatułkę? - zapytał Rafe.

Jennings znowu zaprzeczył.

- Nie. Słyszałem o takiej szkatułce. Powiedziano mi, że... - Urwał i obrzucił ich niespokojnym wzrokiem. — To tylko legenda...

- Tak?

Uczony przyjrzał się jeszcze raz szkatułce i wyjaśnił.

- Słyszałem, że bizantyjscy mnisi wyrzeźbili taką szkatułkę, by trzymać w niej bardzo ważne relikwie. Nikt, poza osobą, której ją powierzono, nie mógł jej otworzyć. Zdobił ją czarny kamień, który czczono wraz z relikwiami. Podobno miał niezwykłą, mistyczną moc, dzięki której zawartość relikwiarza była bezpieczna...

- Jakie relikwie? - zaciekawiała się Kyria.

- Fragment *labarum*. - Uczony spojrzał na dwie zdziwione twarze. - Co wiecie o cesarzu Konstantynie?

- O Konstantynie? No, że... że to właśnie on ustanowił Bizancjum - odarła Kyria.

- I że nazwę Bizancjum zmieniono później na Konstantynopol - dodał Rafe.

- Rozumiem, wobec tego zaczniemy od małej lekcji historii - powiedział z błyskiem w oku Jennings. - Otóż Konstantyn doszedł do władzy w czwartym wieku. Musicie pamiętać, że w tym czasie Imperium Rzymskie było tetrarchią...

- To znaczy, że miało czterech władców? - upewnił się Rafe.

- Właśnie. Wszyscy czterej walczyli o podział władzy. Jeden z nich, Maksencjusz, ogłosił się

jedynym prawowitym władcą. To wprowadziło olbrzymie zamieszanie i w końcu Konstantyn musiał stawić mu czoło. Jego oddziały były mocno przetrzebione i w pewnym momencie dysponował jedynie dwudziestoma tysiącami żołnierzy w porównaniu ze stoma tysiącami Maksencjusza. Musicie też wiedzieć, że w tym czasie chrześcijanie byli prześladowani przez Rzymian. Konstantyn, który nie był chrześcijaninem, miał wizję tuż przed decydującą bitwą. Podobno dowiedział się, że może wygrać jedynie pod znakiem Chrystusa. Z tego powodu sporządzono nową chorągiew, pod którą jego żołnierze mieli walczyć z Maksencjuszem. Właśnie tę chorągiew nazwano *labarum*. Składała się na nią długa, zdobiona złotem włócznia z poprzeczką, która tworzyła znak krzyża. Na czubku tej włóczni znajdował się złoty, wysadzany drogimi kamieniami wieniec, a w jego wnętrzu dwie greckie litery: *Chi* oraz *Rho*, jedna na drugiej. Dla Europejczyka są to litery X oraz R.

- To znany symbol. - Kyria skinęła głową.

- Nazywa się je *Chi-Rho* i symbolizują Chrystusa. To popularny znak wczesnochrześcijański. Na tym krzyżu wisiała purpurowa, przetykana złotem, bogato zdobiona materia. Wypisano na niej po grecku: *Touto Nika*, co zwykle tłumaczy się na łacińskie *In hoc signo vinces*, co znaczy „W tym znaku zwycięstwo”.

- I jak rozumiem właśnie pod tym znakiem

Konstantyn zwyciężył znacznie większą armię Maksencjusza - wtrącił Rafe.

- Oczywiście. - Jennings skinął z satysfakcją głową. - A z wdzięczności za zwycięstwo Konstantyn wydał tak zwany edykt mediolański w trzysta trzynastym roku, w którym nakazał tolerancję dla chrześcijaństwa. Miano też zaprzestać wszelkich prześladowań wyznawców Chrystusa.

Doktor Jennings rozsiadł się na krześle i zaplótł dłonie na brzuchu. Po chwili wrócił do wykładu:

- Zostało więc tylko dwóch rzymskich władców: Konstantyn w Rzymie, rządzący zachodnią częścią imperium, i Licyniusz w Bizancjum. Aby nie opowiadać zbyt długo...

Kyria chciała powiedzieć, że na to już za późno, ale na szczęście ugryzła się w język.

- ...Konstantyn musiał w końcu wystąpić przeciwko Licyniuszowi, który miał znacznie większą armię i, co więcej, flotę. Chciał przede wszystkim oblegać Bizancjum, lecz miał na drodze nieprzyjacielskie statki. Właśnie one zaczęły ścigać nieliczne okręty Konstantyna, ale zgubiły się w czasie sztormu. Sto trzydzieści jednostek Licyniusza zostało zniszczonych, zginęło też pięć tysięcy marynarzy. Dzięki temu Konstantyn mógł pokonać Licyniusza i został jedynym władcą cesarstwa rzymskiego. Widzicie więc, że odniósł dwa cudowne zwycięstwa pod *labarum*. Dlatego ta chorągiew stała się relikwią.

Jennings urwał i spojrzał na szkatułkę.

- Podobno fragment tego *labarum* znajduje się we wnętrzu relikwiarza z kości słoniowej. Ma go zdobić ciemny niczym noc klejnot. Jest to relikwiarz świętej chorągwi.

- Nasz relikwiarz? - powiedziała Kyria, patrząc z niedowierzaniem na szkatułkę.

Doktor Jennings wzruszył ramionami.

- Jak mówiłem, to tylko legenda. Jeśli nawet ten relikwiarz istniał, to pewnie zaginął w czasie plądrowania Konstantynopola. - Spojrzał raz jeszcze na szkatułkę. - Cała ta opowieść o mnichach, którzy strzegli świętego relikwiarza jest wyssana z palca. Nikt tego nigdy nie udowodnił.

- Jaka opowieść? - zaciekawiała się Kyria. - O jakich mnichach?

- To następna część tej samej legendy - odparł Jennings. - W czasie czwartej krucjaty rycerze, którzy mieli bronić chrześcijaństwa w Egipcie, złupili Konstantynopol, będący głównym chrześcijańskim miastem wschodniego imperium. Kościół w Bizancjum słynął z dzieł sztuki i kosztowności. Wiele kielichów, relikwiarzy, posągów i ikon skradziono, a następnie przewieziono do Europy, głównie do Wenecji.

- Niemożliwe! - wykrzyknął Rafe.

- Niestety, możliwe, a wręcz pewne. To jeden z najczarniejszych okresów w historii chrześcijaństwa. Dziwnym zbiegiem okoliczności Konstantynopol rywalizował z Wenecją o handel z krajami Dalekiego Wschodu. W każdym razie legenda głosi,



że widząc, co się święci, dostojnicy kościelni postanowili ocalić relikwiarz świętej chorągwi. Powierzyli go więc grupie mnichów, którzy opuścili potajemnie miasto i zabrali go w odległe miejsce, gdzie był trzymany przez wieki i otoczony wielką troską.

- A konkretnie gdzie go wywieźli? - spytał jak zawsze praktyczny Rafe.

- A kto to może wiedzieć? Podobno znajdował się gdzieś w najodleglejszym zakątku Turcji. Ale oczywiście nie ma na to najmniejszych dowodów. To tylko plotki, dawne zmyślane historie...

- A jednak mamy przed sobą relikwiarz, który odpowiada temu opisowi. - Kyria wskazała szkatułkę.

- Tak - zgodził się doktor Jennings - mamy.

Przez moment siedzieli w milczeniu. W końcu Rafe powiedział:

- Czy jest ktoś, kto może wiedzieć coś jeszcze na temat szkatułki?

- Tak. Nelson Ashcombe - odrzekł doktor Jennings.

- Kto to taki?

- To doskonały archeolog. Przynajmniej był nim, bo przez ostatnie dwa lata...

- Słyszałam, jak ojciec o nim mówił - odezwała się nagle Kyria.

Uczony skinął głową.

- Możliwe. Był z jednym najlepszych fachowców w tej dziedzinie. Lord Walford finansował jego wykopaliska.

- Lord Walford należał do przyjaciół mego ojca  
- dodała Kyria. - Zmarł parę lat temu.

- Tak, ale młody lord Walford podjął dzieło ojca i stał się opiekunem Ashcombe'a, jednak jego reputacja w środowisku uczonych bardzo ucierpiała w ciągu ostatnich dwóch lat. Podobno Ashcombe zabrał się do szukania relikwiarza świętego sztandaru i wszyscy uznali go za wariata.

- Naszego relikwiarza?

- Czy to znaczy, że wierzy pan w jego istnienie?  
- spytał Rafe.

Jennings skinął głową.

- Postawił w ten sposób pod znakiem zapytania cały swój dorobek naukowy. Wszyscy uznali go za szarlatana... - dodał.

- Gdyby okazało się, że ma rację, wywołałoby to nie lada zamieszanie w środowisku uczonych - zauważyła Kyria, która doskonale orientowała się w panujących układach.

- Niemożliwe, żeby to był ten relikwiarz. To, że jest wykonany z kości słoniowej i że nie można go otworzyć, wcale nie świadczy o tym, że jest w nim fragment *labarum*. Może to po prostu relikwiarz ze zbliżonego okresu. Albo nawet kopia tego prawdziwego... - Doktor Jennings pokręcił głową.

- Wiem, że pojedziecie do Ashcombe'a, ale wolałbym, żebyście tego nie robili. Ten człowiek robi wszystko, żeby uwiarygodnić swoje wariackie teorie. Obawiam się, że nie potrafi być obiektywny. Jeśli więc zechce wmówić wszystkim, że to jest

święty relikwiarz, straci resztki poważania w środowisku uczonych. Dziwię się, że obecny lord Walford nie zrezygnował z jego usług.

- Być może chce pozostać wobec niego lojalny - zauważyła Kyria.

- A myśli pani, że ja tego nie pragnę? - spytał doktor Jennings. - Zawsze podziwiałem Ashcombe'a. To świetny archeolog, z olbrzymią wiedzą... Ale jestem przede wszystkim historykiem, a historia to fakty, nie mity i legendy!

- Pewnie to samo mówiono Schliemannowi, kiedy zabierał się do poszukiwania Troi - zauważyła Kyria.

Doktor Jennings uniósł rękę w obronnym geście.

- Wiem, wiem. Jeśli idzie o Troję, istniały przynajmniej dokumenty, pisane źródła, a nie legendy. W tym przypadku wszystko opiera się na ustnych, niesprawdzonych podaniach, które ktoś mógł wymyślić. - Oskarżycielskim gestem wskazał relikwiarz. - Skąd się tutaj wziął? Gdzie był przez wszystkie te lata? I dlaczego pojawił się właśnie w tym momencie?

- Doktor Jennings zadał trzy bardzo ważne pytania - powiedział Rafe, kiedy kilkanaście minut później ruszyli w kierunku gospody. - Chciałbym znać odpowiedź na przynajmniej jedno z nich.

Czyste niebo, które towarzyszyło im przez całą drogę, teraz poszarzało i zasnuło się chmurami. Szli więc szybko, zerkając co jakiś czas na deszczowe chmury.

- Ja też - rzekła z westchnieniem Kyria. - Czyżby zaczynało padać?

- Tak - potwierdził Rafe.

Po chwili lunęło jak z cebra. Kyria pisnęła i wzięwszy w dłonie spódnicę, puściła się biegiem. Przebyli w parę minut drogę dzielącą ich od gospody, ale i tak porządnie przemokli. Wbiegli do środka i od razu natknęli się na oberżystę, który zaproponował, by zjedli obiad w oddzielnym pokoju przy płonąącym kominku.

Przyjęli tę ofertę z wdzięcznością. Po chwili w izbie pojawiła się gospodyni, która przyniosła im kilka suchych ręczników. Pomogła Kyrii zdjąć wierzchnią suknię, którą powiesiła na krześle przy ogniu. Kyria drząc na całym ciele, zaczęła się grzać przy kominku. Na szczęście spodnia suknia nie była bardzo mokra, ale włosy wisiały w wielkich, wilgotnych strąkach i Kyria zabrała się do ich wycierania.

Rafe, który zdjął już surdut i rozwiesił go przy ogniu, obserwował Kyrie. Widział, jak wyciska wodę ze swoich bujnych włosów, a następnie rozczesuje je grzebieniem, który miała wcześniej w nie wpięty. Poczuł, jak robi mu się gorąco na widok białej skóry Kyrii, oświetlonej ogniem z paleniska.

W końcu odwrócił wzrok i sięgnął po herbatę.

- Cóż, hm... - chrząknął lekko. - Może jednak wynajmiemy powóz, by wrócić do Broughton Park. Nie możemy jechać wierzchem w taką pogodę.

- A jeśli po obiedzie się wypogodzi? Niech pan usiądzie przy ogniu. Trochę się pan rozgrzeje.

Rafe zawahał się, ale w końcu posłuchał. Zajęta pić herbaty Kyria nawet na niego nie spojrzała. Po chwili odstawiła filiżankę i znowu zaczęła rozczesywać włosy, które ponownie nabrały puszystości.

- Czy chce pani, odszukać Ashcombe'a? - spytał. Kyria odwróciła się w jego stronę.

- Sądzi pan, że warto?

- Nie wiem. - Rafe wziął do ręki torebkę, którą Kyria postawiła przy krześle, i wyjął z niej szkatułkę. Płomień odbił się w tajemniczym wnętrzu brylantu, który mocno zaśnił. Rafe pogłaskał go lekko kciukiem. - Być może to rzeczywiście tylko legenda. Mimo to uważam, że ta szkatułka jest wyjątkowa. A jeśli Ashcombe ma rację?

Kyria sięgnęła po szkatułkę i też dotknęła brylantu. Ich palce zetknęły się i nagły dreszcz przeszył jej ciało. Nerwowo cofnęła dłoń. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, a potem pokazała się w nich żona oberżysty w towarzystwie służącej. Obie kobiety wniosły do środka tace z posiłkiem, a żona oberżysty zapaliła lampę naftową. W pokoju zrobiło się widniej.

Zasiedli do stołu. Jednak Rafe nie miał apetytu. Myślał tylko o Kyrii i o tym, jak cudownie byłoby trzymać ją w ramionach. Do niedawna wydawało mu się, że może bezpiecznie flirtować i że dzięki temu miło spędzi czas. Teraz już tak nie myślał.

Nie był przygotowany na gwałtowne uczucia, które budziła w nim Kyria. Wystarczyło, że tylko na nią spojrział albo znalazł się w jej pobliżu, a już jej bardzo mocno pragnął.

Tymczasem nie powinien nawet myśleć o tym, że mógłby kochać się z Kyrią, choćby nawet przyjmowała jego pocałunki z taką pasją jak wtedy, na polanie. Była młodą damą i był pewny, że wciąż jest dziewicą. Wiedział, jak okrutnie może potraktować socjeta niepokorne młode kobiety, które nie potrafiły zadbać o swoją niewinność. A zwłaszcza tu, w Anglii, gdzie wciąż rządziła niepodzielnie dawna moralność z jej nakazami i zakazami. Prawdę mówiąc, nawet nie powinien się znajdować z nią w jednym pokoju. A w każdym razie nie w dwuznacznej sytuacji. Gdyby ktoś ich zastał tylko częściowo ubranych, Kyria mogłaby mieć spore nieprzyjemności.

Jednak prawdopodobieństwo, że ktoś ich wyśledzi w tej zapomnianej przez Boga i ludzi wiosce było bliskie zeru. Mimo to nie cieszył się z bliskości Kyrii; była ona raczej słodką torturą. Wiedział, że uwiedzenie jej nie wchodzi w grę i że z kimś takim jak Kyria mógłby się jedynie ożenić. Poza tym był przecież gościem Morelandów, a jej siostra wyszła za człowieka, któremu Rafe'a zawdzięczał życie i którego kochał jak brata. To wszystko bardzo komplikowało sytuację. Dlatego uznał, że musi trzymać się jak najdalej od Kyrii, zwłaszcza że bardzo ją lubił i szanował. Wiedział, że ma miłą

i ufną naturę i że jeśli odda komuś swoje ciało, to z pewnością i serce.

A on nie mógłby przyjąć tego daru.

Rafe wiedział, że niektóre matki uważały go za doskonałą partię. Miał przecież majątek i wykształcenie. Mógłby się obawiać, że ktoś taki jak Morelandowie nie chcieliby zwykłego Amerykanina za zięcia, ale poznał ich na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie przywiązują aż takiej wagi do pewnych form i zasad jak inni przedstawiciele ich sfery. Rafe zdawał sobie sprawę, że nie nada się na męża. Jego przeszłość legła w gruzach i nie mógł po tym dojść do siebie. Prawdopodobnie nigdy nie odzyska równowagi ducha, która pozwoliłaby mu patrzeć w przyszłość z optymizmem.

Stał się włóczęgą, który nigdzie nie potrafi zażrać miejsca. Nie mógłby nic dać kobiecie, która zdecydowałaby się wyjść za niego za męża. Kyria zasługiwała na dobrego, oddanego, kochającego męża. Na kogoś, kto zapewniłby jej spokój i stabilizację. Dlatego powinien trzymać się od niej z daleka i najlepiej w ogóle o niej nie myśleć. Czy jednak zdoła to postanowienie wprowadzić w czyn?

Kyria musiała przyznać, że znalazła się z Rafe'em w intymnej sytuacji. Żaden mężczyzna spoza rodziny nie widział jej jeszcze w cienkiej, spodniej sukni z włosami opadającymi luźno na ramiona. Rafe siedział bez surduta, rozpięta pod szyją biała koszula ukazywała opalone ciało, nato-

miast podciągnięte rękawy odsłaniały umięśnione ramiona. Kyria przypuszczała, że tak właśnie zachowują się małżeństwa. Nie mogła przestać zerkać na silne męskie ramiona. Było w nich coś, co budziło w niej ufność, a jednocześnie niewypowiedzianą tęsknotę. Nigdy wcześniej nie doznawała podobnych uczuć.

Próbowała skupić się na jedzeniu, ale nie było to łatwe. Nawet nie wiedziała, co je. Kiedy skończyła, odłożyła z ulgą sztućce i sięgnęła po kieliszek, by napić się trochę wina. Nie mogła już dłużej znieść bliskości Rafe'a. Musiała coś zrobić. Wstała gwałtownie. Rafe również się podniósł i spojrzał jej w oczy. Domyśla się, co się ze mną dzieje, przyszło jej do głowy. Oblała się rumieńcem. Patrzył na nią w sposób, jakiego jeszcze u niego nie widziała.

Kyria z biciem serca odwróciła się w stronę drzwi. Zupełnie zapomniała o suszącej się przy kominku sukni. Musiała wydostać się z tej izby, przerwać czar, który działał na nią z taką siłą.

- Zaczekaj - rzucił Rafe. Nie powinien dopuścić, by weszła półnaga do gospody, gdzie mogli znajdować się inni goście.

Kyria obróciła się wolno w jego stronę. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że znalazła się w ramionach Rafe'a.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kyria zarzuciła Rafe'owi ramiona na szyję i przywarła do niego całym ciałem. W tej chwili czuła się naprawdę bosko. Cała płonęła i gotowa była zrobić wszystko, by ugasić ten pożar. Rafe zdał sobie sprawę, że nie potrafi już nad sobą zapanować. Tulił ją, czując jej ciało tak blisko swego. Oboje znaleźli się na krawędzi; czuli, że lada moment przestaną kontrolować sytuację, a wtedy wszystko będzie możliwe.

Namiętny pocałunek trwał. Kyria poczuła, jak Rafe ujmuje w dłoń jej twarz. Po chwili przesunął ręce niżej, na jej ramiona, a potem wsunął dłoń pod stanik jej sukni i przesunął ją niżej, aż ku piersi. Kyria zadrżała i wygięła ciało w łuk. Rafe objął jej pierś, a potem zaczął pieścić jej koniuszek. Kyria jęknęła z rozkoszy. Pochylił się i zaczął całować jej szyję. Kiedy Kyria poczuła jego wargi na piersi, wydała

głośny okrzyk, a potem zasłoniła sobie usta i spojrzała z niepokojem w stronę drzwi.

Tymczasem Rafe nie ustawał w pieśszotach i Kyria chwyciła spazmatycznie powietrze, zadziwiona tym, co się z nią dzieje. Zapomniała o całym świecie, ogarnięta namiętnością. Niemal nieświadoma tego, do czego popycha ją pożądanie, pociągnęła Rafe'a na podłogę. To sprawiło, że przerwał pieśszoty.

- Pragnę cię, Kyrio - szepnął, a potem dodał:  
- Nie, to niemożliwe. Nie powinniśmy...

Wymamrotał coś jeszcze, a potem obciągnął materiał, by zakryć jej piersi. Spojrzał w stronę drzwi i w tym momencie Kyria oblała się rumieńcem. Przecież oberżysta lub jego żona mogli tu lada chwila wejść, a oni nawet nie usłyszeliby pukania. Namiętność tak ich zaślepiła, że zapomnieli o wszystkim, o zasadach, przyzwoitości, swojej sytuacji.

Kyria zaczęła pospiesznie zapinać guziki spodniej sukni. Nie miała odwagi spojrzeć na Rafe'a. To, że mogła tak bardzo się zapomnieć, napełniło ją przerażeniem. Ciekawe, co by się stało, gdyby on się nie opamiętał. Kiedy już była zapięta pod szyję, objęła się drżącymi rękami i podeszła do ognia.

- Nie mogę powiedzieć, że żałuję tego, co zrobiłem - odezwał się Rafe. - Wiem jednak, że nie powinienem... Muszę bardziej panować nad sobą  
- zakończył.

Kyria odwróciła się oburzona w jego stronę.

- Nie tylko pan za to odpowiada. Ja również

powinnam bardziej uważać. Przecież też mam tu coś do powiedzenia.

Rafe spojrział na nią z zakłopotaniem. Spodziewał się, że zacznie płakać, może nawet rzucić oskarżenia, ona natomiast gotowa była przejąć część odpowiedzialności za to, co się stało. Wiedział jednak, że nie ma racji.

- To nie tak... - zaczął.

- Nie jestem dzieckiem! - stwierdziła gniewnie.

- Nie musi pan chronić mnie przed słabością. Ponoszę połowę winy.

Trochę złościło ją, że to Rafe zdołał zapanować nad sytuacją, że on pierwszy się wycofał i zapobiegł temu, co mogło nastąpić. Była zbyt słaba, by się mu opierać.

- Nie, nie. Przecież jestem starszy i bardziej doświadczony - upierał się, chcąc, by nie robiła sobie wyrzutów.

- Skąd pan wie? - Kyria uniosła dumnie głowę.

- To typowo męska buta! A może całowałam się z setkami mężczyzn albo... albo i coś jeszcze.

Była piękna, gdy tak stała gniewna, z ogniem w oczach i rozpuszczonymi włosami. Dopiero teraz zauważył, że zapięła krzywo suknię, co nadawało jej zawadiacki wygląd. Sam nie wiedział, czy wolałby ją teraz pocałować, czy wziąć na kolano i dać klapsa. Ostatecznie tylko machnął ręką i sięgnął po wiszący na krześle surdut. Po chwili był już przy drzwiach.

- Przygotuję konie do drogi - powiedział.

Kyria nie wiedziała, czy jest bardziej zła na siebie, czy na Rafe'a. Minęła dobra chwila, zanim zdołała się uspokoić, ale kiedy ponownie pojawił się w izbie, była już całkowicie ubrana i opanowana. Powitała go zimnym uśmiechem i powiedziała, że jest gotowa do drogi.

Deszcz ustał, ale niebo było wciąż szare i zasnuwane chmurami. Rafe spytał, czy woli wracać konno, czy też wynająć powóz. Po chwili namysłu Kyria uznała, że przejażdżka na świeżym powietrzu dobrze jej zrobi. Nie miała pojęcia, co mogłoby się stać, gdyby odbyli podróż powrotną we dwoje, zamknięci w powozie.

W drodze powrotnej do Broughton Park prawie ze sobą nie rozmawiali. Jechali szybko, dzięki czemu Kyria mogła zapomnieć o rozterkach i skupić się na jeździe. Rafe wymyślał sobie w duchu. Nie miał pojęcia, jak się zachować i co zrobić, by było między nimi tak jak dawniej. W związku z tym uznał, że powinien następnego dnia podziękować Morelandom za gościnę i udać się do Londynu, skąd mógł rozpocząć planowaną podróż po kontynencie.

Deszcz znowu zaczął padać, kiedy znaleźli się bezpiecznie w Broughton Park. Kyria przekazała relikwiarz ojcu, prosząc, by go zamknął w szafie, a Rafe przeprosił zebranych i udał się do swego pokoju. Trochę zdziwiło ją to, że nie poszedł z nią do księcia, ale też odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie uwolniła się od jego towarzystwa.

Księżę z uwagą wysłuchał córki, która zrela-

cjonowała mu rozmowę z doktorem Jenningsem. Nie był sam, gdyż na wieść o tym, że powrócili, w pracowni zebrało się kilkoro członków rodziny. Nawet bliźniacy przybiegli, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o relikwiarzu. Gdy spotkanie dobiegło końca, książę poprosił wszystkich, by opuścili pracownię, gdyż chciał spokojnie przemyśleć całą sytuację.

Kyria nie czuła się śpiąca mimo późnej pory i przebytej drogi. Umyła się wprawdzie i przebrała w nocną koszulę, ale nie położyła do łóżka, tylko zaczęła krążyć do pokoju. A kiedy wreszcie weszła pod kołdrę, przewracała się z boku na bok, nie mogąc zapomnieć o Rafie. Zastanawiała się nad tym, jak mu spojrzy w oczy, kiedy spotkają się rano, i co mu powie. Bała się, że wystarczy jego jedno spojrzenie, a zarumieni się i domownicy domyślą się, co między nimi zaszło.

Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiła. Kiedy następnego ranka zeszła na śniadanie, spędziwszy wcześniej cały kwadrans przed lustrem i ćwicząc się w udawaniu obojętności, dowiedziała się od Thisbe, że Rafe wyjechał wcześniej rano z kuzynem Albertem.

- To niezwykle miły młody człowiek - odezwała się księżna znad swojego talerza. - Bardzo nam pomógł, prawda Kyrio?

- Co? A, tak. Tak, rzeczywiście.

- Bliźniaki go uwielbiają - zauważyła Thisbe.

- Szkoda tylko, że jest Amerykaninem - skon-

statowała lady Rochester, która skończyła śniadanie już dawno temu, ale jak zwykle nie wstawała od stołu dopóty, dopóki nie zepsuła humoru domownikom.

Thisbe spojrzała niechętnie na krewną.

- A co to ma do rzeczy, ciociu? - spytała.

Hermiona wbiła w nią świdrujący wzrok.

- Też coś! - Wyciągnęła łyżeczkę do herbaty przed siebie. - A nie widziałaś, moja droga, jak on patrzy na naszą biedną Kyrię?

- Ależ, ciociu! - rzuciła Kyria.

- Myślicie, że już nic nie widzę? - zaperzyła się lady Rochester, a potem oznajmiła z triumfem:

- Moim zdaniem ten jankes interesuje się Kyrią!

- On nie jest jankesem tylko południowcem - odezwała się księżna. - Sam mi to wyjaśnił. Okazuje się, że robimy błąd, nazywając wszystkich Ameiyanów jankesami. - Zamyśliła się na chwilę.

- Poza tym rzeczywiście bardzo nam pomógł. Dzięki niemu Alex i Con są zajęci. Wyobrażacie sobie, co by się tutaj działo, gdyby mieli za dużo czasu. - Aż zadrżała z przerażenia. - Trzeba sporo wysiłku, żeby znaleźć im nowego nauczyciela.

- Tak, rzeczywiście bardzo nam pomaga - wtrąciła Thisbe. - Był nawet na tyle miły, że zajął się kuzynem Albertem. Na to trzeba być już świętym...

- Nie bądź niegrzeczna, Thisbe — upomniała ją ciotka. - A poza tym nie wiemy, kim są jego rodzice. To może być jakaś okropna rodzina.

Kyria już chciała powiedzieć, że nie ma chyba

bardziej okropnej rodziny od Morelandów, ale ugryzła się w język. Lady Rochester nie należała do osób z poczuciem humoru.

- Nie widzę nic złego w tym, że jego ojciec był nauczycielem - rzuciła tylko. - Być może dlatego wytrzymuje z bliźniakami.

- Pan McIntyre odebrał staranne wykształcenie - podkreśliła jej matka. - Zaczął nawet studia prawnicze.

- Studia w Ameryce! - zawołała lady Rochester. - Poza tym zdaje się, że ich nie ukończył. Czy chcielibyśmy mieć kogoś takiego w naszej rodzinie?!

Księżna spojrzała ze zdziwieniem na męża.

- A kto mówi o tym, że mielibyśmy go przyjąć do rodziny? - spytała zdziwiona. - Mój drogi, czy obiecałeś mi coś, czego nie pamiętasz? Na przykład rękę swojej córki?

- Skądże - obruszył się książę.

- Naprawdę, Emmeline, powinnaś zwracać większą uwagę na to, co dzieje się w twoim domu - podjęła lady Rochester. - Mówiłam przecież, że ten młodzieniec patrzy na Kyrie w szczególny sposób...

- Daj spokój, moja droga. Połowa kawalerów w Londynie patrzy w ten sposób na moją córkę. Zresztą niektórzy żonaci również... Mężczyźni zwykle się w niej zakochują.

- No tak, ale ona w nich nie.

Księżna wypuściła widelec z dłoni i spojrzała ciekawie na kuzynkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć, moja droga?

- Ciociu, mamu, dajcie spokój - odezwała się Kyria i zaraz się zaczerwieniła. Nie mogła pozwolić, by drażono ten temat. Spojrzała znacząco w stronę służby. - Zapewniam, że pan McIntyre jest tylko moim znajomym i nikiem więcej.

Lady Rochester spojrzała na nią wnikliwie. Wcale nie zamierzała kończyć tak ciekawie zapowiadającej się rozmowy. Obecność służby od dawna przestała jej przeszkadzać.

- Wcale na to nie wyglądało, kiedy wróciliście wczoraj z wyprawy we dwoje - stwierdziła. - Za moich czasów coś takiego byłoby nie do pomyslenia. Musiałabyś mieć przyzwoitkę.

- Pan McIntyre jest dżentelmenem.

- Nie chodzi o to, kim jest, ale jak to wygląda. - Ciotka położyła nacisk na ostatnie słowo.

Kyria spojrzała na matkę, spodziewając się pomocy. Księżna poczerwieniała z oburzenia. Nie o to jednak chodziło. Najważniejsze było to, by przerwać tę niebezpieczną rozmowę. Dlatego Kyria spojrzała z nadzieją na córkę lady Rochester.

- Chyba jesteś zmęczona - zwróciła się do ciotki, a potem ponownie przeniosła wzrok na kuzynkę.

- Czy nie sądzisz, Rosalindo, że twoja matka powinna udać się na poranną drzemkę?

- Co? A tak. - Rosalinda zerwała się z miejsca i natychmiast zabrała się do owijania matki szalem. Następnie podała jej laskę i obie panie w towarzystwie lokaja opuściły jadalnię.



Kiedy reszta rodziny została sama, księżna odechnęła z ulgą. Po chwili jej twarz odzyskała normalny kolor.

- Dziękuję, kochanie - zwróciła się do córki.  
- Jestem pewna, że powiedziałabym jej coś, czego później mogłabym żałować. Podejrzewam, że lady Rochester specjalnie mnie prowokuje.

- Nie, ona lubi prowokować wszystkich domowników, a nawet niektórych obcych - odezwała się Thisbe. - Po prostu taką ma naturę. Jeszcze w tej chwili drzę z oburzenia, kiedy przypomnę sobie, co wygadywała o Desmondzie, kiedy się zaręczyliśmy.

Księżna spojrzała uważniej na swoją młodszą córkę.

- Moja droga, czy to możliwe, żeby ona miała trochę racji? Czy rzeczywiście interesuje cię pan McIntyre?

- Oczywiście, że nie, mamó - odparła Kyria.  
- To znaczy prawie go nie znam. Dobrze wiesz, że nie zamierzam wychodzić za mąż.

- Co? Kto się żeni? - Książę, który był pogrążony we własnych myślach, nagle jakby się obudził na wzmiankę o małżeństwie.

- Nikt, tato - zapewniła go Thisbe. - Po prostu komentowaliśmy to, co powiedziała ciotka Hermiona.

Książę machnął ręką.

- A czy to wymaga komentarza? - spytał z westchnieniem. - Obawiam się, że najlepsze, co można zrobić, to ją ignorować. Wicie, o co mnie wczoraj

zapytała? Dlaczego trzymam w domu tyle tych starych śmieci? Wyobrażacie sobie!

Kyria pokręciła głowę.

- I tak wujek Bellard ma gorzej - zauważyła. - Po prostu boi się mszyć ze swego pokoju.

- Ponieważ ta kobieta jest jego siostrą, trudno mi wykrzesać dla niego współczucie - stwierdziła księżna. - Przecież powinien mieć na nią wpływ.

- Wujek zrobi wszystko, byle tylko uniknąć konfliktu - zauważyła Thisbe. - Dajmy już temu spokój. Powiedz lepiej, czego dowiedziałaś się wczoraj od doktora Jenningsa.

Thisbe nie uczestniczyła we wczorajszym spotkaniu, a inni członkowie rodziny zapewnili, że chętnie posłuchają po raz wtóry opowieści Kyrii. Po jej zakończeniu siostra wyraziła olbrzymie zdziwienie.

- Niemożliwe! I co teraz zrobisz? Jak możesz się przekonać, czy to rzeczywiście jest relikwiarz świętej chorągwi?

- Nie wiem, co robić - odparła Kyria - i czy w ogóle jest sposób, by poznać prawdę. Chciałabym otworzyć szkatułkę, ale przypuszczam, że i tak jest pusta.

- Nelson Ashcombe cieszy się opinią świetnego archeologa - powiedział książę. - Wiecie, że przyjaźniłem się z lordem Walfordem, który był jego opiekunem. Mógłbym napisać ci list polecający - zwrócił się do Kyrii. - Dodam, że podobno jego syn jest dziwakiem i mizantropem.

- Bardzo chętnie dowiedziałabym się, co pan Ashcombe ma do powiedzenia na temat szkatułki - odrzekła po namyśle Kyria. - Mogłabym też wybrać się do antykwariusza, który chciał ją od nas kupić. Ten człowiek mi się nie spodobał. Im dłużej o nim myślę, tym częściej łączę go z zamordowaniem pana Kousoulousa.

- Jeśli pan Ashcombe jest opętany myślą o relikwiarzu, to trzeba będzie uważać na jego sądy - zauważyła Thisbe. - Doktor Jennings mógł mieć przecież rację. Przede wszystkim powinniśmy się dowiedzieć, skąd pochodzi relikwiarz i jak dostał się do naszego domu.

- Tak. Mam nadzieję, że Theo będzie nam to mógł wyjaśnić.

Księżna pokręciła głową.

- Nie sądzę, żeby Theo zdecydował się przysłać nam coś tak niebezpiecznego - rzekła z powątpiewaniem.

- Może nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa grożącego posłańcowi - wtrąciła Thisbe. - A może śmierć pana Kousoulousa nie wiąże się bezpośrednio ze szkatułką. Nie mamy przecież dowodów, że mordercy właśnie o nią chodziło. Theo nigdy nie narażałby Kyrii na niebezpieczeństwo.

- Ciekawe, kiedy wróci do domu - szepnęła zamyślona Kyria.

- Jeśli nawet nie wróci, to na pewno napisze list - powiedziała z przekonaniem księżna. - Zawsze

dawał nam znać, gdzie jest. Najlepiej będzie poczekać na niego i wstrzymać się z wyjazdem do Londynu. Wolałabym, Kyrio, żebyś nie podróżowała ze szkatułką. To może być niebezpieczne.

- Być może pan McIntyre znowu mógłby jej towarzyszyć - zauważył ksiązę.

- Wątpię - powiedziała Kyria. Bała się, że ojciec poprosi o to Rafe'a, a on nie będzie mógł odmówić. - Ma przecież swoje plany. Zaczekajmy lepiej na Thea, a później i tak wybierzemy się całą rodziną do Londynu. Wtedy będę mogła umówić się z panem Ashcombe'em.

Ksiązę wyglądał na rozczarowanego, ale nie zaprotestował. Kyria poczuła na sobie badawczy wzrok siostry, ale nie odważyła się na nią spojrzeć. Thisbe była zbyt inteligentna, by nie zauważyć, że coś wydarzyło się między nią a Rafe'em. Kyria nie widziała go aż do wieczora, kiedy to pojawił się na kolacji. Popatrzył na nią uważnie, a ona poczuła, że robi jej się gorąco. Dotknęła nieznacznie policzka, chcąc sprawdzić, czy nie ma rumieńców. Odniosła wrażenie, że cała się zaczerwieniła, ale mogło się jej tylko tak wydawać. Kiedy zasiadali do stołu, Rafe zbliżył się do niej i szepnął jej do ucha:

- Czy mi wybaczysz?

Kyria rozejrzała się, chcąc sprawdzić, co robią członkowie rodziny. Wszyscy wyglądali na bardzo zainteresowanych jedzeniem.

- Nie wiem, o czym pan mówi - odszepnęła.

- Czy mam wyjechać? - Rafe nie dawał za

wygraną. - Powiniennem chyba udać się do Londynu, bo pani rodzice pomyślą, że chcę zostać tu na zawsze.

- Zapewniam, że chętniej pozbyliby się paru innych osób z własnej rodziny, ale jeśli pan uzna, że musi wyjechać, to zupełnie inna sprawa...

Rafe pokręcił lekko głową.

- Nie, nie chcę wyjeżdżać.

- I ja też tego nie chcę - zapewniła i lekko się do niego uśmiechnęła.

- Wobec tego zostanę - stwierdził.

Po tej rozmowie wieczór minął im nadspodziewanie miło. Kyria zauważyła nawet, że znajduje pewną przyjemność w towarzystwie pana McIntyre'a.

Następnego ranka Kyria siedziała w saloniku matki, starając się skoncentrować na robótce, Thisbe przeglądała notatki, natomiast księżna zajmowała się listem, który, jak powiedziała, już dawno powinna była napisać. Właśnie wtedy dobiegły do nich z holu ciężkie kroki. Kyria spojrzała w tamtą stronę ze zdziwieniem, ponieważ służba zachowywała się zwykle znacznie ciszej, a poza tym nikt z członków rodziny nie chodził w ten sposób.

Ze zdziwienia aż uniosła brwi, kiedy nagle w saloniku pojawiło się dwóch mężczyzn. Jeden był niski, ale przysadzisty; szerokie ramiona wypychały płaszcz. Jego towarzysz był wyższy i chudszy, miał długą twarz z końską szczęką. Na odgłos otwiera-

nych drzwi Thisbe podniosła głowę znad notatek, natomiast księżna odwróciła się od sekretarzyka z orzecha, przy którym pisała list. Pióro wypadło jej z ręki, a atrament zabarwił papier wielkim kleksem.

- Kim je... - zaczęła księżna, kiedy nagle człowiek z końską szczęką wyjął z kieszeni pistolet i skierował go w jej stronę.

- Nie wasza sprawa - rzucił i pociągnął nosem. Mówił z wyraźnym akcentem ze wschodniej części Londynu, która cieszyła się złą sławą. - No, dawać szkatułkę i będzie po wszystkim.

- Szkatułkę? - powtórzyła zimno księżna. - Obawiam się, że nie wiem, o co panom chodzi.

Nieznajomy nie dał się zbić z tropu. Potrząsnął pistoletem i powtórzył:

- No, szkatułkę. Dobrze wiecie, o co biega. Tylko nie próbujcie nas nabierać.

- Mama jej nie ma - odezwała się Kyria, wstając ze swego miejsca - i nic o niej nie wie.

- A, to inna gadka - odezwał się drugi opryszek, który również wyjął pistolet z kieszeni. Teraz skierował go na Kyrie. - No więc, gdzie jest?

- Jest zamknięta. Ze względu na bezpieczeństwo - wyjaśniła Kyria, starając się nie przejmować tym, co się wokół niej działo. - Nie mamy do niej dostępu.

- No, ktoś w końcu musi mieć klucz - zauważył bandyta o końskiej twarzy.

- Żadna z nas. - Kyria pokręciła głową.

Cały czas zastanawiała się, co robić. Wraz z matką i siostrą nie zdoła się oprzeć napastnikom. Mogła

jednak mieć nadzieję, że ktoś zauważy to najście i powiadomi Rafe'a. Wydawało jej się pewne, że Rafe sobie z nimi poradzi.

- Jesteśmy tylko słabymi kobietami - dodała. Kiedy spojrzała na matkę, dostrzegła na jej twarzy taki niesmak, że z trudem powstrzymała chichot.

- Nie sądzicie chyba, że mężczyźni powierzyliby nam coś tak cennego - poparła ją siostra.

Na szczęście księżna powstrzymała się od komentarzy.

- Możliwe - mruknął postawny napastnik. Następnie podszedł do księżnej, chwycił ją za ramię i przystawił pistolet do jej głowy. - Zaraz macie się o niego postarać, jeśli nie chcecie, żebym zastrzelił starą.

- Nie! - krzyknęły Thisbe i Kyria.

Kyria chciała rzucić się na bandytę, ale ten o końskiej twarzy wykręcił jej rękę.

- Zabieraj te łapska - warknęła księżna. - Inaczej obaj pożałujecie. Jeśli wydaje wam się, że możecie nas nachodzić, to...

Mężczyzna zaśmiał się.

- Już was naszliśmy, a teraz chcemy szkatułkę - przerwał księżnej. - No, dacie ją czy mam strzelać. Raz, dwa...

- Tylko mój ojciec może wejść do pokoju ze szkatułką - pospieszyła z wyjaśnieniami Kyria.

- Ależ, Kyrio! - wyrwało się księżnej.

- A teraz nie ma go w domu - ciągnęła niezrażona. - Bardzo mi przykro, ale klucze znajdują

się w jego gabinecie. Nie możemy ich stamtąd wziąć.

- Oczywiście, jeśli chcecie, żebym zabił waszą matkę - rzekł bandyta i przyłożył lufę do skroni księżnej. - No, idziemy do tego gabinetu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Potężny bandyta trzymał Kyrie za ramię i pchał w kierunku drzwi. Za nimi szła Thisbe, a na końcu księżna z drugim napastnikiem, który wciąż trzymał lufę pistoletu przy jej skroni. W takiej to dziwnej procesji przeszli przez korytarz i część holu. Kyria była pewna, że ktoś musi to zauważyć, a kiedy zerknęła na Thisbe, zrozumiała, że myśli siostry podążają tym samym torem. Mogła się jedynie modlić o to, żeby ojca nie było w gabinecie.

- Nie rozumiem, dlaczego interesujecie się starą szkatułką, panowie - zagała Thisbe, żeby zyskać na czasie. - Wolałabym coś nowszego i ładniejszego, prawda? - zwróciła się do siostry.

- Oczywiście - odparła Kyria, zadowolona, że Thisbe stara się odwrócić uwagę mężczyzn od tego, co dzieje się dookoła. Być może dzięki temu ktoś zdoła im pomóc.

- Zamknijcie się! - krzyknął idący na przedzie bandyta. - Co nas obchodzi, co tam sobie myślicie o tym pudełku?

- Cóż, opinia damy o wyrobionym smaku powinna mieć znaczenie - stwierdziła Kyria. - Ja wybrałabym coś cenniejszego, na przykład naszyjnik z drogimi kamieniami.

- Nam chodzi o szkatułkę - wyjaśnił ten drugi. - Mamy polecenia...

- Ach, więc wasz pan zlecił wam...

- Nie mamy pana - prychnął grubszy. - Pracujemy na własne konto.

- Aha, jednak to was interesuje szkatułka - podjęła Thisbe.

- Nie, nie. Pracujemy dla kogoś, ale na własne konto. Dzielimy się po równo.

Kyria zaśmiała się lekko.

- Wątpię! Ile ten człowiek obiecał zapłacić? Czy powiedział wam, że szkatułka jest warta tysiące gwinei? - Miała nadzieję, że bandyci nie zauważą, iż sama sobie przeczy. Chciała jednak wykorzystać każdą możliwość, aby wybrnąć z tej sytuacji. - Podejrzewam, że zapłaci wam ledwo część tego, co sam dostanie od klienta. A przecież to wy się najbardziej narażacie!

Bandyci milczeli. Musieli przemyśleć to, co przed chwilą powiedziała, a jak zauważyła, myślenie nie było ich najmocniejszą stroną. Nie sądziła, by w ten sposób udało się ich powstrzymać, ale mogła odwrócić na chwilę ich uwagę. Właśnie przechodzi-

li obok korytarza, który prowadził na tyły pałacu. Kyria zerknęła w jego półmrok i ku swemu przerażeniu dostrzegła tam Cona, który, nieświadom sytuacji, szedł z uśmiechem, trzymając w dłoni kij do krykieta. Chłopiec zatrzymał się i aż otworzył usta ze zdziwienia. Kyria posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, pragnąc nakazać, by biegł szybko po pomoc. Con chyba zrozumiał, gdyż obrócił się na pięcie i pognał za róg, ale zauważył go mężczyzna o końskiej twarzy, który wciąż trzymał Kyrie za ramię.

- Tam! Tam! Jakiś chłopak!

Puścił jej ramię i ruszył za Conem, ale drugi bandyta go powstrzymał.

- Hej, chłopak! - wrzasnął bandyta. - Wracaj, bo ci zastrzelę matkę.

- Uciekaj, Constantine! - krzyknęła księżna.

- Zamknij się! - Bandyta wolną ręką uderzył księżnę w twarz.

Kyria rzuciła się na niego niczym tygrysica. Napastnik nie stracił jednak przytomności umysłu, tylko chwycił księżnę za włosy i zasłonił się nią. Jednocześnie krzyknął:

- Jeszcze jeden krok i strzelam!

Ten z końską twarzą spojrzał kpiąco na Kyrie.

- Słyszałaś? Zaraz będzie po twojej mamusce. - Spojrzał w stronę mrocznego korytarza. - Słyszysz, chłopak? Będziem strzelać! Chodź no tu szybko.

Kyria zacisnęła dłonie w pięści, by się powstrzy-

mać od skoku. Potężny bandyta był zbyt silny, by go zaatakować. Poza tym wciąż trzymał pistolet przy skroni księżnej. Chciało jej się krzyczeć z wściekłości. Przez chwilę w holu panowała cisza, a potem usłyszeli kroki Cona. Chłopiec szedł wolno w ich stronę, wciąż trzymając w dłoni kij do krykieta. W oczach miał strach, a twarz pobladła i napięta.

Con spojrział na intruzów, a po jego policzkach słynęły łzy.

- Nic mi nie zrobicie, prawda? - jęknął.

Kyria nigdy nie widziała brata w takim stanie. Zaczęła żywić nadzieję, wiedziała bowiem coś, o czym złoczyńcy nie mieli pojęcia. Jeśli Con gdzieś się pojawił, to Alex z całą pewnością nie mógł być daleko.

- Spokojnie, Con - powiedziała i podeszła do chłopca, chcąc go zasłonić przed bandytami. Chusteczką wytarła mu policzki.- Panowie na pewno nie zechcą skrzywdzić dziecka.

Con mrugnął do niej, a potem na jego twarzy znowu pojawił się wyraz strachu.

- Jesteś pewna? - spytał drżącym głosem.

- Oni... oni wyglądają tak groźnie...

- Tak, po prostu rób, co ci każą.

Przyciągnęła brata do siebie, by mógł ukryć kij do krykieta w fałdach jej sukni. Co prawda, bandyci już go zauważyli, ale być może sądzili, że przerażony chłopiec nie mógłby ich zaatakować. Mężczyzna o końskiej twarzy wziął Kyrię za ramię, to samo zrobił z Thisbe i znowu ruszyli w stronę gabinetu.

Con wciąż drżał i jęczał, co jakiś czas utykając, by opóźnić marsz. Kyria i Thisbe robiły wszystko, żeby mu pomóc, a księżna nie szczędziła ostrych słów bandytom, chociaż jeden z nich wciąż trzymał pistolet przy jej skroni.

W końcu jednak dotarli do gabinetu. Kyria z nadzieją nacisnęła klamkę, lecz ku swemu przerażeniu stwierdziła, że drzwi są otwarte. Ojciec siedział za biurkiem i przeglądał jakieś papiery. Co gorsza, w środku był również lord Penhurst, który drzemał w jednym z foteli z chusteczką na twarzy. Książę podniósł głowę znad dokumentów, a potem zrobił zdziwioną minę.

- Co to? Kto to? - wyjąkał.

Penhurst zachrapał głośno i się obudził. .

- Mówiłeś coś, Broughton? - wymamrotał. Zdjął chustkę z twarzy i rozejrzał się dookoła.

- Do licha! - Wyprostował się i stuknął laską w podłogę. - Co to ma znaczyć? - Odwrócił się w stronę księcia. - To bardzo dziwne, Broughton!

Książę nie mógł oderwać wzroku od żony, której jakiś zupełnie nieznany mu człowiek groził pistoletem.

- Emmeline, czy nic ci nie jest? - Podniósł się ze swego miejsca. - Kim są ci panowie?

- Jak widzisz, wszystko w porządku - odparła księżna, chociaż było oczywiste, że jest wręcz przeciwnie.

- Dawać szkatułkę! - Potężny bandyta szybko

przeszedł do rzeczy. Przyciągnął do siebie brutalnie księżnę. - Bo zobaczycie!

- Dobry Boże! - Łagodny zazwyczaj książę nie posiadał się z gniewu. - Odważacie się grozić mojej żonie!

Ruszył w stronę bandyty.

- Stać, bo strzelam! - wykrzyknął grubszy.

Książę zatrzymał się, nie bardzo wiedząc, co robić.

- No szybko, chcemy szkatułkę - popędzał go ten z końską szczęką.

- Co za bezczelność! - wykrzyknął lord Penhurst i dla podkreślenia swych słów uderzył parę razy laską w podłogę. - Broughton, wyrzuć stąd tych zbirów!

Bandyta z końską twarzą spojrział na niego groźnie, a następnie zwrócił się do księcia.

- Albo dacie szkatułkę, albo Gruby zastrzeli starą - powiedział zimno.

- Nie słuchaj go, Henry - rzuciła natychmiast księżna. - Wiesz, że nie znoszę przemocy.

Mąż spojrział na nią z niepokojem.

- Nie mogę pozwolić, żeby zrobił ci coś złego, Emmeline.

- On tylko tak straszy - powiedziała księżna i spojrzała na swego prześladowcę. - Jeśli mnie zastrzeli, straci możliwość trzymania was w szachu. Jest w beznadziejnej sytuacji.

- Jeśli się nie zamkniesz, to i tak cię zastrzele - ostrzegł bandyta. - Mam jeszcze innych. Ilu muszę zabić, żeby książę wydał mi szkatułkę?

- Dosyć tego! - krzyknął książę. - Dam wam szkatułkę. Jest w innym pokoju.

Podszedł do biurka i otworzył szufladę.

- Stać! - wrzasnął mężczyzna z końską szczęką.

- Przecież muszę wyjąć klucze - zauważył książę.

- Weź je, Dixon - polecił Gruby.

Dixon zbliżył się do biurka. Książę wyjął z szuflady lewą rękę, w której miał klucze, prawą jednak wciąż trzymał w środku. Dixon chwycił ją i ścisnął nadgarstek. Usłyszeli głośne stuknięcie, po czym książę spojrział z żalem na małżonkę. Księżna uśmiechnęła się do niego z miłością, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Och, Henry...

Broughton ruszył w jej stronę, ale bandyta powstrzymał go ostrym szarpnięciem.

- No dobra, żeby to było ostatni raz - powiedział. - Inaczej zastrzelę którąś z dam - rozejrzał się dookoła - albo tego chłopca.

Na te słowa Con wydał głośny okrzyk i ruszył biegiem w stronę matki.

- Mamo! Mamo! Nie pozwól im!

Kyria zauważyła, że wciąż trzyma w dłoni kij do krykieta, który stara się ukryć przed bandytami. Zaczęła się bać, że Con zechce działać sam i nie zaczeka na posiłki.

Ojciec wyszedł z gabinetu pierwszy, za nim jego żona wraz z synem, a dopiero potem bandyta zwany Grubym. Dixon też już zbierał się do wyjścia,

kiedy lord Penhurst, który wstał wcześniej z fotela, zaczął walić laską w podłogę.

- Wy nicponie! - krzyknął i machnął łaską w stronę bandytów. - Będziecie gnili w więzieniu!

Dixon patrzył na pozostałych w środku tak, jakby miał ochotę ich tu zostawić. Jednak po chwili dotarło do niego, że nie może tego zrobić, więc machnął pistoletem w stronę drzwi.

- Wyłazić! Wszyscy!

Popatrzył groźnie na Kyrie i Thisbe, a potem na starego lorda Penhursta i aż się skrzywił na myśl o tym, że będzie musiał ich pilnować. Pozwolił im wyjść i dopiero wtedy ruszył za nimi. Tym razem nie bardzo mogli opóźnić marsz, ponieważ pracownia księcia znajdowała się obok. Można było do niej przejść z gabinetu, ale książe zapewne chciał wyjść z bandytami na korytarz, licząc na to, że zwróci na nich czyjąś uwagę. Na szczęście lord Penhurst postukiwał gniewnie laską i co jakiś czas rzucał wyzwiska pod adresem bandytów, zatem przewidywania księcia mogły się dzięki temu sprawdzić.

- Młodzi nie mają dzisiaj żadnego szacunku dla starszych - gderał starzec. - Za moich czasów to się nie zdarzało. Powiesiliby was za coś takiego. Powinieneś uważać, kogo wpuszczasz do domu, Broughton - zwrócił się na koniec do księcia.

- Daj spokój, Penhurst. Przecież ich tu nie zapraszałem - zaprotestował książe.

Cała grupa zatrzymała się w korytarzu.



- Chcę tylko powiedzieć, że coś takiego nie mogłoby się zdarzyć za życia twego ojca - rzekł z urazą stary lord. - Wtedy wiedzieliśmy, jak sobie radzić z takimi zbirami. Jesteś za miękki dla swoich ludzi. Za bardzo się z nimi cackasz.

Księżna potrząsnęła gniewnie głową.

- To nieprawda! Po prostu traktujemy służących uczciwie i płacimy im tyle, na ile zasługują - oznajmiła. - Przystępstwa biorą się stąd, że ludzie nie mogą dobrze zarobić. Gdyby ci nieszczęśnicy - popatrzyła na bandytów - mogli uczciwie zarobić na swoje rodziny...

- Ee tam, nie mam żadnej rodziny - odezwał się Dixon.

- A mnie jakoś nie ciągnie do uczciwej roboty - dodał Gruby. - Nie splamiłem się pracą.

- A widzisz! - wykrzyknął Penhurst i aż machnął laską. - Mówiłem, że to bezużyteczne śmiecie. Trzeba ich było wysłać do Australii!

W czasie tej dyskusji Kyria próbowała ukradkiem zorientować się w sytuacji. Odniosła wrażenie, że dostrzegła jakiś ruch dalej w korytarzu, ale nie odważyła się spojrzeć po raz drugi w tamtą stronę. Książę zatrzymał się przed drzwiami i zaczął wolno przeglądać klucze, jakby szukał właściwego. Kyria i Thisbe podeszły bliżej matki. Zauważyły, że bandyta, który wciąż trzymał pistolet przy jej skroni, jest spocony. Ponieważ w zamku panował chłód, Kyria domyśliła się, że jest coraz bardziej zdenerwowany.

Książę odnalazł w końcu właściwy klucz i włożył

go do zamka. Otworzył drzwi i wszedł pierwszy, za nim ruszyli inni.

- Do licha! - Gruby rozejrzał się po przeszklonych szafkach, w których znajdowały się starożytne wazy i inne przedmioty z kolekcji księcia

Kyria zauważyła, że po wejściu Con puścił matkę i przeszedł na drugą stronę, bliżej złoczyńcy z pistoletem. Wciąż trzymał w dłoni kij do krykieta.

Książę Broughton znowu wziął klucz, a następnie podszedł do jednej z przeszklonych szaf. Otworzył ją, a potem popatrzył do środka z niezmiernym zdziwieniem.

- To niemożliwe!

- Co takiego? - Bandyta, który pilnował księżnej, popatrzył na niego groźnie.

- Zniknęła - rzekł szczerze zdziwiony książę i wskazał miejsce między naszyjnikiem a jakąś skorupą. - Nie ma jej tutaj. Szkatułka zniknęła!

- Co znowu?! - Bandyta chwycił mocniej księżnę. - Nie próbujcie nas nabierać!

Książę rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Nikogo nie nabieram. Ktoś musiał ukraść szkatułkę.

Bandytci stanęli osłupiali. Wszystkiego mogli się spodziewać, tylko nie tego. Nie wiedzieli, co dalej robić. Con wykorzystał ten moment. Uniósł wysoko kij do krykieta i uderzył mocno w rękę bandyty, który groził jego matce. Ten wrzasnął, jakby go obdzierali ze skóry, i wypuścił pistolet, który potoczył się po gładkiej podłodze. Rozległ się strzał.

Jednocześnie drugi bandyta chwycił chłopca i rzucił nim o ścianę.

- Con! - krzyknęła księżna i pospieszyła do syna.

Kyria skoczyła na bandytę, bijąc i drapiąc. Thisbe przyszła jej z pomocą, ale Dixon chwycił ją i przytrzymał. Jednak lord Penhurst zaraz uderzył go laską w głowę i bandyta wydał cichy jęk, puszczając swoją ofiarę. W tym momencie do pokoju wpadł Rafe z pistoletami w obu dłoniach, a za nim dzierżący pogrzebacz Alex. Rafe szybko ocenił sytuację i uderzył skulonego Dixona rękojęścią pistoletu, następnie wycelował w drugiego bandytę. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, ponieważ księżna chwyciła kij do krykieta i niczym anioł zagłady pospieszyła do drugiego bandyty, widząc, że pierwszy leży już na podłodze.

- To za Cona! - wykrzyknęła i uderzyła go tak, że złoczyńca osunął się na podłogę. Księżna popatrzyła na niego z niesmakiem. - I żebyś nie ważył się więcej dotknąć mego dziecka - dodała.

- Emmeline! - Książę Broughton wziął żonę w ramiona. - O Boże, naprawdę bałem się, że coś ci zrobią.

Unieszkodliwiony przez Rafe'a bandyta zaczął się gramolić z podłogi. Książę zauważył, że jego córka wzięła coś ze stołu, na którym trzymał nieskatalogowane eksponaty.

- Thisbe, nie! Tylko nie etruską wazą! - zawołał. Przez moment w pokoju panowało ogólne za-

mieszanie. Wszyscy sprawdzali, czy nikomu się nic nie stało. Rafe podszedł szybko do Kyrii i wziął ją w ramiona, a ona objęła go instynktownie i z ulgą zamknęła oczy.

- Wiedziałam, że pan przyjdzie - szepnęła.

- Oczywiście - odparł i dotknął jej włosów.

- Dobrze, że Alex od razu do mnie przybiegł. Nic pani nie jest?

Kyria pokręciła głową.

- Nie, oni grozili przede wszystkim mamie. No i Conowi!

Aż jej dech na moment zapało, kiedy przypomniała sobie zdarzenia sprzed paru chwil, a potem poszukała wzrokiem brata. Con siedział jeszcze na podłodze, otoczony przez pozostałych członków rodziny.

- Jesteś prawdziwym bohaterem - zwróciła się do niego księżna i pogładziła go po głowie. Następnie przyciągnęła do siebie Aleksa. - Obaj zachowajcie się jak bohaterowie.

- I ty też - dodał książę. - Tobie groziło największe niebezpieczeństwo. - Popatrzył na leżących na podłodze złoczyńców. - Który to cię uderzył?

- To nieważne. Nic mi się nie stało - zapewniła księżna.

Po chwili usłyszeli kroki i w pokoju pojawił się cały zastęp uzbrojonych w najrozmaitsze przedmioty służących. Za nimi zajrzeli zaś do środka pozostali goście. Kyria dopiero teraz zauważyła, że stoi zbyt blisko Rafe'a i że wciąż obejmuje go jedną

ręką, dlatego szybko go puściła i odsunęła się trochę.

- Dlaczego ci ludzie leżą na podłodze? - spytał kuzyn Albert, wskazując bandytów.

- Co za dom! - Lord Penhurst westchnął i wzniosł oczy do nieba. - Czy tu w ogóle można się zdrzemnąć?!

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł, wspierając się na lasce. Zaczęły się niekończące pytania, ale Rafe wysłał wcześniej jednego ze służących po sznury. Związano więc złoczyńców i kiedy wreszcie udało się pozbyć ciekawskich i odesłać służbę, członkowie rodziny spojrzeli na obu bandytów. Dixon powoli dochodził do siebie. Chciał dotknąć głowy i właśnie w tym momencie zauważył, że jest związany. Stęknął więc tylko i znowu wyciągnął się na podłodze.

- Do licha, Gruby! - rzekł do towarzysza. - Dlaczego dałem się namówić na tę robotę? Nie powinienem ruszać się z Londynu!

- Zamknij się! - warknął ten drugi. - Dostałeś forszę.

- Ale chyba nie za dużo, co? - Rafe przykucnął przy związanych bandytach. - Kto was wynajął?

Gruby tylko się skrzywił.

- Nic nie powiem!

- Powiesz, powiesz. Nie jestem angielskim dżentelmenem, żeby się z tobą cackać. Albo będziesz gadał teraz, albo porozmawiam z tobą na osobności.

- Powiedz mu - odezwał się Dixon.

- Ja nic nie wiem!

- Ktoś cię wynajął. Jak się nazywa? - zapytał Rafe.

- Nie wiem. - Gruby wzruszył ramionami. - Te sznury są za ciasne.

- Zobaczysz, jeszcze wydadzą ci się luźne, jeśli nie będziesz mówił - zagroził Rafe.

- Nic nie wiem. On nic nie powiedział. Tylko gadał co i jak z robotą. - Bandyta zamyślił się.

- Zapłacił mi połowę, a resztę miał zapłacić po całej sprawie.

- Co ci powiedział o szkatułce?

- No, że jest mała, biała z dużym czarnym kamieniem...

- Jak wyglądał ten człowiek?

- Jak ktoś nie stąd.

- Cudzoziemiec? - upewnił się Rafe.

- Uhm. I mówił tak dziwnie. Ale nie jak wy, panie, tylko bardziej jak Francuz albo ktoś taki.

- Więc to był Francuz?

- A skąd mam wiedzieć? Po prostu wyglądał i mówił inaczej.

- Jakie miał włosy? Ciemne?

- Chyba ciemne.

Rafe pokręcił głową.

- Skoro nic o nim nie wiesz, to jak chciałeś przekazać mu szkatułkę po skończonej robocie, co?

- Spojrzał na bandytę o końskiej szczęce. - A ty, Dixon? Pamiętasz może coś jeszcze?

- Ja tam nikogo nie widziałem, panie - stwierdził

Dixon. - To Sid mnie wynajął. Mówiłem mu, że nie ma co wyjeżdżać z Londynu, ale się uparł.

Rafe przyglądał się mu przez chwilę, a potem zwrócił się do Sida.

- Sid, jak cię znalazł?

- Że co? - zdziwił się tamten.

- Chyba nie dał ogłoszenia do gazety - zakpił Rafe. - Skąd wiedział, że nadajesz się do tej roboty?

- A, powiedział barmanowi, że szuka kogoś takiego, a Tommy zapytał mnie, czybym tego nie zrobił.

- Jaka to była gospoda?

- „Pod Niebieskim Bykiem”.

- Gdzie to jest?

- No, w Londynie. - Sid spojrzał na Rafe'a jak na przygłupa. - A gdzie indziej?

- W której części Londynu?

- Wschodniej. Koło doków.

- I tam właśnie się z nim spotkałeś?

Sid skinął głową, a potem skrzywił się na to wspomnienie.

- Tommy przyszedł do mnie i powiedział, że on czeka.

Morelandowie przysłuchiwali się wymianie zdań z coraz większym zainteresowaniem. Kyria pierwsza wysunęła się do przodu i zwróciła bezpośrednio do złoczyńcy.

- Gdzie macie się z nim spotkać? Przecież musicie się umówić na przekazanie szkatułki.

Sid spojrzał na Kyrię i jego twarz przybrała

pogardliwy wyraz. Wystarczyło jednak, że przeniósł wzrok na Rafe'a, a natychmiast nabrał więcej szacunku.

- Mam się z nim spotkać jutro wieczorem w gospodzie „Pod Niebieskim Bykiem”.

Kyria zamyśliła się na chwilę, a potem spojrzała na Rafe'a.

- Możemy tam pojechać. Powinniśmy sprawdzić, kto to taki.

Rafe skinął głową i wyprostował się, spoglądając z pogardą na obu przestępców.

- Obawiam się, że na razie tyle nam mają do powiedzenia - rzekł. - Może porozmawiam z nimi później. Niech Smeggars ich gdzieś zamknie. Czy macie tutaj lochy?

Obaj bandyci pobledli, słysząc te słowa.

- Tylko piwnice, ale powinny wystarczyć - odparła z uśmiechem Kyria.

Ksiązę Broughton zadzwonił po służbę i po chwili Smeggars wraz z lokajami poprowadził bandytów do pałacowych piwnic, gdzie mieli ich trzymać zamkniętych w jednej z komórek. Jak tylko wyszli, podniecona Kyria zwróciła się do Rafe'a.

- Możemy złapać jutrzejszy ranny pociąg do Londynu. Zdażylibyśmy wtedy do gospody.

- My? - powtórzył Amerykanin. - Nie, pani nie może pokazać się w takim miejscu.

- Dlaczego?

- Bo wszyscy zwracaliby na panią uwagę.

- Och, przebiorę się - rzekła pogodnie Kyria.



- Zaraz, zaraz - włączył się książę. - Czy nie zapominasz, moja droga, że mamy poważniejszy problem.

- To znaczy? - Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Przecież relikwiarz zginął - zauważył książę.  
- Nie było go na miejscu.

- Co takiego?! - wykrzyknął Rafe.

- A, myślałam, że to tylko taki wybieg - zasmuciła się Kyria. - Naprawdę zginął?

- Jak najbardziej - zapewnił książę.

Wszyscy spojrzeli w stronę przeszklonej szafy, w której wcześniej znajdowała się szkatułka. Miejsce między naszyjnikiem a wazą świeciło pustką.

- Jak to możliwe, że zniknął? - Rafe podszedł do szafy i zabrał się do oglądania jej zamka. - Nikt się tu nie włamał.

Książę Broughton wzruszył ramionami.

- A mimo to szkatułki nie ma. Naprawdę byłem zdziwiony, kiedy otworzyłem szafę.

- Ja też myślałam, że tylko grasz - odezwała się księżna - i że postawiłeś ją przypadkiem gdzie indziej.

- Przykro mi, moja droga, ale ktoś ją buchnął, że użyję języka tych dżentelmenów, którzy raczyli na nas napaść. Nie mam pojęcia, gdzie się może znajdować.

Con uniósł nieśmiało rękę.

- Ale ja wiem, papo - rzekł cicho.

- Naprawdę? - powiedziała zdumiona księżna i wszyscy spojrzeli na Cona.

- Więc gdzie jest? - gorączkowała się Kyria.

Chłopak wyglądał na trochę zbitego z tropu. Rozejrzał się niepewnie po zaciekawionych twarzach, a potem wybąkał:

- W naszym pokoju. Nie wiedziałem, że będziecie jej szukać.

- Ale... dlaczego? - spytała Kyria, wciąż wpatrując się w brata. Zadrżała na myśl, że coś tak cennego mogło sobie po prostu leżeć w pokoju chłopców, między zabawkami i zwierzakami, których było tam pełno.

- To jest zagadka - powiedział po prostu Con.

- A, rozumiem - rzuciła Kyria, a pozostali członkowie rodziny również pokiwali ze zrozumieniem głowami. Wszyscy wiedzieli, że Con uwielbia zagadki. Niezależnie od tego, czy były to zabawy słowne, czy też puzzle do ułożenia.

- Pomyślałem, że może zdołam otworzyć szkatułkę, jeśli się nad tym zastanowię - dodał chłopak i spojrzał na rodzinę.

- No i jak? Doszedłeś do czegoś? - spytała Thisbe.

Con skinął głową.

- Tak.

Natychmiast podniosła się wrzawa. Wszyscy zgromadzeni chcieli wiedzieć, na czym polegało odkrycie Cona, i każdy czuł się zobligowany, by go o to osobiście zapytać. W końcu jednak głos Rafe'a przeważał nad innymi.

- To przynieś ją i nam pokaż!

Con wyszedł w towarzystwie Aleksa. Szybko wrócili, niosąc uroczyście relikwiarz. Księżę przejął go z rąk syna i obejrzał uważnie.

- Niczego nie uszkodziłem - zastrzegł się Con.

- Dobrze. - Księżę postawił szkatułkę na stole.

- A teraz pokaż nam, co odkryłeś.

- Zacząłem od dokładnego obejrzenia szkatułki - zaczął Con, ciesząc się z tego, że ma tak dużą publiczność. - Pomyślałem, że trzeba dokładnie przyjrzeć się rzeźbieniom, ponieważ łatwo można by wśród nich ukryć linie wieka. Wziąłem więc szkło powiększające i obejrzałem przez nie te płaskorzeźby. Myślałem, że to będą linie, ale okazało się, że znalazłem dziurkę. A w zasadzie dwie dziurki. - Wskazał palcem ozdobę, która wcale nie wyglądała tak, jakby miała coś w sobie kryć. Może dlatego, że znajdowała się nad brylantem i nikt nie zwracał na nią uwagi. - Teraz trzeba wziąć kawałek drutu i włożyć w te otwory.

Con wyjął z kieszeni na piersi dwa kawałki miedzianego drutu, które pieczołowicie włożył w otwory. Przez chwilę manipulował przy nich, aż wreszcie w ciszy, która zapanowała w pokoju, rozległ się ledwo słyszalny trzask.

- W ten sposób otworzyłem zamek. Teraz wystarczy podnieść wieczko.

Umieścił palce po obu stronach otworów i wieczko w końcu się uniosło. Wszyscy pochylili się, by zobaczyć, co znajduje się w środku. Kyria z sykiem wciągnęła powietrze.

W szkatułce znajdował się kawałek wyblakłej, czerwonej tkaniny. Gdzieniegdzie lśniły w nim złote nitki, a także błyskały naszyte nań szlachetne kamienie. Parę klejnotów leżało też luzem na dnie szkatułki. Na brzegu materiału widać było złoty zakrętas, który stanowił kiedyś zapewne część litery.

- Do licha! - rzekł z westchnieniem Rafe.
- Sztandar bojowy Konstantyna.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Naprawdę? - upewnił się Alex. - Tak właśnie pomyśleliśmy dziś rano z Conem, kiedy otworzyliśmy szkatułkę.

- W każdym razie pasuje do opisu - odezwała się Kyria. - Nie możemy mieć pewności, ale to bardzo prawdopodobne.

- To niesamowite, że ten materiał przetrwał tak długo - odezwała się księżna. Pochyliła się, żeby go dokładniej obejrzeć. Jednocześnie założyła rękę do tyłu, niczym dziecko, które chce mieć pewność, że nie ulegnie pokusie dotknięcia czegoś, czego dotykać nie powinno. - Większość współcześnie robionych wytrzyma najwyżej sto, dwieście lat.

- Niektórzy mogliby to uznać za cud - zauważył Rafe.

- To rzeczywiście niezwykle, ale nie zapominaj-

cie o ludziach znalezionych w grobowcach w Egipcie.

- No tak, ale zwłoki przecież mumifikowano.

- W dodatku suchy, gorący klimat pomógł je zachować. Pamiętajmy, że ten materiał znajdował się szkatułce, której zapewne od wieków nikt nie otwierał - powiedział książę. - W środku było bardzo mało powietrza. Poza tym nie wiemy, gdzie trzymano relikwiarz. Być może tam, gdzie panował suchy klimat.

- Mimo że materiał nad podziw świetnie się zachował, wzięwszy pod uwagę upływ czasu, sądzę, że jednak pochodzi z *laborwn*, o którym opowiadał nam doktor Jennings - stwierdziła Kyria. - Albo jest to bardzo sprytna podróbka... Moim zdaniem powinniśmy dowiedzieć się więcej na temat relikwiarza i sami zdecydować. Co wy na to?

- Tak, moja droga, uważam, że masz rację - zgodził się książę. - Moim zdaniem należy jak najszybciej wybrać się do Londynu. Powinnaś to pokazać Ashcombe'owi, a także porozmawiać z kimś z British Museum.

- Uważam, że ta szkatułka jest niebezpieczna - włączył się Rafe. - Komuś najwyraźniej na niej bardzo zależy. A po tym, co się dzisiaj zdarzyło, należy przypuszczać, że to właśnie z jej powodu zabito pana Kousoulousa. Osoba zamieszana w tę sprawę nie zrezygnowała z poszukiwań i, jak widać, nie cofnie się przed niczym, byle dopiąć swego.

- Dlatego właśnie musimy ustalić, kto za tym wszystkim stoi - powiedziała Kyria.

- Jak chcesz to zrobić? - odezwała się Thisbe.

- Przecież nie wiesz, kto wynajął tych ludzi.

- Nie, ale mogę pojechać do gospody, gdzie mieli się spotkać z tym, kto zlecił im tę robotę. Zobaczymy, kogo tam zastaniemy. No i jest jeszcze pan Habib, któremu bardzo zależało na kupnie relikwiarza. Wydaje mi się, że ma coś wspólnego z tą sprawą.

Księżna nachmurzyła się i potrząsnęła głową.

- Nie podoba mi się, że chcesz badać tę sprawę, Kyrio. Nie powinnaś się narażać.

- Właśnie dlatego pojedę z nią do Londynu - wtrącił się Rafe.

Kyria nie zaprotestowała. Wiedziała, że rodzina nie puściłaby jej samej. Po dzisiejszym napadzie zrozumiała, że gra toczy się o wysoką stawkę i jest niebezpieczna.

- Poza tym w Londynie jest Reed - zauważyła.

- Musimy też ostrzec służbę, by miała oko na osoby kręcące się wokół domu. - Zamyśliła się na chwilę.

- Ci złoczyńcy, ktokolwiek to jest, będą przekonani, że szkatułka została w Broughton Park. My w Londynie będziemy całkiem bezpieczni. Przynajmniej przez jakiś czas...

- My też możemy pojechać - zadeklarował Alex.

- Pomożemy ci z Conem.

- Wykluczone! - rzekła stanowczo księżna.

- Nie pozwalam!

- Ależ, mam! Dlaczego? - zawołali chórem chłopcy.

- Przecież nie odbywamy lekcji z powodu braku nauczyciela - przypomniał Con.

- Napisałam już do agencji i prosiłam o przysłanie odpowiednich kandydatów. Już wkrótce będę z nimi rozmawiać... - Księżna rozejrzała się niepewnie dookoła. - Do tego czasu Desmond i Thisbe mogą wam pomagać w nauce.

- Pan McIntyre nauczył nas tylu pożytecznych rzeczy i...

- To bardzo miło z jego strony - przerwała księżna Aleksowi - ale przecież nie jest waszym nauczycielem. A poza tym nie chcę, żebyście się narażali. I tak boję się o Kyrię...

- Pomożemy jej! - zapewnił Alex. - Przecież już pomogliśmy, prawda? To Con odkrył, jak się otwiera szkatułkę!

Con spojrział na pełną niepokoju twarz matki i zdecydował, że najlepiej będzie obrać inną taktykę.

- Prawdę mówiąc, tutaj grozi nam większe niebezpieczeństwo - zauważył. - Przestępcy będą interesować się Broughton Park.

Księżna zawahała się i obaj chłopcy zaczęli ją prosić, by ich puściła. W końcu uznała jednak, że nie może się zgodzić, a reszta rodziny ją poparła. Książę odłożył relikwiarz na miejsce i zebrani zaczęli wolno opuszczać pracownię. Kyria ruszyła w stronę swego pokoju, by wydać dyspozycje



dotyczące podróży, ale Rafe powstrzymał ją, chwyciwszy za ramię.

- Chcę z panią porozmawiać - oznajmił z poważną miną. - Niezależnie od tego, co powiedziała pani matce, znajdziemy się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Wystarczy, że pójdziemy do gospody, a przestępcy domyśla się, że przywieźliśmy ze sobą relikwiarz.

Kyria westchnęła z rezygnacją. Była pewna, iż Rafe będzie ją przekonywał, by nie jechała do Londynu i żeby poniechała śledztwa. Pewnie zaproponuje, że sam się wszystkim zajmie. Często mężczyźni chcieli wyręczać ją w różnych czynnościach, które wykonywali gorzej i wolniej niż ona, a Kyria nie mogła im nawet tego wytknąć. Na szczęście jej matka była zwolenniczką równouprawnienia kobiet.

- Więc? - odezwała się, trochę zniecierpliwiona.

- Uznałem, że powinna pani mieć broń - odparł Rafe.

- Czy... czy ma pan na myśli pistolet? - spytała zaskoczona Kyria.

- Może też być halabarda, jeśli uzna pani, że może się nią posługiwać i w razie czego ukryć w rękawie - odrzekł ze śmiechem. - Czy strzelała pani z broni palnej?

- Nie - odparła wciąż oszołomiona Kyria.

- Mogę panią tego nauczyć dziś po południu. Najlepiej będzie, jeśli weźmie pani mojego derringera. Nie jest zbyt użyteczny przy większych odleg-

łościach, ale zakładam, że może go pani potrzebować do obrony własnej. Jest mały, lekki, można go schować w torebce lub kieszeni. Nie trzeba też z niego specjalnie celować, wystarczy podnieść i strzelić. Jednak w domu powinna pani mieć broń większego kalibru na wypadek, gdyby ktoś na panią napadł. Może pani jeszcze dziś nauczyć się obsługi i strzelania. - Rafę spojrział na Kyrię ze zdziwieniem. - Dlaczego się pani uśmiecha?

- Nic takiego - odrzekła. - Nie tego się spodziewałam. Nie sądziłam, że zechce mnie pan uczyć strzelać.

- Jeśli myśli pani o boksie, to może nieco później - rzucił z przekornym błyskiem w oczach, - Też powinien się przydać na londyńskich salonach.

- To prawda - przyznała i zamyśliła się. - Nie będzie mi pan odradzał wyprawy do gospody Rafe wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. To może być podstęp.

- Wezmę ze sobą broń - zapewniła.

- Nie wiem, czy to wystarczy. Mam wrażenie że w gospodzie może być pełno różnej maści rzezi-mieszków, ale nie na tym polega główny problem. Chodzi o to, że pani nie pasuje do takiego miejsca, a to będzie wyraźny znak dla przestępców, że dzieje się coś podejrzanego.

Kyria popatrzyła na niego z powątpiewaniem

- Pan też będzie odstawał od tamtego towarzys-twa - zauważyła.

- Poszukam starych łachów, trochę się wyli

dzę i wszystko będzie w porządku. Potrafię się wtopić w otoczenie.

- Ja też mogę się przebrać.
- Porządne kobiety nie chodzą w takie miejsca.
- Więc się ubiorę jak kurtyzana.

Rafe wyobraził ją sobie w głęboko wyciętej sukni i z piersiami niemal wylewającymi się ze stanika. Poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Uciekł spojrzeniem w bok, ale Kyria wyczytała z jego twarzy, o czym myśli.

- Wolałbym nie odpędzać pani klientów...

- A ja chcę wziąć udział w wyprawie! - zawołała Kyria. - To przede wszystkim mnie zależy na odkryciu, kto stoi za tą sprawą. Przecież to ja dostałam relikwiarz.

- Dobrze, więc będziemy musieli załatwić to inaczej. Może wynajmiemy dorożkę, z której będziemy obserwować, kto wchodzi i wychodzi z gospody. Pewnie uda nam się wypatrzeć cudzoziemca... Będą problemy, jeśli do gospody są dwa wejścia.

Kyria uśmiechnęła się. Może jednak Rafe był inny niż pozostali mężczyźni.

- Mogłabym się przebrać za chłopca.

Spojrzał z powątpiewaniem na jej pełne piersi i krągłe biodra.

- Nie wygląda pani na chłopca.

- No, za młodego mężczyznę - przekonywała go. - Wzięłabym stare rzeczy Thea. Tweedowa marynarka może wiele ukryć.

Pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Pozostaje jeszcze sposób, w jaki się pani porusza.

Przekomarzając się, dotarli do pokoju Rafe'a, skąd wzięli kilka pistoletów i amunicję, a następnie przeszli na tyły pałacu, do ogrodu i dalej na łączkę, gdzie Rafe uczył bliźniaków obchodzenia się z bronią.

Rafe ustawił blaszane pudełka, które już wcześniej służyły mu jako cel. Wyjaśnił, jak należy nabić pistolet, a następnie pozwolił to Kyrii przećwiczyć. Powoli przechodzili przez kolejne etapy: odbezpieczania, celowania i strzelania. Rafe strzelił parę razy, strącając pudełka ze skały, na której je postawił.

- Czy pan się popisuje?

Uśmiechnął się leniwie.

- Ależ skąd! Musiałem przecież przedstawić moje referencje, prawda? - odparł i poustawiał pudełka na dawnym miejscu. - Dobrze, teraz proszę podnieść pistolet i wycelować. Nie, lepiej dwiema rękami... I proszę uważać na kopnięcie.

Przysunął się bliżej, mówiąc te słowa. Jedną ręką ujął ramię Kyrii, by przestało drżeć, a drugą oparł lekko na jej talii. Kyria całą sobą czuła bliskość Rafe'a. Zastanawiała się, czy on również wspomina w tej chwili czas spędzony w oberży i czy jest tak samo podniecony jak ona.

- Dobrze, teraz proszę pociągnąć za spust - powiedział. - Tylko nie za szybko.

Kyria spróbowała się skoncentrować i pociąg-

nęła za języczek spustowy. Huknął strzał, a ona aż podskoczyła. Ręce odrzuciło jej do tyłu z siłą, której się nie spodziewała. Spojrzała na blaszane pudełka. Kula nie dosięgła żadnego z nich.

Rafe zaśmiał się lekko, kiedy zauważył jej rozczarowanie.

- Niech się pani nie przejmuje. Wkrótce będzie sobie pani lepiej radzić. Poczują pani kopnięcie? Trzeba się na nie przygotować. Dlatego lepiej korzystać z obu rąk, przynajmniej na początku. Teraz proszę wziąć oddech, a kiedy wypuści pani powietrze, proszę nacisnąć spust.

Po paru kolejnych próbach Kyrii udało się trafić w jedno z pudełek, które podskoczyło z metalicznym dźwiękiem. Wydała pełen radości okrzyk i z nowym zapałem zabrała się do strzelania. Wreszcie, kiedy znowu zaczęła pudłować, Rafe uznał, że ręce jej się zmęczyły i że na pierwszy raz wystarczy.

Kyrii wydawało się to wszystko mało realne. Szła do domu, niosąc pistolet, z którego parokrotnie udało jej się trafić. Była podminowana, jakby zaczynał się nowy etap w jej życiu. Zastanawiała się, co się stanie, kiedy sprawa relikwiarza się wyjaśni. Czy Rafe wróci do Ameryki? Zrobiło jej się przykro na myśl, że może go już więcej nie zobaczyć. Zerknęła w bok. To, że mógłby zupełnie zniknąć z jej życia, wydało jej się mało prawdopodobne. Rafe chyba wyczuł na sobie jej wzrok, bo odwrócił się w jej stronę. Posłał jej taki uśmiech, że Kyria się

zaczerwieniła. Pożegnała się z nim przed drzwiami swojej sypialni. Zwróciła mu pistolet, a Rafe wcisnął jej w dłoń małe cacko i wyjaśnił, że sposób strzelania jest w tym przypadku taki sam.

Reszta dnia upłynęła na przygotowaniach do podróży. Późno wieczorem Kyria przeszła do gabinetu ojca, wzięła klucze i zajrzała do pracowni. Uznała, że to niemądre, iż chce jeszcze raz spojrzeć na relikwiarz, ale wiedziała, że nie mogłaby bez tego zasnąć. Poza tym bardzo pragnęła wziąć szkatułkę do ręki. W końcu po dwóch kwadransach umieściła ją na dawnym miejscu i starannie zamknęła szafę.

Później, już w swoim pokoju, pozwoliła Joan się rozebrać i rozczesać sobie włosy. Następnie włożyła szlafrok i sięgnęła po szkicownik i ołówek. Usiadła w wygodnym fotelu przy oknie. Przyszedł jej do głowy pewien projekt i chciała jak najszybciej przelać go na papier. Długa linia przebiegała w górę, obok niej pojawiła się następna i w końcu rysunek przybrał formę dwóch linii splatających się u góry w coś w rodzaju węzła. Po namyśle wpisała ten symbol w koło. Po chwili zaczęła rysować kolejne, połączone ze sobą motywy. Wszystkie były takie same. Proste, a jednocześnie eleganckie. Być może warto by też zastanowić się nad kolczykami pasującymi do tego naszyjnika. W tym projekcie było coś klasycznego. Przypominał trochę rzeczy, które kolekcjonował jej ojciec, chociaż nie mogła w nim znaleźć naśladownictwa czegoś konkret-

nego. Przechyliła trochę głowę i zaczęła się zastanawiać. Do takiej biżuterii pasowałaby tylko suknia określonego typu...

Przewróciła stronę i zaczęła ją szkicować. Jej palce przebiegały szybko po papierze. Kyria wyobraziła sobie, co powiedziałyby jej matka, gdyby zobaczyła, czym się zajmuje po dramatycznych wydarzeniach dzisiejszego dnia. Nie mogła się jednak powstrzymać, a poza tym szkicowanie działało na nią uspokajająco.

Zaczęła myśleć o Rafie. Zdziwiłaby się, gdyby mogła zobaczyć teraz swoją rozradowaną minę. Wiedziała już, że Rafe jest inny, niż jej się na początku wydawało. Bardzo podniecała ją ta wspólna wyprawa do Londynu i tylko część tego podniecenia wiązała się z tajemnicą relikwiarza.

Wstała i włożyła szkicownik do jednego ze stojących na podłodze sakwojaży. Niezależnie od tego, co miało się wydarzyć, cała sprawa wydawała się bardzo interesująca. Kyria zdjęła szlafrok i powiesiła go na krześle, a następnie położyła się do łóżka.

*Płonące pochodnie ośiuietlały ściany z jasnego piaskowca i kładły się złotym blaskiem na podłogę, ukazując też częściowo idących przed nią mężczyzn. Kroczyli wolno; Kyria poruszała się niczym automat. Nie widziała ich twarzy, a tylko lekko przygarbione plecy przykryte liturgicznymi szatami. Na rękach miała złote bransolety, które ciągnęły*

*ją do ziemi, a głowa w ozdobnym nakryciu też wydawała jej się potwornie ciężka. Czuła zapach kadzideł. W powietrzu unosił się dym, od którego bolały ją oczy.*

*Poprzedniej nocy nie spała, gdyż była tak bardzo podniecona i... przerażona. Teraz, kiedy już przyszła oczekiwana chwila, zawładnął nią strach. Czuła, jak zaciska się coraz bardziej i bardziej.*

*Jej czas niemal się wypełnił.*

Kyria otworzyła oczy i przez chwilę leżała w ciemności, starając się złapać oddech. Strach wciąż miał ją w swej mocy, ale poczuła, że powoli zaczyna odpływać. Znajdowała się w swoim pokoju; wszystko tu było znajome. Jednak potrzebowała trochę więcej czasu, żeby dojść do siebie. Co za dziwny sen, pomyślała. Przecież... Chyba coś podobnego śniło jej się wcześniej, chociaż nie mogła sobie przypomnieć szczegółów. Też był w nim ten ciężki zapach, migotliwe światło pochodni i... strach.

Zadrżała i naciągnęła na siebie kołdrę. To wszystko nerwy, uznała. A także wydarzenia minionego dnia. Sen nie miał żadnego sensu. Nie było w nim niczego znajomego. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, kim są mężczyźni, a przede wszystkim - ona sama.

Przewróciła się na bok, jednak długo trwało, zanim zdołała ponownie zasnąć.



Następnego ranka wraz z Rafe'em wsiedli do pociągu jadącego do Londynu. Chłopcy uprosili księżną, by pozwoliła im pojechać na stację. Wpadli też pierwsi do pociągu, chcąc sprawdzić, jak wygląda przedział, i dopiero wtedy Kyria zdołała wypędzić ich na peron. Tam miał się nimi zająć stangret.

Co jakiś czas sięgała do torebki, gdzie spoczywał derringer. Zerkała też na sakwojaż, który Rafe wniósł do przedziału, a następnie ustawił na półce, jak najdalej od drzwi. To właśnie w nim znajdował się relikwiarz. Sama go tam włożyła, a po drodze dwukrotnie sprawdzała, czy wciąż się tam znajduje. Ponieważ pojawił się tak niespodziewanie w jej życiu, bała się, że równie niespodziewanie może zniknąć. Świadomość, że Rafe ma w wewnętrznej kieszeni surduta pistolet, z którego wczoraj oboje strzelali, działała na nią kojąco. Wyjrzała za okno i w tym momencie pociąg ruszył ociężale ze stacji.

- Myślałam o dzisiejszym wieczorze - powiedziała Kyria. - Chyba będzie najlepiej, jeśli przebiorę się za starą pijaczkę.

- Naprawdę? - Rafe spojrział na nią ze zdziwieniem. - Myślałem, że chcesz się przebrać za chłopca.

- Wydaje mi się, że mogą z tym być jednak problemy - przyznała niechętnie. - Kobiety rzeczywiście poruszają się nieco inaczej.

- Racja.

- Poza tym chyba nikt nie zwróci uwagi na pijaczkę - dodała Kyria. - Wzięłam ze sobą stare ubrania i trzeba je będzie tylko zabrudzić. Będę też musiała umazać twarz ziemią i włożę oczywiście czepek, żeby zakryć włosy. Wiem też, jak poczernić sobie zęby. Alex raz tak zrobił, żeby przestraszyć Olivię.

- Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyśmy obserwowali tę gospodę z powozu - zauważył Rafe. - Mało prawdopodobne, żeby było tam drugie wejście poza kuchennym.

Kyria potrząsnęła głową.

- Wtedy widzielibyśmy tylko tych, którzy wchodzi i wychodzą, a ten człowiek może tam siedzieć ładne parę godzin. To się czasami zdarza, prawda? Poza tym powóz zwróciłby uwagę. Kto przyjeżdża powozem do gospody? - Zaśmiała się. - Zapewniam, że wszystko będzie dobrze.

- Wolałbym jednak, żebyś nie wchodziła do środka. Ktoś może zauważyć, że jesteś w przebraniu...

- Nikt nie zwróci na mnie uwagi. Tak się przebiorę, że nawet ty mnie nie poznasz. Podejdę do twojego stolika i zacznę błagać, żebyś mi kupił piwo. A kiedy to zrobisz, będę udawała, że się upiłam.

Na ustach Rafe'a pojawił się lekki uśmiech.

- Widzę, że dobrze to sobie przemyślałaś - zauważył.

Przez następne parę minut omawiali szczegóły

wyprawy, nawet nie zauważając, że przestali się oficjalnie tytułować. Po jakimś czasie Kyria poczuła się śpiąca. Nie spała zbyt dobrze poprzedniej nocy. Kiedy obudziła się z tego dziwnego snu, zastanawiała się głównie nad jego znaczeniem, a potem była na tyle poruszona, że nie mogła zasnąć. A gdy w końcu sen przyszedł, był płytki i rwany, jakby podświadomie bała się, że mogą do niej powrócić te rytualne obrazy.

Dlatego teraz zaczęła zapadać w drzemkę. Oparła się wygodnie, gdy nagle głośno otworzyły się drzwi do wagonu. Po chwili na korytarzu pojawili się jacyś ludzie i usłyszała szmer przyciszonych głosów. Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła dwóch konduktorów, rozmawiających o czymś z ożywieniem. Mężczyźni co jakiś czas patrzyli w ich stronę.

Kyria zerknęła pytająco na Rafe'a, a on tylko wzmszył ramionami. Po chwili jednak wyszedł na korytarz, żeby zasięgnąć języka, a ona spojrzała z niepokojem na sakwojaż, w którym trzymali szkatułkę.

- Co się stało? - spytała, gdy Rafe wrócił do przedziału.

- Konduktor mówi z dziwnym akcentem i bardzo szybko, ale zdaje się, że złapali dwóch chłopców, którzy jechali bez biletu - odparł. - Byli w wagonie z końmi i podawali się za stajennych.

- Bliźniaki! - Kyria skoczyła na równe nogi. - Wiedziałam, że nie powinniśmy pozwolić, żeby pojechali z nami na stację!

Rafe wziął sakwojaż z relikwiarzem i oboje z Kyrią ruszyli do wagonu z końmi, gdzie zastali masztalerza w otoczeniu chłopców stajennych. Mężczyzna trzymał za kołnierze dwóch chłopców w prostych ubraniach z twarzami artystycznie umazanymi błotem.

Byli to Con i Alex. Kyria nie miała więc wyboru; zapłaciła za ich bilety i przeprosiwszy konduktorów oraz masztalerza, udała się w towarzystwie chłopców do przedziału.

- Powinnam wysadzić was na najbliższej stacji i odesłać do Broughton Park - powiedziała z wyrzutem.

- Przecież musisz dziś być w Londynie. - Con nie przejął się groźbami. - Nie powinnaś tracić czasu.

- Możemy wam pomóc. Zobacz, jak się przebraлиśmy - pochwalił się Alex, zwracając się do siostry. - Nikt nawet nie zwrócił na nas uwagi, jak wsiadaliśmy do pociągu, a mieliśmy na to tylko parę minut.

- To prawda, że jesteście sprytni - odezwał się Rafe. - Nie wiem tylko, czy nadajecie się do ścigania przestępców.

Kyria westchnęła i pokręciła głową.

- To cud, że jeszcze przy was nie osiwiłam. Teraz idźcie się umyć i przebrać. Z następnej stacji wyślę telegram do rodziców, żeby wiedzieli, gdzie jesteście.

Chłopcy uśmiechnęli się do siebie, wzięli swój niewielki bagaż i ruszyli w stronę toalety. Kyria spojrzała na Rafe'a i powiedziała:

- Chętnie odesłałabym ich do domu, ale obawiam się, że tylko Jenkins jest w stanie sobie z nimi poradzić. Będziemy musieli poczekać, aż mama będzie go mogła przysłać do Londynu. Podejrzewam, że doskonale o tym wiedzą. - Spojrzała z niesmakiem na Rafe'a. - Och, przestań się uśmiechać. Jesteś taki jak Theo. Jeszcze ich zachęcasz.

- Trudno im odmówić pomysłowości.

Kyria przez moment starała się zachować powagę, ale w końcu parsknęła śmiechem.

- Chętnie wynająłabym strażnika więziennego, żeby miał na nich oko!

Pozostała część podróży minęła już bez większych zakłóceń, chociaż na stacji Paddington na jakiś czas stracili z oczu Cona. Chłopiec oddalił się zauroczony kataryniarzem z małpką i Rafe musiał prosić konduktora, żeby chwilę poczekał.

Na stacji końcowej czekał na nich lokaj, który wraz z kilkorgiem służby rezydował w londyńskim domu Morelandów. Kyria zdziwiła się, nie widząc Reeda, ale lokaj wyjaśnił, że wezwano go pilnie w interesach do Liverpoolu. Poczowała się trochę rozczarowana, ale w końcu uznała, że sobie poradzą. Rafe chcąc zachować odpowiednie formy, zaproponował, że wynajmie pokój w hotelu, ale Kyria stwierdziła, że służba, a także bliźniacy doskonale nadają się na przyzwoitki. Musiała też przyznać, że w jego obecności będzie się czuła dużo bezpieczniej.

W końcu dotarli do Broughton House, wielkiego, solidnego domu z czerwonej cegły. Zanim się rozpakowali, Kyria zaniósła relikwiarz do gabinetu ojca i zamknęła w ściennym sejfie. Dom w Londynie był lepiej zabezpieczony przed złodziejami, bo i przestępczość była tu znacznie większa niż na wsi. Następnie zaczęła wypytywać Phippsa, londyńskiego kamerdynera, czy nie próbowali się z nią kontaktować jacyś cudzoziemcy.

Przeczcucia okazały się słuszne - zawołany przez Phippsa lokaj doskonale pamiętał kogoś, kto pasował do opisu Kousoulousa i posługiwał się łamaną angielszczyzną. Cudzoziemiec chciał koniecznie widzieć się z Kyrią i wyglądał na bardzo rozczarowanego, kiedy okazało się, że jest na wsi.

- Potraktowałem go bardzo chłodno, proszę pani - dodał lokaj. - Ten człowiek używał wyłącznie panienki imienia, bez żadnego tytułu.

- Tak, straszny impertynent - potwierdził Phipps. - Powiedziałem mu, żeby szukał pani w Broughton Park. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem.

- Tak, oczywiście - odparła niezbyt pewnie Kyria. Być może gdyby tu była udałooby się uratować mężczyznę, który przekazał szkatułkę.

Kyria wyznaczyła do opieki nad bliźniakami lokaja o nazwisku Denby. Był on na tyle młody, by móc ich ścigać, i na tyle silny, żeby poradzić sobie wtedy, gdyby musiał użyć przemocy, na co zresztą otrzymał pozwolenie. Jego jedyną wadą była pros-

toduszość, która to cecha w obcowaniu z bliźniakami mogła się obrócić przeciwko niemu.

Kyria przypomniała jeszcze braciom, że wrócą do Broughton Park, jak tylko pojawi się Jenkins, i że nie wolno im uczestniczyć w dochodzeniu. Obaj oczywiście protestowali, ale się tym nie przejęła. Pozwoliła im natomiast pomóc przy przebraniu na wieczór, co trochę ich zajęło.

Nie wiadomo, czy zawdzięczała swój wygląd właśnie im, czy też własnym umiejętnościom, ale kiedy w końcu pojawiła się na dole, przerażona służba chciała ją wyrzucić na ulicę i nawet Rafe aż się cofnął, kiedy zobaczył Kyrie, chociaż był wprowadzony w sytuację. Wcześniej szukał pretekstów, żeby zostawić ją w domu. Wcale nie miał ochoty brać jej ze sobą do gospody „Pod Niebieskim Bykiem”. Nie mógł sobie wyobrazić Kyrii w otoczeniu bywalców gospody. Gdyby zorientowali się, kim jest, znalazłaby się w poważnym niebezpieczeństwie.

Kyria przygarbiła się. Na głowę włożyła czepek i była okryta starym, trochę dziurawym szalem. Jej skóra wydawała się żółtawa i gdzieś widać było na niej pozostałości po wrzodach. Nos miała jakby szerszy, a usta pozbawione barwy i zaciśnięte w linijkę. Uśmiechnęła się, ukazując zęby. Te poczernione wyglądały tak, jakby ich w ogóle nie było, a pozostałe wydawały się zażółcone i popsute.

- Do licha! - zawołał Rafe.

Kyria wybuchnęła śmiechem, a tuż za nią ukazały

się roześmiane twarze bliźniaków, którzy wyskoczyli nagle przed nią niczym diablęta.

- Czyż nie wspaniale? - Alex obszedł siostrę, żeby się jej jeszcze raz dobrze przyjrzeć. - Wyglądasz okropnie - zwrócił się rozradowany do Kyrii.

- Dziękuję - bąknęła.

- Wspaniale - przyznał Rafe. - Przynajmniej nie będę musiał odganiać twoich wielbicieli.

- Mówiłam, że się uda - rzekła i znowu się roześmiała, co towarzystwo przyjęło z lekkim niesmakiem. - Aha, jeszcze jedno. Trzeba mnie oblać jakimś wonnym alkoholem. Najlepiej ginem, chociaż wątpię, żeby papa go tu trzymał.

Przeszli do palarni i zajrzeli do barku. Istotnie nie było tam plebejskiego dżinu, ale znaleźli starą butelkę whisky. Polali więc alkoholem szal Kyrii i przeszli do holu. Dziewczyna schowała do kieszeni spódnicy pistolet, z którego strzelała poprzedniego dnia, a derringera ukryła w rękawie. Rafe wziął parę koltów i nóż, który ukrył, wsunąwszy go do pochwy przypasanej do ręki.

- Czy myślałeś, że w Europie napadają na cudzoziemców? - spytała Kyria, patrząc z szacunkiem na jego kolty.

- Kiedy się transportuje srebro, człowiek przyzwyczajają się do broni - wyjaśnił. - Jak się okazało, to się przydaje.

- Tak, prawda.

Wzięli jeden z rodzinnych powozów, nieco star-



szy i bardziej zniszczony, bez książęcego herbu na drzwiczkach. Stangret zdziwił się, widząc Kyrie w przebraniu. W miarę zbliżania się do gospody „Pod Niebieskim Bykiem”, ulice stawały się coraz węższe i bardziej zaśmiecone. W powietrzu unosił się smród ryb z portu. Po drodze minęli zaledwie kilka gazowych latarni, z których większość się nie paliła.

W końcu odnaleźli gospodę. Nad wejściem widniał rysunek przedstawiający niebieskiego byka; a raczej jego połówkę, ponieważ dolna część zwierzęcia rozmyła się i znikła pod brudnym osadem. Rafe polecił, żeby stangret wysadził ich parę domów dalej. Nie chciał, by ktoś w gospodzie zauważył, że przyjechał razem z Kyrią.

Kiedy się zatrzymali, wysiadł pierwszy i rozejrzał się ostrożnie dookoła. Następnie podał rękę Kyrii. Ona też popatrzyła po okolicznych domach, ale nic nie wzbudziło jej podejrzeń. A szkoda, bo był to ostatni moment, w którym mogła się wycofać. Ulica była tak ciemna; że niewiele było widać. Jedyna latarnia paliła się przy gospodzie. Silny smród dochodzący z rynsztoka sprawiał, że musiała bardzo uważać, by nie zatykać nosa.

Po namyśle Rafe odesłał stangreta z powozem w najbliższą przecznicę. W zasadzie byłoby lepiej wracać dorożką, ale mogło się też okazać, że muszą się szybko ewakuować.

- Gotowa? - spytał Kyrie.

- Tak, idź pierwszy - odparła. - Lepiej, żeby nikt nie widział nas razem.

Rafe spojrzał w stronę gospody. Wcale nie chciał zostawiać tu Kyrii samej bez wsparcia. Wiedział jednak, że nie ma innego wyjścia. Naciągnął kapełusz mocniej na oczy i ruszył do przodu. Musiał powstrzymać się, by się nie obejrzeć.

Kyria skurczyła się jeszcze, jakby chciała zniknąć w swoim starym i brudnym ubraniu. W końcu jednak opanowała strach. Cofnęła się jeszcze bardziej w cień i patrzyła, jak Rafe znika we wnętrzu gospody.

Odetchnęła parę razy głębiej, ignorując okropny zapach, który unosił się wokół. Miała teraz ważne zadanie do spełnienia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rafe wszedł do środka i zajął miejsce przy jednym ze stołów. Czekał niecierpliwie na pojawienie się Kyrii. Najpierw ją usłyszał, gdyż oparta o framugę kaszłała tak, jakby miała gruźlicę. To wystarczy, żeby wszyscy trzymali się od niej z daleka, pomyślał z podziwem.

W odległym końcu mrocznej, sporej izby znajdował się bar, za którym urzędował potężny mężczyzna. Paru niechlujnie odzianych klientów piło piwo. Niektórzy ledwo trzymali się na nogach, inni wyglądali na zaprawionych w bojach. W dusznym wnętrzu unosił się nieświeży zapach. Przy stołach siedzieli na rozchwianych krzesłach ludzie, którzy nie wyglądali na kwiat londyńskiej socjety. Wokół nich kręciło się kilka prostytutek, ktoś grał w karty, ktoś inny śpiewał sprośną piosenkę, którą *co* jakiś czas przerywało mu donośne czkanie.

Rafe wybrał miejsce nieopodal drzwi, by widzieć wchodzących, a także mieć łatwiejszą drogę ucieczki. Po chwili podszedł do niego barman.

- Czego? - zagadnął uprzejmie.

- Kufel piwa - odparł Rafe.

Kyria została już odpędzona od dwóch kolejnych stołów. Ktoś rzucił pod jej adresem obraźliwe słowa i Rafe z trudem się powstrzymał, żeby nie zareagować. W końcu podeszła do niego i ciężko usiadła bez pozwolenia na jednym z krzeseł.

- Dwa dni nic nie jadłam, panie - zaskrzeczała.

- Kupcie mi piwa.

Odpowiedział jej coś nieuprzejmie, ale ona wciąż mamrotała pod nosem, więc Rafe, niby po to, żeby się jej pozbyć, polecił barmanowi, by przyniósł jeszcze jedno piwo.

- Och, dzięki, panie.

Chciała złapać go za rękę, by ją pocałować, ale Rafe odepchnął ją od siebie.

- Łapy przy sobie!

Kyria rozejrzała się dookoła. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Zauważyłeś coś? - szepnęła.

Pokręcił niemal niezauważalnie głową.

- Jeszcze nie - odparł najciszej, jak tylko mógł.

- Pomijając to, że pełno tu podejrzanym typów.

- Jesteśmy więc przed nim - rzuciła zadowolona i znowu zaczęła mamrotać niczym pijaczka.

Barman przyniósł im dwa kufle piwa, a potem spojrzał złym wzrokiem na Kyrie.

- Wypij i zabieraj się stąd - polecił.

W ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Popatrzyła za to na kufel i pociągnęła nosem.

- Co za okropny zapach - szepnęła, kiedy barman się oddalił. - A poza tym ten kufel wygląda na brudny.

Rafe wypił trochę piwa.

- Rzeczywiście paskudne - przyznał. - Wylej trochę na ubranie, będziesz ładniej pachniała. A poza tym możesz lać na podłogę.

Zgodnie z tradycją na podłodze w gospodzie leżały trociny, na które można było pluć i wylewać resztki napojów. Kyria wypła trochę piwa, skrzywiła się, a potem zgodnie z radą Rafe'a wylała większą jego część pod stół.

- Co dalej? - spytała cicho.

- Może spróbujesz udawać, że zasnęłaś, to cię nie wyrzucą - odszepnął Rafe. - Usiądź tak, żeby móc obserwować drzwi.

Kyria skinęła lekko głową, a następnie znowu zaczęła mamrotać. Przesiadła się i położyła głowę na rękach. Czas płynął wolno. Kyria zdołała obejrzeć już większość klientów gospody „Pod Niebieskim Bykiem”, ale wszyscy wydawali się doskonale pasować do tego miejsca. Po pewnym czasie przy jednym ze stolików wywiązała się bitka z powodu karcianego zatargu. Interweniował barman, który uderzył jednego z mężczyzn tak mocno, że ten stracił przytomność. Następnie zarzucił go sobie bez trudności na plecy i wyniósł na ulicę.

Rafe zaczął się już zastanawiać, czy Sid przypadkiem ich nie nabrał, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna, który od razu zwrócił uwagę Rafe'a. Miał na sobie ciepły, gabardynowy płaszcz i głęboko nasunięty na czoło kapelusz. Dolną część twarzy zasłaniały broda i wąsy. Szedł nieco pochylony, z rękami w kieszeniach, i rozglądał się niespokojnie po zgromadzonych gościach, jakby kogoś szukał.

Rafe trącił lekko Kyrię pod stołem. Dała mu znać, że patrzy, chociaż wyglądała tak, jakby miała zamknięte oczy. Nieznajomy rozglądał się przez chwilę po wnętrzu gospody, najwyraźniej zastanawiając się, gdzie usiąść, a następnie podszedł do baru i podniósł rękę. Była w nim arogancja, która nie pasowała do jego pospolitego wyglądu.

Barman skłonił mu się uniżenie. Następnie wskazał miejsce i wrócił po chwili z butelką whisky i, przynajmniej na oko, czystą szklaneczką.

To błąd, pomyślał Rafe. Mężczyzna ubrał się tak, by wtopić się w tłum, a jednocześnie nie był w stanie nie okazywać swojej wyższości. Poza tym wziął od razu butelkę dobrej whisky. Nikt, kto mógłby sobie na nią pozwolić, nie przyszedłby do takiej gospody, ale wybrałby przyjemniejszy lokal. Poza tym nieznajomy stracił zainteresowanie tym, co działo się w gospodzie, i tylko co jakiś czas popatrywał w stronę wejścia.

- Chyba go mamy - mruknął Rafe i podszedł do baru, by zamówić jeszcze jedno piwo. Starał się

przejsć tak blisko przybysza, jak tylko to było możliwe bez wzbudzania jego podejrzeń.

Kiedy wrócił do stołu, Kyria przeciągnęła się i przetarła oczy.

- Obejrzałeś go sobie? - szepnęła.

- Na tyle, na ile mogłem - odparł, zasłaniając usta lewą dłonią, by ukryć ruch warg. - Ciemno tu, a on ma kapelusz nasunięty na oczy. No i ta broda...

- Fałszywa?

- Bez wątplenia - odparł. - Widać, że specjalnie się przebrał.

- Czy to cudzoziemiec?

- Ma trochę ciemniejszą karnację, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Może być po prostu opalony. Jednak nie wygląda na typowego Anglika. Koło oka ma bliznę i powieka zwisa mu w dziwny sposób.

- Myślisz, że to charakteryzacja?

- Nie wiem. Nie każdy jest takim artystą jak ty.

Przez zapomnienie Rafe pociągnął większy łyk piwa i się skrzywił.

Kyria poruszyła się niespokojnie.

- Czy nie powinniśmy z nim porozmawiać?

- Zaczekaj, aż wyjdzie, wtedy go dopadniemy. To nie jest najlepsze miejsce, gdyby chciał walczyć lub się bronić.

Rafe obserwował uważnie nieznanomego, który stawał się coraz bardziej niespokojny. Mężczyzna parę razy spojrzął na drzwi, po czym odwrócił się w ich stronę. W końcu, po półgodzinie, skrzywił się

i ruszył w stronę wyjścia. Rafe dał znak Kyrii, a ona zakaszłała, a potem podniosła się z miejsca i mszyła za nieznanym. Rafe zrobił to samo. Już prawie byli przy brodaczu, kiedy ten chyba zauważył pogoń, ponieważ złapał kogoś wchodzącego. Kyria na szczęście odskoczyła, ale mężczyzna poleciał na najbliższy stolik. Wywiązała się bójka.

- Do licha! - Rafe torował sobie drogę między walczącymi, świadomy tego, że traci cenne sekundy.

Po chwili wraz z Kyrią byli już za drzwiami. Zatrzymali się, żeby rozejrzeć się dookoła. Nagle zauważyli cień, przemykający parę domów dalej. Ruszyli w tamtym kierunku. Mężczyzna skrzył w najbliższą przecznicę, a po chwili usłyszeli głośny trzask. Rafe pchnął Kyrie w stronę najbliższego przejścia.

- Strzelał do nas? - spytała zdziwiona, starając się nie zwracać uwagi na to, że smród się nasilił. Bała się myśleć o tym, na czym stoją, ale z pewnością nie była to kępka kwiatów.

- Właśnie - mruknął.

- Do licha! Więc wie, kim jesteśmy! Ale skąd?

- Podejrzewam, że domyślił się wszystkiego, kiedy zaczęliśmy go gonić. Mogliśmy zaczekać, wówczas nie miałyby tak jasnego sygnału, o co nam chodzi. - Rafe zamyślił się na chwilę. - Wcale nie musi wiedzieć, kim jesteśmy. Być może ktoś inny też się nim interesuje. Po prostu zauważył, że go ścigamy. - Rafe zamilkł i zaczął nasłuchiwać. Po



chwili i Kyria usłyszała postukiwanie końskich kopyt o bruk.

- Zdaje się, że pojechał - powiedział Rafe.

Wyszedł na ulicę i wyteżając wzrok, spojrzął w mrok. Następnie zerknął w stronę, z której musiał przyjechać powóz. Nagle zauważył zakapturzoną postać całą w bieli. Wciągnął głęboko powietrze, a wówczas postać zniknęła, jakby rozwiała się w powietrzu.

- Co, u licha?! - Ruszył w tamtym kierunku, a Kyria pospieszyła za nim.

- Co się stało? - dopytywała się.

- Tam była jakaś dziwna... - nie kończąc zdania, podbiegł i zajrzał między domy, ale niczego nie zobaczył. Panowała nieprzenikniona ciemność. Pożałował, że nie wzięli latarni. Zmarszczył brwi i odwrócił się do Kyrii. - No nic, zniknęła.

Ruszyli w stronę uliczki, na której czekał ich powóz.

- Powinniśmy byli wyjść przed nim - stwierdziła Kyria. - W ten sposób moglibyśmy go zdybać zaraz po tym, jak wyszedł z gospody.

Rafe skinął głową.

- Z pewnością - przyznał. - Nie mogliśmy, jednak wiedzieć, że okaże się tak sprytny.

- Jak myślisz, kto to taki?

Rafe westchnął.

- Ktoś, kto koniecznie chce mieć twój relikwiarz - odparł. - Albo ktoś, kto działa w czyimś imieniu.

No, przynajmniej go widzieliśmy.

- Ale w przebraniu - zauważył. - Nie wiemy nawet, czy ta blizna jest prawdziwa.

- I czy jest wysoki - dodała Kyria. - Odniosłam wrażenie, że specjalnie się garbił.

- Na pewno nie jest niski - stwierdził Rafe.

- Tak, to z pewnością nie był pan Habib, co by wskazywało, że relikwiarz interesuje więcej niż jedną osobę.

- Tak, chociaż mógł to być współpracownik Habiba.

- Sid mówił, że wyglądał i zachowywał się jak cudzoziemiec - zauważyła Kyria. - Może jednak dwie osoby interesują się tą samą sprawą.

- Możliwe.

- Obawiam się, że ta wyprawa nie na wiele się przydała.

- Pamiętaj, że został nam barman - przypomniał jej Rafe. - Sid mówił, że właśnie on zorganizował spotkanie.

- To prawda.

- Powiniennem pogadać z barmanem i dowiedzieć się, kim jest ten człowiek.

- Przywitał się z nim tak, jakby go dobrze znał - zauważyła Kyria.

- Właśnie.

Dotarli do powozu i wsiedli do środka. Przez chwilę Rafe milczał, a potem westchnął ciężko.

- Obawiam się, że trudno będzie cię przekonać, byś pojechała do domu i zostawiła mi tę sprawę

- powiedział. - Może jednak zostały ci resztki zdrowego rozsądku...

- Ani trochę - rzuciła i potrząsnęła głową.

- To nie będzie przyjemne.

- Dzisiejszy wieczór w ogóle trudno określić jako czarujący - zakpiła. - Poza tym możesz potrzebować" pomocy. Nie mogę cię zostawić sam na sam z barmanem. Widziałeś, jak potraktował karciarza?

Rafe skinął głową. Przez chwilę siedzieli w powozie, a potem zabrali się do szczegółowych ustaleń. Uzgodnili, że lepiej będzie pójść do barmana po wyjściu ostatnich gości, musieli więc czekać.

Po jakimś czasie Kyria poczuła się tak znużona, że się zdrzemnęła. Kiedy się obudziła, Rafe wciąż czuwał, spoglądając co jakiś czas w stronę oświetlonych drzwi gospody.

- Chyba już - mruknął.

- Jak ci się udało nie zasnąć? - spytała trochę poirytowana własną słabością.

- Przyzwyczajenie z wojny - wyjaśnił. - Przydaje się w czasie zwiadów. - Pochylił się w jej stronę.

- Wydaje mi się, że zamykają. Część gości już wyszła, a barman zabrał się do wyrzucania ostatnich pijaków.

Jakby na potwierdzenie jego słów drzwi się otworzyły i ktoś niezbyt trzeźwy wyleciał z nich jak z procy prosto do rynsztoka. Kyria wzdrygnęła się na ten widok.

- Gotowa? - spytał ją Rafe.

Przytaknęła i wysiadła z powozu. Poczekwała jednak na niego i oboje podeszli do wejścia. Rafe pociągnął za klamkę. Okazało się, że po drugiej stronie drzwi stoi barman z kluczem.

- Hej, zamykamy. Idźcie chlać do domu - warknął.

- Nie chodzi nam o piwo - powiedział Rafe i wszedł do środka. - Potrzebujemy informacji.

Kyria pospieszyła za nim.

Barman zmrużył oczy i przyjrzał się im uważnie.

- Zaraz, zaraz. Byliście tu wcześniej...

- Tak, ale teraz mamy parę pytań.

- Wynocha stąd. Nie będę odpowiadał na żadne pytania! - Skinął głową w stronę drzwi. Rafe wycelował w niego z kolta.

- A teraz? - spytał.

Mężczyzna spojrział na niego z bezsilną złością. Kyria zamknęła drzwi i zaryglowała je od środka. Rafe wskazał bronią jeden ze stolików.

- Może usiądziemy.

Barman spojrział na niego groźnie, ale zrobił, co mu kazano.

- Nie mam nic do powiedzenia - rzucił.

- Może najpierw wysłuchasz pytania?

- Nie jestem kapusiem...

- A my nie jesteśmy z policji. - Rafe wyjął lewą ręką portfel z kiszeni surduta. - Może to cię przekona. Kyrio, możesz mi pomóc.

Wzięła portfel i wyjęła z niego dziesięciofuntowy banknot. Barman tylko się skrzywił.

- Nie sprzedaję przyjaciół!

Trzeba było jeszcze dwóch banknotów, żeby przestał się wzbraniać. Przy czwartym się rozpoznał.

- Czego chcecie? - spytał.

- Chodzi nam o dwóch ludzi, Sida i jego kumpla Dixona.

- Tak, znam ich - potwierdził barman. - Sid często tu bywa.

- Skontaktowałeś ich z pewnym człowiekiem, prawdopodobnie cudzoziemcem...

- No i co z tego?

- Chcemy znać nazwisko tego człowieka.

- Nie powiedział, jak się nazywa. Wyjaśnił tylko, o kogo mu chodzi, i pomyślałem wtedy o Sidzie. On lubi taką robotę.

- Czy to ten sam człowiek, który był dzisiaj w gospodzie? Ten, który kupił całą butelkę whisky?

- Nie nie znam go - odpowiedział barman i sięgnął po pieniądze.

-A czy przypomniałbyś sobie, gdybyś dostał pięćdziesiąt gwinei? - Kyria włączyła się do rozmowy.

Oczy barmana błysnęły chciwie, ale potrząsnął głową.

- Nie, nawet za sto - odparł, a potem dodał po chwili wahania: - Naprawdę nie wiem, jak się nazywa. Ja nie pytam, a on nie mówi. Wystarczy spojrzeć mu w oczy, żeby zobaczyć w nich śmierć... Lepiej już nic nie wiedzieć.

- Myślisz, że mówi prawdę? - spytała Kyria po wyjściu z gospody.

- Raczej tak. Być może jednak wie, kto to jest, ale boi się powiedzieć. Mieliśmy okazję się przekonać, że to niebezpieczny człowiek. Obawiam się, że barmana już nic nie wyciągniemy.

Kyria westchnęła i pozwoliła, by Rafe pomógł jej wsiąść do powozu. Ruszyli w drogę powrotną.

- I co teraz zrobimy?

- Możemy obserwować handlarza antykami, być może to właśnie on wynajął człowieka, który dziś nam się wymknął.

Kyria potrząsnęła głową, z której zdjęła czepek jej piękne włosy spłynęły na ramiona.

- Raczej to on wynajął Habiba jako pośrednika. Nie zauważyłeś, że było w nim coś władczego? Jakby przywykł do wydawania rozkazów. To zresztą logiczne: najpierw próbował kupić szkatułkę, dopiero potem zdecydował się ją ukraść.

- Możemy porozmawiać z ekspertem polecanym przez doktora Jenningsa - dodał Rafe.

- Masz na myśli Nelsona Ashcombe'a? Chciałabym pokazać mu szkatułkę, by się upewnić, że jest autentyczna i że naprawdę zniajduje się w niej fragment *labarum*. Nie sadzę jednak, by mógł nam pomóc w odnalezieniu złodzieja.

- Ashcombe od lat zajmował się relikwiarzem. Może wiedzieć o nim więcej, niż nam się wydaje, także znać nazwiska ludzi, którzy chcieli go zdobyć. Również tych najbardziej bezwzględnych.

Kyria poweselała, kiedy zrozumiała, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak jej się wydawało.

Jechali do domu, rozważając różne możliwości. Kyria zdjęła szal. Poczuła swędzenie na ciele i zaczęła się zastanawiać, czy to dlatego, że jej przebranie jest tak zgrzebne, czy też może zagnieździły się w nim jakieś pasożyty. Leżało przecież ładnych parę lat na strychu w Broughton Park.

W domu panowała cisza. Chłopcy, podobnie jak większość służby, już dawno zasnęli. Kyria wiedziała jednak, że Joan jak zwykle będzie na nią czekać w jej pokoju. Zwłaszcza że dzisiaj jest jej naprawdę bardzo potrzebna. Musiała zmyć z siebie cały brud i usunąć nawet najmniejsze ślady przebrania.

Weszli razem z Rafe'em na piętro i skierowali się w stronę swoich pokoi. W tym momencie drzwi się otworzyły i wychyliła się z nich służąca.

- Wydawało mi się, że słyszę kroki panienki - powiedziała. - Zaraz przygotuję kąpiel. Woda jest jeszcze gorąca.

- Och, dziękuję, Joan - rzekła z uśmiechem Kyria. - Koniecznie muszę się wykapać.

Służąca skinęła głową i pospieszyła na dół po wodę. Rafe skłonił się Kyrii, chcąc ukryć uśmiech. Zielone oczy lśniły wewnętrznym pięknem, a rude lśniące włosy kontrastowały z brudną twarzą.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Kyria ukazała w uśmiechu swoje pomalowane zęby i dźgnęła go łokciem w bok.

- No, nie wygłupiaj się, tylko pocałuj starą.

Rafe zachichotał.

- Uważaj, bo skorzystam z zaproszenia.

Kyria uniosła ze zdziwieniem brwi.

- A myślałam, że masz mnie bronić przed klientami.

Z tymi słowami zniknęła w swoim pokoju, a Rafe stał jeszcze przez chwilę, patrząc na drzwi. Wciąż pragnął Kyrii. Wyobraził sobie jej piękne, białe ciało w wannie i zrobiło mu się gorąco. Wciąż pamiętał smak jej ust i delikatną aksamitną skórę. Jęknął głucho i zamknął za sobą drzwi głośniejszym, niż to było konieczne. Im dłużej znał Kyrię, tym bardziej jej pragnął. W jej obecności był nawet gotów zapomnieć o poprzednich bolesnych przeżyciach.

Zaczął przechadzać się nerwowo po pokoju. Zdjął surdut, a potem wyjrzał przez okno na ulicę. W końcu opadł bezwładnie na stojący przy łóżku fotel i westchnął. Starał się myśleć wyłącznie o tym, co wydarzyło się w gospodzie, i przypomnieć sobie wszystkie szczegóły dotyczące nieznanego. Wciąż jednak miał przed oczami Kyrię. W końcu skrzywił się i wstał. Ściągnął długie buty i się rozebrał. Czekala go długa noc. Miał tylko nadzieję, że ochłodzi go zimna woda, której nalał sobie do porcelanowej miski.

Kyria szybko przekonała się, że pozbycie się wszystkich śladów przebrania zajmuje więcej czasu niż przedziergnięcie się w „starą pijaczkę”. Zwłaszcza usunięcie farby z zębów wymagało dużo cierpliwości i wysiłku. W końcu po godzinie mogła



włożyć czystą nocną koszulę i położyć się do łóżka. Jednak sen nie przychodził. Pomyślała o Rafie, który znajdował się w sąsiednim pokoju. Nikt by jej nie zauważył, gdyby do niego poszła... Zaraz jednak zaczerwieniła się na tę myśl. Musiała przyznać, że żaden mężczyzna nie działał na nią tak silnie. Przypomniała sobie jego pocałunki i mocne ciało, które miała tuż przy sobie, czując, że robi jej się coraz goręcej.

Przewróciła się na bok i spróbowała myśleć, o czymś innym. Przypomniała sobie szkatułkę ukrytą w sejfie na dole i stwierdziła, że byłoby dobrze sprawdzić, czy wciąż jest na miejscu. Oczywiście nie było to zbyt mądre, ale chciała znowu wziąć relikwiarz do ręki. To było bardzo dziwne uczucie. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że relikwiarz przyciąga ją w niezrozumiały sposób. Żyła do tej pory spokojnie, nie zwracając uwagi na mężczyzn i nie pragnąc zbyt mocno dóbr tego świata, a tu nagle chce się wymykać do cudzego pokoju albo też iść na dół, żeby przyjrzeć się szkatułce! Irytował ją ten stan, ale było coś ekscytującego w tym, że każdy dzień mógł przynieść kolejną niespodziankę.

*Groteskoive, niepokojące cienie tańczyły na ścianach z piaskowca. Tak trudno było jej czekać. Poczwała nagły dreszcz, chociaż nie wiedziała, czy to z powodu chłodu, czy też tego, co ją czekało.*

*To był obowiązek wszystkich, którzy służyli Matce. Musiała przyjąć brzemień tego zaszczytu. To, że czuła strach przed krwią i bólem, nie miało znaczenia.*

*Zesztywniała, wsłuchując się w szepty, które niosły się wzdłuż ścian. Dźwięk powoli narastał i po chwili przypominał już szelest liści. Po minucie lub dwóch rozpoznała w nim rytualny śpiew i uderzenia bosych stóp o posadzkę. A także świergot dzwoneczków i powolne rzeżenie tamburynów. Kapłani nadchodzili. On nadchodził.*

*Cofnęła się odruchowo, aż poczuła za plecami twardą ścianę z kamienia. Oddech uwiązł jej w gardle.*

*Jej czas się wypełnił...*

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kyria otworzyła oczy. Przez moment leżała, nie mogąc się poruszyć i nie bardzo wiedząc, co się dzieje dookoła. Serce waliło jej jak młotem, a na czoło wystąpiły krople potu.

Odwróciła głowę w stronę okna. W szczeliny między zasłonami wciskało się światło - zapewne było już rano, a ona znajdowała się w Broughton House w Londynie. Zwilżyła wargi, przeciągnęła dłonią przez czoło i odgarnęła włosy, które się do niego przykleiły.

Coś jej się śniło... Powoli powracały do niej, fragmenty nocnego koszmaru, który wydał jej się znajomy, a jednocześnie przerażający. Tak, śniło jej się to samo co wcześniej. Znowu była w jakimś niesamowitym miejscu i na coś czekała, chociaż nie wiedziała na co. Ten sam niepokojący sen powtarzał się ostatnio z zadziwiającą regularnością.

Zaczęła się zastanawiać, czy *wiąże* się z relikwiarzem. Przecież zanim nie pojawił się on w jej życiu, nie miewała takich snów. Ostatnio zaś zdarzały jej się po tym, jak oglądała szkatułkę. Chociaż szkatułka nie pojawiała się we śnie, nie było też Habiba czy Kousoulousa; w ogóle żadnej z osób zamieszanych w tę sprawę. W tych majakach była tylko ona sama, a także nieznanymi jej mężczyźni. I jeszcze ktoś, na kogo czekała.

Kyria usiadła i oparła się o wezgłowie. Powieki jej ciążyły. Chętnie by teraz znowu zasnęła, ale wiedziała, że nie będzie w stanie. Wstała z westchnieniem, przemyła twarz i zadzwoniła po Joan. Najlepiej będzie, jak się ubierze i czymś zajmie.

Bliźniacy czekali już na nią w jadalni. Obaj płonęli z ciekawości, pragnąc jak najszybciej dowiedzieć się czegoś o wydarzeniach wczorajszego wieczoru. Kyria była pewna, że wezmą jej za złe, iż nie ścigała złoczyńcy. Zerknęła na Denby'ego i stwierdziła, że wygląda na trochę przybitego. Miała jednak nadzieję, że wytrwa do przyjazdu Jenkinsa. Być może powinna też wyznaczyć jeszcze jednego służącego, który zająłby się jej braćmi.

Chłopcy byli wyraźnie rozczarowani tym, co usłyszeli. Ucieszyli się jednak, że nie udało się złapać złoczyńcy i zaczęli się zastanawiać, jak sami mogliby tego dokonać. Po chwili Rafe zszedł na dół i chłopcy rzucili się na niego, dzieląc się swoimi pomysłami.

- Nie wiem, czy księżna byłaby zadowolona gdybyśmy pozwolili wam się włóczyć po londyńskich spelunkach - powiedział w końcu Amerykanin.

- Przecież z nami będziesz - zauważył Alex.  
- Kyria też, jeśli zechce - dodał wspaniałomyślnie.

- Dziękuję - odezwała się z przekąsem Kyria.  
- Sądzę jednak, że zostaniecie w domu z Denbym. Pan McIntyre ma rację, matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym pozwoliła wam ścigać przestępców. Zwłaszcza uzbrojonych.

- Już jest na nas zła z powodu wyjazdu do Londynu - zauważył jak zawsze racjonalny Con.

- I tak czeka nas kara, więc możemy się najpierw trochę zabawić.

Kyria z trudem powstrzymała śmiech.

- Jesteście niemożliwi. - Westchnęła z rezygnacją. - No dobrze, możecie z nami pojechać do handlarza antykami. I co wy na to?

- Świetnie! - Alex uśmiechnął się triumfalnie do brata, co oznaczało, że udało im się osiągnąć więcej, niż się spodziewali.

- Co zrobimy z panem Habibem? - Rafe od razu przeszedł do rzeczy.

- Ty nic - odparła Kyria. - Nie chodzi nam o to, żeby go przestraszyć. Musimy go obserwować.

- Jesteś pewna?

- Dlaczego pytasz? - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Przecież nie możemy siedzieć godzinami przed zajazdem, w którym się zatrzymał. Może w ogóle nie wychodzić. Niewykluczone, że wyjechał z Londynu.

Kyria potarła czoło.

- Dobrze, trzeba się najpierw upewnić, czy jest u siebie - przyznała. - No tak, powóz stojący przed budynkiem na pewno rzucałby się w oczy.

Con skinął głową.

- Jeśli się stanie za blisko, na pewno zaraz zjawią się stajenni.

- A jeśli za daleko, to możemy nie zauważyć pana Habiba - dorzucił Alex.

Kyria spojrzała na braci.

- Racja - powiedziała. - Myślę, że ktoś powinien znajdować się w tym zajezdzie, a kiedy on się pojawi... - Westchnęła ciężko. - To będzie strata czasu, nie sądzicie? Powinniśmy to jeszcze przemyśleć.

Rafe posłał jej pewny siebie uśmiech.

- Już to zrobiłem. Właśnie to chciałem powiedzieć. Doszedłem do wniosku, że najlepiej by było, gdyby śledzeniem Habiba zajął się ktoś, kto nie rzucałby się w oczy. Zwłaszcza gdyby udało nam się przekupić służbę, by się w nią wmieszał.

- Ale kto... - Kyria urwała. - No tak, Tom Quick! - dorzuciła.

- Właśnie - potwierdził Rafe.

Tom Quick pomagał Olivii w różnych sprawach.

Był to miły, nierzucający się w oczy młodzieniec w wieku szesnastu lub siedemnastu lat. Tom wychował się na ulicy, a jego nazwisko nie pochodziło od ojca. Tak właśnie wołali na niego koledzy, ponieważ był bystry i szybki, co wydatnie pomagało przy kradzieży. Kariera złodziejska Toma zakończyła się, gdy pewnego dnia próbował okraść Reeda Morelanda. Reed, który przyłapał go na gorącym uczynku, szybko zdał sobie sprawę z inteligencji i możliwości chłopca. Dlatego zamiast wydać go policji, dał mu wyżywienie, utrzymanie i zadbał o edukację.

Tom był mu bardzo oddany, dlatego kiedy Reed poprosił go, pomógł Olivii, a jednocześnie zadbał o jej bezpieczeństwo, chłopak od razu się zgodził. Ostatnio przebywał w posiadłości St. Legerów, by zdemaskować człowieka, który chciał ograbić matkę Stephena. Właśnie wtedy Rafe poznał zarówno Olivie, jak i Toma.

- Ponieważ Olivia wyjechała, Tom ma dużo wolnego czasu - ciągnął Rafe. - Z pewnością chętnie zajmie się naszym przyjacielem Habibem.

- Racja. Zaraz wyślę mu wiadomość - powiedziała Kyria.

Ten pomysł spodobał się też bliźniakom, ponieważ obaj bardzo lubili Toma.

- Czy będziemy mogli mu pomagać? - spytał Con. - Na pewno się przydamy.

- Nie - ucięła krótko Kyria. - To niemożliwe.

- To byłoby utrudnienie - wyjaśnił Rafe. - Tom musiałby troszczyć się o wasze bezpieczeństwo.

Con skrzywił się, ale nie zaprotestował.

- Jeśli Tom spotka się z nami w zajeździe, to wyjaśnimy mu wszystko na miejscu - dodał Rafe. - Tak będzie prościej. Poprosimy z Kyrią pana Habiba o spotkanie, a Tom go sobie dokładnie obejrzy. Trudno powiedzieć, czy pracuje on dla tego tajemniczego człowieka, którego poznaliśmy wczoraj, ale jeśli zadamy mu parę niewygodnych pytań, to może pobudzimy go do działania.

- Czy możemy wziąć udział w rozmowie? - zapytał jeden z bliźniaków.

Kyria posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Alex...

- No dobrze. Nie było pytania - westchnął chłopiec.

- A dziś rano, podczas gdy pojedziemy na spotkanie z archeologiem, macie się zająć nauką - dodała Kyria i spojrzała na nich groźnie.

Con rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Niestety, nasze książki zostały w domu.

- Na pewno znajdziemy tu coś odpowiedniego - odrzekła z uśmiechem. - Zajrzę do biblioteki zaraz po śniadaniu. Zaczniście jeść, żebyście mieli siłę do nauki.

Chłopcy wymienili pełne rezygnacji spojrzenia.

- No dobrze - bąknął Alex i we czwórkę zabrali się za śniadanie.

Przeżywali w milczeniu, zastanawiając się nad sytuacją. Trochę nadąsani chłopcy zjedli szybciej,



podziękowali i powiedzieli, że sami wybiorą sobie książki. Kyria zapowiedziała, że je sprawdzi, a potem z przyjemnością wypija pierwsze łyki parującej kawy, przyniesionej przez służbę.

Kiedy wreszcie skończyli śniadanie, udała się do pokoju chłopców, by przejrzeć wybrane przez nich pozycje. Jak przypuszczała, były tam głównie te, które ich interesowały. Nie protestowała jednak, przekonana, że w ten sposób łatwiej im będzie wytrwać nad tekstami.

Zostawiła więc braci i zeszła do holu, gdzie czekał na nią Rafe z informacją, że powóz już stoi przed wejściem. Kyria otworzyła sejf i włożyła relikwiarz do niewielkiej torby. Kiedy parę minut później znaleźli się przy powozie, Rafe odniósł wrażenie, że dostrzegł coś tuż za rogiem. Szybko pospieszył w tamtą stronę, ale wrócił z niczym.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Kyria.  
- Co robisz?

- Nie, nic. Wydawało mi się, że coś zauważyłem.

Najpierw pojechali do Nelsona Ashcombe'a. Książę, tak jak obiecał, dał im list polecający, dlatego z wielkim zdziwieniem przyjęli słowa niezbyt porządnie wyglądającej służącej, która zaniósła go panu, a potem powiedziała, że ich nie przyjmie.

- Co takiego? - zapytała zaskoczona Kyria.

Na twarzy służącej malowała się bezbrzeżna tępota.

- Używał różnych takich słów... - Starła się

sobie przypomnieć. - Coś, że jest zajęty i nie będzie rozmawiał z dylematami...

- Z dyletantami - domyślił się Rafe.

Dziewczyna skinęła głową.

- Może i tak. - Spojrzała na Kyrie. -I że ma dość paniuś z towarzystwa.

Kyria już chciała skarcić służącą, ale zrozumiała, że jedynie bezmyślnie powtarza słowa swego pana.

- Powiedz panu, że mamy przy sobie pewien przedmiot - powiedziała. - Przedmiot, którego od dłuższego czasu szukał...

Służąca spojrzała na nich niepewnie, ale pospieszyła w głąb domu. Wróciła po chwili.

- Pan jest nie... nie-dys-po-no... - walczyła z tym słowem, aż w końcu dała za wygraną. - Nie może nikogo przyjąć. Powiedział, żebyście poszli do diabła - tym razem zacytowała dokładnie.

Kyria chciała skrzyczeć dziewczynę, ale po namyśle dała spokój.

- Trudno - rzuciła tylko przez zęby. Po chwili już byli na ulicy. - O Boże, co za gbur!

- Zdaje się, że niewiele osób pozwala sobie na ignorowanie życzeń księcia - zauważył Rafe.

- Oczywiście, że nie. Co nie znaczy, że podoba mi się uniżoność, jaką mu okazują - dodała zaraz, jednak uczciwość kazała jej przyznać, że w wielu sytuacjach było to bardzo użyteczne. - Zupełnie nie wiem, dlaczego tak nas potraktował. Przecież papa był przyjacielem jego dobroczyńcy!

- Być może uznał, że po jego śmierci nie jest nic winny jego przyjaciom.

- Na to wygląda - rzekła z westchnieniem Kyria. Rafe pomógł jej wsiąść do powozu. - Mógł się przynajmniej zainteresować relikwiarzem, skoro szukał go już od dłuższego czasu.

- Doktor Jennings powiedział, że właśnie z tego powodu ma kłopoty w środowisku naukowców - zauważył Rafe. - Może uznał, że chcemy sobie z niego zażartować? Być może nawet zdarzało się, że inni korzystali z tego wybiegu, aby się z nim zobaczyć.

Kyria zaczęła bębnić palcami po torbie, do której schowała relikwiarz.

- Czy Jennings nie mówił, że nowy lord Walford również wspomaga Ashcombe'a? - rzekła głęboko zamyślona.

- Możliwe. Znasz go?

- Nie. Zdaje się, że do śmierci ojca mieszkał za granicą i wrócił niedawno, by przejąć tytuł i majątek. Być może widziałam go raz czy dwa, ale nawet nie pamiętam, jak wygląda. Można to oczywiście naprawić.

Kyria otworzyła okno i zawołała do stangreta:

- Jedziemy do lady Esterby!

- Co chcesz zrobić?

- Złożyć wizytę - odparła. - Jest być może trochę za wcześnie, ale lady Esterby nie będzie miała nic przeciwko temu, kiedy cię zobaczy.

- A to dlaczego, jeśli wolno spytać?

- Nie pomyśl sobie zbyt wiele, ale lady Esterby zawsze chętnie poznaje przystojnych mężczyzn. A tacy z pieniędzmi wydają jej się jeszcze bardziej pociągający, ponieważ ma aż pięć córek na wydaniu i musi im zapewnić utrzymanie. Poza tym jest jedną z największych plotkarek w Londynie. Dlatego tam jedziemy. Niestety, ma to też swoje złe strony, ponieważ niedługo wszyscy będą wiedzieć, że pojawiłam się u niej z cudzoziemcem.

- Co chcesz przez to osiągnąć? - zapytał Rafe.  
- Pomijając już to, że zwalisz mi na kark pięć panien na wydaniu.

- Jestem pewna, że poradzisz sobie z nimi i ich matką. Dzięki tej wizycie dowiemy się, gdzie bywa obecny lord Walford.

Lady Esterby była zdziwiona, widząc Kyrie, ale zaraz się rozjaśniła, gdy przedstawiono jej Rafe'a. A była wręcz uszczęśliwiona, kiedy dowiedziała się, iż jest on amerykańskim wspólnikiem lorda St. Legera. Nabrała wówczas przekonania, że Kyria chce zobaczyć się z jej starszymi córkami, dlatego posłała po nie służącą.

Dziewczęta były rozchichotane. Kyria rzuciła Rafe'owi znaczące spojrzenie i zrozumiał, że ma je bawić. Nie było to zresztą trudne, ponieważ kiedy tylko cokolwiek powiedział, panny Esterby natychmiast wybuchały perlistym śmiechem. Kyria mogła w tym czasie wypytać ich matkę o najświeższe plotki, a potem niepostrzeżenie sprowadzić rozmowę na temat lorda Walforda.

- Zmarły lord był przyjacielem mojego ojca - wyjaśniła. - Papa prosił, żebym dowiedziała się czegoś o jego synu. Zdaje się, że wrócił z za granicy...

- O, tak - potwierdziła lady Esterby. - To bardzo przystojny młody człowiek. W dodatku nieżonaty.

Kyria odetchnęła z ulgą. Jeśli nowy lord Walford nie miał jeszcze żony, to lady Esterby musiała wiedzieć o nim wszystko.

- Bratanek męża zapewnia mnie, że jest fantastyczny, jak się sam wyraził. Prosiłam go, żeby poznał go z dziewczętami, ale nawet palcem nie kiwnął, żeby mi pomóc. - Westchnęła. - Wiesz, jaki jest George...

Kyria wiedziała to doskonale. George Esterby adorował ją w zeszłym sezonie i był na tyle pewny własnych przymiotów, że nie zareagował na mało subtelne uwagi Kyrii, że powinien dać jej spokój. W końcu Reed musiał go wziąć na bok i powiedzieć wprost, żeby odczepił się od jego siostry.

- Nie wiedziałam, że nowy lord Walford jest w wieku George'a - zauważyła Kyria.

- Och, nie jest. Jest dla niego prawdziwym bohaterem - rzekła z czymś w rodzaju tak nietypowej dla siebie ironii. - Walford musi być od ciebie parę lat starszy. Wyjechał z Anglii przed twoim pierwszym sezonem, dlatego go nigdy nie widziałas.

- Tak, wiem, że przebywał za granicą.

- Chyba z powodu jakiegoś skandalu, ale nie

pamiętam, o co wtedy poszło. - Lady Esterby westchnęła. - Moje córki były wtedy jeszcze bardzo małe i nie trzymałam ręki na pulsie. Oczywiście teraz się ustatkował. Młodzi ludzie robią różne rzeczy, których później żałują. Zdaje się, że podróżował po Lewancie. - Machnęła ręką, jakby uważała istnienie obcych krajów za niepotrzebną ekstrawagancję. - Nigdy nie miałam głowy do nauki, w przeciwieństwie do ciebie i twoich sióstr. Zdaje się, że Walford interesuje się wszystkimi tymi starożytnościami, tak jak jego ojciec, no i oczywiście ksiązę - dodała, patrząc wymownie na Kyrie.

- Rozumiem. Dlatego trudno go spotkać na przyjęciu - podchwyciła Kyria.

- Tak, lord Walford rzadko bywa w towarzystwie. - Lady Esterby pokiwała głową. - George spotyka się z nim w klubie... Ale zaraz, Walford na pewno będzie dziś na przyjęciu u Edyty Tarkey, która jest jego kuzynką. - Spojrzała na swoje córki. Wszystkie trzy siedziały na kanapie i chichotały z czegoś, co powiedział Rafe. - Mam nadzieję, że Sally się nie przeziębi. Wczoraj dwa razy zakaszła w czasie kolacji. To byłoby okropne, gdyby pokazała się dzisiaj u Tarkeyów z czerwonym nosem!

Kyria uzyskała już wszystkie informacje, na których jej zależało. Pozwoliła więc lady Esterby mówić jeszcze przez pewien czas, a następnie zakończyła wizytę.

- Mam nadzieję, że dowiedziałaś się tego, o co ci chodziło - rzekł z przekąsem Rafe, kiedy ich powóz

ruszył w stronę Broughton House. - Przeżyłem najgorsze pół godziny w swoim życiu. Potrząsnął głową. - Jeszcze dzwoni mi w uszach.

- To twoja wina, że opowiadałeś im dowcipy - powiedziała Kyria bez cienia współczucia. - Rzeczywiście dowiedziałam się czegoś ciekawego. Nic dziwnego, że nie znam młodego Walforda, skoro bywa tylko u lady Tarkey. Zawsze panuje tam potworny ścisk, bo zależy jej na jak największej liczbie gości. Chodzi o to, żeby później przez cały rok móc przerzucać się nazwiskami. Zresztą na tym samym zależy wielu gościom...

- Nie będziesz więc miała problemów z zaproszeniem?

- Najmniejszych. Jestem pewna, że leży na stoliku w holu.

- Czy będą tańce? - spytał Rafe. - Chciałbym zatańczyć z tobą walca.

- Będziemy mogli zatańczyć, pod warunkiem, że znajdziemy trochę wolnego miejsca.

Wrócili do Broughton House i po lekkim lunchu znowu wsiedli do powozu, tym razem w towarzystwie Aleksa i Cona. Chłopcy uprosili Kyrię, by zabrała ich ze sobą do zajazdu, w którym zatrzymał się pan Habib. Gdy dojechali na miejsce, spostrzegli Toma Quicka. Na widok powozu Morelandów uśmiechnął się i pospieszył, by otworzyć drzwiczki.

- Witam panią - zwrócił się do Kyrii. - Panie

McIntyre. Zdaje się, że mam trochę szczęścia, bo ostatnio bardzo się nudziłem. - Pochylił się w stronę chłopców. - A jak wam udało się dostać na tę wyprawę?

- Po prostu odrobiliśmy lekcje - odparł Con.

- Poza tym nie mamy nauczyciela - dodał Alex.

- Udało wam się wystraszyć kolejnego? - spytał ze śmiechem Tom.

- Obawiam się, że sama przyłożyłam do tego rękę - rzekła Kyria. - Nie mogłam się zgodzić z jego metodami nauczania.

- To musiała być ciekawa rozmowa - rzucił Tom.

- O, tak - potwierdził Rafe, przypominając sobie to wszystko, co wydarzyło się po jego przybyciu do Broughton Park. - Można powiedzieć, że dzień obfitował w niespodzianki.

Tom podał rękę Kyrii, a Rafe wysiadł tuż za nią.

- Wy zostajecie - powiedziała Kyria, widząc, że bliźniaki chcą wyskoczyć z powozu.

- Ależ, Kyrio! Dlaczego nie możemy pójść z Tomem? - spytał Con. - Przecież też powinniśmy sobie obejrzeć pana Habiba. Co będzie, jak go gdzieś zobaczymy i nie poznamy?

Kyria westchnęła i spojrzała na Toma.

- Zaopiekuję się nimi, proszę pani - zapewnił. - Zajrzemy do środka przez okno, kiedy będzie pani rozmawiać z tym człowiekiem, i zaraz wyjdziemy. Przeprowadziłem mały wywiad i wiem, że pokoje gościnne są na parterze w części sąsiadującej z ogro-



dem. Chłopcy będą tam bezpieczni. Będę miał na nich oko.

Kyria skinęła głową. Następnie oboje z Rafe'em weszli do środka, starając się nie oglądać za siebie. Zajazd prezentował się przyzwoicie. Na dole znajdowała się część klubowa z mahoniowymi meblami. Właściciel widząc ich, pospieszył, by spytać, czym może służyć. Kiedy Rafe wymienił nazwisko pana Habiba, spojrzał na nich uważnie, ale bez zbędnych uwag zaproponował, że zaprowadzi ich do jego pokoju. Zapukał do drzwi, a następnie zostawił ich samych. Habib poprosił ich do środka. Skończył właśnie lunch, którego resztki znajdowały się na stole. Stał przy oknie. Na ich widok zrobił zdziwioną minę.

- Ach, lady Moreland. Jakże się cieszę, że panią widzę - powiedział z cudzoziemskim akcentem.

- Ukłonił się i spojrzał na Rafe'a. - A także pan...

- McIntyre - przedstawił się Rafe.

- Jednak przemyślała pani moją ofertę - zwrócił się do Kyrii. - Zapewne chce mi pani sprzedać bizantyjską szkatułkę.

- Nie, nie przyjechaliśmy po to, by sprzedać szkatułkę - odparła Kyria.

- Chcemy zapytać, czy wie pan coś na temat ludzi, którzy napadli na dom Morelandów. - Rafe przeszedł do frontalnego ataku, przekonany, że należy działać jak najszybciej i z zaskoczenia.

- Napadli? - powtórzył cudzoziemiec. - Nic nie rozumiem.

- Dwaj przestępcy chcieli ukraść szkatułkę - powiedział Rafe. - Tę samą, na której tak panu zależało. Czy nie wydaje się to panu dziwne?

- Ale przecież ja chcę ją kupić! Czemu miałbym ją kraść? - Habib spojrział na nich niewinnie.

- Może dlatego, że ja nie chcę jej sprzedać - zauważyła Kyria. - A panu być może jest wszystko jedno, w jaki sposób wejdzie w jej posiadanie.

Habib potrząsnął głową.

- Krzywdzi mnie pani - rzekł z emfazą i położył dłoń na sercu. - Jestem znanym antykwariuszem. Muszę dbać o reputację.

- Czy nie chodzi o to, że potrafi pan zdobyć to, na czym zależy klientowi, i to szybko? - zapytał Rafe.

Habib potrząsnął głową.

- Nic z tego nie rozumiem.

Kyria zauważyła Toma, który pojawił się w oknie i zaraz zniknął. Nie wątpiła jednak, że dokładnie obejrzał Habiba. Po nim pokazał się Con, który nagle zrobił zdziwioną minę i zaczął gestykulować. Na szczęście stojący bokiem do oka antykwariusz patrzył na Rafe'a i nie zauważył postaci w oknie.

- Złapaliśmy dwóch bandytów, którzy włamali się do pałacu - wyjaśnił Rafe. - Już pewnie siedzą w więzieniu. Jeden z nich powiedział, że był pan ich zleceniodawcą.

- Ja?! Mówili, że mam z tym coś wspólnego? To kłamstwo!

Kyria spojrzała znowu w stronę okna. Teraz obok

Cona pojawił się Alex, który pomachał jej ręką. Dała im nieznacznym ruchem głowy znak, żeby znikli, ale obaj zachowywali się tak, jakby jej nie zrozumieli. Tom ponownie zajrzał do środka, a ujrawszy jej minę, pchnął chłopców w bok.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała na Habiba. Ale on nie zwracał uwagi na to, co działo się tuż obok. Wpatrywał się w Rafe'a, który właśnie mówił:

- ...o człowieku, którego mieli spotkać w gospodzie „Pod Niebieskim Bykiem”. Czy zna pan tę gospodę?

Na czole Habiba pojawiły się krople potu.

- Nie, nigdy tam nie byłem.

- Powiedzieli nawet dokładnie, co mieli od pana dostać za szkatułkę. - Rafe kłamał na całego.

- To łgarstwa! Ja nic takiego...

- Dla kogo ma pan kupić tę szkatułkę? Kto jest pańskim klientem?

Habib wyglądał na zagubionego i przestraszonego.

- Nie mogę powiedzieć. To tajemnica handlowa. - Spojrzał błagalnie na Kyrie. - Przysięgam pani, że nie miałem z tym nic wspólnego.

Kyria przesunęła się w stronę Rafe'a, by Habib nie mógł zauważyć jej braci, którzy nie potrafili zachować ostrożności. Nie spostrzegła ich w oknie, ale mogli się tam lada chwila pojawić.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała. - Kto jeszcze wiedział o tej szkatułce? Przecież pan domyślił się, gdzie jej szukać, a jest to bardzo obciążająca

okoliczność. To by znaczyło, że musiał pan śledzić Kousoulousa, który przyniósł szkatułkę do Broughton Park. A może pan go zabił... - dodała znacząco.

- Są też inni, którzy o niej wiedzą - rzucił szybko Habib i wytarł czoło chustką. - Nie zrobiłem nic złego. Przysięgam!

- Skąd wiedzą? - naciskał Rafe.

Antykwariusz wzruszył ramionami i machnął ręką, jakby chciał zlekceważyć ten fakt.

- Wszyscy słyszeli o szkatułce.

- Jacy wszyscy? - nie ustępował Rafe.

- No, wiele osób w Stambule - wyjaśnił. - Pojawiła się taka... - szukał w głowie odpowiedniego słowa - pogłoska. Plotka. Wszyscy wiedzieli, że Kousoulous ma szkatułkę i że chce ją zawieźć do Anglii, do Morelandów.

Kyria zrobiła zdziwioną minę, a Rafe przysunął się w stronę Habiba.

- Powiem tylko jedno - zaczął. - Nikomu nie udało się mnie zastraszyć. Jeśli jeszcze raz dojdzie do napadu, porozmawiamy inaczej.

- Ale to nie ja!

- Wobec tego lepiej by było, gdyby tak zostało - rzekł nieco łagodniej Rafe. Spojrzał na Kyrię.  
- Chcesz o coś jeszcze zapytać?

- Nie, to już chyba wszystko - odparła.

Rafe otworzył przed nią drzwi, a następnie oboje bez pożegnania opuścili pokój.

- Chyba nieźle go wystraszyliśmy - uznał Rafe, kiedy wyszli z gospody. - Teraz na pewno pobieg-

nie do swego mocodawcy. Nie wiesz, czy Tom miał okazję się mu przyjrzeć?

Kyria skinęła głową, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Tak, więcej niż jedną.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przyjęcie u lady Tarkey zgromadziło tłumy. Najpierw czekali w kolejce powozów na podjeździe, a kiedy już wysiedli, musieli ustawić się w długim szeregu zaproszonych gości, których na szczycie schodów witali gospodarze. Kyrii towarzyszył Rafe, który nie dosyć, że był najprzystojniejszym mężczyzną wśród zebranych, to również z pewnością najzabawniejszym. Wszystko go dziwiło, począwszy od amorków w ogrodzie, a skończywszy na wypomadowanych i zakręconych nienaturalnie wąsach niektórych mężczyzn. Kyria z trudem powstrzymywała śmiech, słuchając pytań i uwag Rafe'a. Zadbała o to, by pozdrawiać znajome osoby, z których część przedstawiała Amerykaninowi. Musiała przyznać, że cieszyła się teraz jeszcze większym powodzeniem niż zwykle. Otaczali ją bowiem nie

tylko szukający żony kawalerowie, ale też panny na wydaniu.

Po przywitaniu się z gospodynią przeszli z Rafe'em do głównej sali balowej, która była zatłoczona ; do granic możliwości. Z trudem przeciskali się między gośćmi.

- O, lady Kyria! - zawołał ktoś i oboje spojrzeli w tamtą stronę. Młody człowiek przepychał się przez tłum. Nie czynił tego zbyt delikatnie, tak że niektórzy spoglądali za nim złym wzrokiem. - Przepraszam, bardzo przepraszam - powtarzał. - Lady Kyrio! - wołał. - Ach, nadepnałem na palce? Bardzo mi przykro. - Wreszcie stanął przy Kyrii i chwycił jej dłoń.

- O, pani! Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - rzekł po powitaniu. - Mam wrażenie, że nie widziałem cię cały rok.

- A to przecież tylko miesiąc - zauważyła.

- Londyn jest bez ciebie bardzo nudny. - Jego wzrok padł na stojącego przy niej Rafe'a i na czole pojawiły mu się dwie pionowe zmarszczki.

- Och, lordzie Crandon, pozwól, że przedstawię ci pana McIntyre'a, który przybył do nas z Ameryki.

- Bardzo mi miło - powiedział zimno lord Crandon.

Rafe od razu zorientował się, że lord jest zazdrosny. Po chwili dołączył do nich jeszcze jeden dżentelmen, starszy i bardziej elokwentny. Po paru minutach otaczało ich siedmiu lub ośmiu mężczyzn.

- Musi pani zatańczyć ze mną pierwszego walca

- odezwał się arystokrata w pięknym uniformie, który spoglądał na wszystko i wszystkich z poczuciem wyższości.

- Niestety, obiecałam już pierwszego walca panu McIntyre'owi, kapitanie - odparła Kyria i wzięła Rafe'a pod rękę.

- Tak, oczywiście. - Rafe zmierzył wojskowego wzrokiem od stóp do głów. - O, zaczynają grać - zauważył. - Chodźmy.

Niemal wyrwał Kyrie z ciasnego kręgu mężczyzn. Gdy znaleźli się na zatłoczonym parkiecie, Kyria zauważyła:

- Nie wiem, czy w ogóle uda nam się zatańczyć, ale i tak nie ma co narzekać.

Rafe domyślił się, co jej chodzi po głowie, i na jego wargach pojawił się złośliwy uśmiech.

- Byle jak najdalej od adoratorów, prawda?

- Okropni nudziarze. Sezon już się kończy, więc wiele panien wyjechało...

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że tłoczą się wokół ciebie, bo zabrakło innych piękności?

- Tak źle jeszcze nie jest.

Zaczęli tańczyć, co jakiś czas, chcąc nie chcąc, wpadając na inne pary. Kyria poddała się rytmowi walca. Taniec od dawna nie sprawiał jej tyle przyjemności. Walc skończył się, jak dla niej zbyt szybko, i musiała powrócić do rzeczywistości. Rozejrzała się po sali i dostrzegła dwie damy, które wiodły prym w londyńskiej socjocie. Tylko one mogły przedstawić Kyrię lordowi Walfordowi. Ruszyła z Rafe'em



w ich stronę, a panie uśmiechnęły się zachęcająco. Młodsza z uznaniem spoglądała na Rafe'a, a i starsza nie szczędziła mu ciekawych spojrzeń. Otworzyła wachlarz i nie zważając na swój wiek, zaczęła się nim kokieteryjnie wachlować.

- Lady Kyrio - powiedziała starsza dama. - Co za niespodzianka!

- Musiałam niespodziewanie przyjechać do Londynu - odparła z uśmiechem Kyria. - Lady Colcaughten, pani Marbury, niech mi wolno będzie przedstawić współnika lorda St. Legera, pana McIntyre'a, który przyjechał z Ameryki.

- Bardzo mi miło, panie McIntyre - odrzekła lady Colcaughten i położywszy dłoń na ramieniu Rafe'a, delikatnie popchnęła go, by trochę oddalił się od pozostałych pań. - Tyle o panu słyszałam.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Ślub i wesele lorda St. Legera były szczegółowo omawiane w Londynie. Także to, jaki ocalił biedną Kyrię ze szponów tego potwornego ptaka...

- Słucham?

- To był orzeł, prawda? Ten ptak, który ją; zaatakował. Wszyscy się dziwili, że ceremonia ślubna była taka skromna.

- Nie powiedziałbym...-usiłował wtrącić Rafe Dama wsunęła dłoń pod jego ramię.

- Pozwoli pan, że przedstawię go towarzystwu.

Rafe spojrział z rozpaczą na Kyrię, ale ona tylko skinęła głową. Właśnie o to jej chodziło. Będzie

mogła porozmawiać z lordem Walfordem, co powinno w nim wzbudzić mniejsze podejrzenia, niż gdyby towarzyszył jej Rafe. Pani Marbury była wściekła, że dała się tak łatwo pozbawić towarzysztwa Rafe'a. Już chciała za nim podążyć, ale Kyria położyła dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam, ale chciałam z panią porozmawiać.

- Naprawdę, moja droga?

- Jest tu dziś ktoś, kogo chciałabym poznać.

Pani Marbury obrzuciła Kyrię baczny spojrzeniem. Omal nie wykrzyknęła: „Nareszcie!”.

- A któż to taki?

- Młody lord Walford - odparła. - Jego zmarły ojciec był wielkim przyjacielem mojego ojca.

- Ach tak. A jakże miewa się książę?

- Całkiem dobrze - odparła Kyria. - Chciałby nawiązać korespondencję z lordem Walfordem - improwizowała. - Zdaje się, że interesuje się on starożytnością. Czy pani go zna?

- Przedstawiono mi go u Featherstone'ow w kwietniu. To było prawdziwe wydarzenie, chyba o nim pani słyszała...

- Oczywiście - skłamała gładko Kyria.

- To bardzo elegancki i przystojny dżentelmen - ciągnęła pani Marbury, która położyła dłoń na piersi w wymownym geście. - Gdybym sama nie była mężatką... - Roześmiała się lekko. - Z przyjemnością go przedstawię. Nie wiedziałam, że jest na przyjęciu. - Pani Marbury zaczęła przyglądać się

gościom, w poszukiwaniu swojej ofiary. - Nie widzę go - powiedziała po chwili. - Spróbujmy gdzie indziej.

Ruszyła niczym okręt przez wzburzone fale, a Kyria poszła w jej ślady, zadowolona, że nie musi się sama przepychać. Pani Marbury okazała się nieoceniona w poszukiwaniach, ponieważ nie minęło pięć minut, a wypatrzyła lorda Walforda wraz z grupką innych mężczyzn przy schodach. Zaraz też podążyła w jego stronę.

- Och, lordzie Walford - zaczęła - a już mówiłam lady Kyrii, że nie ma cię na dzisiejszym przyjęciu.

Jeden z panów uśmiechnął się i ukłonił.

- Nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności, pani Marbury. Miło cię widzieć, pani - powiedział uprzejmie, ale w jego głosie brakowało entuzjazmu.

- Nie dziwię się - odrzekła pani Marbury. - Chciałabym przedstawić ci lady Kyrię Moreland.

- Wiem, że mój zmarły ojciec przyjaźnił się z księciem Broughton - zwrócił się lord Walford do Kyrii. - Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej. - Zerknął na panią Marbury. - Dziękuję, że pomogła mi pani naprawić ten niewybaczalny błąd.

Kyria przyjrzała się świeżo poznanemu mężczyźnie. Był wysoki i szczupły. Ciemne włosy opadały mu na czoło. Na jego skroniach pojawiła się siwizna. Cerę miał czerstwą, spaloną mocniejszym niż angielskie słońcem. Pani Marbury gawędziła z nimi

jeszcze przez pewien czas, a potem wypatrzyła kogoś w tłumie i zostawiła ich samych.

- Przepraszam, że przerwałam panu rozmowę - odezwała się Kyria, wskazując towarzyszy lorda Walforda.

- Nic się nie stało. Czekałem tylko na dogodny moment, żebym mógłbym wyjść bez wzbudzenia sensacji - powiedział. - Nie przepadam za takimi spotkaniami. - Urwał i spojrzał na nią rzeczowo. - Czy mogę pani w czymś pomóc?

Kyria zmieszała się i zaczerwieniła pod jego spojrzeniem.

- Nie chciałam się panu narzucać.

- Tak piękna dama nigdy nie narzuca się mężczyźnie - rzekł uprzejmie. - Sądzę, że nie brakuje pani męskiego towarzystwa. Dlatego zakładam, że ma pani do mnie jakąś sprawę.

- To prawda. - Kyria skinęła głową. - Chciałabym porozmawiać z panem Nelsonem Ashcombe'em.

- Tym archeologiem? - zdziwił się. - Nigdy bym nie wpadł na to, że właśnie o to może pani chodzić.

- Czy on nie pracuje teraz dla pana?

- Nie wiem, czy można rzec, że Ashcombe pracuje dla kogokolwiek - odrzekł. - Pracuje raczej dla siebie i pozwala mi płacić swoje rachunki.

- Wydaje się, że to nie jest idealny układ - zauważyła.

- Oczywiście, ale pozwala mi czasami obejrzeć wyniki swoich poszukiwań. Niestety, odziedziczy-

łem po ojcu pasję kolekcjonerską. Przed laty miałem nawet z tego powodu kłopoty... - Urwał, jakby zdał sobie sprawę z tego, że się zagalopował, po chwili jednak podjął temat: - We wczesnej młodości byłem narwany; ojciec posłał mnie na jedno z wykopalisk. To miała być kara, a okazało się, że uwielbiam archeologię. Poza tym spodobało mi się w Turcji, Persji, Mezopotamii, tak zwanej kolebce cywilizacji. Nie ma piękniejszych miejsc. Nie chciałem stamtąd wyjeżdżać, lecz po śmierci ojca nie miałem wyboru.

- Czy podobnie jak pan Ashcombe wierzy pan w istnienie relikwiarza z fragmentem *labarunp*. - spytała ciekawie.

- Świętej chorągwi Konstantyna? - Walford uśmiechnął się zagadkowo. - Muszę powiedzieć, że to prawdopodobnie tylko legenda. Ashcombe ma bzika na jej punkcie, że się tak wyrażę. Bardzo żałuję, że nadszarpnęło to jego reputację. Oczywiście starałem się go wspierać... - Spojrzał na nią ciekawie. - A pani wierzy w istnienie tego relikwiarza?

- Powoli zaczynam - odparła ostrożnie Kyria. - Byłam dziś rano u pana Ashcombe'a, ale nie chciał się ze mną widzieć.

- Naprawdę? - zdziwił się. - Ashcombe zwykle chętnie rozmawia na ten temat. Być może miał zły dzień. A może uznał, że będzie się pani z niego naśmiewać... To dumny człowiek. Wyślę jutro rano do niego wiadomość z prośbą, by panią przyjął.

- Wspaniałe! Jestem naprawdę wdzięczna.

- Żaden problem. - Skinął jej lekko głową.  
- Zawsze chętnie służę siostrze Thea.

- Thea? - powtórzyła. - A więc zna pan mojego brata?

- I to dosyć dobrze. Poznaliśmy się w Turcji. Wiadomo, dwóch Anglików w obcym kraju... Okazało się, że mamy znacznie więcej wspólnego. O odbyliśmy wiele rozmów na temat skarbów starych cywilizacji. Czy Theo jest w Anglii? - spytał lord Walford. - Chętnie bym się z nim spotkał.

- Niestety, nie. Dawno nie mieliśmy od niego wiadomości. Nawet nie wiemy, gdzie obecnie przebywa.

- To do niego podobne.

Kyria podziękowała lordowi Walfordowi za rozmowę i ruszyła na poszukiwanie Rafe'a. Zanim jednak zdołała go zlokalizować, natychmiast otoczyli ją wielbiciele, żądając, by z nimi zatańczyła. Spędziła więc następne pół godziny na parkiecie, aż w końcu dostrzegła Rafe'a, tańczącego z płowłosą pięknoską. Poczwała nagle zazdrość. Na próżno mówiła sobie w duchu, że jest żałosna, i próbowała nie patrzeć w jego kierunku. *Cóż to mogło znaczyć?* Pograżona w myślach przetańczyła ostatni taniec, a potem podziękowała partnerowi i przeprosiła adoratorów, mówiąc, że jest zmęczona. Szła przed siebie, tam gdzie ostatnio widziała Rafe'a, kiedy nagle usłyszała swoje imię.

Zatrzymała się i spojrzała w stronę, z której dochodził głos.

- Alicia! - wykrzyknęła rozradowana. - Przepraszam, że cię nie zauważyłam. Zamyśliłam się.

Uściskała pulchną blondynkę, która była jej najlepszą przyjaciółką od czasu ich wspólnego debiutu. Alicia Forquay wyszła dobrze za mąż i była teraz żoną lorda Hargreavesa oraz szczęśliwą matką trojga dzieci, a także jedną z dam, nadających ton wśród londyńskiej socjety.

- Nie przejmuj się, nie czuję się urażona - zapewniła ją przyjaciółka. - Chcę cię jednak komuś przedstawić. - Odwróciła się do wysokiego mężczyzny, stojącego obok. - Kyrio, to księżę Dymitrii Rostokow z Rosji, dobry przyjaciel lorda Buckleya. Wasza Wysokość, to lady Kyria Moreland.

- Pani. - Rosjanin ucałował z namaszczeniem jej dłoń. - Wiele o tobie słyszałem i bardzo chciałem panią poznać. - Mówił po angielsku dobrze, ale z wyraźnym akcentem.

- Bardzo mi miło. - Kyria uśmiechnęła się uprzejmie.

- Mnie tym bardziej. Chciałem z panią porozmawiać w pewnej ważnej sprawie - powiedział i spojrzął znacząco na lady Hargreaves.

Alicia przez moment sprawiała wrażenie, jakby nie zorientowała się w sytuacji. W końcu powiedziała:

- A, tak. Miałam poszukać... kogoś.

Kyria spojrzała ze zdziwieniem na Rosjanina. O co może chodzić temu rosyjskiemu księciu? Zapewne jest kimś bardzo ważnym, inaczej Alicia nie traktowałaby go z taką rewerencją.

- Mam do pani bardzo ważną sprawę - powtórzył Rosjanin.

- Naprawdę?

- Tak.-Przysunął się jeszcze bliżej.-Słyszałem, że ma pani pudełko...

- Szkatułkę - poprawiła go automatycznie.

- O, właśnie tego słowa mi brakowało. Szkatułkę. Wszyscy już wiedzą, że Kousoulous przyniósł pani szkatułkę. Muszę mieć ten relikwiarz...

- Relikwiarz - znowu go poprawiła.

- Właśnie, relikwiarz - powtórzył. - Chcę go kupić.

- Przykro mi, ale gdybym nawet miała taki relikwiarz, z pewnością nie byłby on na sprzedaż - powiedziała Kyria.

- Nic pani nie rozumie. Gotów jestem dużo zapłacić.

- Dlaczego wszyscy nagle chcą mieć ten relikwiarz?

- No cóż, ma on dużą historyczną wartość. Powinna to pani zrozumieć, lord Buckley mówił mi, że pani ojciec kolekcjonuje dzieła sztuki.

- Nie, papę interesują głównie starożytne pamiątki - uściśliła Kyria. - Nie jeździ jednak do obcych krajów, żeby wydrzeć innym ich własność.

- Wydrzeć? - powtórzył. - Tak jak papier?

- Nie, papier można podrzeć. Chodzi o to, że ich nie próbuje ukraść.

- Co chce pani przez to powiedzieć?



- Tylko tyle, że ta szkatułka budzi w ludziach najgorsze instynkty.

- Nigdy w życiu niczego nie ukradłem!

- Możliwe, ale ktoś, kto interesuje się szkatułka, usiłował ją ukraść. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy to dobre określenie na bandycki napad, który miał miejsce w Broughton Park.

Rostokow przyjrzał się uważnie Kyrii.

- Ktoś napadł na pani rodzinę?

- Tak, a człowiek, który przyniósł szkatułkę, został zamordowany przed naszym domem. Rozumie więc pan moją podejrzliwość.

Książę przyłożył dłoń do piersi.

- Przysięgam, że nie mam z tym nic wspólnego - powiedział. - Czy wzięła ją pani ze sobą do Londynu?

Kyria uniosła ze zdziwienia brwi.

- Nie sądzi pan chyba, że mu to powiem - rzekła kpiąco. - Być może pan wie, że nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się w Broughton Park, ale ja nie mogę mieć takiej pewności.

- Lady Hargreaves, jej mąż czy lord Buckley mogą zaręczyć za mój honor. Jestem rosyjskim księciem.

Kyria rozłożyła ręce.

- Niezależnie od wszystkiego nie zamierzam sprzedawać szkatułki.

- Ależ pani nic nie rozumie - rzekł zirytowany książę Dymitrii i pokręcił głową.

- Nie, to pan nie rozumie. Właśnie odrzuciłam

pańską ofertę. Nie sprzedam szkatułki, A teraz przepraszam...

Kyria chciała odejść, ale ksiązę chwycił ją za ramię.

- Nie może pani narażać relikwiarza!

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Tego jeszcze nie słyszała. Zwykle wszyscy troszczyli się o jej bezpieczeństwo.

- Przepraszam, ale chcę już iść.

Książę oswobodził Kyrię, ale zastąpił jej drogę.

- Proszę o wybaczenie, pani, ale muszę powiedzieć...

- Czyżbyś miała jakieś problemy?

Kyria odetchnęła z ulgą, usłyszawszy znajomy głos.

- Czyżby pan napastował tę damę?

- Co takiego? To absurd! Proszę sobie iść - wykrzyknął książę.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrozić - odrzekł stanowczo Rafe. - Lady Kyria nie znajduje przyjemności w pańskim towarzystwie.

- A kto tu mówi o przyjemności. Chodzi to, że...

- Źle mnie pan zrozumiał. Lady Kyria nie chce już z panem rozmawiać.

- To nie pańska sprawa! - zaperzył się Rosjanin.

- I tu się pan myli. - Rafe wbił wrogie spojrzenie w księcia.

Książę podniósł ręce jak do walki.

- Przekracza pan swoje uprawnienia!

- To pan przekracza! - Rafe także uniósł dłonie.

Był trochę niższy od Rosjanina, ale silniej zbudowany.

- Panowie, proszę - włączyła się Kyria. - Wzbudzacie sensację. Zaraz wybuchnie skandal.

Książę Dymitrii rozejrzał się, jakby dopiero w tej chwili dotarło do niego, gdzie się znajduje.

- Dobrze, jeszcze z panią porozmawiam - rzekł stanowczo.

Po chwili zobaczyli jego plecy. Rafe spojrzął z niepokojem na Kyrie.

- O co mu chodziło? - spytał.

- A jak myślisz? - odpowiedziała pytaniem.

- O relikwiarz? - upewnił się, a następnie spojrzął za odchodzącym księciem.

- Tak, chciał go ode mnie kupić.

- To znaczy, że pan Habib ma konkurencję.

- Na to wygląda.

- Cóż, dzięki temu sprawa jest jeszcze bardziej interesująca. Czy sądzisz, że to on wynajął tych bandytów? Jest Francuzem?

Kyria pokręciła głową.

- Nie, to Rosjanin, ale przecież Sid rozpoznał tylko obcy akcent. Ten cudzoziemiec nie musiał być Francuzem.

- Tak, szkoda, że mu się lepiej nie przyjrzałem. To on mógł być wtedy w gospodzie.

Wymienili spojrzenia.

- Chodźmy już stąd - powiedziała z westchnieniem Kyria.

- A osiągnęłaś to, na czym ci zależało?

- Nawet więcej - odparła Kyria.

Kyria tej nocy znowu miała kłopoty z zaśnięciem. Rozważała przebieg spotkania z księciem i jego słowa. Początkowo wydawało jej się, że to Habib stoi za wydarzeniami z Broughton Park, ale teraz nie była już tego taka pewna. Mógł to równie dobrze być książę Dymitrii albo jeszcze ktoś inny. Informacja o tym, że szkatułka jest w jej posiadaniu musiała rzeczywiście rozejść się wśród zainteresowanych.

Teraz już rozumiała, dlaczego relikwiarz wzbudza aż taką sensację. Jeśli istotnie zawierał kawałek sztandaru bojowego Konstantyna, to osoba, która by ogłosiła jego odkrycie, zyskałaby międzynarodową sławę. Poza tym z tego co wiedziała, *labarum* miało niezwykłą wagę religijną. Nie powinno znajdować się w prywatnej kolekcji. Relikwiarz powinien należeć do... Cóż, nie była tego do końca pewna, ale z pewnością nie do jednej osoby.

Usiadła i spulchniła poduszkę. Znowu poczuła tę dziwną chęć, by popatrzeć na szkatułkę. Powiedziała sobie, że to niemądre, ale nie na wiele się to zdało. Im bardziej się hamowała, tym usilniej pragnęła wziąć relikwiarz do ręki. W końcu pomyślała, że sprawdzi tylko, czy jest on w sejfie. Włożyła szlafrok i ciepłe ranne pantofle. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie upewni się, że szkatułka jest bezpiecznie zamknięta.

Wyszła z pokoju, oświetlając sobie drogę lich-

tarzem. Niczym duch spłynęła po schodach na dół, nie czyniąc najmniejszego hałasu. W końcu dotarła do gabinetu ojca, gdzie postawiła lichtarz na biurku, i podeszła do sejfu. Znajdowały się w nim najcenniejsze dokumenty rodzinne, a także biżuteria jej matki. Większość srebrnej i złotej zastawy oraz inne kosztowności i pamiątki trzymano w większym sejfie przy spiżarni.

Kyria wprowadziła kod i otworzywszy sejf, sięgnęła po torebkę z relikwiarzem. Wyjęła go i postawiła na biurku obok lichtarza. A potem usiadła za biurkiem i przez chwilę patrzyła, jak płomień świecy odbija się w czarnym brylancie. Dotknęła delikatnie kamienia. Biło od niego ciepło, co nasunęło jej myśl, że niektóre przedmioty mogą wpływać na ludzi bardziej niż inne. Z osiąganiem cofnęła; dłoń, zawinęła szkatułkę w aksamitną szmatkę; włożyła do torebki i odłożyła do sejfu. Nagle ktoś wpadł do gabinetu.

- Stać, bo strzelam!

Kyria pisnęła i się odwróciła.

- Co, na miłość boską, tu robisz? - spytał Rafe, opuszczając broń.

- Wy...wystraszyłeś mnie - wyjąkała Kyria.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a potem zaczęli się śmiać. Chichotali tak, jakby przed chwilą rzeczywiście zdarzyło się coś zabawnego.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział Rafe, poważniejąc.

- Sama jestem sobie winna.

Spojrzał na jej rozpuszczone włosy, które lśniły w blasku świecy, na kuszące kształty rysujące się pod cienkim szlafroczkim. Starał się przypomnieć sobie wszystkie argumenty na rzecz tego, by nie całować Kyrii, lecz na próżno. Zawładnęło nim pożądanie. Wziął ją za rękę, a ona westchnęła i się zachwiała. Rafe złapał ją mocno i zamknął w ramionach. Przywarła do niego całym ciałem, zarzuciwszy mu ręce na szyję. Ich usta odnalazły się momentalnie i złączyły w namiętym pocałunku.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ich ciała doskonale do siebie pasowały, jakby zostały dla siebie stworzone. Nie mogli nasycić się pocałunkiem. Muskali się ustami, by po chwili złączyć wargi i języki w namiętnej pieszczocie. Kyria nie poznawała samej siebie, nie wiedziała, że potrafi tak gwałtownie reagować na bliskość mężczyzny. Nie mężczyzny, poprawiła się w myślach, a Rafe'a. Drżał, gdy oderwał usta od warg Kyrii, a potem zaczął całować jej twarz i szyję. Bezwiednie odchyliła głowę, by mu to ułatwić. W pewnym momencie ujęła w dłonie jego głowę, by z pasją oddawać pocałunki.

- Och, Kyrio! - szepnął.

Odsunął się, szukając w jej wzroku przyzwolenia. Tymczasem dłonie Kyrii przesuwały się niepokojnie po jego ciele i zdołała już rozpiąć dwa górne guziki koszuli. Po chwili poczuła pod palcami

gorące ciało. W odpowiedzi Rafe rozsunął poły jej szlafroka, po czym zsunął go z jej ramion. Pasek sam się rozwiązał i szlafrok opadł na podłogę. Kyria stała przed nim teraz w samej nocnej koszuli, która uwydatniała ponętne kształty. Widział jej nabrzmiałe piersi i pełne biodra. Drżącymi palcami zaczął rozwiązywać troczki u jej koszuli i wkrótce dostrzegł rozkoszne wgłębienie między piersiami.

Oboje patrzyli na siebie z nieskrywanym pożądaniem. Rafe dotknął przez materiał jej piersi, a potem wsunął dłoń pod koszulę. Kyria zachwiała się, ale on znowu ją podtrzymał. Pieścił pierś delikatnie i zmysłowo. Było to niezwykle podniecające. Kyria pragnęła Rafe'a każdą cząstką ciała. Rozpięła mu pospiesznie koszulę. Chciała poczuć jego nagie ciało tuż przy swoim. Rafe zaczął całować jej pierś i wziął w usta jej koniuszek. Doznanie było tak gwałtowne, że Kyria krzyknęła.

- Och, Rafe, proszę... - Otarła się policzkiem o jego klatkę piersiową. Była jednym wielkim pragnieniem. Wiedziała, że może je zaspokoić tylko w jeden sposób. - Weź mnie - powiedziała nieswoim głosem.

Te słowa przywróciły Rafe'a do rzeczywistości, chociaż pożądanie go nie opuściło.

- Nie mogę cię tak... wykorzystać.

- Musisz, już nie mamy odwrotu.

- To... to byłoby nie w porządku wobec ciebie i twojej rodziny.



- Czy mnie pragniesz?
- Przecież wiesz, że tak. I to jeszcze jak.
- Więc weź mnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Rafe nie mógł się oprzeć i odpowiedział z pasją. Nigdy bardziej nie pragnął kobiety.

- Dobrze - rzekł, kiedy się od siebie oderwali.

Ściągnął Kyrrii koszulę i rzucił na podłogę. Stał przez chwilę, napawając się jej nagością, a potem nagle opadł na kolana. Poczwała jego dłonie na pośladkach, kiedy przyciągnął ją mocno do siebie.

- Rafe! - wykrzyknęła zdumiona. - Co... co robisz?

Spojrzał w górę i uśmiechnął się, a potem pochylił głowę. Wiedziona instynktem, rozchyliła uda. Poczwała, że dzieje się z nią coś niesamowitego. Rafe pieścił palcami gładką skórę jej pośladków i całował jej pępek, brzuch, a potem delikatną skórę ud. W pewnym momencie poczwała, jak pieści jej źródło rozkoszy. Ogarnęła ją cudowna słabość. Upadłaby, gdyby Rafe jej nie podtrzymał, nie przerywając pieśczoły. Nie mogła uwierzyć w to, co się z nią dzieje. Jej doznania były intensywne, a jeszcze wciąż narastały.

Oddychała coraz szybciej. Zapomniała o wszystkim, skupiona na cudownych przeżyciach. Czwała , tylko rozkosz, wypełniająca całe jej ciało. Miała wrażenie, że wzlatuje. W końcu fala wyniosła Kyrrię na szczyt. Wykrzyknęła głośno imię kochanka, a potem osunęła się na podłogę.

Rafe podtrzymał ją delikatnie i ułożył na miękkim, perskim dywanie. Była w tej chwili zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Po chwili włożył jej nocną koszulę i wzięwszy na ręce, zaniósł na górę. Kyria czuła, jak łyzy płyną jej po policzkach. Powoli zaczęła odzyskiwać siły. Pragnęła, by się naprawdę kochali. Rafe położył ją do łóżka i rzucił szlafrok na fotel pod oknem. Następnie pocałował ją w czoło i poprawił kołdrę.

- Rafe...

- Cii.

- Ale... ty...

Uśmiechnął się do niej.

- Mną się nie przejmuj. Cała przyjemność była po mojej stronie. - Z tymi słowami opuścił pokój.

Kiedy Kyria obudziła się następnego ranka, nasuwała kołdrę, chcąc zatrzymać ciepło i miłe znużenie, które opanowało jej ciało. Zaraz jednak otworzyła oczy, przypomniawszy sobie to, co stało się w nocy. Kiedy zaczęła o tym myśleć, na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. Po chwili usiadła na łóżku i przeciągnęła się leniwie. Nigdy wcześniej nie zwracała takiej uwagi na swoje ciało. Nigdy też nie czuła się tak pełna życia. Nucąc pod nosem, zadzwoniła na służącą. Nie miała pojęcia, co się teraz będzie działo, ale przecież nie unikała wyzwań.

Spotkanie z Rafe'em okazało się mniej krępujące, niż się spodziewała, zwłaszcza że odbyło się w obecności chłopców. Wspólnie zasiedli do śniadania.

Chwilę wcześniej Rafe wstał, żeby przywitać się z Kyrią. Na jego ustach pojawił się zmysłowy uśmiech, który sprawił, że zadrżała. Z ulgą zajęła więc miejsce przy stole.

Rafe podsunął jej grzanki i masło. Ich dłonie zetknęły się na moment i Kyrię przeszedł dreszcz. Musiała wyglądać inaczej niż zwykle, gdyż Alex zatroszczył się o jej zdrowie.

- Źle się czujesz? - spytał.

- Nie, nic mi nie jest - odparła. - Niezbyt dobrze spałam.

- Jakie są plany na dzisiaj? - spytał Rafe. Powiedział to tak zwyczajnym tonem, że Kyria zdołała się nie zaczerwienić. Mimo to wołała na niego nie patrzeć.

- Mam nadzieję, że lord Walford skontaktuje się z panem Ashcombe'em i będziemy mogli wreszcie z nim porozmawiać. Poza tym...

Przerwały jej hałasy dobiegające z holu. Po chwili w jadalni pojawił się jeden z lokajów.

- Przybył pan Quick, proszę pani - zwrócił się do Kyrii. - Chce koniecznie z panią rozmawiać. I to o tej porze! - dodał z oburzeniem.

- Wprowadź go natychmiast - poleciła Kyria.

Tom, nie czekając na pozwolenie, stanął w progu jadalni.

- Już jestem, proszę pani.

- Jak zwykle szybki. Wejdz, Tom. Może się do nas przyłączysz?

- Z wielką przyjemnością, proszę pani - od-

powiedział i usiadł za stołem. Jeden ze służących natychmiast położył przed nim talerz i sztućce.

- Co się stało? - spytał Con.

- Pozwólcie mu najpierw zjeść - rzekła Kyria, chociaż sama była bardzo ciekawa. Tak wczesne przybycie Toma musiało znaczyć, że dowiedział się czegoś ciekawego.

Na szczęście Tom szybko poradził sobie z jajkami i wędliną. Następnie napił się trochę kawy i wytarłszy usta, rozpoczął opowieść.

- No cóż, na początku miałem wrażenie, że nie na wiele się przydam. Habib przez cały dzień siedział w swoim pokoju. Zjawiło się u niego paru mężczyzn. Nie mogłem podejść na tyle blisko, by ich podsłuchać, ale i tak pewnie niewiele bym zrozumiał, gdyż wszyscy byli śniadzi, chodzili w szatach, które przypominają nocne koszule, i nosili turbany, ale nie takie wyszukane, jak się czasami widuje, tylko zwykłe. Przybysze kłaniali się niemal bez przerwy Habibowi, więc pewnie dla niego pracują - dodał Tom.

- Bez wątpienia - stwierdził Rafe.

- Zastanawiałem się nawet, czy ich nie śledzić, ale w końcu wolałem zostać z Habibem. Zjadł kolację w swoim pokoju i już myślałem, że tylko zmarnowałem czas, kiedy koło północy zobaczyłem u niego światło. Po pięciu minutach wyszedł z zajazdu. Zawołał dorożkę i ruszył do wschodniej części Londynu. Na szczęście udało mi się pojechać za nim.

- Wschodniej? - Rafe spojrzał znacząco na Kyrię.
- Niedaleko doków?

Tom Quick pokręcił głową.

- Też pomyślałem o gospodzie „Pod Niebieskim Bykiem”, ale Habib pojechał do budynku, który wyglądał jak magazyn, lecz nie było na nim żadnej tabliczki. Pomyślałem, że pewnie się z kimś umówił, więc podkradłem się do drzwi i chciałem zajrzeć do środka, a wtedy jakiś człowiek otworzył je i zaprosił mnie do wnętrza. - Tom zrobił efektowną przerwę. - Mówię wam, nigdy czegoś takiego nie widziałem. W środku pełno było Arabów, którzy wpołżeżeli na matach lub szeszlonych. Na początku nie wiedziałem, co tam się dzieje, ale potem zauważyłem te śmieszne fajki. Dopiero wtedy zrozumiałem, że Habib zaprowadził mnie do palarni opium.

Tom spojrzał na nich z triumfem. Przy stole przez dłuższą chwilę panowała cisza. Nikt nie spodziewał się takiego zakończenia historii. Kyria spojrzała na Rafe'a, ale on tylko wzruszył ramionami. Dlatego zaraz skierowała wzrok na Toma.

Pierwszy, jak zwykle, odezwał się Con.

- Palarnia opium? - powtórzył zdumiony. - Jak wyglądała? I co robili ci ludzie? Czy też paliłeś opium?

- Nie! - powiedział zdecydowanie Tom. - I nie zamierzam próbować.

- Mama mówi, że wszystkiego trzeba spróbować - zauważył Alex.

- Nie sędzę, żeby chodziło jej o narkotyki - wtręciła Kyria. - I to w dodatku tak silne.

- Sędzisz, że Habib poszedł tam, bo jest uzależniony od opium? - spytał Rafe. - Czy może jednak z kimś się umówił?

- Nie wiem - przyznał z żalem Tom. - Nie zdołałem odnaleźć go w środku. Najpierw się zdziwiłem, a ten, który mnie wpuścił, zaprowadził mnie do maty z poduszkami. Potem coś zaszwargotał; pewnie chodziło mu o to, że zaraz przyniesie mi fajkę z opium. Przeszedłem tam, gdzie, jak mi się zdawało, zniknął Habib, ale ktoś z obsługi narobił takiego hałasu, że potem mogłem już tylko wyjść. - Westchnął ciężko. - Przykro mi, że sparałem tę robotę.

- Nic podobnego - zaprotestowała Kyria. - Świetnie sobie poradziłeś. Teraz wiemy coś więcej na temat Habiba.

- Musimy się tylko dowiedzieć, czy poszedł tam, bo jest uzależniony od opium, czy po to, żeby powiedzieć partnerowi lub szefowi o naszej wizycie - dodał Rafe. - Wybiorę się tam dziś w nocy. Zaprowadzisz mnie, Tom?

- Oczywiście, proszę pana.

- Jak sędzisz, czy powinniśmy się przebrać za Arabów? - spytała Kyria.

- Nie, tam było też sporo Anglików - odparł szybko Tom. - Wielu Arabów mówiło po angielsku, więc można się dogadać.

Rafe wciąż wpatrywał się z niedowierzaniem w Kyrię.

- Czy chcesz powiedzieć, że zamierzasz się tam wybrać? - spytał zdumiony.

- A któż mnie powstrzyma? - Spojrzała mu wyzywająco w oczy. Po raz pierwszy tego ranka.

- Nie o to chodzi. Będziesz się wyróżniać i napytamy sobie biedy.

Kyria zwróciła się do Toma.

- Czy były tam kobiety?

- Tylko tancerki - odrzekł niepewnie.

- Jakie tancerki?

Tom zaczął się wiercić i czerwienić, co było do niego niepodobne.

- Hm, takie wschodnie. Ze złotymi monetami w pępkach, tańczące taniec, hm... brzucha.

Rafe pokręcił głową.

- Nie, Kyrio.

Teraz i ona się zarumieniła, ale z gniewu.

- A właśnie, że tak.

- Taniec brzucha wymaga wieloletniej nauki - zauważył. - Poza tym musiałybyś ufarbować włosy na czarno i przyciemnić skórę. Twoje oczy i tak pozostałyby zielone... Nic z tego.

- Dobrze, nie przebiorę się za tancerkę, ale za mężczyznę.

- Ależ Kyrio! - wykrzyknął Rafe.

- Wszystko będzie w porządku - zapewniła go.

- Oczywiście młody człowiek w gospodzie budziłby ciekawość, ale w palarni opium będzie zupełnie na miejscu.

- A twoje włosy?

- Ja je zetnę! - zgłosił się na ochotnika Con.

- Nie! - natychmiast zaprotestował Rafe.

- Może byłoby lepiej, gdybym przebrała się za Araba - zaczęła się zastanawiać Kyria. - Mogłabym wtedy zakryć głowę.

- I niemal całe ciało - dodał Alex.

- Właśnie - podchwyciła. - Widać by było tylko twarz i ręce, a te mogłabym jakoś przyczernić, żeby wyglądały na bardziej śniade.

- No dobrze, ale czy mówisz po arabsku? - zapytał Rafe.

- Mogłaby być głuchoniemym Arabem - zauważył nieśmiało Con.

Kyria potrząsnęła głową.

- Nie, chcę być angielskim dżentelmenem - zdecydowała. - Młodym, ale już zepsutym. Włosy schowam pod kapeluszem. Na pewno znajdę tu stare ubranie Thea albo Reeda. Theo jest mojego wzrostu.

- Pomożemy ci - powiedział Alex i wstał ze swego miejsca.

- Oczywiście byłoby najlepiej, gdybyśmy mogli pójść z wami - dodał znacząco Con.

Rafecę pokręcił głową.

- Jestem pewny, że nie wpuszczają tam dzieci. Nawet nad wiek rozwiniętych.

- Niech będzie - mruknął Con, który spodziewał się takiej odpowiedzi.

Umówili się z Tomem na wieczór, a następnie Kyria wraz z braćmi ruszyła na strych, gdzie trzymano stare ubrania.



Kiedy zniknęli, Rafe zauważył:

- Ta kobieta to prawdziwe nieszczęście.

Tom dotknął ze współczuciem jego ramienia.

- Niech się pan nie przejmuj. Morelandowie już tacy są. Nawet kobiety, chociażby lady Olivia... Nie można ich zmienić.

- Nie, nawet tego nie chcę - powiedział z uśmiechem Rafe. - Naprawdę podziwiam jej niezależność. Tyle że... czasami trudno z tym wytrzymać.

- Większość dżentelmenów na pewno by tego nie zniosła - stwierdził Tom.

. - Więc może lepiej, że nie jestem dżentelmenem - orzekł Rafe.

Godzinę później Kyria wraz z braćmi opuściła strych, trzymając w rękach stare ubranie Thea, którym powiewała niczym bojowym sztandarem.

- Mam! Mam! Mam! - wykrzyknęła na widok zdumionego lokaja, który jednak od razu się opanował - przecież nie takie rzeczy zdarzało mu się widzieć w tym domu - i ku jej zaskoczeniu zaanonsował lorda Walforda.

Kyria pospiesznie otrzepała się z kurzu i uporządkowała włosy. Zerknęła jeszcze na koniec do lustra i zostawiwszy przebranie w swoim pokoju, zeszła do błękitnego saloniku. Walford już na nią czekał.

- Przepraszam za to najście, lady Kyrio - powiedział, wstając z krzesła. Po chwili złożył so-

lenny pocałunek na jej dłoni. - Wiem, że jest za wcześnie na składanie wizyt, ale mam nadzieję, że ucieszy cię wiadomość, jaką przywożę. Rozmawiałem z Nelsonem Ashcombe'em, który zgodził się przyjąć cię dzisiaj o trzeciej. Czy to pani odpowiada?

- Tak, jak najbardziej. Dziękuję za pomoc - odrzekła z uśmiechem - i za to, że załatwił pan całą sprawę tak szybko.

- Z przyjemnością służyć tak pięknej kobiecie.

- Jestem pańską dłużniczką.

- Wobec tego chętnie panią gdzieś zaproszę, jeśli pani pozwoli - rzekł, patrząc jej w oczy. - Może do teatru? Słyszałem o zabawnej komedii...

- Cóż...-Kyria zawahała się. Czuła się nieswojo w jego towarzystwie. Co prawda, w przeszłości często zapraszano ją w różne miejsca, a lord Walford był nie tylko przystojny, ale też miał zapewne sporo do powiedzenia, biorąc pod uwagę jego podróże, lecz teraz wszystko się zmieniło. Nie mogła zapomnieć, że tuż obok jest Rafe. Inni mężczyźni przestali ją interesować...

- Przepraszam, chyba za dużo chciałem osiągnąć - powiedział szybko.

- Nie, nie, chodzi o to, że nie bardzo mam czas. Przyjechałam tu z młodszymi braćmi i muszę się nimi opiekować. Dlatego rzadko bywam w towarzystwie.

Poczuła, jak rumieniec wypełza jej na policzki. Nie potrafiła dobrze kłamać.

- Oczywiście. - Walford skinął głową. - Doskonale to rozumiem.

Kyria wiedziała, że to nieprawda, ale była mu wdzięczna za te słowa.

- Być może... - zaczął, ale zaraz urwał.

- Tak? - podjęła.

- Pomyślałem, że mógłbym panią odwiedzić do Ashcombe'a. To dobry człowiek, ale czasami dziwnie się zachowuje.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, od drzwi dobiegł dobrze jej znany głos.

- Proszę się nie kłopotać. Zauważyłem, że lady Kyria potrafi sobie poradzić w takich sytuacjach.

- Rafe zrobił krok do przodu i oparł się o framugę.

- A gdyby chciał ją wystraszyć - ciągnął - ja się tym zajmę.

- Rozumiem. - Walford pokiwał głową. - Nie wiedziałem, że lady Kyria ma już opiekuna.

- Proszę pozwolić przedstawić sobie pana McIntyre'a z Ameryki - pospieszyła z prezentacją Kyria. - A to lord Walford, syn przyjaciela mojego ojca.

- Bardzo mi miło - powiedział Walford. - Słyszałem o panu. Moja kuzynka bardzo się ucieszyła, że mógł pan być na jej przyjęciu. Mam nadzieję, że podoba się panu w Anglii.

- Tak, nawet bardzo - odparł Rafe i spojrzał na Kyrię.

Lord Walford pożegnał się z nimi szybko. Kiedy zostali sami, Kyria rzekła z wyrzutem:

- Nie musiałeś być dla niego niegrzeczny. To bardzo miły człowiek. Ułatwił nam spotkanie z Ashcombe'em.

- Jakoś mi się nie podoba - mruknął Rafe.

- Ciekawe dlaczego? - spytała poirytowana.  
- Jest bardzo uprzejmy i znacznie miłszy od większości dżentelmenów. Nie musiał umawiać nas z Ashcombe'em.

- A dlaczego to zrobił?

- Co to ma znaczyć?

- Mam wrażenie, że się tobą interesuje.

Jest zazdrosny! - pomyślała Kyria. Znaczyło to, że choć trochę mu na niej zależy. Na jej ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Rafe dostrzegł go i machnął ręką.

- E, do licha!

Chciał wyjść, ale w tym momencie w drzwiach pojawił się Phipps.

- Jeszcze jeden gość, proszę pani - rzekł ponuro. Kyria spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Kto to taki.

- Pan Brulatour - odparł lokaj. - Francuz.

- Francuz? - powtórzyła i spojrzała znacząco na Rafe'a. - Dobrze, wprowadź go.

Lokaj wycofał się i po chwili zjawił się wraz z mężczyzną średniego wzrostu, ubranym z nienaganną elegancją i włosami aż kapiącymi od brylantyny. Miał wydatny nos i małe oczka oraz usta, nad którymi ciemniał wypomadowany wąsik.

- Pani. - Mężczyzna skłonił jej się nisko. - Alain

Brulatour do usług. Słyszałem, że jest pani piękna, ale to za mało powiedziane. - Pan Brulatour mówił z silnym francuskim akcentem.

- Miło mi pana widzieć. - Kyria kątem oka zauważyła, że Rafe się skrzywił. - Czy mogę spytać, co pana tu sprowadza?

- Przybyłem, by uwolnić panią od wielkiego ciężaru.

- Tak?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jestem tu, by nabyć relikwiarz.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kyria z trudem powstrzymała okrzyk oburzenia. Po chwili opanowała się na tyle, by odpowiedzieć zjadliwie:

- To bardzo uprzejmie z pana strony.

- Widzę, że pani żartuje - powiedział niezrażony. - Jednak to prawda. Na tym, kto posiada relikwiarz, ciąży klątwa.

- Klątwa? - powtórzył Rafe, a na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech - To bardzo wygodne, nie uważa pan?

- Możecie kpić, ale to prawda - upierał się Francuz. - Szkatułka jest przeklęta. Ten, kto ją zabierze z jej miejsca, jest przeklęty.

- Ja jej nie zabrałam - zauważyła Kyria.

- Ale ją pani dostała, więc wychodzi na to samo. - Urwał, a potem dodał znacząco: - Widziała pani, co stało się z człowiekiem, który ją przyniósł.

- Czy to groźba?

- *Ma is non!*~ wykrzyknął Francuz. - To prawda. Ten człowiek zginął tak jak ten, który mu ją wcześniej sprzedał. I tak dalej, aż do tego, który ją zabrał z jej miejsca. Ta szkatułka jest przeklęta! - powtórzył z mocą.

- Więc dlaczego chce ją pan kupić?

- To dobre pytanie. - Brulatour pokiwał głową. - To dlatego, że chcę ją zwrócić do świątyni.

Zaraz też zaczął wyjaśniać, że jest człowiekiem bardzo religijnym i że dzięki swej wierze dorobił się majątku, produkując amunicję. Dlatego postanowił odzyskać relikwiarz i zorganizować jego uroczysty powrót do katedry w Nantes. Rozprawiał o tym z takim ferworem, że nawet nie przyszło mu do głowy, że Kyria nie zgodziła się jeszcze sprzedać szkatułki. W końcu Rafe musiał wziąć go za ramię i odprowadzić do drzwi.

- Niestety, lady Kyria nie podjęła jeszcze decyzji dotyczącej relikwiarza - powiedziała. - Chyba już czas, żeby pozwolił jej pan to przemyśleć.

Bailatour nagle posmutniał.

- Dobrze, ale pozwolę sobie zostawić moją kartę wizytową. - Wyjął złote pudełeczko na wizytówki. - Zapisałem na niej nazwę hotelu, w którym się zatrzymałem w Londynie. Jeśli się pani zdecyduje...

- Na pewno dam znać - zapewniła Kyria, a Rafe niemal wypchnął Bailatoura na korytarz.

Tam przejął go lokaj.

Kiedy wrócił, Kyria przechadzała się po saloniku, marszcząc czoło.

- Ciekawe, ilu ich jeszcze się tu zjawi - rzekł Rafe, kręcąc głową.

- Aż trudno mi w to uwierzyć. Skąd nagle wszyscy wiedzą, że relikwiarz jest u mnie? Zupełnie, jakby ktoś rozgłosił to w całym Londynie.

Rafe wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. W dodatku wygląda na to, że wiedzą o szkatułce więcej od nas. Ciekawe, skąd pochodzi i jak Kousoulous ją zdobył.

- I co ma z tym wspólnego Theo - dodała.

- Jestem pewna, że mój brat nie mieszałby się w podejrzaną sprawę. Dziwi mnie, że zdecydował się przysłać relikwiarz do Anglii, o ile rzeczywiście to zrobił.

- Być może uznał, że będzie tu bezpieczny - zauważył Rafe. - Nie przypuszczał, że zainteresowani tu za nim pociągną.

Kyria westchnęła ciężko.

- Jennings twierdził, że nikt nie wierzy w istnienie relikwiarza, a okazuje się, że wszyscy o nim wiedzą!

- Chodziło mu chyba o naukowców, a nie o kolekcjonerów. Oczywiście z wyjątkiem Ashcombe'a.

- I właśnie dlatego muszę się z nim jak najszybciej spotkać.

Życzenie Kyrii spełniło się cztery godziny póź-



niej. Ta sama służąca co poprzednio zaprowadziła ją i Rafe'a do gabinetu Nelsona Ashcombe'a. Kiedy weszli, naukowiec wstał zza biurka i spojrzał na nich nieufnie.

Był wysoki i wychudzony, twarz miał poznaczoną zmarszczkami. Siwe włosy, nieco za długie, zaczesał do tyłu. Żywe oczy miały niespotykany złoty kolor.

- Pani - rzekł i uściśnął dłoń Kyrii. Następnie przywitał się z Rafe'em. Jego zachowanie było naznaczone chłodem. Nie mieli wątpliwości, że nie chciał się z nimi widzieć.

- To prawdziwy zaszczyt móc z panem rozmawiać - zaczęła Kyria. - Mój ojciec był przyjacielem zmarłego lorda Walforda, który mówił o panu w samych superlatywach.

Ashcombe skinął głową, jakby te komplementy słusznie mu się należały.

- Bardzo żałuję, że stary lord zmarł.

- Cieszę się, że zgodził się pan spotkać ze mną i panem McIntyre'em.

- To prawdziwa przyjemność widzieć przyjaciół mego protektora - powiedział obojętnym tonem.

- Nie nachodzilibyśmy pana, gdyby nie ważna okoliczność. Mamy coś, co pan powinien obejrzeć. - Kyria powoli odwinęła aksamit, w który była zawinięta szkatułka. Chciała zobaczyć reakcję Ashcombe'a, kiedy będzie miał przed sobą całą szkatułkę. Spojrzał obojętnie na jej wieko, ale kiedy dostrzegł wielki brylant, poblądł i wyciągnął przed siebie rękę.

- To niemożliwe... - Popatrzył osłupiały na Kyrię.  
- Czy pani wie, co to jest?

- Mieliliśmy nadzieję, że potwierdzi pan nasze domysły. Doktor Jennings powiedział nam, że to może być relikwiarz świętego sztandaru.

- Tak, *labarum* - szepnął Ashcombe. - Wprost nie mogę w to uwierzyć.

Jego złote oczy zalśniły. Wziął szkatułkę do rąk i zaczął się przyglądać czarnemu brylantowi.

- Otwieraliście ją? - spytał.

- Na początku nam się to nie udawało, ale jeden z moich braci odnalazł ukryty zamek. - Kyria otworzyła relikwiarz. Ashcombe aż zadrżał, widząc wypłowieły materiał.

- Nie sądziłem... Już dałem za wygraną... - Spojrzał raz jeszcze na Kyrię. - Dziękuję pani.

Kyria owinęła relikwiarz aksamitną szmatką i włożyła go do torebki.

- Czy może nam pan powiedzieć więcej o relikwiarzu? - poprosiła.

- Nie mogłem go znaleźć... - Ashcombe urwał i poprawił się na krześle. Po chwili zdołał się trochę uspokoić i zaczął już bardziej profesjonalnym tonem: - Zakładam, że Jennings opowiedział wam historię chorągwi oraz relikwiarza?

Oboje skinęli głową.

- Tak, ale nie umieliśmy jeszcze otworzyć szkatułki, więc widział ją tylko z zewnątrz. Nie był pewny, czy to relikwiarz świętej chorągwi.

- Wystarczy Serce Nocy - powiedział, a potem

dodał, widząc ich zdziwienie: - Ten tylko z grubsza oszlifowany czarny brylant. Jak to się stało, że relikwiarz trafił w pani ręce?

- Właściwie jest to zagadka - odparła Kyria, marszcząc czoło. - Człowiek, który mi go przyniósł, zmarł zaraz potem. Relikwiarz pochodzi prawdopodobnie od mego brata, którego nie ma w tej chwili w Anglii. Mieliliśmy nadzieję, że powie nam pan, gdzie się początkowo znajdował.

Ashcombe pokręci wolno głową.

- Sam chciałybym to wiedzieć. Szukałem go w różnych miejscach, ale nigdzie nie mogłem znaleźć. Moje wykopaliska potwierdziły, że relikwiarz nie jest tylko legendą, że istnieje, ale to wszystko. Znalazłem też manuskrypt pochodzący z czternastego wieku, spisany przez italskiego mnicha, który opisywał ucieczkę powierników relikwiarza w góry obecnej wschodniej Turcji. Dzięki dogłębnym studiom stwierdziłem, że w grę mogły wchodzić trzy miejsca, ale nic z tego nie wynikło. - Archeolog westchnął. - Są też inne dokumenty, nie do końca wiarygodne, świadczące o tym, że mnisi mogli uciec nawet na północ, na terytorium obecnej Rosji.

- Rosji? - Kyria spojrzała wymownie na Rafe'a.  
- Naprawdę?

- Tak, nie można tego wykluczyć. - Ashcombe skinął głową. - W Rosji wyznaje się religię prawosławną, tę samą co w Bizancjum. Poza tym leży ona blisko Turcji. Nie zdziwiłbym się, gdyby mnisi właśnie tam szukali schronienia. Zwłaszcza po

ataku Turków osmańskich i nawróceniu się całego rejonu na islam. Jednak na to nie ma nawet mało wiarygodnych dowodów.

- Użył pan nazwy tego brylantu.

- Tak, nazywa się Serce Nocy, chociaż występuje też nazwa Gwiazda Podziemnego Świata. Jest on znacznie starszy niż sam relikwiarz. To święty kamień zabrany ze starożytnej świątyni. Po setkach lat wpadł w ręce chrześcijan, którzy rozpoznali jego mistyczne właściwości i ozdobili nim swój relikwiarz.

W gabinecie zapanowała cisza. Wreszcie Kyria zadała następane pytanie:

- Czy słyszał pan o tym, by relikwiarz gdzieś się pojawił? Na przykład w Turcji?

Ashcombe potrząsnął głową.

- Nie, przez cały rok siedziałem w Anglii. Tylko jeśli prowadzę wykopaliska, mogę poznać plotki z tego regionu. Ale tu... Nie, nic nie słyszałem. - Zrobił przerwę. - Więc nie wie pani, skąd pochodzi ten relikwiarz.

- Nie, poza tym, że przyniósł go człowiek, którego zabito tuż przed moim domem. Nazywał się Kousoulous. Słyszał pan o nim?

- Antykwariusz?

- Tak, ze Stambułu.

- Coś mi się chyba obiło o uszy, ale tylko tyle. Nie sprzedaję i nie kupuję antyków. Zajmuję się tylko ich odszukiwaniem i historią.

- Słyszeliśmy, że ten relikwiarz został skradziony

- dodała Kyria po chwili - ale nikt nie chce nam powiedzieć, gdzie ani przez kogo.

Archeolog wzruszył ramionami, słysząc te słowa.

- To typowe. Nic nie wiem o żadnych wykopaliskach związanych z relikwiarzem, ale ktoś mógł przypadkowo natrafić na kryjówkę jego strażników. A potem sprzedać znalezione przedmioty antykwariuszowi, nie do końca zdając sobie sprawę z ich wartości. Relikwiarz mógł się nawet pojawić na bazarze w Stambule. Podobno trafiają się tam prawdziwe cuda.

- Więc ktoś, kto zorientował się, co ma przed sobą, mógł go kupić za bezcen? - upewniła się Kyria.

- Albo też uznać, że ma przed sobą zwykłą bizantyjską szkatułkę doskonałej roboty - dodał Ashcombe. - Nie wszyscy handlarze antyków mają odpowiednie wykształcenie.

- A brat Kyrii mógł go kupić i wysłać siostrze jako pamiątkę - podjął Rafe.

Uczony skinął głową.

- Czemu nie? Tylko kto zabił posłańca?

- Jeszcze nie wiemy - odparł Rafe.

- Ale wygląda na to, że ten człowiek doskonale orientuje się w wartości relikwiarza - zauważyła Kyria. - Przecież ścigał posłańca. - Spojrzała ciekawie na Ashcombe'a. - Czy zna pan kolekcjonera z Francji o nazwisku Brulatour? A może rosyjskiego księcia Rostokowa?

Archeolog zastanawiał się przez chwilę i odpowiedział zdecydowanie:

- Nie, nigdy o nich nie słyszałem. Jak mówiłem, prawie nie znam handlarzy i kolekcjonerów. To pewnie kolekcjonerzy, prawda?

Na to wygląda. - Rafe potarł lekko czoło. - Proszę powiedzieć nam jeszcze, jaka jest wartość tego relikwiarza?

- Wartość? - powtórzył ze zdziwieniem uczony i spojrzął na Rafe'a. - Ależ jest bezcenny. Jak można ustalać cenę na coś takiego? Jestem pewny, że są tacy, którzy daliby wszystko, by go zdobyć.

- I posunęliby się do morderstwa?

Ashcombe nie wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem.

- Przecież są ludzie gotowi zabić dla paru szylingów, a co dopiero dla takiego skarbu - zauważył. - Jak już mówiłem, ten relikwiarz nie ma ceny. Proszę go strzec - zwrócił się na koniec do Kyrii.

- Tak, oczywiście.

Rafe milczał w drodze powrotnej, myślami najwyraźniej błądził gdzie indziej. Kiedy wreszcie odłożyli szkatułkę do sejfu, powiedział:

- Nie wiem, czy to najlepsze miejsce na trzymanie czegoś tak cennego. Być może powinniśmy znaleźć bezpieczniejszą kryjówkę?

- To znaczy? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Coraz więcej osób interesuje się tą szkatułką. Wszyscy zapewne domyślają się, że jest tutaj. Nie powinniśmy tak ryzykować.

- Przecież jest w sejfie. - Kyria wskazała metalowe drzwiczki.

- Myślisz, że nie podałybyś szyfru komuś, kto trzymałby pistolet przy skroni Aleksa lub Cona?  
- spytał poważnie.

Kyria skinęła głową.

- Masz rację. Gdzie moglibyśmy go schować?

- W banku?

- Cóż, gdyby ktoś groził moim braciom, zapewne bym go stamtąd zabrała.

- Ale mielibyśmy wówczas więcej czasu i sprawa byłaby znacznie bardziej skomplikowana - zauważył.

- To prawda - powiedziała. Nie mogła przyznać, że nie chce rozstać się ze szkatułką, nawet gdyby miała spocząć w banku. - Przede wszystkim powinniśmy odesłać chłopców do Broughton Park. Być może Denby mógłby z nimi pojechać - spróbowała zwerksłować rozmowę na inne tory. - Albo Reed. Reed powinien niedługo wrócić, a wtedy będzie pewnie chciał zajrzeć do Broughton Park.

Rafe skinął głową.

- Albo też uda nam się dzisiaj odnaleźć mordercę w palarni opium i go powstrzymać - dodała.

Na ustach Amerykanina pojawi się uśmiech.

- Dobrze, spróbujmy.

Wyjechali z domu przed północą. Kyria włożyła stare ubrania Thea: nieco wytarte, tweedowe spodnie, które skutecznie ukryły krągłość jej bioder, a także obszerną koszulę, kamizelkę i marynarkę. Zdecydowała się jeszcze owinąć piersi elastycz-

nym bandażem, żeby je ukryć, a na głowę włożyła obszerny kapelusz, który pomieścił jej włosy. Oczywiście sprawa włosów była najbardziej drażliwa. Bała się, że będzie wyglądała trochę dziwnie, nie zdejmując kapelusza. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić.

Na szczęście Joan zaplotła włosy Kyrii w jeden warkocz, który upięła płasko na czubku jej głowy, a następnie ukryła go pod krótką peruczką. Kyria wyglądała, jakby miała wodogłowie, ale przecież nie mogła się skarżyć. Poza tym jej fizyczna atrakcyjność miała tu poślednie znaczenie.

- No i jak? - spytała, kiedy zeszła na dół. Obróciła się na pięcie, żeby zaprezentować Rafe'owi całe przebranie. - Czy wyglądam jak młody mężczyzna?

Oczy Rafe'a pociemniały, a na jego ustach pojawił się znajomy uśmiech.

- Jak sądzisz, czy mnie aresztują, jeśli cię pocałuję?

Kyria poczuła dreszcz rozkoszy, który przebiegł po całym jej ciele.

- Sama nie wiem. Może spróbujesz?

Położył dłonie na jej talii i pochylił się nieco. Kyria uniosła głowę i rozchyliła usta.

Właśnie wtedy rozległo się donośne stukanie do drzwi, odskoczyli więc od siebie jak opatrzeni. Rafe pospieszył, by je otworzyć, dając znak lokajowi, który się pojawił przy schodach, że nie jest potrzebny. Przed nim stał Tom Quick.

Chłopak uśmiechnął się, widząc Rafe'a.



- Widzę, że nie nauczył się pan jeszcze, jak być dżentelmenem - stwierdził. — Czy nie wie pan, że nie powinien otwierać drzwi? To zadanie dla służby.

Rafe machnął ręką.

- W Ameryce nie przejmujemy się tym tak bardzo. W każdym razie nie wszyscy - dodał, przypominając sobie dom, w którym się wychował.

Quick przeniósł wzrok na Kyrię i gwizdnął lekko.

- Proszę, proszę. Na pewno nie poznałbym pani na ulicy.

- Ale czy wyglądam jak mężczyzna?

- Taki bardziej zniewieściały - stwierdził Tom.

- Teraz jest na takich moda.

- Może pomogłyby mi wasy? - zaczęła się zastanawiać Kyria. - Chciałabym mieć takie, które się dokleja. Być może, gdybyśmy przejeżdżali koło teatru...

- Nie ma na to czasu - uciał Rafe i wziął ją pod rękę. - A teraz, szanowny panie, idziemy, ale bardziej po męsku. I staraj się nie pokazywać za bardzo twarzy.

Powóz już na nich czekał. Kiedy jechali przez słabo oświetlone ulice Londynu, Tom opowiedział im, co działał w ciągu dnia.

- Dowiedziałem się paru ciekawych rzeczy - mówił. - Musiałem odszukać moje dawne kontakty...

- Masz na myśli przestępców? - spytała Kyria.

Tom skinął głową.

- Niektórzy robią to co dawniej. Inni zajęli się uczciwą albo prawie uczciwą pracą. Jednak nikt nie wiedział o tej palarni opium. Większość z nich woli dżin...

- Więc kto korzysta z takich miejsc? - spytała Kyria.

- Poza Arabami? Ludzie, którzy wpadli w nałóg w czasie podróży, na przykład marynarze. A także ci, którzy mają sporo pieniędzy i chcą spróbować czegoś nowego. Również artyści, malarze i pisarze, którym wydaje się, że może to im pomóc w pracy...

- Rozumiem.

- Zdziwił mnie jednak wygląd tej palarni - ciągnął Tom. - Słyszałem o takich miejscach, ale to było inne. Są dwa typy palarni. Chińskie są bardziej popularne.

- To znaczy, że opium pochodzi z Chin? - wtrącił Rafe.

- Nie, Chiny importują je z Indii - powiedziała Kyria, która akurat znała ten problem. - Właśnie o to chodziło w wojnach opiumowych. To był prawdziwy skandal. Chiny próbowały zakazać importu ze względu na zdrowie swoich obywateli, ale Brytyjczycy chcieli je przed tym powstrzymać, bo w ten sposób straciliby część dochodu z handlu.

Tom skinął głową.

- Opium pochodzi głównie z Chin i Turcji. Chińczycy palą je w fajkach, które przypominają normalne, mają tylko dłuższe cybuchy. Wtedy narkotyk mocniej działa. Ale jest jeszcze jeden spo-

sób palenia, turecki, który widziałem wczoraj. Turcy i Arabowie mieszają opium z tytoniem i palą tę mieszankę w nargilach.

- Co to takiego? - zaciekała się Kyria.

- Fajki wodne - wyjaśnił Tom. - Mają dodatkowo rodzaj pojemnika, do którego nalewa się wody i dym przechodzi przez nią jak przez filtr. Cybuch może być też długa, giętą rurką i od jednego nargila może odchodzić ich nawet kilka. Nazywają je też *hookah* i nie są one tak mocne, jak w przypadku chińskich fajek.

- Więc pan Habib wolałby raczej nargile - zauważył Rafe.

- Ciekawe, czy jest uzależniony? - powiedziała Kyria.

Dotarli w końcu do budynku, w którym znajdowała się palarnia. Tom polecił woźnicy, by pojechał trochę dalej, a sami wrócili tam pieszo, ich powóz zaś wjechał w boczną uliczkę, gdzie miał na nich czekać.

W końcu Tom otworzył drzwi i skinął głową mężczyźnie, który ich powitał. Kyria trzymała się za Rafe'em, żeby nie pokazywać twarzy, ale rozejrzała się dookoła z zainteresowaniem. Określenie „palarnia opium” kojarzyło jej się z czymś egzotycznym i tajemniczym. Z ciężkimi, aksamitnymi zasłonami, półcieniami i mdłym zapachem wschodnich perfum.

Rzeczywistość była bardziej przyziemna. Szli po gołej podłodze z desek, a nie perskich dywanach,

w oknach wisiały zasłony, które mogły się znaleźć w każdym mieszczańskim domu w Anglii, a zamiast tajemniczych świateł paliły się zwykłe lampy naftowe. Również na ścianach brakowało wschodnich ozdób i były one pomalowane na praktyczny, beżowy kolor. Jedyny arabski element stanowiły poduszki i maty, leżące na podłodze, a także niskie stoliki, na których stały fajki wodne o różnych kształtach i rozmiarach. Obok nich siedzieli mężczyźni, którzy co jakiś czas pykali sobie z tych fajek i nie zwracali na nic uwagi. W nieco dalej położonej części tańczyła jedna z dziewczyn, o których opowiadał Tom. Kyrie zdumiał jej skąpy strój. Tancerka miała na sobie jedynie półprzezroczyste spodnie, kończące się na biodrach, a także krótką bluzeczkę, która odsłaniała cały brzuch. Kiedy tańczyła, dzwięczały dzwoneczki u jej stóp i rąk.

Mężczyzna, który ich powitał przy drzwiach, zaczął zachwalać uroki miejsca, niezbyt poprawną, lecz zrozumiałą angielszczyzną, ale Rafe tylko pokręcił głową.

- Chciałbym się najpierw rozejrzeć - wyjaśnił.  
- Przyjechałem niedawno ze Stanów i nigdy czegoś takiego nie widziałem.

Arab skłonił im się parokrotnie.

- Bardzo dobra, bardzo dobra. Patrzyć, ile chceć.

Rafe, Kyria i Tom przeszli przez pomieszczenie, rozglądając się uważnie. Odźwierny podążył za nimi, aż Rafe zapewnił go, że sobie poradzą. Większość klientów stanowili Arabowie, niektórzy

nawet ubrani w tradycyjne szaty, ale znajdowali się tam też Anglicy. Kyria ze zdziwieniem rozpoznała trzeciego syna lorda Herringforda, stojącego na tyłach pomieszczenia przy zasłonie ze szklanych paciorków.

Niestety, nie było tu ani Habiba, ani żadnego z kolekcjonerów zainteresowanych kupnem szkatułki.

Kyria spojrzała na syna lorda Herringforda i zauważyła, że zamienił parę słów z jakimś Arabem i ruszył za zasłonę. Zaraz też pociągnęła Rafe'a za mankiet.

- Popatrz, tam można przejść - szepnęła.

W odpowiedzi skinął głową i ruszył w kierunku zasłony.

- Nie oglądajcie się za siebie - syknął jeszcze do towarzyszy. - Zachowujcie się swobodnie.

Kyria koncentrowała się na tym, by poruszać się jak mężczyzna, chociaż jednocześnie starała się sprawdzać, czy nie obserwuje ich nikt z obsługi.

Zatrzymali się przed kotarą z paciorków. Kyria zdała sobie nagle sprawę z tego, że zasłaniają Toma na tyle, że mógł on niezauważony przejść do wnętrza palarni i że Rafe pchnął go teraz lekko w tamtą stronę.

- Wróć zaraz - rzucił jeszcze do niego.

Po chwili Tom zniknął.

- Teraz możemy zacząć się przechadzać - powiedział cicho Rafe - ale wolno i naturalnie.

Kyria skinęła głową. Ruszyła gdzieś w bok, udając zainteresowanie fajką, stojącą na niskim stoliku. Obok spał jakiś mężczyzna. Odwróciła się i zauważyła, że Rafe przeszedł jeszcze dalej, ruszyła więc za nim.

Miała olbrzymią ochotę pójść za Tomem, ale nie mówiła nic Rafe'owi. Wiedziała, że nie powinna się odzywać. Gdyby obsługa usłyszała jej głos, mogłaby nabrać podejrzeń. Rafe szedł bez pośpiechu. Kyria zauważyła, że Arab, który ich wpuścił do środka, patrzy na nich teraz coraz bardziej podejrzliwie.

Rafe chciał go minąć, ale mężczyzna zastąpił im drogę.

- Gdzie inny? - spytał.

- Jaki inny? - Rafe udawał, że nie wie, o co mu chodzi.

- Inny człowiek - powiedział Arab.

- Ach, spotkał znajomego i zatrzymał się, żeby pogadać - wyjaśnił Rafe. - Bardzo interesujące miejsce.

- Lubicie? - ucieszył się Arab, zapominając natchmian o Tomie. - To kupić. Cena dobra. Fajka dobra - dodał z uśmiechem.

Rafe uśmiechnął się, ale pokręcił głową.

- Nie, nie, nie o to mi chodziło. Wolałbym chińskie fajki.

- Nie, chińskie nic dobre. Nic dobre - upierał się Arab. - Najlepsze opium z Turcja. Najlepsze palenie z Turcja. Dam wam pierwsza fajka za darmo...

Mężczyzna wyszedł za nimi aż na zewnątrz zachwalając swój towar, ale Rafe wciąż mu dziękował. W końcu zostawił ich na ulicy i mamrocząc coś pod nosem, wrócił do środka.

- I co robimy? - spytała Kyria, kiedy zniknął za drzwiami.

Rafe rozejrzał się uważnie, zanim odpowiedział.

- Szukamy alejki przy budynku - odparł. - Tom mówił mi, że przechodzi od północy. Ma nam otworzyć tylne drzwi, dzięki czemu będziemy mogli sprawdzić zaplecze palarni. Ten Arab pewnie już zapomniał o Tomie.

Odnaleźli w końcu wylot alejki i Kyria spojrzała na nią z pewną obawą. Miejsce było ciemne, wąskie i wyglądało podejrzanie. Ruszyli jednak ostrożnie przed siebie.

Po chwili ich wzrok przyzwyczyił się do mroku. Zauważyli kilka lekko oświetlonych okien, wychodzących na alejkę. Wszystkie były jednak pozamykane i szczelnie zasłonięte. Nagle nieco dalej otworzyły się drzwi i Kyria rozpoznała Toma w prostokacie światła. Natychmiast pospieszyli do środka i zamknęli za sobą drzwi.

- Na zapleczu jest sporo małych pokoików - wyjaśnił szeptem Tom. - Zajrzałem do większości z nich. Albo są puste, albo siedzi w niej jedna lub najwyżej dwie osoby...

- Specjalne pomieszczenia dla ważniejszych gości - domyślił się Rafe - Czy znalazłeś coś w rodzaju biura?

- Nie - odparł Tom - ale nie byłem jeszcze na górze.

Wskazał głową proste, drewniane schody.

- Więc sprawdźmy, co tam jest - zaproponował Rafe. - Przy odrobinie szczęścia może uda nam się znaleźć Habiba.

- Albo tego, z kim się spotkał - dodała szeptem Kyria. - Oczywiście pod warunkiem, że przyszedł tu na spotkanie.

- I jeśli rozpoznamy tego, z kim miał się spotkać dorzucił Rafe.

Kyria westchnęła ciężko. Nie wyglądało na to, że czegoś się dowiedzą. Skoro jednak znaleźli się w tym miejscu, powinni sprawdzić wszystko jak najdokładniej. Zapewne nie będą mieli ku temu następnej okazji.

Schody kończyły się korytarzem, w którym znajdował się rząd zamkniętych drzwi. Kyria otworzyła pierwsze, a potem drugie, ale pokoje były puste. Jednak widać było, że przygotowano je specjalnie dla klientów, gdyż na niskich stolikach stały fajki wodne. Dopiero w trzecim znalazła mężczyznę w rozpiętej pod szyją koszuli i bez butów, wydmuchującego dym z fajki. Był to syn lorda Herringforda, którego widziała wcześniej na dole. Mężczyzna spojrzał na nią mało przytomnie, ale z wyraźną niechęcią.

- No, co się tu tak płaczecie? - mruknął. Przede wszystkim to jemu zaczął się plątać język.

Kyria uśmiechnęła się tylko do niego i szybko zaczęła się wycofywać.



- Czyżbym cię ssnął? - spytał jeszcze syn lorda.
- Nie - odparła najgrubszym możliwym głosem.
- Bardzo przepraszamy. - Tom wyciągnął Kyrie z pokoju i zamknął za nią drzwi.
- Znasz go? - spytał szeptem Rafe.
- Tylko trochę - odparła. - To duże zaskoczenie. Jego ojciec jest ważną figurą w rządzie.

Przeszli następnym korytarzem, który kończył się innymi schodami. Kiedy otworzyli kolejne drzwi, okazało się, że jest to składzik z rozlicznymi sprzętami. Znajdowały się tam nie tylko meble, lecz również różnego rodzaju fajki i proste pudełka.

Rafe zbliżył się do nich.

W tym momencie jakiś grubas, wychodzący z jednego z pokoi, zauważył Kyrie i Toma, którzy stali na korytarzu. Mężczyzna zbliżył się do nich i ściągnął brwi.

- Ej, tu nie wolno wchodzić bez nas! - oburzył się grubas. Mówił po angielsku lepiej niż odzwierciany i, podobnie jak tamten, miał na sobie europejski strój.

Tom uśmiechnął się do niego.

- Szukamy tylko naszego pokoju - wyjaśnił.

Arab zacisnął pięści.

- Nie, od razu widać, że chcecie coś ukraść - warknął. Chciał złapać Toma za ramię, ale ten umknął mu zwinnie.

Nagle w drzwiach pojawił się Rafe z pistoletem wymierzonym w Araba. Grubas aż wybałuszył oczy, patrząc na broń.

- Idziemy - powiedział Rafe, wskazując kierunek, z którego przyszli.

Kyria i Tom ruszyli w tamtą stronę. Arab patrzył za nimi z nienawiścią.

- Masz tu zostać - warknął Rafe. .— Jeśli cię zobaczę, od razu strzelam. Jasne?

Tamten skinął głową i spojrzał na niego z wściekłością. Rafe pospieszył za towarzyszymi. Kyria i Tom zbiegli już po schodach, więc i on ruszył w dół, przeskakując po kilka stopni. Kiedy był na dole, usłyszał dobiegający z góry głos:

- Na pomoc! Złodzieje!

Tom i Kyria czekali na niego przed drzwiami. Rafe zauważył jeszcze, jak jedne z drzwi na korytarzu się otwierają i wyłania się z nich jakaś postać w turbanie. Następnie wyskoczył na dwór i zatrzasnął za sobą drzwi.

W ciemnej alejce poruszali się wolniej, ale kiedy wreszcie dotarli na ulicę, zaczęli biec. Niestety, żeby dotrzeć do powozu, musieli minąć wejście do palarni opium, a zanim do niego dotarli, wyskoczyło na zewnątrz kilku mężczyzn z grubasem, którego już poznali, na czele. Chcieli ich minąć, ale w tym momencie ktoś z tyłu rzucił kamieniem, który trafił Rafe'a w prawe ramię. Ten z okrzykiem bólu wypuścił pistolet, który upadł na chodnik i wypalił.

Arabowie natarli na nich. Rafe zasłonił Kyrię ciałem i krzyknął:

- Uciekaj!

Ona jednak potrząsnęła głową.

- Mam cię zostawić? Nic z tego! - Przyklękła, żeby wyjąć derringera z cholewy.

Wystrzeliła w chwili, kiedy tamci się na nich rzucili. Jeden z mężczyzn krzyknął i chwycił się za ramię. Rafe położył drugiego silnym ciosem, ale w tym momencie następny zakradł się z tyłu i rzucił się na niego z nożem. Rafe zdołał się uchylić, ale mężczyzna drasnął go w ramię. Nie zważając na to, chwycił napastnika za nadgarstek i wykręcił mu rękę na tyle mocno, by tamten nie mógł z niej przez parę dni korzystać.

W tym czasie Tom walczył z Arabem, który zaskoczył ich na korytarzu. Był znacznie większy i cięższy, ale mniej zwinny. Dlatego nie dosyć, że Tom unikał jego ciosów, to udało mu się go parę razy uderzyć w żołądek, tak że tamten zaczął postękiwać i powoli tracił zapał do walki.

Pistolecik Kyrii miał tylko jedną kulę. Zanim zdołała go przeładować, już stał przed nią kolejny przeciwnik. Przerażona, walczyła tak, jak potrafiła, wymierzywszy mu siarczysty policzek. On się uchylił, jednak derringer wciąż spoczywał w jej dłoni, tak że trafiła mężczyznę w skroń i ten jak długi rozłożył się u jej stóp.

Jednak w tym momencie z budynku wynurzyła się kolejna grupa napastników. Ktoś uderzył Kyrię z tyłu i poleciała na chodnik. Kątem oka zauważyła jeszcze, że to samo stało się z Tomem. Rafe walczył rozpaczliwie nożem, który zabrał Arabowi.

Poczuła, że włosy opadają jej na plecy. Ręką oparła się o budynek, a Rafe przyskoczył do niej i pociągnął w swoją stronę.

Kyria zdołała trochę oprzytomnieć i załadowała pistolet. Kiedy go uniosła, napastnicy trochę się odsunęli. Było jednak jasne, że jest to tylko chwilowa przewaga. Mieli przed sobą sześciu albo siedmiu mężczyzn, a oni byli tylko we dwójkę. Co prawda, Tom powoli dochodził do siebie, ale jeszcze nie był zdolny do walki. Któryś z napastników zauważył to i znowu go uderzył.

Kyria wrzasnęła przeraźliwie, z nadzieją, że stan-gret usłyszy ją i nadjedzie z pomocą. Następnie machnęła bronią w stronę otaczających ich Arabów, a ci znowu się trochę odsunęli.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

W tym momencie rozległ się bojowy okrzyk i z ciemności wybiegło kilku ubranych na biało mężczyzn. Mówili coś w nieznanym języku i mieli ze sobą spore kije, z pomocą których fachowo obezwładnili Arabów, zanim tamci spostrzegli, co się dzieje.

Rafe włożył nóż do kieszeni i pospieszył w stronę niedobitków. Kyria natomiast podbiegła do Toma, który jęcząc, zaczął podnosić się z ziemi. Pomogła mu i nagle usłyszała koński tętent. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła powóz Morelandów zbliżający się do miejsca walki. Wszyscy usuwali mu się z drogi. Stangret zatrzymał się tuż przy nich, zawiązał lejce przy siedzeniu i złapał swój długi bat.

- Czy odważycie się zaatakować Morelandów?!  
- wrzasnął.

Jednak przed palarnią opium walka praktycznie

już się zakończyła. Przerażeni Arabowie wycofywali się przed przeciwnikami w bieli.

- Szybko, do powozu! - krzyknął Rafe. - Za chwilę mogą wrócić z bronią i posiłkami!

Kyria otworzyła drzwiczki i pomogła Tomowi wejść do środka. Rafe chwycił jeszcze swój pistolet, a następnie wskoczył do powozu. Kyria już chciała zamknąć drzwiczki, kiedy spojrzała na ludzi w bieli.

- Chodźcie, zmieścimy się - powiedziała. - Wy też powinniście stąd zniknąć.

Mężczyźni zawahali się. Jeden z nich, zapewne przywódca, skinął głową na znak zgody. Trzech zmieściło się w środku, dwóch stanęło z tyłu na miejscach dla lokajów, a pozostałych dwóch wskoczyło na kozioł. Rafe z pistoletem w pogotowiu cały czas obserwował drzwi palarni opium. Powóz ruszył, ale tym razem znacznie wolniej, ze względu na obciążenie.

- Nic ci nie jest? - Rafe spojrzał z troską na Kyrie.

- Nie, nic - odrzekła. - A co z tobą? - Wskazała poplamiony krwią rękaw jego surduta.

- To tylko zadrapanie - rzucił z uśmiechem, a następnie skrzywił się, dotknąwszy ręki tuż nad łokciem. - Najbardziej boli miejsce, w które dostałem kamieniem.

Spojrzeli pytająco na Toma, a on uśmiechnął się blado. Po chwili dotknął ostrożnie swojej głowy.

- Ale mi przyładował - mruknął i zacisnął na

chwilę usta. - Chciałbym go jeszcze kiedyś spotkać.

- Ja też - dodał Rafe i spojrział na mężczyznę, siedzącego po drugiej stronie.

Włosy miał jasne i dosyć długie, a poza tym był gładko wygolony. Spojrzenie błękitnych oczu było przeszywające. Miał na sobie szatę ze zgrzebnego, białego materiału z kapturem, a także pelerynkę spiętą spinką, na której widniała litera R na literze X. W rękach wciąż trzymał solidny kij.

Kyria patrzyła na symbol na jego piersi. Była niemal pewna, że to *Cbi-Rho*, ten sam monogram, który zdobił sztandar Konstantyna.

- Dziękuję za pomoc - zwrócił się Rafe do nieznajomego. - Czy ja już pana gdzieś nie widziałem?

Mężczyzna spojrział na Kyrie, a potem znowu na Rafe'a. Kiedy odpowiedział, jego akcent zdradził, że jest cudzoziemcem.

- Byliśmy z wami - powiedział.

- Z nami? - powtórzyła i spojrzała na Rafe'a.

- Wydaje mi się, że nas śledzili - wyjaśnił. - Parę razy wydawało mi się, że widzę kogoś ubranego na biało.

- Ale dlaczego? - Kyria rozejrzała się po powo-  
zie. - Kim jesteście?

Blondyn chwilę się zastanawiał, patrząc Kyrii wprost w oczy. W końcu skinął głową i powiedział:

- Jestem bratem Józefem. Wraz z innymi braćmi jesteśmy strażnikami relikwiarza świętego sztandaru.

Cała trójka aż rozdziawiła usta.

- Czy pan chce powiedzieć...?

Mężczyzna skinął głową, nie pozwalając jej skończyć.

- Przez setki lat to właśnie nasz zakon opieko-

wał się relikwiarzem - rzekł poważnym tonem. - Musieliśmy się cofać coraz bardziej w głąb Bizancjum wraz z rozrostem imperium osmańskiego. Kultywowaliśmy jedyną prawdziwą religię i opiekowaliśmy się *labarum*.

- Ale... myślałem, że strażnicy relikwiarza dawno wymarli - powiedział Rafe.

Brat Józef poważnie skinął głową.

- Jesteśmy zakonem z surową regułą - wyjaśnił. - Mamy rzadkie kontakty ze światem zewnętrznym. Ale co dziesięć lat nasi bracia przeprowadzają werbunek do nowicjatu. Dzięki temu zakon mógł przetrwać przez kolejne wieki. Mieliśmy tylko jedno zadanie - strzec świętego relikwiarza. I wypełnialiśmy je bez zarzutu aż... aż do zeszłego roku.

- Co się wtedy stało? - spytała Kyria, kiedy milczenie się przedłużyło.

Brat Józef wyprostował się.

- Okazało się, że jeden z nas ma nieczyste serce. Że został źle wybrany. Pewien zły człowiek podsunął mu kobietę, która namówiła go na kradzież relikwiarza. - Mnich znowu zamilkł, ale tym razem tylko na chwilę. - Któregoś ranka obudziliśmy się i wszyscy poczuliśmy, że relikwiarza nie ma w zakonie. Rozpoczęliśmy pogoń, ale złoczyńcy byli



szybsi, gdyż tradycyjnie podróżujemy pieszo. Relikwiarz zniknął.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Kyria, poruszona smutną miną mnicha.

- Właśnie mnie powierzono zadanie odzyskania go - ciągnął brat Józef. - Bez świętego sztandaru nasz wysiłek, nasza ciągnąca się przez wieki praca będzie na nic. - Spojrzał na Kyrię, a jego niebieskie oczy zapłonęły fanatycznie. - Relikwiarz należy do nas. Musi wrócić na właściwe miejsce. To nasz obowiązek i jedyny cel. Nasze życie poza tym nie ma żadnej wartości.

Kyria spojrzała na niego niechętnie, poruszona tą płomienną deklaracją. Czy mnich chciał powiedzieć, że zabiorą jej szkatułkę siłą?

Brat Józef powoli się uspokajał. Na jego twarz powrócił dawny łagodny wyraz.

- Szedłem z moimi braćmi tropem relikwiarza, za którym ciągnęło się pasmo zbrodni. Został on ukradziony złodziejom, sprzedany, a następnie znowu ukradziony. W końcu pojawił się na bazarze w Konstantynopolu czy też Stambule, jak mówią heretycy. Tam jakiś antykwariusz kupił go od człowieka, który nie zdawał sobie sprawy z tego, co ma w swoich rękach, a następnie przywiózł do Europy. Pojechaliśmy za nim i trafiliśmy do twego domu, pani. Relikwiarz nas przyzywa.

Kyria postanowiła nie pytać, co to znaczy.

- Dlaczego pan Kousoulous przyniósł go właśnie mnie?

- Nie wiem - odparł brat Józef. - Nikt tego nie wie. Wiemy tylko, że ty, pani, masz teraz relikwiarz i dlatego przez ostatnie dni podążaliśmy za tobą niczym cienie. Żeby strzec ciebie lub raczej relikwie świętego sztandaru, które są w twoim posiadaniu. - Pochylił się i spojrzał wprost w oczy Kyrii. - Błagam cię, pani, byś zwróciła nam relikwiarz. Musimy go pilnować. To nasz obowiązek. Musi on wrócić tam, skąd go ukradziono.

Po tych słowach w powozie zapanowała cisza. W końcu Rafe nabrał powietrza w płuca.

- To bardzo ciekawa historia. Tylko skąd mamy wiedzieć, że jest prawdziwa? Każdy przecież może się ubrać w białą szatę i nazwać strażnikiem relikwii. A przecież chce pan, żeby lady Kyria dała panu coś niezwykle cennego.

- Oskarżasz mnie o kłamstwo, panie?! - Brat Józef skierował na niego płonący wzrok. - Jestem sługą Boga. Przysięgałem na Jego imię. Nie splamiłbym ust fałszywym świadectwem. Jak mogę udowodnić, że mówię prawdę? Mam ze sobą pełnomocnictwo generała naszego zakonu, brata Teodora. Ale nie sądzę, żeby cię to przekonało.

- Takie pełnomocnictwo łatwo sfabrykować - zgodził się Rafe.

Kyria posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i zwróciła się do brata Józefa.

- Oczywiście wierzymy panu. Rzecz w tym, że musimy być bardzo ostrożni. Wiemy przecież tylko to, co sam nam zechciał pan powiedzieć. Inni też

szukają relikwiarza i naciskają, bym go im sprzedała lub oddała. Niektórzy są nawet gotowi posunąć się do morderstwa... Czy sądzisz, że zawahaliby się skłamać? Zrozum więc nasze daleko posunięte środki ostrożności. Wiemy, że relikwiarz jest rzeczą świętą. Dlatego musimy bardzo uważać.

Mnich skierował na Kyrie swój płonący niczym ognisty krzew wzrok.

- Wiem, pani, że jesteś dobrym człowiekiem i że rozumiesz odpowiedzialność, jaką na siebie wzięłaś. Ale musisz też zrozumieć, że relikwiarz nie należy do ciebie i że nie możesz go zatrzymać.

- Ale z jakichś powodów mnie właśnie go powierzono. Dlatego muszę być bardzo ostrożna, zanim zdecyduję, co z nim zrobić.

- Relikwiarz świętego sztandaru jest nasz - powtórzył brat Józef. - Musimy go odzyskać.

Rafe wyprostował się trochę i położył dłoń na kieszeni, w której trzymał broń. Również Tom stał się bardziej czujny.

- Czy to groźba? - spytał Rafe.

Mnich zmierzył go pełnym pogardy wzrokiem.

- Nie mogę nikogo straszyć - rzekł uroczystym tonem. - Jestem bożym sługą. Ale musimy odzyskać relikwiarz. - Znowu zwrócił się do Kyrii. - Widziałas, pani, co się stało z ludźmi, którzy weszli w jego posiadanie. Szły za nimi śmierć i zniszczenie. Musi on wrócić na dawne miejsce.

- Przemyślę to sobie - zapewniła go Kyria. - I to bardzo głęboko.

Mnich wpatrywał się w nią przez dłuższy czas, a potem skinął głową.

- Dobrze, pani. Damy ci czas na przemyślenia. A potem znowu porozmawiamy.

Brat Józef zamilkł i nie odzywał się już do Broughton House. Powóz zatrzymał się przed schodami. Mnisi opuścili go pospiesznie, a kiedy Kyria wysiadła, nie było już po nich ani śladu. Zadrżała ze zmęczenia i zdenerwowania. Była wdzięczna, kiedy Rafe objął ją i przytulił.

- Proszę, co za przygoda - powiedział lekkim tonem.

Tom nie trzymał się jeszcze zbyt pewnie na nogach, zaprosili go więc do domu i Kyria kazała przygotować mu zimny kompres na głowę, a sama wyszukała odpowiednią maść i bandaże w domowej apteczce. Zaraz też zdjęła surdut.

- Muszę powiedzieć, że taki strój ma swoje zalety - rzekła z westchnieniem.

Rafe uśmiechnął się i mrugnął do niej.

- Ja też tak uważam - stwierdził. - Na przykład dzięki spodniom widać, że masz tak długie nogi.

- Nie bądź bezczelny. - Zaśmiała się i spojrzała na spodnie Thea. Czuła się nieco osłabiona po tych nocnych przeżyciach. Przez chwilę myślała nawet, że mogą zginać. Teraz chciała tylko rzucić się na łóżko i zasnąć.

Najpierw jednak rozpięła rękawy koszuli i podwinęła je lekko. Rozwiązała też fular.

- Najgorsze są te kołnierzyki i fulary - zauważyła. - Można się w nich udusić.

Rafe tylko machnął ręką i... aż skrzywił się z bólu. Kyria pomogła mu zdjąć surdut.

- Pokaż ramię - poprosiła.

- To nic takiego.

- Nie bądź niemądry. Jutro nie będziesz mógł ruszyć ręką, jeśli tego nie opatrzę.

Pochyliła się nad jego ramieniem, a włosy zaczęły jej opadać kosmykami na twarz. Nawet w męskim przebraniu była niezwykle pociągająca. Damski zapach podrażnił jego nozdrza. Momentalnie zapomniał o bólu i poczuł, że znowu pragnie Kyrii. Chciał ją wziąć w ramiona i pocałować.

- Ojej! - zawołała, podwinąwszy rękaw. Tuż nad łokciem znajdował się fioletowy siniak.

- Prawie nie boli - rzucił, chcąc się cofnąć. Bał się, że za chwilę może przestać zachowywać się jak dżentelmen.

Kyria położyła uspokajająco dłoń na jego barku. Przy swoich braciach przywykła do tego rodzaju zachowań.

Ktoś chrząknął od strony drzwi. Kiedy się odwróciła w tamtą stronę, dostrzegła lokaja z tacą. Zaczerwieniła się, chociaż jednocześnie mówiła sobie w duchu, że nie ma się czego wstydzić. Po prostu musiała opatrzyć ranę Rafe'a.

- Wejdz, Phipps - powiedziała rzeczowym tonem. - Pan McIntyre potrzebuje maści i bandaży.

Lokaj skłonił się i wkroczył do środka.

- Pani - rzekł, stawiając tacę na stoliku. - Pozwoliłem też sobie przynieść butelkę brandy, panie - powiedział do Rafe'a.

- Jesteś nieoceniony, Phipps.

- Dziękuję, panie. - Lokaj znowu zwrócił się do Kyrrii: - Czy będzie pani potrzebowała mojej pomocy?

- Nie, poradzę sobie. Możesz iść spać, Phipps. I przekaz Joan, że jest wolna. Męskie ubranie jest chyba prostsze w obsłudze - dodała ze śmiechem.

- Tak, proszę pani - rzekł lokaj i spojrzał na jej przebranie, ale powstrzymał się od komentarzy. Zbyt długo pracował u Morelandów, by takie rzeczy mogły go zdziwić. - Dobranoc państwu.

Z ukłonem opuścił pokój. Rafe wziął butelkę w lewą dłoń i nalał po sporej porcji brandy do obu szklaneczek.

- Proszę - powiedział podając jedną Kyrrii - To powinno nam pomóc.

Kyria rzadko pijała coś mocniejszego niż wino, ale teraz bez wahania napiła się brandy. Westchnęła lekko, czując jak alkohol pali jej gardło. Po chwili poczuła ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Wypiła jeszcze, a potem usiadła na wyścielanym krześle.

- To była dopiero przygoda, prawda?

- Tak. - Rafe również usiadł i wypił kolejny łyk brandy. - A zawsze wydawało mi się, że w Anglii jest nudno.

- Muszę przyznać, że zwykle nie jest aż tak

ciekawie - powiedziała. - Miałam nadzieję, że dzisiejszy wieczór pozwoli nam odpowiedzieć na parę pytań, ale zdaje się, że tylko przysporzył nowych zagadek.

- Wciąż nie wiemy, kto zlecił Sidowi i Dixonowi napad na pałac - zgodził się. -I dlaczego Kousoulous zdecydował się przynieść szkatułkę właśnie do ciebie. Ale jeśli wierzyć temu mnichowi, to przynajmniej wiemy, że relikwiarz znajdował się w jakimś zakonie i dlatego Ashcombe nie mógł go znaleźć. No i mniej więcej możemy odtworzyć jego drogę do ciebie.

- Ale skąd ci mnisi wiedzieli, że jest u mnie? I że to Kousoulous go przyniósł?

- Prawdopodobnie od momentu jego zniknięcia towarzyszyły temu przeróżne pogłoski i plotki. Nic dziwnego, że Habib się o tym dowiedział. A inni kolekcjonerzy też mogli powiadomić o nim swoich przyjaciół w Rosji czy Francji, licząc na to, że w ten sposób zdobędą jakieś wiadomości.

- Możliwe. - Kyria dopiła resztkę brandy i się skrzywiła.

Rafe uśmiechnął się, widząc jej minę.

- Niestety, brat Józef jest również kolejnym podejrzanym w sprawie Kousoulousa - stwierdził.

- Myślisz, że strażnicy mogli się posunąć do morderstwa? Przecież nam dzisiaj pomogli.

- Dlatego, że leżało to w ich interesie.

- To prawda, ale przecież są mnichami. Słyszałeś, nie posuwają się do gróźb, a co dopiero morderstwa.

Rafe skinął głową.

- Mam nadzieję, że mówili prawdę. Musimy jednak pamiętać, jak bardzo zależy im na tym relikwiarzu. To, że go stracili, to plama na ich honorze.

- Mimo wszystko trudno mi sobie wyobrazić, żeby posunęli się od ostateczności.

- Ta szkatułka to wszystko, co mają - przekonywał ją Rafe. - Bez niej ich życie i poświęcenie nie ma żadnego sensu. To fanatycy, Kyrio. Ludzie gotowi na wszystko.

Twarz mu pociemniała i pokręcił parę razy głową.

- Miałem do czynienia z ludźmi walczącymi o swoje przekonania - dodał. - Zwykle zostawiali za sobą nieszczęście i pożogę.

Usłyszała ból w jego głosie, dlatego wstała zaniepokojona.

- Rafe?

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem.

- Ja też znalazłem cel w życiu i wydawało mi się, że mam rację. Dlatego poszedłem na świętą wojnę...

- Ale twój cel był słuszny! - wykrzyknęła.

Rafe spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Czy jakakolwiek wojna może być słuszna?

- Urwał i na moment pogrzyżył się w myślach.

- Wiesz, co po pewnym czasie zrozumiałem? Że ci ludzie po drugiej stronie... Ci, do których strzelałem... Że im też się wydaje, iż mają rację.

- Walczyłeś z niewolnictwem!



- A tamci o swoje rodziny, majątki. O to, żeby zachować dawny świat, w który wierzyli.

- Ależ Rafe, nie można opierać swojego powodzenia na cudzej krzywdzie! Czy... czy chcesz powiedzieć, że nie miałeś racji? Że walczyłeś na próżno?!

- Nie, wiem, że walczyłem w słusznej sprawie. Gdybym musiał znowu wybierać, zrobiłbym to samo. Nie byłbym jednak tak pewny swego. I gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie zaczynałbym tej wojny. Są inne sposoby na to, by osiągnąć cel.

- Ależ...

Rafe potrząsnął głową.

- Większa część walk toczyła się w Wirginii - zaczął cicho. - Czy wyobrażasz sobie, że można przez cztery lata pustoszyć ziemie, które kiedyś były twoim domem? To było straszne. Kiedy po wojnie wróciłem do majątku wuja, wszystko było spalone lub zrujnowane. Ciotka z córkami mieszkała w dawnym domu nadzorcy. Wuj, człowiek, który mnie wychował, zmarł na zapalenie płuc. Moi kuzyni... - Jego oczy ziały pustką. - Annie została wdową, a Tyler zginął pod Gettysburgiem. Hank stracił rękę i oko pod Chancellorsville. Mąż Susannah co prawda przeżył, ale nie był już tym samym człowiekiem. Przeprowadzili się na zachód, do Teksasu, i powiedzieli, że nigdy już nie wrócą do Wirginii. Ja też nie miałem tam co robić. Dziewczyna, którą kochałem i która zwróciła mi pierścionek zaręczynowy w dniu, kiedy dowiedziała się, że mam zamiar

walczyć po stronie Północy, wyszła za męża. Urodziła dziecko, ale jej mąż zginął w czasie wojny. Miała wtedy dwadzieścia trzy lata, ale wyglądała na czterdzieści. Jej twarz była naznaczona goryczą i rozczarowaniem.

- Och, Rafe. - Kyria poczuła, że ma łzy w oczach. Wyciągnęła do niego rękę. - Tak mi przykro.

- Jestem dla nich martwy - rzekł ponuro. - Po tym, jak zacząłem więcej zarabiać, wysłałem im trochę pieniędzy, ale je odesłali. Ciotka napisała, że nie chce pieniędzy znaczonych krwią. Byłem tam nawet przed wyjazdem, ale... - Wzruszył ramionami. - Nie mam już domu.

Kyria objęła go i przytuliła do siebie. Jej łzy spadały na jego koszulę.

- Tak mi przykro, tak przykro...

Rafe otoczył ją ramionami. Oparł brodę na jej głowie, a po chwili poczuła, jak całuje jej włosy. Gładziła delikatnie jego lewe ramię, starając się nie urazić prawego. Nagle, kiedy poczuła jego usta tuż przy uchu, wezbrało w niej pożądanie. Zawstydziała się jednak tego uczucia, które zupełnie nie pasowało do sytuacji.

- Nie powinieneś mieć wyrzutów sumienia z powodu tego, co się stało - szepnęła, odsunawszy się, by zapanować nad zmysłami.

- To prawda - zgodził się, ale bez przekonania. - Zrobiłem to, co uważałem za potrzebne. A oni to, co sami uznali za słuszne. Nie mieli niewolników.

Walczyli o świat, który znali, a my o lepszy świat. Ot i wszystko.

Wstał i nalał sobie brandy, a następnie wypił spory łyk.

- Ale wiem jedno - dodał po chwili. - Fanatycy są niebezpieczni. To najgorszy rodzaj ludzi. To oni wyznają zasadę, że cel uświęca środki.

- Masz rację. - Kyria żałowała, że nie może go pocieszyć. Że nie potrafi powiedzieć czegoś, co pozwoliłoby mu pogodzić się z tym, co się stało. Wiedziała jednak, że Rafe uważa temat za skończony. I że wstydzi się tego, iż tak się przed chwilą rozkleił. - Obiecuję, że będę uważała na tych mnichów. Wciąż jednak wydaje mi się, że to oni mają największe prawo do relikwiarza.

Rafe skinął głową.

- Tak, wiem.

- Chciałabym tylko wiedzieć, co Theo ma z tym wszystkim wspólnego. Przeczucie mówi mi, że to z jego powodu Kousoulous przyniósł relikwiarz do Broughton Park. Nie podejmę żadnej decyzji, zanim nie porozmawiam z bratem.

- Skoro strażnicy czekali tak długo, mogą poczekać jeszcze trochę - stwierdził Rafe. - Twój brat powinien się tu w końcu pojawić.

Kyria myślała już o tym od dłuższego czasu. Specjalnie wysłała nawet listy do miejsc, w których, jak jej się zdawało, mógł przebywać.

- Tak, chyba że nie będzie mógł - rzekła z wes-

tchnieniem, pamiętając słowa mnichów. - Że coś mu się stało...

- Nie myśl w ten sposób. - Rafe wziął ją za rękę.

- Nie ma powodów, żeby się tego obawiać.

- Pozostaje mi nadzieja, że masz rację..

- Jasne, że mam.

Spojrzeni po sobie i uśmiechnęli się lekko.

- Trzeba z optymizmem patrzeć w przyszłość

- stwierdziła. - A na razie możemy działać na własną rękę.

Rafe dotknął swego łokcia i się skrzywił.

- Wprost nie mogę się doczekać.

- Och, pozwól, że zajmę się tym siniakiem.

- Nagle przypomniała sobie, po co go tu tak naprawdę sprowadziła. Maść i bandaże leżały na tacy przyniesionej przez Phippsa, ale oni do tej pory korzystali jedynie z brandy. - Chcę zobaczyć też ranę po nożu.

Rafe zawahał się i spojrzał w stronę zamkniętych drzwi. W końcu niechętnie rozpiął koszulę. Kiedy próbował ją zdjąć, na jego twarzy znów pojawił się grymas bólu. Materiał przysechł mu wraz z krwią do rany. Trzeba było ją zdejmować bardzo ostrożnie. Kyria polała koszulę wodą, żeby ułatwić sobie zadanie.

- Zaraz, pomogę ci. - Zaczęła delikatnie ciągnąć koszulę. Rafe syknął raz czy dwa, ale po chwili materiał odkleił się od rany. Kyria odłożyła koszulę na poręcz krzesła.

Kiedy ponownie odwróciła się w jego stronę,

miała przed sobą półnagiego Rafe'a. Serce zabiło jej szybciej. Kazała mu stanąć tyłem, mając nadzieję, że nie dostrzegł požądania w jej oczach. Wciąż pamiętała jego dotyk i to, co się z nią działo, kiedy ją pieścił.

Starając się o tym zapomnieć, przemyśla ranę, która rzeczywiście nie była ani głęboka, ani groźna. Posmarowała ją maścią na gojenie i zrobiła opatrunek, przeciągając bandaż pod pachą Rafe'a.

Zostało jeszcze ramię. Obejrzała je najpierw dokładnie i stwierdziła, że siniak rzeczywiście jest paskudny. Nie wyglądało jednak na to, żeby kość była złamana. Opuchlizna nie była tak duża.

- Usiądź i wyciągnij rękę - powiedziała. - Tak będzie wygodniej.

Zrobił, jak kazała, a jej znowu zapało dech w piersi na widok jego szerokiej klatki piersiowej. Szybko też pożałowała swojej decyzji. Musiała zajmować się stłuczonym ramieniem, wciąż mając Rafe'a tuż przed sobą. To było trudne do wytrzymania. Natychmiast powróciły do niej obrazy poprzedniej nocy i chyba tylko cudem zdołała opatrzeć mu rękę. Kiedy skończyła, cała była pożądaniem. Odychała ciężko i nie bardzo wiedziała, co teraz robić.

Rafe patrzył na Kyrie, która zawijała mu bandaż. Miał przed sobą jej pochyloną głowę. Jej włosy opadały mu na kolana, a on nie śmiał drgnąć, by ich nie poruszyć. Wiedział, że gdyby to zrobił, już nie potrafiłby nad sobą zapanować.

Od momentu, kiedy Kyria objęła go, by go

pocieszyć, czuł, że wielki ciężar spadł mu z serca. Nigdy wcześniej nie rozmawiał z nikim w ten sposób o wojnie. Nigdy też nikomu nie wyznał tego co Kyrii. Nawet Stephenowi, który był jego najbliższym przyjacielem.

Jednak Kyria miała w sobie coś, co skłaniało do zwierzeń. Wiedział, że się przed nią odsłonił, ale wcale go to nie martwiło.

Teraz, kiedy skończyła opatrunek, powinien wstać i wyjść z jej pokoju, zanim zrobi coś, czego później oboje będą żałować.

- Może... - zaczął nieco schrypniętym głosem  
- może trzeba było zdezynfekować ranę brandy.

Kyria pokręciła głową.

- Nie, przemyłam ją wodą z mydłem.

Oboje czuli, że mówią to dlatego, żeby nie siedzieć w ciszy. Cisza była niebezpieczna. Sprawiała, że pragnęli siebie jeszcze bardziej.

Kyria już chciała się cofnąć, lecz nagle pochyliła się i ucałowała nagą pierś Rafe'a. Nagły dreszcz przeszył jego ciało. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, doskonale wiedząc, co się z nimi dzieje.

Rafe westchnął i ujął Kyrie w talii. Zacisnął dłonie na jej spodniach.

- Och, Kyrio - szepnął.

To wystarczyło, by dała się ponieść zmysłom. Rafe pochylił się i ukrył twarz w jej włosach i jednocześnie przesunął dłonie w dół na jej biodra. Wziął w dłonie jej pośladki, nie mogąc się oprzeć ich krągłości.

Kyria przesunęła dłońmi po klatce piersiowej Rafe'a. Pod gładką skórą były węzły mięśni. A potem poczuła jego twardy brzuch i aż jęknęła z rozkoszy. Znowu przywarła do niego całym ciałem i objęła go mocno. Serce biło jej jak oszalałe. Przypomniała sobie, jak Rafe pieścił ją poprzedniego dnia i teraz ona przesunęła się w dół i dotknęła językiem najpierw jego szyi, a potem piersi.

Rafe nie mógł powstrzymać jęku rozkoszy. To ją jeszcze bardziej podnieciło i zaczęła go całować coraz szybciej i namiętniej. Czuła, że jego ręce błądzą po jej ciele, ale nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Dopiero po chwili zauważyła, że Rafe wyjął jej koszulę ze spodni i wsunął pod nią dłonie. Poczowała je na nagim ciele i wydała krótki okrzyk. Pożądanie narastało w niej z każdą chwilą. Sama nie wiedziała, kiedy osiągnie apogeum. I co się wówczas z nią stanie.

Rafe zaczął ją całować. Najpierw w usta, a potem jej twarz i szyję. Drżącymi rękami rozpinał jej koszulę i aż jęknął z rozczarowania, widząc bandaż, o którym zupełnie zapomniał. Zaczął go szybko odwijać, aż wytrysnęły spod niego jej piersi. Wziął je w dłonie, nie mogąc się nimi nacieszyć, a potem zaczął całować ich sutki, aż stały się twarde niczym kamyki.

Kyria jęknęła z rozkoszy. Rafe rozejrzał się po pokoju, a potem, nie zważając na ból, wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Upadli w pościel, pieszcząc swoje ciała. Po chwili znowu zaczęli się całować, ale

to im już nie wystarczało. Wciąż chcieli więcej i więcej. Pożądanie stawało się nie do zniesienia.

W końcu Rafe oderwał się od Kyrri i spojrzał na nią z góry. Włosy miała splecione, usta czerwone od pocałunków, a policzki zaróżowione.

- Jesteś piękna - szepnął i zaczął rozpinąć ostatnie guziki koszuli. - Chcę cię zobaczyć całą.

Kyria uśmiechnęła się do niego. Czekwała niecierpliwie. Chciała być naga przed nim. Pragnęła, by dotykał całego jej ciała.

Rafe szybko poradził sobie z koszulą i odrzucił ją na podłogę. Teraz zdjął Kyrri buty i zabrał się do rozpinania spodni. Tym razem zajęło mu to więcej czasu, ale też kiedy ściągnął z niej spodnie Thea, leżała przed nim w samych majteczkach, delikatnych niczym pajęczynka. Wystarczył jeden ruch ręki, a już miał ją przed sobą zupełnie naga.

Rafe wprost pożerał ją wzrokiem, a Kyria, sama zadziwiona tym, że się nie wstydzi, wyciągnęła do niego ręce. Oczy pociemniały mu z pożądania. Szybko zdjął swoje buty i sięgnął do guzików spodni.

Potem pozbył się resztek ubrania. Kyria patrzyła na niego lśniącymi oczami. Miała nadzieję, nie, wiedziała, że teraz się nie wycofa. I rzeczywiście, kiedy nagle dostrzegła na jego twarzy coś w rodzaju wątpliwości, wystarczył jeden ruch ręki, a już rzucił się na nią z okrzykiem.

Przez chwilę tulił ją do siebie i całował najpierw szyję, a potem piersi. Ale wkrótce przestało jej to



wystarczać. Zniecierpliwiona przyciągnęła go do siebie i jednocześnie rozwarła uda.

Widziała, że Rafe pragnie tego tak jak ona. Kiedy poczuła go w sobie, wiedziała, że na to czekała. Przyciągnęła go mocno do siebie. Nie zdawała sobie sprawy, co się z nią później działo. Cały pokój zawirował wokół niej i poczuła, że unosi się gdzieś wysoko. Ich ciała poruszały się jak w transie, a ona powoli docierała do granicy rozkoszy. I kiedy poczuła jej największą falę, wydała z siebie okrzyk, a potem opadła bez siły na pościel. Rafe oddychał ciężko. Ona też z trudem łapała powietrze, a potem przytuliła się do Rafe'a, nie chcąc, by odszedł.

Więc to jest miłość, pomyślała. Uśmiechnęła się do siebie, a potem zasnęła.

## ROZDZIAŁ SIEDENASTY

Kyria obudziła się następnego ranka sama i nie zeszła na śniadanie, ale poprosiła jedynie o grzankę i herbatę do łóżka. Nucąc pod nosem, umyła się, ubrała i zeszła na dół. Już na schodach usłyszała męskie głosy i zmarszczywszy brwi, podążyła w stronę, z której dobiegały. Po chwili znalazła się w bibliotece, gdzie zastała Reeda i Rafe'a.

- Reed! -wykrzyknęła i rzuciła się bratu na szyję.
- Kiedy przyjechałeś?
- Dziś rano - odparł z uśmiechem. - Wyjechałem wczesnym pociągiem z Liverpoolu. - Cofnął się i przyjrzał jej uważnie, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku. - Rafe właśnie zaczął mi opowiadać o waszych wyczynach.
- Co takiego?!
- Opowiedziałem Reedowi o relikwiarzu.

- A... Aha. - Kyria poczerwieniała. To chyba oczywiste, że Rafe nie mówił jej bratu o tym, co wydarzyło się między nimi. Takich spraw nie dyskutowało się w towarzystwie. Musi się nauczyć panować nad sobą, inaczej bracia szybko połapią się, że coś jest nie w porządku.

Rafe uśmiechnął się i objął czułym spojrzeniem twarz Kyrii, która zarumieniła się jeszcze bardziej. Poczowała na sobie uważny wzrok brata.

- Pokazałeś już Reedowi fragmenty sztandaru?  
- spytała, chcąc odwrócić jego uwagę.

- Nie, jeszcze nie. Przecież to ty znasz szyfr do sejfu.

I znowu gafa. Kyria najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Przeszła szybko do gabinetu ojcu i po paru minutach wróciła, już bardziej opanowana, z relikwiarzem w ręku. Pokazała Reedowi, gdzie Con znalazł zamek i otworzyła go za pomocą dwóch drucików. Brat był zadziwiony tym odkryciem, tak jak wszyscy inni.

- To niesamowite - powiedział i aż usiadł.  
- Prawie niemożliwe.

- A jeszcze bardziej zadziwiające jest to, że istnieje zakon strażników tego relikwiarza. Ludzi, którzy mieli go pilnować jak oka w głowie.

- Zetknęłaś się z nimi?

Kyria skinęła głową.

- To oni uratowali nas wczoraj w nocy.

- Uratowali? - powtórzył Reed. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Napadnięto nas i otoczono. Bez nich nie mielibyśmy szans na ucieczkę.

- Ale kto na was napadł? I dlaczego? - Reed był coraz bardziej zbulwersowany.

- Sami nie wiemy dlaczego - odparła ostrożnie Kyria, starając się nie denerwować brata. - Pewnie nie spodobało im się, że tam przyszliśmy.

- Albo też zależało im na szkatułce - podsunął Rafe.

- To byli ludzie Habiba? - upewnił się Reed.

- Bardzo możliwe. Tyle że Habib nie pasuje do opisu osoby, która zapłaciła Sidowi i Dixonowi za napad w Broughton Park - stwierdziła Kyria. - Byd może Habib ma współnika. Próbowaliśmy go złapać w gospodzie „Pod Niebieskim Bykiem”, ale nam uciekł.

- Co takiego? Kto próbował go złapać?

- No, Rafe i ja - odrzekła niepewnie.

- W gospodzie? - upewnił się Rafe. - Poszłaś do gospody?

Kyria skinęła głową.

- Tak, muszę przyznać, że to nie było przyjemne miejsce. Wiesz, koło doków. Przebrałam się za starą pijaczkę.

- Pi...pijaczkę?

- Uhm, ale i tak nie udało nam się złapać tego człowieka. Nie wiemy więc, czy jest współnikiem Habiba, czy też pracuje na własną rękę. Cała ta sprawa bardzo się skomplikowała.

- Właśnie słyszę - mruknął Reed.

- No i jest jeszcze ten Francuz i rosyjski książe
- dodała Kyria, nie zwracając uwagi na ton brata.
- A cóż to za ludzie?
- Obaj przyszli do mnie, chcąc kupić relikwiarz
- wyjaśniła.
- Do licha, ile osób się nim interesuje?!

Kyria zerknęła na Rafe'a.

- Wiemy o trzech, a raczej czterech, jeśli liczyć brata Józefa, który jest strażnikiem relikwiarza świętego sztandaru. Nie wiemy tylko, czy człowiek z gospody jest jednym z nich, czy też to ktoś inny. Dlatego właśnie prosiliśmy Toma, żeby śledził Habi-ba. A Tom odnalazł kontakt i dlatego musieliśmy pójść do palarni opium...

Reedowi wydawało się, że najgorsze ma już za sobą, dlatego teraz oczy niemal wyszły mu z orbit. Zerwał się na równe nogi i spojrzał na siostrę jak na osobę niespełna rozumu.

- Do palarni opium? Poszłaś do palarni opium?!
- Tak. Właśnie w pobliżu palarni nas zaatakowa-no, a strażnicy przyszli nam z pomocą.
- Do licha, McIntyre! - wykrzyknął Reed.
- Przecież miałeś dbać o bezpieczeństwo mojej siostry!
- Nikt nie musi dbać o moje bezpieczeństwo
- zaprotestowała Kyria. - Sama najlepiej o siebie zadbam. - Odwróciła się do Rafe'a, który już otworzył usta, by przeprosić Reeda, i pogroziła mu palcem. - Ani mi się waż przed nim tłumaczyć. Przecież wiadomo, że...

- ...robię, co chcę - dokończył za nią brat. - Tak, wiem. Nie powinienem się gniewać na Rafe'a, a raczej mu współczuć.

Kiedy Kyria spojrzała na niego oczami modliszki, Reed podniósł tylko ręce do góry.

- Dobrze, poddaję się. Wiem, że jesteś dorosła i że potrafisz zadbać o swoje bezpieczeństwo, ale jak na razie mam dosyć opowieści o twoich czynach. Idę do bliźniaków.

Rafe uśmiechnął się.

- Nie wiem, czy to najlepszy lek na skołatanę nerwy - zauważył.

- Zapewne masz rację - przyznał z westchnieniem Reed. - Jednak będą to, że tak powiem, czyny innego kalibru.

Po lunchu Kyria udała się do kuchni na rozmowę z ochmistrzynią. Waśnie omawiały kolejną sprawę związaną z prowadzeniem domu, kiedy dotarło do nich wysokie, cienkie zawodzenie. Kyria spojrzała na gospodynię, a potem na otwarte drzwi. Dopiero po chwili zrozumiała, że to jeden z bliźniaków woła o pomoc. Skoczyła na równe nogi, pobiegła korytarzem w stronę holu i niemal wpadła na Reeda, który wyskoczył ze swojego gabinetu. Za nimi nadbiegali następni.

Kiedy dotarli do bocznego przejścia, Con wynurzył się z oranżerii. Zobaczył ich i oparł się o ścianę, próbując złapać oddech. Wyglądał okropnie: spodnie miał podarte i ubłocone, liście w zmierzwionych

włosach, brudną kurtkę, a całą twarz podrapaną i zakrwawioną. Tuż nad brwią znajdował się wyraźny, czerwony znak.

- Con! - Kyria i Reed podbiegli do brata, a po chwili stanął przy nich Rafe.

- A... Alex! Mu... musicie... - wydyszał chłopak i wyraźnie osłabł przy tych słowach.

- Alex? - powtórzyła Kyria. - Co się stało z Alekssem?

- Gdzie on jest?

W odpowiedzi Con spojrzał na drzwi oranżerii. Po chwili z wyraźnym wysiłkiem postąpił w ich stronę, a Reed, Kyria i Rafe ruszyli za nim. Przeszli przez oranżerię i znaleźli się w ogrodzie, który łączył się z parkiem. Posiadłość w Londynie była znacznie mniejsza niż Broughton Park, a jednak zajmowała sporo miejsca. Cały teren otaczał wysoki mur i właśnie teraz zbliżyli się do jego wschodniej ściany. Pod dębem leżał oszołomiony Denby, lokaj, który zajmował się chłopcami. Aleksa nie było nigdzie w pobliżu.

Kyrię ogarnął strach.

- Alex! - krzyknęła. - Alex!

- Nie ma go! Oni... oni go porwali! - Con wskazał mur.

Kyria przyklękła przy Denbym, a Rafe i Reed pognali w stronę ogrodu. Podciągnęli się, żeby się rozejrzeć dookoła. Po chwili wrócili do Kyrii, która przyciskała chustkę do skroni lokaja.

- Ktoś go uderzył w głowę - powiedziała. - Krwa-

wi i jest nieprzytomny. Nie sędzę, by go pchnięto nożem czy postrzelono.

- Tak... - sapnął wciąż poblady Con. - Uderzyli. Wielkim kijem.

- Jacy oni? - spytał Reed.

Con potrząsnął głową.

- Nie wiem. Było ich trzech. Przeskoczyli przez mur, a my... my byliśmy tam. - Wskazał trawę koło drzewa. - Wi...widzieliśmy ich, ale nie mieliśmy pojęcia, co chcą zrobić. Denby nas pilnował i ich nie zauważył. A potem, kiedy chciał ich przepędzić, uderzyli go i ruszyli w naszą stronę. Zaczęliśmy z Alekssem uciekać... - Con urwał i wytarł łzy z policzków.

- Dobrze zrobiłeś - zapewnił go Reed i poklepał lekko po ramieniu.

- Udało im się złapać Aleksa, prawda? - wtrącił Rafe.

Con skinął głową.

- Mnie też, ale kiedy wspinali się ze mną po murze, zdołałem się im wyrwać. Alex też kopał i drapał, ale mu się nie udało. Przeskoczyli z nim na drugą stronę, a ja pobiegłem do domu po pomoc.

- Dobrze zrobiłeś - powtórzył Reed.

W tym momencie Denby jęknął i otworzył oczy.

Następnie skrzywił się i dotknął głowy.

- O Boże, łeb mi pęka!

- Nie ruszaj się - powiedziała Kyria. Popatrzyła z rozpaczą na Rafe'a i przyciągnęła Cona do siebie.



- Nie przejmuj się - rzekł Rafe. - Odnajdziemy go-

- Oczywiście - dodał Reed. Spojrzał za siebie na służbę, która przybiegła za nimi do ogrodu. - Phipps, zabierz Denby'ego do domu i zrób mu zimny okład. - Obrócił się do Kyrii i Cona. - Con, zostań z siostrą. Wyjdziemy z Rafe'em na zewnątrz, żeby zobaczyć, co tam się dzieje.

Con pokręcił głową.

- Mogę wam pomóc.

- Nie, Con - poprosiła Kyria. - Jesteś mi potrzebny.

Służba wniosła lokaja do domu. Ułożono go w jednym z wolnych pokoiów, a Phipps natychmiast zrobił mu zimny okład. Wyglądało na to, że Denby szybko dochodzi do siebie.

- Pamiętasz, co się stało? - spytała go Kyria.

- Nie... nie bardzo pamiętam. Chłopcy się bawili, a potem usłyszałem... hałas. Odwróciłem się i zobaczyłem obcych mężczyzn. Już... - Denby powoli odzyskiwał pamięć - już chciałem ich przepędzić, ale ktoś chyba zaszedł mnie od tyłu. Więcej nie pamiętam - zakończył z westchnieniem.

- Widział ich, ale pewnie nie zapamiętał - powiedział Con. - To wszystko działo się bardzo szybko.

- Przepraszam, proszę pani - dodał jeszcze Denby. - Co się stało? Gdzie jest panicz Alex?

- Nie wiemy, ale... ale zdaje się, że go zabrano. - Kyria usiłowała nie poddawać się przerażeniu.

Kto go zabrał? I gdzie? Co się z nim stanie?

Con wzięł rękę siostry i ścisnął mocno. Drżał jeszcze, ale już panował nad sobą. Kyria uśmiechnęła się do niego, walcząc ze łzami.

- Odzyskamy go - zapewniła chłopca.

Zostawiła Denby'ego pod opieką służby i wyszła wraz z Conem przed dom. Spotkali Reeda i Rafe'a tuż za zakrętem.

- Znaleźliście coś? - spytała zaniepokojona.

- Czy ktoś go widział?

- Tylko zamiatacz na skrzyżowaniu - odparł brat. - Powiedział, że przy ogrodzeniu stał powóz. Zwrócił na niego uwagę, ponieważ przez cały dzień się stamtąd nie ruszał. A potem zauważył mężczyzn, którzy przeskoczyli przez mur. Oczywiście wydało mu się to podejrzane, więc zaczął obserwować to miejsce. Po chwili zobaczył tych samych mężczyzn z dwoma chłopcami, ale jeden z nich się wyrwał. Drugiego załadowali do powozu i odjechali. Przy najmniej mógł nam pokazać, w jakim kierunku się udali.

Kyria poczuła, że robi jej się zimno.

- O Boże! Kto to mógł zrobić? I po co?

- Nie wiem kto, ale jest chyba jasne po co. Oczywiście po to, żeby zdobyć relikwiarz.

- Też tak uważam. - Reed skinął głową. - Wysłaliśmy naszych stangretów za tamtym powozem. Mają o niego rozpytywać po drodze. Posłałem też po Toma, żeby nam pomógł w poszukiwaniach.

- Reed spojrział na Cona. - A teraz musisz przypo-

mnieć sobie dokładnie, co się zdarzyło. Może widziałeś coś ważnego.

Con skinął głową. Przeszli we czwórkę do gabinetu Reeda, gdzie chłopiec raz jeszcze opowiedział o tym, co miało miejsce w ogrodzie.

- Czy widziałeś twarze napastników? - spytała Kyria. - Rozpoznałbyś któregoś z nich?

Chłopak potrząsnął głową.

- Nie, mieli maski. Wicie, jak na balu kostiumowym.

- Tylko na oczach? - upewniła się Kyria.

Brat skinął głową.

- Tak, widziałem tylko dolną część ich twarzy, ale...

- To jasne, że nie byłeś w stanie ich rozpoznać - stwierdził Reed. - Może mieli blizny albo inne znaki szczególne?

Con myślał przez chwilę, ale w końcu zrobił bezradną minę.

- Nie, nic nie pamiętam. Poza tym wszyscy byli ubrani na czarno.

- Czy coś mówili? - spytał Rafe.

- Tak. - Con rozjaśnił się nieco. - Ten, który mnie puścił, chyba zaklął. Nie zrozumiałem słów. A potem ten drugi coś do niego powiedział, ale chyba w obcym języku. To na pewno nie był angielski.

- Może mówili po francusku? - wtrąciła Kyria.

- Nie, znam trochę francuski i niemiecki...

- Myślisz, że to Habib? - Kyria spojrzała na Rafe'a.

- Możliwe. Z całą pewnością musimy z nim porozmawiać. Równie dobrze mógł to być ten człowiek, którego widzieliśmy w gospodzie. Zdaje się, że też był cudzoziemcem. No i jeszcze ten Rosjanin, nie mówiąc już o strażnikach relikwiarza...

- Och, coś sobie właśnie przypominałem! - zawołał Con.

- Co takiego?

- Ten, który mnie złapał, miał złoty medalion na piersi. Był schowany pod koszulą, ale kiedy się wspinał, ten medalion wysunął się tuż przed moim nosem. Zauważyłem na nim jakiś symbol.

- Jaki? Jaki? - dopytywała się cała trójka.

- Nie wiem. Nigdy wcześniej go nie widziałem - odparł Con. - Mogę spróbować go narysować.

- Dobrze. - Reed wyrwał kartkę z notatnika i podał ją bratu wraz z ołówkiem.

Con pochylił się nad papierem i zaczął szkicować. Ponieważ nie był zadowolony z rysunku, przekreślił go i zaczął na drugiej stronie. Po paru minutach przesunął kartkę w ich stronę. Wewnątrz koła biegły równoległe dwie linie, które spletały się u góry rysunku w coś w rodzaju węzła. Kyria patrzyła na rysunek, czując, jak krew odpływa jej z twarzy.

- O Boże! - szepnęła. - Znam ten symbol. Sama go rysowałam.

Przez moment wszyscy patrzyli na nią w osłupieniu, a następnie Rafe i Reed zaczęli jednocześnie:

- Co takiego? Jak to możliwe?

- Co oznacza ten rysunek?

- Nie mam pojęcia, co oznacza - odparła. - Po prostu to narysowałam. To tylko projekt naszyjnika... Nigdy wcześniej nie widziałam tego znaku. Zaczekajcie, zaraz wam pokażę.

Kyria wyszła i wbiegła po schodach do swojego pokoju. Po paru minutach wróciła ze szkicownikiem. Otworzyła go na ostatniej stronie i położyła obok rysunku brata.

- Taki sam! - wykrzyknął Con i dźgnął palcem rysunek Kyrii. - Właśnie tak wyglądał ten medalion! Mój rysunek jest niedokładny.

- Po prostu spodobał mi się ten wzór - wyjaśniła Kyria. - Dopiero potem wpadłam na to, żeby dodać koło i zrobić z tego naszyjnik z powtarzającymi się motywami.

Reed potrząsnął głową.

- Za dużo tu zbiegów okoliczności - rzekł. - To niemożliwe, żebyś przypadkowo narysowała taki sam wzór jak na medalionie porywaczy. Musiałaś widzieć go wcześniej...

Kyria wzruszyła ramionami.

- Możliwe, ale nie wiem gdzie. Z niczym mi się nie kojarzy. Po prostu przy okazji przyszedł mi do głowy taki pomysł.

- Być może widziałaś go w jednym z tych miejsc, w których byliśmy ostatnio - podsunął jej Rafe - Może u Ashcombe'a? To chyba jakiś starożytny znak... - Zadumał się na chwilę. - Na pewno nie w gospodzie „Pod Niebieskim Bykiem”, bo tam nie

było za dużo ozdób. Pozostaje jeszcze palarnia opium...

- Nie, nic podobnego - zaprotestowała Kyria. - narysowałam to jeszcze w Broughton Park niedługo przed naszym wyjazdem. Patrzyłam na relikwiarz, a potem wróciłam do swojego pokoju. Prawie już spałam i nagle z całą jasnością ujrzałam ten znak. Musiałam go zobaczyć w pałacu.

- Papa ma przedmioty z podobnymi wzorami. - Con zaczął wodzić palcem po rysunku. - Może widziałas go na jakiejś wazie albo urnie?

- Możliwe - potwierdziła Kyria. - Chociaż ten symbol nie wygląda na grecki lub rzymski.

- Więc bizantyjski - podsunął Rafe. - Zwłaszcza jeśli wykonałas go po oglądaniu relikwiarza. To on musiał ci przypomnieć jakiś bizantyjski wzór.

- Albo bliskowschodni - dodał zamyślony Reed. - Przypomina trochę klamrę tego srebrnego pasa z dzwoneczkami, który kiedyś przysłał ci Theo.

- Pas tancerek z haremu? - Kyria ponownie przyjrzała się obu rysunkom. - Tak, wzór nie jest taki sam, ale jest w nim pewne podobieństwo.

- Pewnie widziałas go w jednej z książek księcia - podsunął Rafe.

- Ba, tylko w której? - spytał Reed. - I jaki to ma związek z ludźmi, którzy uprowadzili Aleksa?

- Nie, zaczekajcie. - Kyria uniosła dłoń. - Czy wszyscy mieli te medaliony, czy tylko ten człowiek, który trzymał Cona? Bo przecież mogła to być jego

osobista biżuteria. Ale jeśli wszyscy nosili medaliony, to oznacza, że należą do zakonu lub zgrupowania.

- Jak strażnicy relikwiarza świętego sztandaru - zauważył Rafe.

- Tak, właśnie. Raczej to nie byli oni. Przecież uratowali nas poprzedniej nocy. A poza tym mam z nimi jeszcze rozmawiać. Skłaniam się do tego, by zwrócić im relikwiarz.

- Ale oni tego nie wiedzą - zauważył Rafe.

- Może więc zacznijmy od strażników - zaproponował Reed. - W końcu od czegoś musimy.

Rafe rozłożył ręce.

- Nie wiemy, gdzie ich szukać. Po prostu pojawili się i zniknęli, nie mówiąc nawet, gdzie mieszkają.

- Gdybyśmy ich odnaleźli, nie na wiele by się to zdało - wtrąciła Kyria. - Nie sądzę, żeby to oni porwali Aleksa. To nie jest chyba symbol religijny. Gdyby to byli oni, nosiliby medaliony ze znakiem *Chi-Rho*. Tak jak wczoraj brat Józef.

Rafe skinął głową.

- Pewnie masz rację. Informacja, że porywacze to cudzoziemcy, nie na wiele nam się przyda. W tej sprawie pełno jest cudzoziemców: Turków, Francuzów, Rosjan. Nie wiemy również, czy któryś z nich wynajął Sida i Dixona, co znaczy, że za tym wszystkim może stać ktoś jeszcze.

- Ale nie możemy też siedzieć beczynnienie - zauważył Reed. - Musimy od czegoś zacząć.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w gabinecie pojawiła się jedna z pokojówek.

- Dostarczono list, proszę pani. - Spojrzała najpierw na Kyrię, a potem na Reeda. - Przyniósł go jakiś chłopiec. Nie ma na nim adresu, a kiedy go spytałam, dla kogo jest ten list, nie potrafił wyjaśnić. Po prostu powiedzieli mu, żeby go zaniósł do tego domu.

- Kto taki? - spytał Reed, biorąc od niej pismo.

- Też nie wiedział - odparła pokojówka.

- Poleciłam chłopcu, żeby zaczekał, na wypadek, gdyby pan zechciał sam z nim porozmawiać, sir.

- Bardzo dobrze. To sprytnie z twojej strony.

- Reed przeczytał list. - Miałeś rację, McIntyre. Żądają relikwiarza.

- Co... co tam jest napisane? - dopytywała się Kyria.

- Już czytam. „Mamy chłopca”. To jasne, że napisali to przed porwaniem. - zauważył Reed.

— „Oddamy go za szkatułkę. Jutro. Przyślemy informacje gdzie i kiedy”. Do diabła, będą go trzymać całą noc!

- Biedny Alex - rzekła z westchnieniem Kyria.

- Na pewno jest przerażony.

Rafe położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie martw się. Z pewnością go odnajdziemy.

- Oczywiście - potwierdził Reed. - Przyślij tego posłańca, Milly.

Pokojówka dygnęła i po chwili wróciła z chłopcem, najwyraźniej ulicznikiem. Gdyby nie Milly, która trzymała go mocno, na pewno by się wyrwał i uciekł, tak był przestraszony.



- Nic nie zrobiłem! - wrzasnął łobuziak, kiedy w końcu udało jej się wepchnąć go do pokoju.

- Nikt nie twierdzi, że jest inaczej - powiedział Reed, a potem zreflektował się, że prosty chłopak może nie zrozumieć jego słów. On jednak pojął, że nic mu nie grozi, i od razu zrobił się spokojniejszy. - Chcemy się tylko dowiedzieć czegoś o człowieku, który dał ci list.

- Nie znam go. - Ulicznik pokręcił głową. - Dał mi szylinga i kazał zanieść tu to pismo. Nie mówił, że ktoś mnie złapie.

- Nikt ci nie robi nic złego. - Rafe wyjął z kieszeni półkoronówkę i pokazał chłopcu. - Dostaniesz to, jeśli opiszesz nam bardzo dokładnie tego człowieka.

Oczy chłopca aż rozszerzyły się z przejęcia. Pewnie nigdy w życiu nie widział tyle pieniędzy.

- Dobrze, powiem wszystko. Był niższy od was, panie.

- Czy to był cudzoziemiec?

Chłopak wyglądał na zaskoczonego.

- Nie, mówił jak wy, panie - zwróci się do Reeda.

- Naprawdę? A jakie miał włosy i cerę?

- Normalną. A włosy brązowe...

- Oczy - wtrąciła Kyria.

- Oczy? - powtórzył. - Sam nie wiem. Nie zwróciłem uwagi...

- Jak był ubrany?

- Jak dżentelmen. Eleganckoo - przeciągnął

z przyjemnością to ostatnie słowo. Widać było, że rzadko go używa. - W ciemnoszary surduty i spodnie w tym kolorze. Miał jeszcze melonik i białą koszulę.

- Czyli typowy Anglik? - Reed zaśmiał się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

Ulicznik skinął głową, a Reed spojrzał jeszcze na Kyrie i Rafe'a, ale nie mieli więcej pytań. Rafe dał chłopakowi półkoronówkę i pokazał Milly, że może go zabrać.

- No i co teraz? - spytał Reed, kiedy znowu zostali we czwórkę. - Co nam to daje?

- To, że wiemy, iż przynajmniej jeden z porywaczy jest Anglikiem - odparła Kyria. - A w dodatku dżentelmenem. Inni, przynajmniej niektórzy z nich, to cudzoziemcy. Wiemy, że co najmniej cztery osoby lub grupy ludzi chcą zdobyć relikwiarz: strażnicy, księżę Dymitrii, pan Brulatour i pan Habib.

- A co z Ashcombe'em? - spytał Rafe. - Nie wiem, czy można go wykluczyć.

- Przecież jest naukowcem! Archeologiem! - oburzyła się Kyria.

- Co nie oznacza, że nie jest chciwy - zauważył Rafe. - Przez wiele lat szukał relikwiarza. Teraz pewnie chciałby go pokazać kolegom, żeby udowodnić, że nie jest takim szaleńcem, za jakiego go uważali.

Kyria zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami.

- Dobrze, jeśli nawet pominiemy fakt, że ma

nienaganną opinię jako naukowiec, to i tak, jeśli zdobędzie relikwiarz w sposób nielegalny, nie będzie go mógł nikomu pokazać.

- To prawda - stwierdził Reed. - Poza tym archeologowie muszą podać źródło swoich znalezisk. Ashcombe mógłby wskazać tylko nas, a my nawet nie wiemy, skąd się wziął relikwiarz.

Rafe pokiwał głową.

- Rozumiem. To znaczy, że mógłby tylko podziwiać tę szkatułkę w samotności. Zgadza się, że jest najmniej podejrzany, ale musimy jednak o nim pamiętać. Poza tym powinniśmy porozmawiać z nim o symbolu - dodał, uderzony nagłą myślą. - To najpoważniejszy ślad, jakim dysponujemy, a Ashcombe powinien znać się na takich sprawach. Łatwiej go spytać, niż wertować stare księgi.

- Racja - przytaknął Reed.

Kyria skinęła głową.

- To dobry pomysł - powiedziała. - A jak sądzicie, czy powinniśmy o ten znak spytać też innych? Na przykład Habiba?

- Ale o co ich zapytamy? Czy przypadkiem nie porwali Aleksa? - Reed był zdenerwowany. - Nikt się nie przyzna i nie powie nam ani słowa o medalionie. Już lepiej ich wszystkich śledzić. Co wy na to?

- Tom Quick śledzi już Habiba - zauważył Rafe.

- A czy wiemy coś o dwóch pozostałych?

- Tak - odparła Kyria. - Obaj dali mi swoje karty wizytowe.

- A co z tym angielskim dżentelmenem, który przysłał tu chłopca z listem? - spytał jeszcze Reed.

- Nie mam pojęcia, kto to może być - odrzekła Kyria. - Wśród tych, którzy nas wczoraj atakowali, był jeden Anglik - przypomniała sobie - ale nie wyglądał na dżentelmena.

- Anglicy mogą być wszędzie - rzekł Rafe.  
— Wbrew pozorom jesteśmy w Anglii!

Kyria, Reed i Con się uśmiechnęli.

- To mógł być wynajęty człowiek - dodał po chwili Rafe. - Przecież Habib czy tajemniczy mężczyzna z gospody domyślali się, że zechcemy przesłuchać posłańca.

- Albo też ten, kto wynajął Sida, udawał tylko, że jest cudzoziemcem - zauważyła Kyria. - Wszystko jest możliwe.

- Dlatego powinniśmy zacząć od tego, co pewne - stwierdził Reed. - To znaczy od Brulatoura i rosyjskiego księcia.

- A co z Walfordem? - spytał Rafe.

- Z kim? - zdziwił się Reed.

- Lordem Walfordem - wyjaśniła Kyria, a następnie zwróciła się do Rafe'a: - Dlaczego właśnie on miałby mieć z tym coś wspólnego? Jako jedyny w ogóle nie interesuje się szkatułką.

- I to cię nie dziwi? Przecież to jego archeolog szukał tego przekłętą relikwiarza. To by znaczyło, że on też się nim interesuje. Nic jednak na ten temat nie powiedział.

Kyria machnęła ręką.

- Jesteś do niego uprzedzony. Wobec tego, dlaczego nam pomógł? W końcu Ashcombe spotkał się z nami na jego prośbę.

Rafe pokręcił głową, a Reed uniósł dłoń.

- Dobrze, dobrze. Będziemy go śledzić. Tak na wszelki wypadek.

Kyria znowu poszła do siebie, by wziąć karty wizytowe, które otrzymała od księcia i Brulatoura. Kiedy wróciła, podekscytowany kamerdyner Phipps rozmawiał o czymś z Reedem i Rafe'em.

- Stangreci znaleźli kogoś, kto widział ten powóz jadący na wschód od domu - wyjaśnił Rafe.

- Naprawdę? - Kyria poczuła się nagle lekka niczym piórko.

- Tak, proszę pani. - Phipps uśmiechnął się do niej promiennie. - Jeden z naszych stangretów rozmawiał z dorożkarzem, który widział bardzo szybko jadący powóz. To zwróciło jego uwagę. A kiedy usłyszał chłopięce krzyki, ruszył za nim. Powóz jechał na wschód, chłopiec raz wychylił się przez okno, ale ktoś go wciągnął do środka.

- To był Alex! - krzyknęła Kyria. - Próbował uciec!

- Możemy tylko mieć taką nadzieję - rzekł z westchnieniem Reed. - Pojadę teraz ze stangretami w ostatnie miejsce, gdzie widziano powóz, i zaczniemy o niego rozpytywać. - Wziął dwie karty wizytowe z jej ręki. - Porozmawiam też z naszym prawnikiem, by wynajął kogoś do śledzenia tych ludzi.

- I Walfbrda - przypomniał mu Rafe.

- I Walforda - zgodził się Reed. - Wy tymczasem jedźcie do pana Ashcombe'a. Powinien was przyjąć, skoro rozmawiał z wami już wcześniej. Spotkamy się później.

- A co ze mną? - spytał oburzony Con. - Ja też chcę pomóc! Nie mogę tak czekać!

Reed zmarszczył brwi i spojrzał z troską na młodszego brata. Po chwili jednak uśmiechnął się blado.

- Dobrze, możesz jechać ze mną. Przynajmniej nie będę musiał nikomu opisywać Aleksa...

Con aż podskoczył z radości.

- Dziękuję!

Reed spojrzał na Kyrię.

- Wszystko jasne? Więc lepiej zabierzmy się do roboty. W takiej sytuacji cenna jest każda minuta.

Skinęła głową, starając się nie myśleć o biednym bracie, który wciąż znajdował się w rękach porwaczy. Rafe natychmiast stanął przy niej i podał jej ramię.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - zapewnił po raz kolejny.

Pięć minut później już siedzieli w powozie, który ruszył w kierunku domu Nelsona Ashcombe'a. Kyria wzięła ze sobą oba rysunki. Wciąż trzymała Rafe'a za rękę, ponieważ czuła się bezpieczniej. Wiedziała, że to nie wypada, ale było jej wszystko jedno. Oczywiście mogła powiedzieć, że sama

pojedzie do Ashcombe'a, żeby Rafe mógł się zająć czymś ważniejszym, ale nie chciała.

Kiedy dotarli do znanego już sobie domu, było parę minut po czwartej. Dzień miał się skończyć za parę minut. Kyria wolała nawet myśleć o tym, jak ciężko będzie Reedowi zatrzymać kogokolwiek na ciemnej ulicy. Londyn po zmroku stawał się znacznie mniej bezpieczny i wiele osób spieszyło do swoich domów.

W drzwiach powitała ich ta sama, mało chętna do współpracy służąca, która poinformowała, że pan „wypoczywa”. Już chciała im zamknąć przed nosem drzwi, ale Rafe spodziewał się tego i przytrzymał je nogą. Następnie pchnął mocno, tak że zaskoczona dziewczyna odskoczyła aż na środek holu.

- Nie możecie się włamywać! - zawołała.

- Właśnie to zrobiłem - stwierdził Rafe. - Gdzie Ashcombe?

Służąca spojrzała z niepokojem na schody, a potem powiedziała:

- Pan nie przyjmuje. Lepiej przyjdźcie jutro...

- Nas przyjmie. - Rafe wziął Kyrię za rękę i ruszył w górę schodów, a służąca, która wydawała nieartykułowane okrzyki, pobiegła za nimi. - Które drzwi?

- Nie możecie!

Rafe zaczął po kolei otwierać wszystkie drzwi, aż znalazł pokój, w którym przebywał Nelson Ashcombe. Leżał na kanapie, a obok niego, na stoliku,

stała wodna fajka. Powietrze było przesycone słodką, duszącą wonią.

Kyria i Rafe stanęli jak wryci. Nelson Ashcombe okazał się narkomanem.



## ROZDZIAŁ OSIEMMASTY

Ashcombe spojrział na nich, ale nie przejął się zbyt ich obecnością.

- Bardzo przepraszam, panie - powiedziała służąca. - Powiedziałam, że pan nie przyjmuje, ale oni... Oni się włamali!

- Nic nie szkodzi, hm...

- Nazywam się Celia, panie.

- Nic nie szkodzi, Celi o. - Ashcombe spojrział na Kyrię. - Czy... czy byłem z panią umówiony?

- Nie. Bardzo mi przykro, że przeszkadzam - zaczęła grzecznie, przekonana, że muszą porozmawiać z Ashcombe'em - ale potrzebujemy pańskiej pomocy.

- Czyżby chodziło o jakieś informacje? - spytał i uśmiechnął się dobrotliwie. Jednocześnie oparł się wygodnie o poręcz kanapy.

- Tak, to bardzo ważne - potwierdził Rafe.

Podszedł do stolika i odsunawszy nieco fajkę, zwrócił się do Kyrii: - Wydaje mi się, że dopiero zaczął. - Następnie spojrzał na służącą. - Zrób mocnej kawy i przynieś ją do gabinetu.

- No nie, tak nie można - zaprotestowała Celia. Ashcombe machnął w jej stronę ręką.

- Rób, co ci każą. Pan McIntyre zna już przecież nasz mały sekret, a od razu widać, że nie będzie się go łatwo pozbyć. - Postawił nogi na podłodze i wyprostował się. - Dobrze, możemy porozmawiać. Dopiero zacząłem. A poza tym ta turecka fajka jest dużo słabsza od chińskiej. I znacznie bardziej cywilizowana, że tak powiem... Gdybyście mi tylko trochę pomogli...

Rafe wziął go pod ramię i podniósł z kanapy. Zeszli razem po schodach i po chwili dotarli do gabinetu, w którym Ashcombe przyjął ich poprzednio. Rafe posadził go w wygodnym fotelu i archeolog odetchnął z ulgą.

- Dobrze, powiedzcie, o co chodzi? - spytał, wzdychając ciężko. - Czy to ma związek z relikwiarzem?

- Nie wiemy tego - odparła Kyria i sięgnęła do torebki, z której wyjęła oba rysunki. Rozłożyła je i podsunęła Ashcombe'owi pod oczy. - Chcielibyśmy wiedzieć, co to jest.

Uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Ach, Inana.

- Co takiego?

- Inana. - Wskazał symbol. - Węzeł Inany.

Z czego to jest? Z bransoletki czy naszyjnika? Z jakiej książki ją pani przerysowa?

- Nie przerysowałam - zaprzeczyła Kyria. - Po prostu taki pomysł przyszedł mi do głowy.

- Naprawdę? Świetnie uchwyciła pani szczegóły i ducha epoki. Ten mniejszy rysunek jest mniej dokładny, ale ten przypomina niektóre rzeczy znalezione w rejonie Mezopotamii. - Spojrzał na ich zdziwione miny i dodał:

- Węzeł Inany często reprezentował samą boginię w starożytnej Mezopotamii. Umieszczano go w świątyniach, lecz również na biżuterii. - Zamyślił się na chwilę, a potem podjął: - Pamiętacie, że powiedziałem, iż brylant z relikwiarza miał mistyczne znaczenie?

Kyria i Rafe skinęli głowami.

- Jedna z legend głosi, że ten klejnot należał do bogini Inany. Jej, jakże liczni wówczas, wyznawcy pochodzili głównie z Mezopotamii i Lewantu. Była ona boginią Ziemi, jednym z najważniejszych bóstw. Nosiła tytuły Babki Boga, Królowej Niebios i Boginii Wieczornej Gwiazdy. Była boginią płodności a także wojny. Świątynie jej poświęcone odkryto w Uruku w Sumerii. Nazywano ją wieloma imionami: Nana, Inana, Hathor. Hetyci nazywali ją Inara, a Syryjczycy Asztarte, Babilończycy zaś Isztar. Ale wciąż była to ta sama bogini miłości i płodności, związana z tymi samymi sprawami.

- Jakimi sprawami? - spytała zaintrygowana Kyria.

- Z mitem ponownych narodzin i odrodzenia. Podobnym do grecko-rzymskiego mitu Persefony i jej matki, a także pod pewnymi względami zbliżonym do historii Orfeusza. Chodziło o to, że jej ukochany, wielki król-bóg, umarł, a ona, by go odzyskać, zeszła do świata podziemnego przystrojona swoją ulubioną biżuterią z lapis-lazuli. Była martwa przez trzy dni, jak widzicie to popularna mistyczna liczba, a potem powróciła żywa. Według tego mitu przyniosła ze sobą ze świata podziemnego potężny i piękny kamień - brylant nazwany Serce Nocy, który później przyozdobił jej koronę.

Gwałtowny dreszcz przebiegł po ciele Kyrii. Słowa archeologa przypomniały jej sny, które dręczyły ją ostatnio. Czyż w jednym z nich nie pojawiła się korona? Przypomniała sobie ciężkie bransolety na rękach i coś, co ciążyło na jej głowie... Nie, to niemożliwe, pomyślała. Na pewno nie śniła jej się żadna świątynia. To był jedynie produkt jej pobudzonej wyobraźni. A teraz okazało się, że jest przypadkowo zbieżny z historią, którą opowiedział Ashcombe.

Ale dlaczego? Szukała odpowiedzi na to pytanie i nie potrafiła jej znaleźć.

Ashcombe kontynuował opowieść o kulcie dawnej bogini:

- Świątyniami opiekowały się kapłanki, które miały olbrzymią władzę. To one kontaktowały się z Matką Ziemią. Na wiosnę, w porze odrodzenia życia, organizowano święta na jej cześć. Rytuały

płodności miały zapewnić dobre zbiory. W czasie ceremonii bogini, która była jednocześnie symbolem płodności i dziewictwa, co tworzyło ciekawą dychotomię, odnawiała swoje dziewictwo, by stać się oblubienicą świętego króla, co miało go uczynić nieśmiertelnym. Łączyła w ten sposób płodność i nieśmiertelność, co czyniło króla kimś wyjątkowym, a ludzi utwierdzało w wierze, że zbiory będą bardzo dobre i że po zimie zawsze przyjdzie wiosna.

Urwał na chwilę, żeby odchrząknąć. Służąca wniosła kawę i Ashcombe podziękował jej skinieniem głowy.

- Kult bogini zanikał wraz z przemijaniem tych cywilizacji i rozwojem monoteizmu, ale oczywiście wciąż miała wielu wyznawców. Podtrzymywali oni dawne zwyczaje, ale w końcu wielki czarny brylant znalazł się w rękach kapłanów bizantyjskiego Kościoła i przyozdobił ich najświętsze relikwie. Co ciekawe, nawet chrześcijanie uznawali jego mistyczną moc.

- Tak, to frapujące - szepnęła Kyria. Jeszcze bardziej interesujące było to, że narysowała symbol Inany zaraz po tym, jak oglądała szkatułkę ozdobioną jej kamieniem.

- Jeszcze to sprawdzimy. - Ashcombe wstał i podszedł do jednej z półek. Przez chwilę przeglądał książki, aż w końcu znalazł tę, o którą mu chodziło. Położył ją na biurku i zaczął przewracać kartki. - O, proszę, tu są rysunki znalezisk z Uruku.

Rafe i Kyria przysunęli się, by się im uważniej przyjrzeć. Jeden z nich przedstawiał kilka fragmentów zniszczonej biżuterii, a zaraz obok znajdowała się jej rekonstrukcja, dokonana przez archeologów. Był to naszyjnik zadziwiająco przypominający ten, który narysowała Kyria. Ashcombe przewrócił kartkę, wskazując na prostokąt z postacią kobiety i nieregularnymi paciorkami u dołu.

- To typowe kolczyki ofiarowywane Inanie przez wyznawców lub noszone przez jej kapłanki - wyjaśnił. - Postać kobiety jest wykonana z lapis-lazuli, ulubionego kamienia bogini. Wyobraża ona Królową Nieba, jedno z jej wielu wcieleń. Inana jest tu łagodna i piękna. Później stała się bardziej wojownicza i okrutna. Te paciorki u dołu symbolizują granaty, owoce, które przyniosła z podziemnego świata.

Kyria patrzyła na te rysunki, czując przenikający ją chłód. Nie widziała ich nigdy wcześniej, a mimo to powtórzyła wzór z paciorków w jednym ze swoich ostatnich projektów. Jej węzeł zaś zgadzał się co do joty z węzłem Inany. Tak jakby przyglądała mu się bardzo długo i uważnie. Jak zdołała odwzorować coś, czego nigdy nie widziała? Coś, o czym nawet nie słyszała!

Rafe przysunął się bliżej do Ashcombe'a.

- A czy widział pan te symbole ostatnio gdzieś w Londynie? - spytał. - Choćby taki medalion.

- Ja... cóż... - Uczony rozejrzał się niepewnie

dookoła. - Nie, nie przypominam sobie. - Usiadł ciężko w swoim fotelu.

- To bardzo ważne - dodała Kyria. - Od tego zależy bezpieczeństwo mojego młodszego brata. Proszę się zastanowić.

- Pani brata? - zdziwił się Ashcombe. - Nie rozumiem, jak to...

- Ktoś go porwał - przerwała mu Kyria. - Jeden z porywaczy nosił właśnie taki medalion. Może inni też... Musimy ich odnaleźć, więc gdyby pan coś wiedział...

Archeolog pokręcił głową.

- Nie, nie znam nikogo takiego... Porwanie dziecka to straszna rzecz!

- Tak, a lady Kyria bardzo martwi się o brata - dorzucił Rafe. - Wszyscy się martwimy. Chłopak ma dopiero dziesięć lat.

- 2 pewnością nie zrobią mu nic złego - rzekł. - Prze... przepraszam. Muszę teraz odpocząć. Jestem bardzo zmęczony...

- Kto? Kto nie zrobi mu nic złego? - naciskał Rafe.

- No, ci, którzy porwali chłopca. Przepraszam, ale chcę się udać na spoczynek.

Ashcombe wstał. Rafe i Kyria wymienili spojrzenia, a potem Kyria zerknęła na zegar nad kominkiem. Dochodziła piąta. Archeolog zauważył - to i się zmieszał.

- Przepraszam - powtórzył.

Nie mogli zrobić już nic więcej. Musieli wyjść. Po chwili znaleźli się w powozie Morelandów.

- Jestem pewna, że kłamie - powiedziała Kyria.

- Poza tym pali opium.

'- Tak, ciekawe, czy zna tę palarnię, w której byliśmy wczoraj. - Wychylił się i poleciał stangretowi: - Skręć zaraz i poszukaj jakiegoś objazdu, żebyśmy znowu mogli znaleźć się w pobliżu tego domu. Tylko nie zbliżaj się do niego za bardzo.

- Dobrze, panie! - odrzyknął stangret.

Po chwili skręcili, a potem jeszcze raz i jeszcze, lecz w końcu powóz zatrzymał się w ciemnym zaułku.

Kyria spojrzała na Rafe'a.

- Co planujesz? Chcesz go obserwować?

- Ja też odniosłem wrażenie, że kłamie - powiedział. - Wyglądał na szczerze przejętego porwanem Aleksa. Myślę, że widział medalion i że nawet zna ludzi, którzy takie noszą. Warto więc sprawdzić, co teraz robi. Jeśli zna porywacza, może zaprowadzi nas wprost do niego.

Kyria poczuła przypływ energii. Zaraz też uniosła rąbek zasłonki, żeby wyrzeć na ulicę.

- Nie boisz się, że nas zauważy?

- Był na tyle oszołomiony opium, że nie powinien zwrócić uwagi na nasz powóz. Być może słyszał, jak odjeżdżaliśmy, i to mu wystarczy. Albo spyta o nas służącą...

- A jeśli nie mszy się z domu? - zaniepokoiła się Kyria. - Może jest na to za bardzo oszołomiony narkotykiem.

- Nie wydaje mi się. Zresztą sama słyszałaś.



Kawa powinna postawić go na nogi. - Westchnął ciężko. - Mam nadzieję, że nie wróci do fajki.

Kyria nie usłyszała ostatniego zdania, drzwi do domu bowiem otworzyły się i pojawił się w nich Ashcombe. Nie rozglądając się wokół, ruszył główną ulicą. Rafe wychylił się i wydał szeptem dyspozycje stangretowi. Oczekali i ruszyli wolno za Ashcombe'em.

- Idzie w stronę wschodniej dzielnicy - zauważyła Kyria.

Rafe skinął głową.

- Elementy zagadki zaczynają układać się w całość.

Kyria wychyliła się, a Rafe złapał ją mocno za biodra, żeby nie wypadła. Kiedy usiadła, przysunął się do niej. Siedzieli obok siebie, by cały czas mieć oko na archeologa.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział. - Znajdziemy Aleksa.

- Tak, wiem, ale żałuję, że nie odesłałam ich wcześniej do domu. Nie powinnam była czekać na Jenkinsa. Wtedy nikt by nie uprowadził Aleksa.

- Nie przejmuj się tym. Przecież nie mogłaś przewidzieć porwania. Poza tym chłopcy zawsze pierwsi pakują się w kłopoty.

Kyria uśmiechnęła się blado.

- Tak, wiem, ale czuję się za nich odpowiedzialna.

- Ci bandyci będą musieli za to zapłacić! - rzekł z mocą.

Spojrzała na Rafe'a. Nie miała wątpliwości, że uwolni jej brata i spełni swoje groźby. Pocałowała go w policzek i znowu wyjrzała przez okno, chcąc sprawdzić, czy nie zgubili Ashcombe'a.

Nagle Rafe zauważył coś za oknem.

- Popatrz - powiedział z satysfakcją. - Zdaje się, że wracamy na stare śmieci.

Tym razem Kyria nie koncentrowała się na archeologu, tylko rozejrzała się dookoła. Rozpoznała okoliczne budynki.

- Idzie do palarni opium - stwierdziła. - Myślisz, że chce się spotkać z Habibem? A może trzymają tam Aleksa?

- Bardzo możliwe. - Powóz zatrzymał się. Stangret również rozpoznał to miejsce i wołał nie ryzykować. - W każdym razie zobaczymy, z kim spotka się Ashcombe. Ta osoba powinna doprowadzić nas do chłopca.

Przez chwilę obserwowali archeologa.

- Wszedł do środka - powiedział Rafe i otworzył drzwiczki powozu. - Idziemy.

i Alex otworzył oczy i stwierdził, że ma przed sobą ścianę z czerwonej cegły. Bolała go głowa, w dodatku nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. W pomieszczeniu było zimno, a on leżał na drewnianym łóżku. Powoli zaczął sobie przypominać przebieg wydarzeń. Zamaskowani mężczyźni zaatakowali Denby'ego, a potem jego i Cona. Obaj z bratem stawili opór i Con zdołał wyrwać się napastnikom.

Natomiast jego wrzucili do ciemnego powozu niczym worek ziemniaków. Nadaremnie usiłował się wydostać. Raz nawet udało mu się uspić ich czujność i byłby im uciekł, gdyby jeden z mężczyzn nie złapał go za nogę. Któryś z bandytów musiał go uderzyć i Alex stracił przytomność na resztę podróży. Teraz zaczął się zastanawiać, gdzie go przywieźli. I jak długo tu leży?

Spróbował wstać i przez moment świat zawirował mu przed oczami. Z braku czegoś lepszego złapał się łóżka i powoli wyprostował. Tym razem poszło mu lepiej. Po paru chwilach był nawet w stanie rozejrzeć się dookoła.

Poza łóżkiem w małym pokoju znajdował się tylko wysoki stołek i nocnik. Drewniana podłoga pamiętała z pewnością lepsze czasy. Wysoko na ścianie z cegieł znajdowało się niewielkie okienko, przez które wpadało światło.

Wciąż jest dzień, pomyślał Alex, ale już się ściemnia. To chyba późne popołudnie. W pomieszczeniu było zimno; brakowało tu jakiegokolwiek źródła ciepła. Chciałby teraz być w domu i grzać się przy kominku. Dni jeszcze były ciepłe, ale w nocy robiło się niemal mroźno. Żałował też, że nie ma przy nim Cona. Razem byłoby im raźniej. I na pewno tak by się nie bał.

Wciąż czuł tępy ból głowy, właściwie całe ciało miał obolałe. Zaczęło mu burczeć w brzuchu. Pewnie już minął czas podwieczorku, a on z prawdziwą przyjemnością zjadłby ciasteczka, które ku-

charka pokazywała im, zanim wyszli z domu. Alex pociągnął nosem. Ta przygoda wcale nie wydawała mu się zabawna.

Przez moment siedział nieruchomo na łóżku, myśląc o bracie bliźniaku, Reedzie i Rafie. Był przekonany, że go szukają i że zrobią wszystko, by go odnaleźć. Znowu rozejrzał się, zapominając o bólu i zimnie. Nie miał pojęcia, dlaczego ci ludzie go uprowadzili. Może dla okupu? A może z powodu szkatułki? Tak, chyba o nią chodzi. Kyria i Reed na pewno będą musieli ją oddać. A jeśli wyniknie coś nowego i porywacze nie będą chcieli czekać? Nie może beczynn timerz oczekiwać na pomoc. Musi sam zacząć działać.

Alex uważnie rozejrzał się po swoim więzieniu, ale nie mógł znaleźć w nim niczego, co ułatwiłoby mu ucieczkę. Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę, ale się nie otworzyły. Wcale go to nie zaskoczyło. Wyrztał więc przez dziurkę od klucza. Zobaczył korytarz, jeszcze bardziej ciemny niż jego pokój, i nic poza tym. Odwrócił się i omiótł pokój spojrzeniem. Okno. Podszedł do ściany i spojrzał w górę. Nawet gdyby podskoczył, nie zdołałby dosięgnąć.

Po namyśle przyciągnął łóżko do ściany i ustawił je bokiem. Kiedy na nim stanął, mógł wyrzecz na dwór. Niestety, nie za wiele widział, ponieważ okno do połowy zamalowano, nie mówiąc o tym, że szkło było dosyć brudne. Sięgnął do ramy i próbował ją popchnąć, ale się nie poddała. Klamka okienna znajdowała się trochę wyżej, ale w końcu,

kiedy stanął na palcach, udało mu się do niej dostać. Na nic się to jednak zdało, ponieważ i tak nie mógł jej poruszyć, bo też była zamalowana. Usiadł więc na boku łóżka i zaczął rozmyślać. Żałował, że nie ma przy sobie jednego z pistoletów Rafe'a. Nawet ten mały, który dał Kyrii, bardzo by mu się teraz przydał. Zaczęłyby krzyczeć, a kiedy ktoś otworzyłby drzwi, zamknąłby go w tej celi, a sam uciekł.

Alex westchnął. Rozmyślanie, co by było, gdyby nie miało sensu. Dla odmiany zaczął się zastanawiać, co zrobiliby Theo albo Rafe, gdyby znaleźli się na jego miejscu. Co takiego powiedział im brat, kiedy pytali go z Conem o jego przygody? Jeśli znajdziesz się w trudnej sytuacji, musisz sobie poradzić z pomocą tego, czym dysponujesz.

Włożył ręce do kieszeni i wyciągnął z nich wszystko, co tam było. Po chwili na łóżku leżał już kawałek sznurka, trzy ciekawe kamienie, które znalazł w ogrodzie, kawałek ołówka, scyzoryk i jeden z ołowianych żołnierzyków wuja Bellarda. Alex wziął do ręki scyzoryk i go otworzył. Ostrze miało nie więcej niż dziesięć centymetrów. Zastanawiał się, czy mógłby kogoś zastraszyć, ale w końcu uznał, że tylko naraziłby się na śmieszność. Prawdę mówiąc, nóż nie był nawet ostry.

Po namyśle Alex zabrał się do zdrapywania farby z okiennej klamki. Po jakimś czasie, który wydał mu się bardzo długi, udało mu się trochę ruszyć zamek, a po kolejnym wysiłku, okupionym złamanym

paznokciem, wreszcie pociągnął klamkę w dół. Okno jednak nie chciało się otworzyć. Domyślił się, że farba skleiła również okiennicę z framugą.

Nagle usłyszał kroki na korytarzu. Szybko zeskoczył z łóżka i ustawił je jak poprzednio, starając się czynić przy tym jak najmniej hałasu. Na szczęście człowiek za drzwiami się nie spieszył. Po chwili na progu stanął jeden z porywaczy. Twarz zasłaniała mu maska, a szyję ozdabiał złoty medalion. Alex cofnął się mimowolnie. Mężczyzna wniósł do środka tacę, którą postawił na stołku.

- Jedz - powiedział i ruszył do drzwi.

- Nie, zaczekaj. - Alex pospieszył za nim. - Nie odchodź. - Próbował wyrzeć na korytarz. Czy napastnik jest sam, czy też są z nim inni? - Potrzebuję, hm... światła. - Wskazał niewielkie, ciemne okienko.

Mężczyzna rzucił okiem na okienko, a potem na Aleksa. Milczał.

- Czy mogę prosić o świecę? - zapytał Alex.  
- Zaraz zrobi się ciemno.

Mężczyzna tylko wzruszył ramionami, a potem wyszedł. Po chwili w ciszy rozległ się wyraźny trzask zamka.

Alex usiadł i spojrzał na miskę. W cieczy o nieokreślonym kolorze pływały warzywa i mięso. Nie wyglądało to zbyt apetycznie, ale był bardzo głodny. Przyszło mu jednak do głowy, że złoczyńcy mogli dodać do zupy środek nasenny. W końcu jednak głód przeważył i chłopiec sięgnął po

łyżkę. Zupa okazała się smaczna i z całą pewnością była dosyć" pożywna. Zjadł ją szybko, a następnie przestawił łóżko, by dostać się do okna. Zabrał się do odkrobywania warstwy farby. W końcu okno otworzyło się zgrzytliwie i poczuł na twarzy zimne, nocne powietrze, nic jednak nie mógł zobaczyć. Po chwili namysłu postawił normalnie łóżko, zdjął z niego siennik, a na deskach postawił stołek. Teraz mógł nareszcie wyrzeć na dwór. Aleksowi aż zakręciło się w głowie, kiedy spojrzał w dół. Okno znajdowało się bardzo wysoko. Nie miał szans na ucieczkę tą drogą.

Już miał zejść na podłogę, gdy dostrzegł, że dach sąsiedniego budynku jest wysunięty w stronę jego okna. Gdyby znajdował się w pokoju obok, miałby szansę tam doskoczyć. Spojrzał jeszcze na dach i zauważył, że łączy się on z innym, podobnym. Mógł je dzielić zaledwie kilkudziesięciocentymetrowy odstęp. Pokonałby go bez najmniejszych problemów. To, że umieszczono go właśnie w tym pokoju, wydało mu się głęboko niesprawiedliwe. Zwłaszcza że była to zapewne kwestia przypadku.

Alex wsunął się do środka i zamknął okno, gdyż zrobiło mu się nagle bardzo zimno. Odstawił stołek na podłogę i usiadł na łóżku. Gdyby tylko udało mu się dostać do sąsiedniego pokoju! Wiedział, że nie zdoła umknąć swoim prześladowcom, byli przecież starsi i wiedzieli, gdzie jest wyjście z budynku, ale gdyby wysliznął się na korytarz, być może udałoby

mu się zamknąć w pokoju obok, a potem otworzyć okno i skoczyć.

Przez chwilę siedział, myśląc o tym, jak wspaniale byłoby samemu wrócić do domu. Jeśli chciał to zrobić, musiał się spieszyć, gdyż robiło się coraz ciemniej. Podeszedł do drzwi i zaczął w nie walić pięściami.

- Hej, otwórzcie! Otwórzcie!!!

Ktoś na dole krzyknął coś w języku, którego nie rozumiał. Alex jeszcze mocniej uderzył w drzwi, a wtedy ktoś wreszcie je otworzył.

- Cisza! - wrzasnął mężczyzna.

Alex zauważył, że pojedynczy klucz na sznurku został w drzwiach. Czyżby wszystkie drzwi można było otworzyć jednym kluczem?

- Proszę, muszę skorzystać z ubikacji.

To był ten sam mężczyzna, który przyniósł tacę z jedzeniem. Teraz też patrzył na Aleksa niewidzącym wzrokiem, jakby nie zrozumiał jego prośby.

- Ubikacja - powtórzył chłopak.

Tym razem mężczyzna skinął głową i wyciągnął rękę w stronę nocnika.

- Tam.

- Nie, tak nie mogę - zaprotestował Alex, do którego nagle dotarło, że mężczyzna może po prostu nie rozumieć bardziej skomplikowanych zdań. Wiele wskazywało na to, że nie jest Anglikiem. - Chcę tam! - Wyciągnął rękę do drzwi.

Zaczął udawać płacz, zasłaniając oczy, by mężczyzna nie mógł zauważyć braku łez. A potem



przypomniała mu się pulchna kuzynka, która wpadała w histerię, kiedy matka nie chciała jej dać ciasteczka, i sam rzucił się na podłogę, waląc pięściami w deski.

- Nie chcę! Nie chcę! Do domu!!!

Mężczyzna spojrział na niego wielkimi oczami, a następnie wycofał się z pokoju. Rozczarowany Alex usłyszał, że przekręca klucz w zamku. Po pewnym czasie na korytarzu rozległy się głosy. Zadowolony, zaczął głośniej zawodzić i, żeby zaoszczędzić sił, walić nogami w podłogę.

- Jasna cholera! - warknął ktoś z czysto angielskim akcentem, a potem w pokoju pojawiło się dwóch mężczyzn. Obaj byli zamaskowani i nosili złote medaliony, ale ten nowy miał jaśniejszą cerę i lekko rude włosy.

- Czego chcesz, do diabła? - rzucił. - Przestań już wrzeszczeć! No, czego?

- Muszę wyjść! - wykrzyknął Alex. Drugi strażnik stał przy drzwiach, trzymając klucz za sznurki.

- Masz nocnik - warknął tamten, wskazując naczynie.

- Nie mogę! Po prostu nie mogę! U nas w pałacu jest klozet.

- Ale to nie pałac. Nie mamy klozetu w domu.

- Nie, nie chcę! Nie mogę! Chcę do domu! Do domuuu!!!

Alex bawił się coraz lepiej. Za taką histerię w domu odesłano by go do pokoju i zakazano

wychodzić, aż będzie gotów przeprosić. Natomiast tutaj uchodziło mu to bezkarnie. Mężczyźni nie byli zadowoleni z jego zachowania, ale nie zamierzali go karać. Alex zawył jeszcze głośniej, a potem kopnął rudawego blondyna w kostkę.

Teraz z kolei Anglik wrzasnął i złapał się za kostkę, skacząc bezradnie po pokoju. Drugi ze strażników zaczął się śmiać, a potem zreflektował się i zakrył usta dłonią. W tym momencie Alex skoczył, wyrwał mu klucz z ręki i wypadł na korytarz.

- Za nim! Za nim! - wrzasnął Anglik.

Alex wskoczył do sąsiedniego pokoju. Usłyszał za sobą tupot, ale już wkładał klucz do zamka. Przekręcił go, kiedy mężczyzna zatrzymał się przy drzwiach. Wiedział, że ma mało czasu, dlatego rozejrzał się błyskawicznie po pokoju. Dostrzegł w nim stół i kilka krzeseł. Jedno z nich przystawił do klamki. Mężczyźni natarli na drzwi. Na szczęście były solidne.

- No, nie stój tak - warknął Anglik i zaraz dodał:  
- Idź po klucz. Klucz! - powtórzył, chcąc mieć pewność, że tamten zrozumiał.

Alex nie czekał na dalszy ciąg. Wskoczył na stół i zabrał się do otwierania okna. Nie było ono zamalowane, ale i tak musiał się z nim trochę poszarpać, zanim się udało. Wyjrzał na dwór. W świetle ulicznych lamp dostrzegł lekko spadzisty dach, znajdujący się tuż pod nim.

Wciągnął głęboko powietrze i wystawił jedną,

a potem drugą nogę na zewnątrz. Z trudem panował nad strachem. Gdyby mu się nie udało, spadłby ze znacznej wysokości na ulicę. Mogę to zrobić, powiedział sobie. Na pewno mi się uda! Usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Skoczył, czując, że serce podchodzi mu do gardła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kyria wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął Nelson Ashcombe. Chciała nawet ruszyć w ich stronę, ale Rafe ją powstrzymał.

- Tym razem zaczniemy od tyłu. Tu już nas znają.

- A jeśli tamto wejście jest zamknięte?

- Wtedy zobaczymy.

Przeszli na tyły palarni opium. Obok niej stał pozbawiony okien budynek z czerwonej cegły. Wokół było bardzo ciemno, jedyne światło pochodziło od dalekich ulicznych latarni. Rafe wypatrzył tylne drzwi i nacisnął klamkę. Wcale ich nie zdziwiło, że były zamknięte.

- Zaczekaj tu - szepnął Rafe, po czym przesunął się w stronę okna. Było ciemne, wpatrywał się w nie przez jakiś czas, nasłuchując. Następnie wyjął z surduta pistolet i stłukł kolbą szybę. Sięgnął przez

materiał do klamki i otworzył okno, wśliznął się do środka, po czym zajął się drzwiami, by Kyria mogła wejść. Bez słowa przeszła przez znany im korytarzyk, po czym stanęła. Rafe w milczeniu wskazał głową schody.

Po chwili znaleźli się na górze. Większość światel była wygaszona. Kyrii wydało się, że nagle znalazła się w jednym ze swoich koszmarnych snów. Szła w mroku, nie bardzo wiedząc, co ma przed sobą i co może ją spotkać. Z jednego z pokoi dochodziły nieznane ludzkie głosy, minęli go więc i szukali dalej. W innym ktoś się roześmiał, ale to też nie był Ashcombe. Z wnętrza kolejnego pokoju dobiegły do nich podniesione głosy.

- ...tylko chłopiec? Nie możesz narażać dziecka na niebezpieczeństwo! - odezwał się Ashcombe.

Rafe i Kyria spojrzeli na siebie znacząco. Nareszcie znaleźli tego, kogo szukali. Co więcej, byli pewni, że Ashcombe mówi w tej chwili o Aleksie. Kim był jego rozmówca? Nadstawili ucha, ale usłyszeli tylko pomnik, z którego wyłowili słowa: „głupiec” i „to wszystko”.

- Tak myślisz? - zapytał Ashcombe, a potem chyba przeszedł do innej części pokoju, ponieważ wypowiedane przez niego słowa stały się niezrozumiałe.

Na schodach rozległy się kroki. Zaalarmowani zerknęli w tamtą stronę. Szybko ruszyli dalej korytarzem i weszli do pierwszego pokoju. Wkrótce ich wzrok padł na młodego człowieka na wąskim łóż-

ku. Tuż przed nim stał stolik, a na nim wodna fajka i kilka ozdobnych szkatulek. W powietrzu unosił się słodki, duszący zapach. Kyria popatrzyła na młodzieńca z lękiem. Była pewna, że zaraz zacznie wołać o pomoc. Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się do niej i jeszcze raz pyknął z fajeczki.

- Ach, bogini - powiedział rozmarzonym głosem. - Czy jesteś moją muzą?

Kyria potrząsnęła głową i położyła palec na wargach.

- O, muza pragnie milczenia - zasmucił się młody człowiek. - Czy już zawsze tak będzie?

Pociągnął dym z fajki, która zagulgotała niczym muzyczny instrument. Kyria obejrzała się na Rafe'a, który wyjrzał na korytarz. Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Rafe szepnął:

- Wszedł tam jeden ubrany na czarno człowiek. W ręku trzymał maskę. Zauważyłem też złoty medalion.

- Czy był z nim Alex?!

- Nie sądzę, żeby go tu trzymali. Ten człowiek może nas jednak do niego zaprowadzić.

Czekali, jak jej się wydawało, wieki. Kyria bała się, że młody człowiek znowu nabierze ochoty na rozmowę, ale być może uznał ich za narkotyczne majaki i spokojnie palił fajkę, wciąż się uśmiechając. Kiedy drzwi po drugiej stronie znowu się otworzyły, Kyria aż drgnęła. Zaciśnęła mocniej dłonie i czekała, nasłuchując kroków najpierw na koryta-

rzu, a potem na schodach. Rafe wolno skinął głową i wysunęli się z pokoju.

- Żegnaj, piękna muzo - rzucił za nimi jeszcze młodzieniec.

Przeszli przez korytarz i spojrzeli w dół schodów. Zobaczyli jeszcze czarny cień w holu na dole. Po chwili mężczyzna skręcił, a oni mszyli cicho za nim. Przeszli szybko przez zaułek i pozostając w cieniu, zerknęli zza rogu. Kiedy zobaczyli ubraną na czarno postać, pospieszyli za nią. Cały czas zachowywali odpowiedni dystans i trzymali się blisko budynków. Teren, przez który przechodził domniemany porywacz, bardzo przypominał ten, który zostawili za sobą. Stały tu głównie stare, opuszczone magazyny i budynki portowe. Powoli zbliżali się do londyńskich doków. Już pojawiły się pierwsze gospody i tawerny. Z jednej z nich wypadła grupa podchmielonych mężczyzn. Na moment zasłonili ubranego na czarno mężczyznę. Kiedy Kyria i Rafe ominęli ostrożnie wesołą grupkę, zorientowali się, że mężczyzna z medalionem zniknął.

- Myślisz, że nas zauważył? - szepnęła Kyria.  
- Może specjalnie nas zgubił.

- Nie wiem. Być może tylko mamy pecha.

Ruszyli dalej, rozglądając się uważnie.

- Musimy go znaleźć - powiedziała Kyria ze łzami w oczach.

Była przekonana, że ten człowiek zaprowadzi ich do Aleksa, a teraz zaczęła powoli tracić nadzieję, że odnajdzie brata.

- Zmusiłbym go, żeby powiedział prawdę rzekł Rafe.

- I co teraz?

Rozejrzał się bezradnie dookoła.

- Musimy zgadywać, którądy poszedł - odparł.

Nagle dobiegł ich uszu turkot kół. Kyria spojrzała w ciemny zaułek i dostrzegła powóz, który szybko się do nich zbliżał.

- Rafe...

- Tak, widzę. - Chwycił ją za ramię i wciągnął w odstęp między budynkami. W prawej ręce trzymał pistolet.

Stangret zatrzymał powóz tuż przy nich.

- McIntyre! Gdzie Kyria? - usłyszeli.

Rafe poznał Reeda i odetchnął z ulgą.

- Okropnie nas wystraszyłeś - powiedziała słabym głosem Kyria. - Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać?

Reed wzruszył ramionami.

- Po prostu was zobaczyłem. Wsiadajcie, próbujemy odnaleźć Aleksa.

- Wy?

Reed otworzył drzwiczki. Kiedy wsiedli, zobaczyli Cona, a także ubranego na biało strażnika relikwiarza.

Kyria usiadła przy Conie i wzięła go za rękę. Czuła, jak łyzy jedna za drugą spływają jej po policzkach. Brat ścisnął jej dłoń.

Rafe zajął miejsce obok mnicha.

- Co się stało? - spytał.



- Zgubiliśmy trop. Nie mogliśmy znaleźć nikogo, kto by zauważył powóz. - odparł Reed.  
- Po powrocie do domu zastaliśmy tylko brata Filipa.

Wskazał strażnika, a ten skinął poważnie głową. Był to młody mężczyzna z ciemnymi, kręconymi włosami i wielkimi, płonącymi oczami.

- Brat Filip obserwował nasz dom na zmianę z innymi mnichami - ciągnął Reed. - Widział uprowadzenie Aleksa, ale ponieważ był sam, zdecydował się tylko podążyć za powozem porywaczy. Zgubił jednak ich ślad gdzieś tu, w pobliżu doków. Dlatego przyszedł do nas. - Reed spojrzał na siostrę i Rafe'a. - A wy co tu robicie?

Rafe krótko wyjaśnił, co wydarzyło się u Ashcombe'a i w palarni opium. Wyglądało na to, że mężczyzna w czerni prowadził ich we właściwym kierunku. Jednak nie wiedzieli, czy celowo ich zgubił, czy też stało się to przypadkowo.

Powóz ruszył, a Reed i Rafe nerwowo wyglądali przez przeciwległe okienka.

- Alex musi tu gdzieś być - rzekł Reed. - Wszystkie ślady tu prowadzą.

- Tak. Problem w tym, że nie wiemy, gdzie go szukać - odezwała się Kyria.

Powóz jechał wolno, bez celu. Stangret otrzymał instrukcje, by trzymać się blisko doków. Nagle Rafe zeszywniał, a potem wysunął się jeszcze bardziej przez okienko.

- Co to takiego? Tam coś się dzieje.

Wszyscy przypadli do okienka po jego stronie. Po chwili zobaczyli grupkę mężczyzn, stojących na ulicy i wpatrujących się w dach jednego z domów. Najwyraźniej byli czymś bardzo zaaferowani. Rafe spojrział na dach i zobaczył tam jakiś ruch.

- Dalej, w tamtą stronę. - Reed wydał półgłosem dyspozycje stangretowi.

Powóz potoczył się szybciej. Kyria nagle zobaczyła drobną postać, która przeskoczyła z jednego dachu na drugi.

- Alex! - krzyknęła. - Tam jest Alex!

Alex skoczył na sąsiedni dach i się poślizgnął. Szybko jednak chwycił się dachówek i odetchnął z ulgą. Odstęp między domami, który wyglądał tak niewinnie z okienka, teraz wydawał mu się szeroki i niebezpieczny. Miał szczęście, że udało mu się go pokonać. Kiedy ostrożnie stanął na nogi i zaczął się przesuwac, zauważył dwóch mężczyzn. Jeden z nich poszedł w ślady Aleksa i skoczył.

Chłopiec się rozejrzał. Od kolejnego domu dzieliła go znaczna odległość. Dlatego przyspieszył kroku, szukając klapy w dachu. Zauważył też, że na ulicy zebrała się grupka mężczyzn, i zrobiło mu się gorąco. Musi zrobić wszystko, żeby ich przechytzyć. Na razie jego sytuacja wydawała się beznadziejna. W pewnym momencie usłyszał znajomy głos.

- Alex, trzymaj się! - krzyczała Kyria. - Zaraz ci pomożemy!

Podjął błyskawiczną decyzję. Przeskoczył na dach, z którego początkowo uciekł, szybko dotarł do drabinki przeciwpożarowej, którą widział już wcześniej. Nie oglądając się za siebie, wszedł na pierwszy stopień. Właśnie zaczął schodzić, kiedy poczuł czyjeś ręce na karku. Ktoś pociągnął go w górę.

Wyskoczyli z powozu i pobiegli w stronę ubranych na czarno mężczyzn, stojących na ulicy. Rafe wyjął pistolety i strzelił nad ich głowami. Większość z nich wbiegła do budynku. Jednak brat Filip z pomocą kija zdołał obezwładnić dwóch z nich. Również Reed świetnie sobie radził, chociaż miał do dyspozycji tylko pięści. Kyria podbiegła do drabinki przeciwpożarowej. Zawahała się, ale widząc, że brat walczy z napastnikami, zaczęła się po niej wspinać. Con był tuż za nią. Kiedy dotarli na dach, złoczyńcy mocno trzymali wyrrywającego się im Aleksa. Jeden z mężczyzn uderzył chłopca w głowę i nieprzytomnego wciągnął przez okienko. Kyria krzyknęła i skoczyła jak tygrysica. Po chwili dołączył do niej Con.

Rafe, który wbiegł do budynku, usłyszał głośny krzyk Kyrii. Rzucił się więc w stronę schodów i wbiegł na piętro, a potem wyżej. Z jednego z pokoiw dobiegały do niego odgłosy szamotaniny. Jacyś mężczyźni zabiegli mu drogę, ale kopnął jednego z nich tak, że ten stoczył się po schodach. Strzelił do drugiego, a tamten uciekł z krzykiem.

Kiedy wbiegł wraz z Reedem do pokoju, zobaczył mężczyznę, który bronił się rozpaczliwie. Kyria biła go i drapała, a Con kopał po nogach. Mężczyzna krzyczał z bólu i ze strachu. W końcu Kyria złapała go za włosy i uderzyła głową o ścianę.

- Dobrze, tyle wystarczy - odezwał się Reed i spojrzał na mężczyznę. - Wygląda na to, że ma dosyć.

Kyria rozejrzała się i ujrzała Rafe'a, który patrzył na nią z podziwem. Nagle przypomniało jej się, po co tu przyszli.

- Alex! - krzyknęła.

Padła na kolana obok nieprzytomnego brata. Z płaczem przycisnęła go do piersi i zaczęła gładzić po głowie.

- Co się stało? - spytał Reed, kucając przy nich.

- Nic mu nie jest? - Con też znalazł się przy bracie. - Alex, słyszysz mnie? Alex!

- Ten porywacz go uderzył. - Kyria wskazała mężczyznę w czerni, a następnie znowu pochyliła się do brata. - Oddycha.

- Zabierzemy go do domu - zdecydował Reed - i natychmiast pošlemy po doktora.

- Musimy już iść. Oni nadchodzą - ostrzegł Rafe.

Podszedł do drzwi i wyrzał na korytarz. Tłoczyli się tam trzech mężczyźni bez masek. Wyglądali w tej chwili raczej żałośnie niż groźnie. Rafe wycelował w nich pistolety.

- Nie zbliżać się! - rozkazał. Nie wiedział, czy go zrozumieli, ponieważ mieli śniade twarze, ale wi-

dok broni zrobił swoje. - Zostawić przejście! - Machnął pistoletami, a napastnicy cofnęli się przestraszeni.

Reed wyniósł Aleksa z pokoju. Za nim szła Kyria z Conem, a dalej Rafe. Po chwili ujrzeli brata Filipa, który szybko zorientował się w sytuacji.

- A, widzę, że sobie poradziliście.

- Czy ktoś jeszcze jest na ulicy? - spytał Rafe.

- Nie, wszyscy uciekli. Chciałem ich ścigać, ale pomyślałem, że możecie potrzebować pomocy.

- Wciąż jej potrzebujemy - odparł Rafe. - Zdaje się, że człowiek, którego Kyria obezwładniła, miał przy sobie klucz.

Mnich zrobił zdziwioną minę, ale nic nie powiedział.

- Tak, tam był klucz.

- Gdybyś mógł, panie, wziąć ten klucz i zamknąć ich wszystkich w pokoju. Mam nadzieję, że nie będą biegać po dachach. No, włazić do środka. - Machnął pistoletem w stronę ubranych na czarno mężczyzn.

Bez słowa spełnili jego rozkaz, a mnich szybko przekreślił klucz w zamku. Rafe z satysfakcją popatrzył na solidne drzwi.

- Nie przejmujcie się - rzucił jeszcze do znajdujących się w środku mężczyzn. - Przyślemy kogoś, kto się wami zajmie. Londyńska policja zrobi to bardzo chętnie.

Rafe pierwszy wyszedł z budynku, chcąc sprawdzić, czy nikt nie czai się w mroku. Droga była

wolna. Po chwili znaleźli się w niemiłosiernie zatłoczonym powozie. Nikt jednak nie narzekał. Poza tym do palarni opium mieli zaledwie kilka kroków, a tam czekał na nich drugi powóz z mocno zaniepokojonym stangretem. Wsiadł do niego jedynie brat Filip, ponieważ i rodzeństwo, i Rafe chcieli być z Alekssem. Podczas drogi powrotnej do domu w pewnym momencie chłopiec poruszył się i jęknął. Wszyscy się przy nim skupili.

- Kyria, widziałem, że to ty - odezwał się po chwili. - Gdzie jest Con?

- Tutaj! Tutaj! - zawołał jego brat.

- Nic ci nie zrobili?

Rafe uśmiechnął się szelmowsko.

- Daj spokój. Trzeba kogoś więcej niż ci przebie-rańcy, żeby sobie z wami poradzić.

Wrócili do Broughton House koło dziewiątej. Reed posłał po policję i doktora, a następnie spędzili resztę wieczoru przy Aleksie.

Lekarz stwierdził, że chłopiec ma tylko dwa guzy i lekkie wstrząśnienie mózgu, ale poza tym nic mu nie jest. Dodał też, że przez następne dwa dni powinien pozostać w łóżku, a potem westchnął, gdyż leczył Morelandów już od dawna i wiedział, że Alex prawdopodobnie nie zastosuje się do tego zalecenia. Policjanci pojawili się jakiś czas później; nie mieli dobrych wiadomości. Porywacze zdołali opuścić dom i nie pozostawili po sobie żadnych śladów. Starszy inspektor z brzuszkim zapewnił

Reeda, że sprawdzi dokładnie palarnię opium, ale widać było, że podchodzi z dużym dystansem do wszystkiego, czego się od nich dowiedział. Jedyne społeczna pozycja Morelandów sprawiła, że nie poniechał dochodzenia z braku dowodów.

Rafe ucałował dłoń Kyrii i poszedł do siebie, a Reed zajął się bliźniakami. Nikt nie spał dobrze, a już zwłaszcza Rafe, który do późna bił się z myślami. Ostatecznie jednak zdecydował, co ma robić. Wstał skoro świt i po porannej toalecie ruszył na dół. Skierował się do drzwi wyjściowych i zauważył, że ktoś je otwiera od drugiej strony. W holu pojawiło się wysokie indywiduum, ubrane, mimo listopadowego zimna, jedynie w lekki jasny surdut i także spodnie. Mężczyzna nie nosił kapelusza, a ciemne włosy spływały mu aż na ramiona. Mimo wąsów i brody widać było, że jest mocno opalony.

- Stój! Coś ty za jeden? - zapytał groźnie Rafe.

Nieznajomy wycelował palec w jego pierś.

- To raczej kim ty jesteś? - spytał głębokim basem i postawił na podłodze sakwojaż.

W tym momencie na schodach rozległ się wysocki, pełen radości okrzyk.

- Theo! Och, Theo! - zawołała Kyria i rzuciła się bratu na szyję.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Theo chwycił mocno Kyrię i obrócił ją wokół siebie. Zaśmiał się donośnie.

- Cieszę się, że o mnie nie zapomniano - powiedział i pocałował siostrę w czoło, a następnie odsunął ją na długość ramienia, by móc jej się przyjrzeć. - Na Boga, Kyrio, jesteś coraz piękniejsza! Pewnie masz cały Londyn u stóp, a przynajmniej jego męską część...

- Nie wygłupiaj się. Jak dobrze, że już jesteś. Mieliśmy nadzieję, że przyjedziesz na ślub Olivii.

- Ja też. - Theo westchnął. - Napotkałem jednak pewne trudności i stąd opóźnienie. Bardzo mi przykro.

Theo przeniósł wzrok na Rafe'a.

- Ach, zapomniałam ci przedstawić. Pan Rafe McIntyre jest przyjacielem Stephena St. Legera. Przyjechał na ślub, a potem... - zawahała się. - To



bardzo skomplikowana historia. Rafe pomaga nam od początku. - Rafe, to jest mój najstarszy brat, Theodosius, lord Raine.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i przyjrzeni się sobie uważnie. Ten ceremoniał przerwało nadejście cyklonu w postaci bliźniaków, którzy najpierw zbiegli z tupotem i krzykiem po schodach, a następnie rzucili się na brata.

- Theo! - Reed powitał go już spokojniej, ale uśmiechał się równie szeroko jak pozostali członkowie rodziny. - Co to takiego? - Wskazał jego brodę i wąsy. - Czyżbyś postanowił upodobnić się do krajowców?

- Tak bardzo spieszyłem się na ślub Olivii, że nie zdążyłem się ogolić. W dodatku sztorm zniósł nas z kursu, a ja straciłem większość bagaży. Inaczej nie paradowałbym jak głupi w letnim surducie.

Kyria zaprowadziła wszystkich do saloniku i zadzwoniła po herbatę i jedzenie.

- Szkoda, że nie zdążyłeś na ślub - powiedziała. - Olivia była taka szczęśliwa. Wyjechali na kontynent w podróż poślubną, ale wrócą za miesiąc. Proszę, obiecaj, że zostaniesz z nami do tego czasu.

- Oczywiście, że zostanę. Przecież muszę dać im prezent. Na szczęście udało mi się ocalić tę część bagażu, w której się znajdował. - Wskazał sakwojaż, który zabrał ze sobą, nie czekając, aż zajmie się nim służba.

- Więc szkatułka nie była prezentem ślubnym - rzekła w zadumie Kyria. - Tak też myślałam. Ale to

ty ją przysłałeś, prawda, Theo? Wiem, że dopiero przyjechałeś i nie chcę ci zawracać głowy, ale z powodu szkatułki wynikło nieliczne zamieszanie.

- O czym ty mówisz? O jakiej szkatułce?

- O relikwiarzu - podsunął Reed. - Przecież to pan przysłał go Kyrii, prawda?

- Jaki relikwiarz? - powtórzył Theo.

- Nie przysłałeś go?! - niemal krzyknęła Kyria.

— Więc kto to zrobił? I po co?

- Zaraz ci go pokażę - powiedział Reed, wstając z miejsca. Wyszedł i po chwili wrócił z relikwiarzem w ręce.

W czasie jego nieobecności Alex i Con prześcigali się w informowaniu Thea.

- To relikwiarz świętego sztandaru... - zaczął Con.

- *Labarum* - podsunął mu Alex.

- Tak, *labarum*. To ja wpadłem na to, jak go otworzyć.

- A mnie porwali z jego powodu - dodał Alex i wypiął dumnie pierś.

- Mnie też chcieli porwać, ale im się wyrwałem - powiedział szybko Con.

- A ja im uciekłem! - Alex nie chciał pozostać w tyle.

Theo słuchał tego z rosnącym zdumieniem.

- O czym oni mówią? Czy ktoś rzeczywiście porwał Aleksa? - zwrócił się do Kyrii.

Skinęła głową i uciszyła chłopców.

- Może opowiem ci wszystko po kolei - powie-

działa, widząc, że Reed zajął już miejsce i postawił szkatułkę na stoliku obok.

Kiedy skończyła, Theo popatrzył na siostrę z niedowierzaniem.

- Chyba mnie nabieracie - rzekł.

- Wiem, że to wszystko bardzo dziwne, ale to prawda - zapewniła go Kyria.

- Sam zobacz. - Reed podsunął mu szkatułkę. Theo odwinął aksamit.

- Wspaniała robota! - wykrzyknął. - Nigdy jeszcze nie widziałem tak wielkiego czarnego brylantu!

- Nazywa się Serce Nocy - dodała Kyria. - Con, pokaż bratu, jak otwiera się szkatułkę.

Chłopiec zaczął grzebać w kieszeni, z której wyjął, oprócz paru innych rzeczy, kłębek drutu. Szybko ułamał kawałek i włożył dwa końce do zamka. Theo w skupieniu oglądał zawartość relikwiarza, a w końcu zamknął go i zwrócił Reedowi.

- Ale dlaczego przysłano go właśnie Kyrii?

- Myśleliśmy, że to twoja sprawka - odrzekł Reed. - Człowiek, który go przyniósł, nazywał się Leonidas Kousoulous. Takie nazwisko figurowało na jego wizytówce. Został zamordowany.

- Kousoulous?! Ale przecież ja go znałem! - Theo zmarszczył brwi. - Więc to o tym mówią...

- Myśleliśmy, że to ty przysłałeś relikwiarz, a jak się okazało, że nie, uznaliśmy, że w ogóle nie znasz posłańca... - Reed w zamyśleniu potarł policzek.

- Jak to się stało? - spytał Theo.

- Ktoś pchnął go nożem - wyjaśnił Rafe. - To stało się na moich oczach, ale byłem za daleko, żeby go uratować czy złapać mordercę. Pospieszyliśmy mu na ratunek, ale został bardzo ciężko ranny.

Theo zapadł w ponure milczenie. Co jakiś czas skubał krzaczastą brodę i spoglądał na relikwiarz.

- Pewnie chciał mi go przekazać - odezwał się w końcu. - Do licha, gdybym tylko przyjechał tu na czas!

Reed potrząsnął głową.

- Więc dlaczego pytał o *Kyrię*?

- Nie pytał - odparł Theo z gorzkim uśmiechem. - To nieporozumienie. Prawie nie znał angielskiego, a mnie nazywał *kyrie* Moreland. *Kyrie*, to po grecku tyle, co pan albo lord. Oczywiście nawet nie usiłowałem mu tłumaczyć zawiłości angielskich tytułów i tego, że jestem lordem Raine'em.

- Czyżby mówił panu wcześniej o tej szkatułce? - spytał Rafe.

- Pisał mi o niej - odparł Theo. - Dostałem jego list tuż przed wyjazdem do Australii. Był jednak bardzo ostrożny i wspominał tylko o „pewnym przedmiocie o niezwykłej wartości”. Wyjawiał, że kupił go przypadkowo, a dopiero później dowiedział się, jak jest cenny. Chciał zasięgnąć rady. Wiedział, że jestem przeciwny wysyłaniu skarbów za granicę do bogatych kolekcjonerów... - Spojrzał na *Kyrię*. - Przykro mi, ale ojciec wie, co o tym myślę.

Siostra skinęła głową.

- Wiem. Dlatego właśnie dziwiliśmy się, że zdecydowałaś się przysłać szkatułkę do Anglii.

- Kousoulous był tak tajemniczy, że prawdę mówiąc, nie bardzo mogłem zgadnąć, o co mu chodzi. Poza tym jego litery wyglądały tak, jakby stawiał je w ciemnościach albo po pijanemu... W każdym razie chciał, żebym przyjechał do niego do Stambułu, ale też godził się spotkać ze mną gdzie indziej. Wysłałem mu więc depezę, że przyjadę do Anglii na ślub siostry. No a resztę znacie...

- Przyszedł tutaj, ale służba go nie zrozumiała - podchwyciła siostra. - Ktoś musiał go poinformować, że Kyria Moreland pojechała do Broughton Park na ślub.

Theo skinął głową.

- Tak, bardzo słabo mówił po angielsku. Zwykle rozmawiałem z nim po grecku lub francusku.

- Westchnął ciężko. - Biedak!

- Wobec tego relikwiarz należy do ciebie - za wyrokowała Kyria. Zdziwiła ją niechęć, z jaką wypowiedziała te słowa.

- Nie. - Theo potrząsnął głową. - Kousoulous dał go tobie. Ode mnie chciał tylko rady.

- Nie, nam się tylko wydawało, że mi go daje.

- Ty się nim zajmowałaś - rzekł z naciskiem Theo. - Ty więc musisz podjąć decyzję, co z nim dalej zrobić. Co planujesz?

Kyria wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Czekaliśmy z podjęciem decyzji na twój przyjazd, bo wydawało nam się, że relikwiarz

pochodzi od ciebie. Teraz już wiemy, że nie jesteśmy jego właścicielami. Nie mamy więc go prawa sprzedać...

- Może więc oddasz go do muzeum - zaproponował Reed.

- W Stambule jest Muzeum Imperium Osmańskiego - zauważył Theo.

Kyria nie wyglądała na przekonaną do tego pomysłu.

- Wydaje mi się, że relikwiarz należy do strażników - rzekła. - To oni się nim zajmowali przez kolejne wieki.

- To prawda - zgodził się Rafe. - Poza tym w tej chwili jest jasne, że to nie oni zabili Kousoulousa i napadli na Broughton Park.

- Byłoby szkoda, gdyby ludzie nie mogli go podziwiać - wtrącił Theo.

- Sama nie wiem... - Kyria wciąż się wahała. - Może zakonnicy zgodziliby się pokazywać go zwiedzającym... Jeśli nie teraz, to za jakiś czas.

- Dobrze, zdecyduj sama - powiedział Theo. - Wierzę w twoją intuicję.

- Kiedy ja sama już przestałam w nią wierzyć...

Rodzina powoli zaczęła się rozchodzić. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że Theo jest bardzo zmęczony i że powinien odpocząć. Jedyne Kyria została w salonie. Wzięła relikwiarz do ręki, a potem położyła go sobie na kolanach, nie mogąc się z nim rozstać. Sama nie wiedziała, jak długo tak przesiedziała: może dwie, a może nawet trzy godziny.

Najpierw zajrzał do niej Rafe i powiedział, że wychodzi. Następnie ostrzyżony i ogolony Theo, który wybierał się z Reedem do klubu. Kyria żegnała się z nimi, kiwała głową, ale myślami była zupełnie gdzie indziej.

Próbowała przestać rozmyślać o relikwiarzu i w sposób naturalny skupiła się na Rafe. Jakaż to pilna sprawa mogła go wypędzić z domu o tak wczesnej porze? Przecież był już w Londynie dość długo i miał dość czasu, by załatwić to, na czym mu zależało. Czyżby zamierzał ruszyć w dalszą podróż? Zrobiło jej się przykro, ale przecież Rafe jej nie uwiódł. Prawdę mówiąc, zachował się bardzo honorowo i to ona sprawiła, że stało się to, co się stało. Rafe nie potrafił się jej oprzeć.

Po pewnym czasie Kyria podniosła się z miejsca i poszła do gabinetu. Nie mogła się jednak zdobyć na to, by odłożyć relikwiarz, i zaczęła bezwiednie gładzić kciukiem czarny brylant. Serce Nocy...

Ta nazwa wydała jej się naprawdę odpowiednia, właściwa dla klejnotu, który należał do bogini. Przypomniała sobie obrzędy, o których opowiedział im Nelson Ashcombe.

- Fascynujący, prawda?

Kyria aż podskoczyła, gwałtownie wyrwana z zadumy. Omal nie upuściła relikwiarza. Odwróciła się do drzwi, ściskając go w rękach.

- Och, to pan. - Odetchnęła z ulgą. - Bardzo mnie pan przestraszył.

Lord Walford skłonił się z uśmiechem i wszedł do pokoju.

- Bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani tę niezapowiedzianą wizytę.

Kyria postawiła szkatułkę na biurku.

- Oczywiście. Jest pan tu zawsze mile widziany.

Pomyślała jednak, że musi porozmawiać z Phippsem. Służba nie powinna wpuszczać do domu niezapowiedzianych gości, nawet jeśli jest to ktoś ważny lub znany. Pewnie wszyscy byli zbyt przejęci pojawieniem się Thea.

- Może przejdziemy do salonu - zaproponowała. - Tylko schowam relikwiarz.

Domyśliła się, że Walford dowiedział się o nim od Nelsona Ashcombe'a. Gość potwierdził jej domysły.

- Proszę tego nie robić. Jeśli to ten relikwiarz, o którym mówił mi Ashcombe, chętnie rzuciłbym na niego okiem... Oczywiście, jeśli pani pozwoli. Ashcombe wprost piał z zachwytu na jego cześć.

- Tak, jak najbardziej. - Kyria podała mu szkatułkę. Nie bardzo jej to odpowiadało, ale przecież Walford wyświadczył jej przysługę. Pośrednio dzięki niemu rozwiązali tajemnicę relikwiarza.

- Wspaniały - powiedział Walford, patrząc z nabożną czcią na relikwiarz. - Gwiazda Podziemnego Świata.

- Co takiego? Ach, Ashcombe użył tej nazwy w odniesieniu do brylantu. Nie wiedziałam, że in-



interesuje się pan relikwiarzem. Myślałam, że specjalizuje się pan w tym samym co pański ojciec.

Walford pokręcił głową.

- Pudełko zupełnie mnie nie obchodzi - odparł i podał jej relikwiarz nonszalanckim gestem.

Kyria zaczęła owijać szkatułkę w aksamitną szmatkę.

- Chodzi mi o brylant - usłyszała za sobą jego głos.

Kiedy się odwróciła, zauważyła, że Walford trzyma wymierzony w nią pistolet. Na moment zaniemówiła.

- Więc... więc to pan - wydusiła w końcu. - To pan...

- Bardzo trudno było mi go zdobyć - powiedział lekkim tonem. - Zrozumiałem, że sam muszę zająć się tą sprawą. A teraz... - wskazał pistoletem drzwi - proszę ze mną. Czy raczej przede mną. Włóż pistolet do kieszeni, ale strzeżę, jeśli zawoła pani o pomoc.

Kyria wyszła z salonu na sztywnych nogach. Cały czas zachodziła w głowę, jak Walford chce ukraść relikwiarz. Przecież gdy tylko wyjdzie, będzie mogła pobiec na policję. W tym momencie zrozumiała, że zamierza zabrać ją ze sobą. Na razie nikt się nie zorientuje, co się stało. A jeśli ją zabije, to już... nigdy!

Kyria zatrzymała się w holu.

- Nie, nigdzie nie idę. Niech pan weźmie relikwiarz.

- To niemożliwe. Jeśli pani nie pójdzie ze mną, to zastrzelę panią, a potem tych, którzy zechcą stanąć w pani obronie.

Zrobiła, co jej kazał. Miała wrażenie, że Walford oszalał. Zachowywał się tak, jakby wpadł z towarzyską wizytą i rozmawiał o pogodzie, a jednocześnie groził jej bronią. Miała nadzieję, że zauważy ich pokojówka lub lokaj, a potem powiadomi braci. Gdzie, do licha, podziała się cała służba?!

Dotarli do drzwi, nie zwracając na siebie większej uwagi. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Kyria zrozumiała, że służbie nie grozi już niebezpieczeństwo i krzyknęła przeraźliwie. Walford zaklął, a następnie złapał ją za ramię i pociągnął do stojącego przy schodach powozu. Usiłowała się bronić, kopiąc i drapiąc, ale pomógł mu ubrany na czarno stangret. Szkatułka poleciała gdzieś na chodnik. Walford wepchnął Kyrię do ciemnego wnętrza, sam zaś schylił się po relikwiarz i wtedy zobaczyła ubraną na biało postać. To był jeden z mnichów!

Walford wyciągnął broń i strzelił. Biały habit zabarwił się na czerwono.

- Nie!!! - krzyknęła Kyria i poczuła mocne wierzenie. Straciła przytomność.

Rafe podśpiewywał pod nosem, kiedy wyskoczył żwawo z dorożki i skierował się do Broughton House. Trochę się zdziwił, kiedy zastał drzwi otwarte. Za chwilę z jednego z korytarzy wypadł przerażony lokaj.

- Och, pan McIntyre! Bogu dzięki!

- Co się stało? Gdzie lady Kyria?

- Właśnie, panie. - Służący spojrzął na niego z rozpaczą w oczach. - Uprawdzono ją!

- Co takiego?! O czym ty, do licha, mówisz?!

Służący się przestraszył i tylko ruszał ustami, nie mogąc wymówić nawet słowa. Na szczęście w tym momencie pojawił się Phipps.

- Gdzie lady Kyria? - Rafe ponowił swoje pytanie.

- Porwano ją, proszę pana - odparł Phipps, starając się zachować spokój, chociaż czoło miał zroszone potem. - Myśleliśmy, że wychodzi z przyjaciелеm. Milly widziała ich w holu, ale nie zareagowała. Lady Kyria szła sama, nikt jej do niczego nie zmuszał. A potem na schodach krzyknęła i... napastnik strzelił do mnicha, który chciał jej pomóc.

- Mnicha? Zabił go?

- Nie, panie, tylko zranił. Doktor ma mu wyjąć kulę, ale ten człowiek chce z tobą mówić natychmiast.

- Gdzie jest?

- Proszę za mną, panie. - Phipps poprowadził go do jadalni służby. Przed drzwiami zgromadzili się służący. Byli tam również bliźniacy. Poblady Con natychmiast złapał Rafe'a za rękę.

- Musisz coś zrobić! Porwali Kyrie.

- Wiem, Phipps mi powiedział. Muszę porozmawiać ze strażnikiem. - Uścisnął obu chłopców i wszedł do środka.

Mnich leżał na dużym mahoniowym stole, a obok kręcił się zaniepokojony i poirytowany doktor.

- O, panie! - szepnął z ulgą strażnik relikwiarza świętego sztandaru.

- Powiedz, co widziałeś - poprosił Rafe, pochylając się ku rannemu. Mnich tracił coraz więcej krwi. Był jeszcze bardzo młody i miał dużo siły, ale zabieg trzeba było przeprowadzić jak najszybciej. - Staraj się oszczędzać. Kto porwał Kyrie?

- Nie znam go...

- Jak wyglądał?

- Wysoki... ciemne włosy... - Twarz mnicha wykrzywiła się z bólu.

- Czy na powozie był herb albo jakieś inne znaki? - indagował Rafe.

- Nie, nic. Wepchnęli ją do środka. Relikwiarz... Miała relikwiarz... Wołał mnie...

- Świetnie się spisałeś. - Rafe ścisnął dłoń mnicha. - Nie bój się, odzyskam relikwiarz.

- Lady Kyria... - szepnął jeszcze mnich.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił i wyszedł z jadalni.

- Nie wie, kim jest porywacz - poinformował zebranych. - Czy tylko Milly go widziała?

Zapłakana służąca skinęła głową. Okazało się, że też nie zna złoczyńcy.

- Nie... nie myślałam, że coś jest nie tak, panie - tłumaczyła się. - Lady Kyria szła sama...

- Pewnie miał pistolet i groził, że ją zastrzeli - domyślił się Rafe.

- Czy zabrali ją tam, gdzie mnie? - spytał Alex i zadrżał.

- Mało prawdopodobne, ale musimy to sprawdzić - odrzekł Rafe i zwrócił się do Phippsa

- Potrzebujemy powozu.

W tym momencie w holu rozległy się głośne kroki i po chwili przed jadalnią pojawili się Reed i Theo.

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknął Reed.

- Porwano Kyrię - odparł Rafe i najkrócej jak umiał, opowiedział, co się stało. - Zapewne chodziło o relikwiarz - zakończył.

- Ale dlaczego zabrali Kyrię? - zdziwił się Theo.

- Bo wie, kto to zrobił.

Theo i Reed pobledli.

- A teraz... - zaczął przerażony Reed.

- Chodzi im o to, żeby nikomu nie mogła tego przekazać. - Rafe potwierdził jego domysły. - Musimy działać szybko. Bardzo szybko.

- Ale od czego zacząć?

Alex znowu przypomniał im dom, w którym go uwięziono, ale Rafe tylko machnął ręką.

- Wystarczy, jeśli służba sprawdzi.

- A co z palarnią opium? - spytał Reed.

Rafe skinął głową.

- Tak, trzeba tam pojechać. Będą się mieli na baczności, ponieważ już tam byliśmy. Nie wiemy, czy policja ich nie przepłoszyła. Muszę też pogadać z Ashcombe'em. On na pewno coś wie. Pojechał do palarni, bo domyślał się, kto za tym stoi. Na pewno

nie będzie niczego ukrywał, kiedy dowie się o Kyrii. Dopilnuję tego - dodał z zaciętą miną.

- Ashcombe? - zdziwił się Theo, który nie znał wszystkich szczegółów związanych ze sprawą.  
- Ten archeolog?

- Tak, musi pan z nami pojechać. - Rafe zwrócił się do Thea. - W razie czego będzie mógł pan wpłynąć na Walforda.

- Walforda? - zdziwił się Theo. - Ależ to ojciec zna lorda Walforda, nie ja.

- Nie, nie, stary lord umarł niedawno - wtrącił Reed. - Chodzi o jego syna.

- Przecież pan się z nim przyjaźni - dodał Rafe, który usłyszał o tym od Kyrii. - Poznaliście się w Turcji.

Theo wzruszył ramionami.

- Nie, do licha! Gerard to odludek... W Turcji krążyły o nim różne dziwne plotki. Większość Anglików trzymała się od niego z daleka.

- Do diabła, to on! - Rafe'a olśniło. - Dlaczego byłem taki ślepy? Podejrzewałem go, ale wydawało mi się, że to tylko zazdrość...

- Myślisz, że Walford za tym stoi? - spytał Reed.

- Nie wiem, ale to bardzo prawdopodobne. Dlaczego by kłamał? I po co Ashcombe poszukiwałby latami tej szkatułki? To wszystko się łączy! Poza tym Walford pasuje do opisu podanego przez mnicha i Milly.

- Jedziemy do Ashcombe'a - zdecydował Reed.  
- Musi nam pomóc.

- Powóz już gotowy - odezwał się Phipps, który pojawił się przed drzwiami jadalni.

Przynajmniej tym razem chłopcy nie protestowali, kiedy Rafe powiedział im, że nie mogą jechać. Wkrótce więc Rafe, Reed i Theo ruszyli do Ashcombe'a. Wszyscy byli uzbrojeni. Okazało się, że Theo ma nie tylko rewolwer, ale również nóż ukryty w cholewie buta, którym nauczył się rzucać w czasie wyprawy do Amazonii.

Kiedy służąca im otworzyła, Rafe nawet nie czekał na jej protesty, tylko pchnął drzwi i we trójkę wmaszerowali do domu. Ashcombe'a zastali siedzącego za biurkiem w gabinecie.

- O Boże, co...? - zaczął i powiódł po nich wzrokiem. ~ Skąd to najście?

- Musi nam pan powiedzieć prawdę, Ashcombe!  
- rzekł groźnie Rafe. - I to szybko!

Podszedł i wziął go za kłapy surduta.

- N... nie wiem, o co panu chodzi...

- Kto porwał Aleksa? Z kim pan rozmawiał wczoraj w palarni opium? Kto za tym wszystkim stoi?

Ashcombe pokręcił głową.

- Niech pan nie próbuje kłamać - dodał Rafe.  
- Wyduszę z pana prawdę. Ten człowiek zabrał Kyrię razem z relikwiarzem!

Ashcombe pobladł, a na jego czole pojawiły się kropelki potu.

- Po... porwał lady Kyrię? A mówiłem mu...

- Komu? - warknął Reed. - Walfordowi?

- On oszalał. Ostrzegałem, że posuwa się za daleko...

Rafe puścił Ashcombe'a, który opadł na krzesło. Przez chwilę milczał, a potem westchnął i zaczął opowiadać.

- Gerard zawsze był gwałtowny i nieobliczalny. W Anglii wpadł w poważne tarapaty i jego ojciec z trudem zatuszował całą sprawę. Wysłał go na teren wykopalisk, mając nadzieję, że zmądrzeje. Nie na wiele się to zdało. Gerard nie interesował się nauką. W Turcji zaangażował się w handel opium i dorobił się wielkiego majątku. - Ashcombe westchnął. - Przyjechał do mnie parę lat temu. Chciał, żebym znalazł dla niego relikwiarz świętego sztandaru. Słyszałem o nim, ale uważałem, że to tylko legenda. Powiedziałem, że tego nie zrobię. W końcu podlegałem tylko jego ojcu... Ale on... on wiedział o mojej słabości...

- Do opium - wyjaśnił Rafe braciom Kyrrii.

Ashcombe skinął głową.

- Parę razy w czasie wykopalisk byłem ranny, raz mnie przysypało... Zawsze wtedy podawano mi opium, żeby zmniejszyć ból. Szybko się od niego uzależniłem. Gerard zagroził, że powie o tym ojcu, a potem został moim dostawcą, kiedy założył tu palarnię opium.

- Więc to on jest jej właścicielem - rzekł Reed.

- I w dodatku chce mieć relikwiarz - dodał Theo.

Ashcombe pokręcił głową.



- Chodzi mu nie tyle o relikwiarz, co o Serce Nocy - wyjaśnił.

- Co takiego? - spytał Theo.

- Czarny brylant - wyjaśnił Rafe. - Dlaczego?

- Ponieważ jest to przedmiot mistyczny i wiąże się z kultem Inany. Kiedy był na Bliskim Wschodzie, stał się jej wyznawcą. Wierzy, że to Inana sprzyjała mu, gdy handlował opium, i pomogła pokonać wrogów.

- To szaleństwo! - wykrzyknął Reed.

Archeolog ze smutkiem skinął głową.

- Tak, obawiam się, że jest niespełna rozumu. Jednak jak na szaleńca przejawia wielką jasność umysłu. Ma tylko jeden cel - zdobyć ten brylant. Prawdę mówiąc, nigdy nie wierzyłem w jego istnienie i była to dla mnie wielka niespodzianka, kiedy go zobaczyłem. - Zamyślił się na chwilę. - Lord Walford jest chory. W młodości nabawił się syfilisu i... On o tym wie, ale uważa, że uratuje go Serce Nocy.

- Co takiego?!

- To psychoza. Uważa, że brylant i bogini dadzą mu nieśmiertelność. Zebrał nawet grupę wyznawców, w której jest najwyższym kapłanem. Niektórzy z nich pracowali dla niego w krajach Lewantu, inni to Anglicy, zagubieni młodzi ludzie... Zbierają się, by czcić boginię. Lord Walford chce zorganizować ceremonię na cześć Inany, taką, o jakiej panu opowiadałem - zwrócił się do Rafe'a.

- No dobrze, ale dlaczego zabrał Kyrie? - zniecierpliwił się Reed. - Czy... czy chce ją zabić?

Ashcombe powiódł po nich niepewnym wzrokiem i wytarł pot z czoła.

- Chyba zamierza powtórzyć starożytną ceremonię, podczas której król łączy się z boginią w osobie kapłanki. Król staje się wówczas nieśmiertelny, a bogini się odradza...

Trzej mężczyźni patrzyli, zaszokowani.

- Chce pan powiedzieć, że zamierza ją zgwałcić?  
- spytał poblady Rafe.

- I co to znaczy, że bogini się odradza? - spytał jeszcze Theo.

- Cóż, w niektórych kulturach ma to wyłącznie symboliczny charakter... Ale w innych...

- W innych? - podjął Rafe.

- W innych po stosunku kapłankę zabijano obrzędowym nożem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kyria powoli odzyskiwała przytomność, ale nie wiedziała, gdzie się znajduje. Czuła dojmujący ból głowy. Zamknęła oczy i przez moment leżała bez ruchu, a potem powoli zaczęły napływać wspomnienia. Theo wrócił rano do domu, a później wraz z Reedem...

Nagle otworzyła oczy, kiedy przypomniała sobie o lordzie Walfordzie. Wszedł do gabinetu, uprzejmy jak zawsze, a potem nagle wyciągnął pistolet. Chodziło mu o relikwiarz... Pamiętała, że przeszli razem przez hol, a potem już nic. W głowie miała kompletną pustkę.

Lord Walford zapewne ją porwał, inaczej nie znajdowałyby się w tym nieznanym miejscu. Spróbowała usiąść i dopiero wtedy zauważyła, że jest przywiązana do łóżka. Jednak nie sznurami, a delikatnym, jedwabnym materiałem, który nie obcierał

skóry. Więzy były na tyle mocne, że nie mogła się ruszyć. Miała na sobie długą białą szatę, przypominającą te, które widywała na wazach ojca, spiętą na ramieniu złotą broszą, a w talii była przewiązana złotym sznurem. Aż dostała gęsiej skórki na myśl, że ktoś ją rozbierał i ubierał, kiedy była nieprzytomna. Co gorsza, mógł to być przecież Walford!

Drzwi się otworzyły i Kyria zeszywniała z napięcia. Ujrzała Walforda. Zauważyła, że ma na sobie podobną białą tunikę, ale z dopiętym na ramionach czerwonym trenem. Nosił poza tym złoty pas z klamrą i przytwierdzoną do niego pochwą, z której wystawała rękojeść bogato inkrustowanego noża, a na nogach złote sandały.

Wyglądał tak, jakby się wybierał na bal kostiumowy.

Walford uśmiechnął się, widząc, że jest przytomna.

- O, moja bogini już się obudziła. To dobrze, bardzo dobrze. Już czas rozpocząć ceremonię. Wszyscy na ciebie czekają.

Kyria popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nie gniewaj się na mnie, o bogini. Przepraszam, że musiałem cię uderzyć. Zapewniam, że traktowano cię z należyтым szacunkiem.

- Szacunkiem? - powtórzyła i spojrzała na swoje ubranie.

Walford natychmiast to zauważył.

- Nie lękaj się, o bogini. Żaden mężczyzna nawet na ciebie nie spojrzał. Jedna z naszych

kapłanek zmieniała twoje szaty na bardziej odpowiednie.

- Odpowiednie? Do czego?

- Do naszej ceremonii.

Kyria poruszyła głową, która wciąż ją bolała,

- Nic z tego nie rozumiem...

- Ja też na początku niczego nie rozumiałem - powiedział, podchodząc bliżej. - Bogini nie zdradza wszystkich swoich planów zwykłym śmiertelnikom. Czeka na właściwy czas. Kiedy otrzymałaś Serce Nocy, od razu pojąłem, co to znaczy. Zrozumiałem jej plan i potęgę jej rozumu.

Bogini? Kyria patrzyła oniemiała na swego przesładowcę. Czyżby mówił o bogini Inanie, o której opowiadał im Ashcombe?

- Wiedziałem, że da mi nieśmiertelność. Byłem pewny, że święty kamień mnie uleczy. Nie wiedziałem tylko, że muszę odbyć całą ceremonię. Król musi przyjść do swojej bogini, a właśnie ty nią jesteś. Ty możesz nosić czarny klejnot Inany przyniesiony z podziemnego świata. Dasz nieśmiertelność swojemu kochankowi i sama się odrodzisz.

Kyrii aż huczało w głowie. Nie ulegało wątpliwości, że ma przed sobą wariata, który powziął jakiś szaleńczy zamiar. Pojęła, że chce ją zgwałcić w czasie ceremonii, o której opowiadał im Ashcombe, i wzdrygnęła się ze wstrętu i przerażenia. Gdzie jesteś, Rafe? - zawołała w duchu. Pomóżcie mi, Reed, Theo! Czy dowiedzieliście, gdzie mnie szukać?

- Nie, na pewno o to nie chodzi - odezwała się

wreszcie słabym głosem. - Przecież ma pan relikwiarz i Serce Nocy. Na pewno mnie już pan nie potrzebuje.

- O, nie, bogini. Przecież wiesz, że wszystko musi się wypełnić. Nadszedł już czas. Twój wyznawcy czekają na ciebie.

Odwrócił się ceremonialnie i zaklaskał w dłonie. Do pomieszczenia weszło czterech ludzi w czarnych pelerynach z kapturami. Nie mieli masek na twarzach i Kyria zrozumiała, że jest im wszystko jedno, czy ich rozpozna, czy nie. Musieli doskonale wiedzieć, że nie opuści żywa tego miejsca.

Jeden z nich rozwiązał jej stopy, drugi zabrał się do więzów na rękach. Kyria zamachnęła się i kopnęła mężczyznę, który jęknął i opadł na kolana. Chciała skoczyć na równe nogi, kiedy okazało się, że wciąż jest przywiązana jednym końcem jedwabiu do łóżka.

- Cholera jasna! - użyła ulubionego przekleństwa Thea.

- Bierzcie ją - polecił Walford. - Nie musisz walczyć. Spotka cię wielki zaszczyt - zwrócił się do Kyrii.

- Nie ważcie się mnie tknąć, bo oczy wydrapię!  
- wykrzyknęła. - Nie ważcie się dotknąć swojej bogini - odezwała się już innym tonem. - Inaczej Inana pokarze was straszliwą śmiercią!

Mężczyźni popatrzyli niepewnie na Walforda.

- Nie, ona kłamie. Jeszcze nie jest boginią - ode-

zwał się trochę oszołomiony. - Przecież wiecie, że Inana pragnie, byśmy oddali jej cześć. Na dół z nią.

- Popatrzył pogardliwie na swoich pomocników.

- Co, nie macie odwagi? Mam wezwać Turków?

Ta ostatnia uwaga podziałała chyba na ambicję mężczyzn, gdyż zbliżyli się do Kyrii z groźnymi minami.

- Jesteście Anglikami - domyśliła się. - Mimo to zamierzacie tak potraktować kobietę?

Wywlekli ją z pokoju, trzymając niczym w kleszczach. Ona jednak próbowała się wyrwać i chociaż nie mogła drapać, to przynajmniej starała się ich kopać. Rzucała też przekleństwa pod adresem swoich prześladowców.

Po kręconych schodach zeszli na sam dół. Znajdowali się teraz w piwnicy domu i Kyria aż wstrzymała oddech na widok obszernego, kamiennego pomieszczenia, do którego weszli. Znała je ze swoich snów. Czyżbym przewidziała przyszłość? - zastanawiała się. A może dotarło do mnie coś z przeszłości, sprzed tysięcy lat?

Pomieszczenie było oświetlone ogniem pochodni. Około dwunastu ubranych na czarno mężczyzn otaczało kołem niewielkie podwyższenie, na którego środku leżała płyta z czarnego marmuru. Na jej czterech końcach zapalono pochodnie. Kyria przypomniała sobie strach, który prześladował ją w snach, i zadrżała.

Walford zatrzymał się w połowie schodów i zebrani na nim skupili wzrok. Pojawiły się dwie dalsze

postaci z poduszkami w dłoniach, na których umieszczono dwa złote kółka. Za nimi Kyria zobaczyła mężczyznę z relikwiarzem. Niósł go tak, że czarny brylant był wyraźnie widoczny.

Trzej mężczyźni przyklękli przed Walfordem, który zdążył zejść na dół, a on wyciągnął nad nimi ręce, jakby ich błogosławił. Następnie wziął kółka, które okazały się czymś w rodzaju koron. Mniejszą, ozdobioną węzłem Inany, włożył na głowę Kyrii, a drugą, podobną, ozdobił własną głowę. Potem zaniósł do ołtarza relikwiarz. Wszystko odbywało się powoli, a Kyria wciąż próbowała walczyć. Wiedziała, że musi opóźnić ceremonię, jeśli chce, by Rafe ją odnalazł. Powoli też kiełkowała w niej myśl, że może nie zdążyć, a wtedy będzie musiała polegać wyłącznie na sobie.

W końcu dotarli do marmurowego ołtarza, na którym Walford ustawił relikwiarz. Dopiero wtedy ponownie zwrócił się do Kyrii. Zauważyła, że przy ołtarzu znajdują się koła i łańcuchy. Zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, co ją czeka. Przymknęła na chwilę oczy, nie chcąc się poddać strachowi. Musiała zachować trzeźwy umysł. Przestała się opierać, widząc, że niewiele to daje. Stała spokojnie przed Walfordem. Istniała szansa, że dzięki temu przykują jej tylko ręce.

Zakaszła lekko, kiedy dotarł do niej dym z pochodni. Zaczęła się zastanawiać, czy nie dodano jakiegoś narkotyku. Chociaż nie widziała dokładnie twarzy stojących wokół mężczyzn, odniosła



wrażenie, że nie zachowują się oni całkiem normalnie.

- Nie potrzebujemy tego chrześcijańskiego pudełka - powiedział Walford i spróbował oderwać kamień od szkatułki.

Jednak brylant się nie poddawał. Walford ciągnął coraz mocniej, aż mu żyły wystąpiły na szyi i cały poczerwieniał, ale nic nie osiągnął. Rozgniewany wypowiedział głośne przekleństwo. Wziął szkatułkę i uderzył nią w marmurowy ołtarz, lecz to nic nie dało. Wreszcie wyjął obrzędowy nóż i zaczął uderzać jego końcem w szkatułkę, chcąc odłupać brylant. Bez rezultatu. Krzyknął z wściekłości i rzucił relikwiarzem o podłogę.

Szkatułka leżała na kamiennej posadzce. Klejnot wciąż tkwił na swoim miejscu. Walford pokazał jednemu ze swoich ludzi, by mu ją podał. Kiedy ten się pochylił, Kyria zauważyła jego półotwarte usta i niewidzące spojrzenie. Walford zapewne zadbał o to, by wszyscy tu obecni dostali solidną porcję narkotyku. Jako najwyższy kapłan postawił szkatułkę na ołtarzu. Położył na niej ręce, wznosił oczy do nieba i zaczął śpiewnym głosem:

„Przyjdź do nas, bogini.  
Przybądź do wiernych sług.  
O piękna, potężna Inano,  
Królowo Nieba i Nocy,  
Przybądź...”

Ashcombe pokazał Rafe'owi i braciom Kyrii drogę do majątku Walforda. Stwierdził, że zapewne tam odbywają się wszystkie obrzędy związane z Inaną.

- To rodowa siedziba - wyjaśnił. - Niemal zamek z kamienia, wybudowany po wielkim pożarze w tysiąc sześćset sześćdziesiątym szóstym roku. Prawie nikt tam teraz nie jeździ, gdyż znalazł się poza obrębem modnej części Londynu, a poza tym jest zimny i nieprzyjemny. Rodzice Gerarda lubili wygodniejszy dom w Mayfair, ale on wolał ten dom i zaczął go ostatnio odnawiać i modernizować.

- Zamilkł i pograżył się w ponurych myślach. Zaraz jednak dodał: - O dziwo, Gerard zaczął remont od piwnic. Kiedy u niego byłem, widziałem nawet marmurową płytę, którą kazał tam sprowadzić. Początkowo nie skojarzyłem faktów, ale chyba musi służyć jako ołtarz.

- Wie pan, jak wygląda ta piwnica? - spytał z nadzieją Rafe. - Był pan tam?

- Nie. Co prawda, młody Walford chciał, żebym dołączył do „wyznawców”, jak się wyraził, ale odmówiłem. Licho wie, co tam robią... Pewnie pałą opium i sprowadzają kurtyzany, udając, że to kapłanki. I w dodatku wydaje im się, że to religia.

- Może przynajmniej wie pan, jak tam trafić?  
- Rafe nie dawał za wygraną.

Ashcombe skinął głową.

- O tak, prowadzą tam boczne drzwi. Ktoś może ich pilnować.

Theo skinął głową.

- Zajmiemy się strażnikami.

Majątek rzeczywiście znajdował się w dosyć zaniedbanym sąsiedztwie, a cała dzielnica od wielu lat stopniowo się wyludniała. Domy popadały w ruinę, a dawniej piękne ogrody powoli zarastały krzakami i zielskiem. Siedzibę Walfordów otoczono wysokim murem, a dostępu broniła zamykana od wewnątrz brama. Ponieważ jednak nikogo nie było w pobliżu, Rafe przedostał się przez ogrodzenie i wpuścił pozostałych. Zostawili bramę uchyloną i poinstruowali stangreta, by czekał na nich w pobliżu.

Następnie pobiegli, najszybciej jak tylko mogli, w stronę wysokiego budynku, starając się nie zostawiać Ashcombe'a z tyłu. Dom wyglądał na niezamieszkały. Wszystkie światła były wygaszone. Ashcombe poprowadził ich na tyły. Kiedy chciał skręcić za róg, Rafe złapał go za rękaw i sam wychylił się, żeby spojrzeć na boczne wejście. Po chwili zobaczył ubranego na czarno strażnika. Dał znak Theo i Reedowi, że mają się skradać. Strażnik nie widział ich aż do momentu, kiedy jakaś gałązka trzasnęła pod butem Thea. Wtedy skoczył w jego kierunku, wyciągając nóż. Zatrzymał się jednak w pół ruchu i tylko jęknąwszy głucho, osunął się na ziemię. To Rafe uderzył go w głowę rękkojeścią pistoletu.

Szybko związali go i zakneblowali jednym z fularów. Jednocześnie Rafe zabrał mu pęk kluczy, który

strażnik miał przy pasie. Następnie otworzył ciężkie drzwi. Stał przy nich ubrany na czarno strażnik, który zaledwie zdążył spojrzeć pytająco na Rafe'a, a zaraz potem zwałił się bezwładnie pod jego nogi. Postąpili z nim podobnie jak z poprzednim i skierowali się dalej. Po prawej stronie mieli drzwi. Reed zajrzał do środka, ale stwierdził, że pomieszczenie jest puste. Ruszyli więc w dół po kręconych schodach.

- Myślę, że ta sala jest na końcu schodów - szepnął Ashcombe.

- Dobrze, idziemy. Może pan zostać lub iść z nami. - Rafe zwrócił się do archeologa.

- Idę - rzucił tylko.

Zeszli najszybciej, jak mogli po skąpo oświetlonych schodach. Zdawali sobie sprawę z tego, że czas działa na ich niekorzyść. Po chwili usłyszeli czyjś modlitewny głos. Kiedy znaleźli się przed drzwiami, uchylili je ostrożnie. Ich oczom ukazał się niezwykły widok.

Przed sobą mieli kolejne szerokie schody, które prowadziły do wielkiego, oświetlonego pochodniami pomieszczenia. Jednak przede wszystkim patrzyli na Kyrię, przykutą długim łańcuchem do marmurowego ołtarza. W złotej koronie, z rozpuszczonymi włosami, ubrana w powiewne szaty wyglądała jak bogini. Obok stał Walford i intonował:

„Usłysz nas, bogini.

Matko Niebios.

Matko Ziemi.  
Usłysz krzyk swoich dzieci,  
Które czekają na ciebie w ciemności.  
Usłysz i przybądź".

Rafe spojrział na swoich towarzyszy. Wszyscy odetchnęli z ulgą, szczęśliwi, że Kyria żyje, ale jednocześnie zaczęli się zastanawiać, jak ją oswobodzić. Nie było to łatwe zadanie. Przeciwnicy mieli liczebną przewagę, chociaż nie dysponowali bronią palną, ale Rafe wolałby uniknąć strzelaniny ze względu na to, że Kyrię mogła osiągnąć zabłąkana kula.

Po chwili zaproponował:

- Posłuchajcie, strzelam dosyć celnie, więc zabiję ze dwóch lub trzech znajdujących się najdalej od Kyrii. Reszta wpadnie w panikę. Potem pozostaje nam walka wręcz - dodał niepewnie. - Uważajcie na ich sztylety...

Nagle urwał i zaczął nasłuchiwać. Na kamiennych schodach rozległy się ledwo słyszalne odgłosy kroków. Wszyscy trzej wymierzili broń w tamtą stronę. Po chwili z mroku wyłoniły się białe sylwetki.

Mnisi! Rafe odetchnął z ulgą i opuścił pistolet. Strażnicy relikwiarza mieli w rękach kije i wyglądali na gotowych do walki. Za nimi pojawił się rosyjski książę, Dymitrii Rostokow ubrany w coś w rodzaju munduru, z pistoletem z długą lufą w dłoni. Theo spojrział nieufnie na mnichów, ale Rafe położył dłoń na jego ramieniu, chcąc go uspokoić.

- To są strażnicy relikwiarza świętego sztandaru  
- wyjaśnił szeptem. - Pomogą nam. Nie znam tylko  
tego ostatniego...

Rafe spojrział na księcia, ale stwierdził, że nie  
czas na pytania. Obie grupy wyglądały na równie  
zaskoczone swoją obecnością w tym miejscu.

- Relikwiarz nas wezwał - szepnął brat Józef.  
- Ktoś chciał go zniszczyć, więc wezwał nas na  
pomoc.

Chociaż te słowa wydały mu się co najmniej  
dziwne, Rafe nie miał zamiaru pytać mnicha, co  
chce przez to powiedzieć. Wystarczyło mu, że  
strażnicy przybyli do domu Walforda i są gotowi  
im pomóc. Szanse na uwolnienie Kyrri znacznie  
wzrastały.

- Dobrze - powiedział. - Teraz jest nas dziewię-  
ciu.

Kyria patrzyła na Walforda, który wciąż wzywał  
boginię. Twarz miał dziką, oczy błędne. Nagle  
chwycił jej dłonie i przycisnął je do brylantu,  
a następnie przykrył je swoimi.

„Święta bogini, usłysz nas.

Przybądź do nas w chwale.

Zstąp do świętego łoża małżeńskiego.

Przybądź w świetle i radości.

Daj mi życie.

O, przybądź, bogini.

Przybądź do świętego miejsca rozkoszy.

Wzywa Cię, twój pokorny sługa.

Przybądź i odnów wszelkie życie.  
Daj mi swą boską moc.  
Pozwól mi połączyć się z Tobą i rządzić na wieki.  
Obmyj mnie swoją świętą krwią. Daj mi niekończące się życie".

Kyria zacisnęła dłoń na brylancie. Zamknęła oczy, bo coś nagle przyszło jej do głowy. Kiedy je otworzyła, cała aż się wyprostowała.

- O potężna bogini! Święta Inano! - zawołała.

Walford spojrzał na nią ze zdziwieniem. Kyria pomyślała, że może zdoła go zaskoczyć i uderzyć relikwiarzem w głowę. Musi jednak się postarać, by zrobić to jak najmocniej. W myśli przepowiadała sobie to wszystko, czego dowiedzieli się o Inanie od Ashcombe'a.

- Matko Niebios! - krzyknęła i potoczyła wokół wzrokiem. Walford aż się skurczył, słysząc ten głos.  
- Matko Ziemi! Przybądź na wezwanie twej córki!  
Daj mi swoją siłę!

Odniosła wrażenie, że wszyscy na nią patrzą. Nie tylko ci, którzy znajdowali się w tym pomieszczeniu, ale też inni ludzie, sprzed wieków, sprzed tysięcy lat. Walford cofnął dłonie, jakby bał się, że coś się z nimi stanie, a ona zacisnęła palce jeszcze mocniej na brylancie, który wydał jej się teraz niezwykle ciepły.

- Matko Bogów, przybądź na wezwanie swojej służebnicy!

Ciepło przepływało z brylantu do jej dłoni. Kyria poczuła ogromną moc. Nagle zakręciło jej się w głowie, a słowa same popłynęły z jej ust:

„O, Pani, przybądź mi w potrzebie.  
Bogini Miłości. Bogini Wojny.  
Pani Podziemnego Świata.  
Obróciłaś śmierć w życie. Słabość w siłę.  
Daj mi swą moc”.

Brylant wydawał się pulsować w jej dłoni. Ode-  
rwała go bez trudu od szkatułki, a on załśnił  
w świetle pochodni. Kyria miała wrażenie, że  
w żyłach ma płynny ogień, że w tej chwili może  
zrobić, co tylko zechce.

Walford aż otworzył usta ze zdziwienia i cofnął  
się o krok.

- Matko Niebios, pomóż mi! - krzyknęła, uno-  
sząc kamień w górę. - Ty, która niszczysz swoich  
wrogów, pomóż mi!

Z głośnym okrzykiem uderzyła Walforda brylan-  
tem w czoło. Kamień wbił się w nie do połowy,  
a mężczyzna zachwiał się, otworzył parę razy usta,  
jakby chciał coś powiedzieć, i upadł na posadzkę.  
Kamień sam wysunął się z rany. W tym momencie  
rozpętało się istne pandemonium. Pojawiła się  
grupa mężczyzn. Osłabiona Kyria dostrzegła wśród  
nich ubrane na biało postaci i odetchnęła z ulgą.  
Oszołomieni wyznawcy Inany, przerażeni śmiercią  
przywódcy, nie bronili się długo. Paru próbowało



uciekać, ale wszyscy zostali złapani. Kilku było do tego stopnia oszołomionych narkotykami, że wyglądali na niezdolnych do walki.

Rafe pierwszy dopadł ołtarza i pochylił się na leżącą na marmurze Kyrią.

- Moja kochana, nic ci nie jest?

Cała drżała. Odpłynęła z niej cała energia. W ogóle nie miała w tej chwili siły.

- Och, Rafe!

Rafe musiał parę razy uderzyć rękojęścią pistoletu, ale łańcuch w końcu puścił. Teraz mógł wziąć Kyrię w ramiona.

- Trzymaj mnie - prosiła. - Nie... nie opuszczaj. Przytulił ją mocno do serca.

- Nigdy cię nie opuszczę - przyrzekł uroczyście.

- Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek poznali całą prawdę - powiedział Reed, opierając się o kominek.

- Zapewne masz rację - zgodził się Theo.

Spojrzeli obaj na Kyrię, która zwinęła się w kłębek na sofie i wciąż trzymała Rafe'a za rękę.

Wczoraj po uwolnieniu Kyrii i szczęśliwym powrocie do domu powiedział jej braciom, że będzie czuwał w nocy przy jej łóżku, gotowy stawić im czoło, gdyby zaprotestowali. Kyria zasnęła szybko, wyczerpana do granic możliwości, a on zdrzemnął się w fotelu przy jej łóżku.

Reed i Theo pojechali na policję, a następnie zaprowadzili detektywów na miejsce zdarzeń. Walford wyglądał okropnie. Po obejrzeniu go policjanci

uznali, że trzeba było ogromnej siły, żeby zrobić dziurę w najtwardszym miejscu czaszki. Obaj bracia powiedzieli, że nie mają pojęcia, jak to się stało.

Strażnicy relikwiarza świętej chorągwi odwiedzili Kyrię rano wraz z księciem Dymitrim. Wzięli relikwiarz, ale za nic nie chcieli nawet dotknąć klejnotu.

- Należy do ciebie, pani - powtarzali.

Kyria poruszyła się na swoim miejscu.

- Zaskoczyło mnie to, że księżę pomagał mnichom - powiedziała. - Wcale się tego nie spodziewałam.

Reed skinął głową.

- Opowiadał mi wczoraj w drodze na policję, że dawno temu mnisi przeprowadzili się na ziemię Rostokowów i że jego rodzina od wieków się nimi opiekowała. Bardzo źle przyjął kradzież relikwiarza.

- Chodziło przecież o honor rodu - dodał Theo.

- A co z Habibem i tym Francuzem? - spytał Rafe.

Reed tylko wzruszył ramionami.

- Policja przesłuchała ich obu. Habib przyznał się w końcu, że to on tropił Kousoulousa aż od Stambułu i w końcu zabił go w Broughton Park. Jest uzależniony od opium i od paru lat pracował dla Walforda. Wyjawiał też jego wszystkie plany. To on wynajął ludzi, którzy na was napadli, a potem oczywiście porwał Aleksa.

- A Brulatour? - spytała Kyria.

- Wygląda na to, że jest tylko kolekcjonerem

- odparł brat. - Albo też potrafi świetnie kłamać. To francuski nuworysz, który skupuje wszystkie cenne przedmioty, na jakie natrafia.

- Nie znoszę takich typów - wtrącił Theo.  
- Okradają narodowe kultury i chowają historyczne pamiątki w swoich sejfach. Nikt z tego nie ma korzyści.

- Ale skąd wiedział o szkatułce? - drażyla Kyria.

- Zdaje się, że Habib opowiedział wszystko w chwili słabości jakiemuś antykwariuszowi, a ten dał znać do Francji. A potem Habib za parę tysięcy franków poinformował Brulatoura, kto ma szkatułkę. Zależało mu tylko na pieniądzach - zakończył Reed.

Theo spojrział na siostrę.

- Jak się czujesz? - spytał. - Muszę powiedzieć, że zachowywałaś się... dziwnie.

Kyria poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu i mocniej ścisnęła dłoń Rafe'a.

- Rzeczywiście to wszystko było - szukała odpowiedniego słowa - niesamowite. Teraz mam wrażenie, jakby to był sen. Oczywiście chodziło mi tylko o to, żeby przestraszyć Walforda. Nie chciałam go zabić.

- Teraz wszyscy musimy uważać, żeby cię nie rozzłościć - rzucił ze śmiechem Rafe.

Kyria skrzywiła się. Nie była rozbawiona tym żartem.

- Co zrobisz z brylantem? - spytał Theo.

Wyjęła klejnot z kieszonki i potarła go kciukiem.

- Jest tak piękny, że nie ma sensu trzymać go w sejfie. Chyba wiem, gdzie będzie najlepiej pasował.

- Tak?

- Umieszczę go na polance w Broughton Park. Między tamtymi głazami. To jest odpowiednie miejsce dla klejnotu bogini. Jeden z tych gładów ma spore wgłębienie i właśnie tam umieszczę brylant.

- Masz rację - powiedział Rafe i ucałował ją w czoło.

- Kyrio!

Zebrani spojrzeli na Aleksa i Cona, którzy pojawili się w progu.

- Nic ci nie jest? - spytał Alex.

- Reed powiedział, że mamy być cicho - dodał Con. - Czy to prawda?

- Możecie się zachowywać normalnie - odparła i wyciągnęła do nich wolną rękę. - I koniecznie musicie mnie uściskać.

Obaj bracia rzucili się w jej stronę. Wyściskali ją, a potem jak zwykle zaczęli się sprzeczać.

- Wydaje mi się, że powinniśmy jednak dać Kyrii trochę spokoju - odezwał się w końcu Reed, zagarniając rękami braci w stronę drzwi. - Chodźmy już.

Theo zdołał jeszcze mrugnąć do siostry, a potem po raz pierwszy tego ranka Kyria i Rafe zostali sami. Kyria wciąż była zmęczona po wczorajszych przejściach. Było jej dobrze przy Rafe. Czuła się przy nim bezpieczna i nie chciała, by gdziekolwiek odcho-

dził. Nareszcie zrozumiała, dlaczego ludzie się pobierają. Nie potrafiła sobie wyobrazić dalszego życia bez Rafe'a.

Jednak on nie mówił jej o miłości. Niezależnie od tego, co się między nimi działo, nigdy nie zadeklarował, że ją kocha. Nie powiedział też, że chciałby się z nią ożenić. Teraz mógł ruszyć dalej. Nie musiał jej chronić. Pewnie niedługo wyjedzie na kontynent, a wtedy straci go bezpowrotnie. Kyria czuła coraz bardziej dojmujący smutek.

Rafe wstał i zaczął krążyć po pokoju. W pewnym momencie zatrzymał się przy sofie.

- Wiesz, Kyrio... Cóż... Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Pewnie chce mnie poinformować o swoim wyjeździe, pomyślała. W tej chwili nawet nie była w stanie na niego spojrzeć, bojąc się, że zacznie płakać.

- Tak, słucham? - spytała, starając się, by nie zauważył jej przygnębienia.

- Wiesz, że kiedy przyjechałem do Anglii, chciałem udać się w dalszą podróż po Europie - zaczął ostrożnie. - Ale... ale wydaje mi się, że przydałby mi się przewodnik. Wiesz, ktoś wykształcony... Więc... może pojechałabyś ze mną?

- Co takiego?! - Kyria zupełnie nie spodziewała się tej propozycji. Czyżby chciał, żebym została jego kochanką?

Nagle zrobiło jej się jeszcze bardziej smutno.

- Oczywiście zaczękalibyśmy parę miesięcy z podróżą - ciągnął Rafe, nerwowo splatając i roz-

płatając palce. - Wiem, że wolałabyś mieć duży, rodzinny ślub. Ta podróż mogłaby być naszym miesiącem miodowym!

- Miesiącem miodowym? - Kyria spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Czy chciałbyś...

- Do licha, to chyba jasne, że chcę się z tobą ożenić! - wybuchnął. - Zupełnie nie nadaję się do oświadczyn. To co, mam teraz uklęknąć? - Rafe sięgnął do kieszeni, a potem rzeczywiście uklęknął. Otworzył puzderko i wyciągnął w jej stronę. - Hm, chciałem cię prosić, żebyś została moją żoną.

Kyria patrzyła to na niego, to na piękny pierścionek ze szmaragdem.

- Kupiłeś mi pierścionek zaręczynowy?

Skinął głową.

- Dlatego zostawiłem cię samą w domu - dodał tytułem usprawiedliwienia. - Wiem, że w Anglii bardzo dba się o tradycję i że najpierw powinienem poprosić o zgodę twoich rodziców, ale... wolę spytać ciebie. Podoba ci się pierścionek? Wiem, że większość kobiet woli brylanty, ale ten kamień ma kolor twoich oczu...

Kyria poczuła łzy na policzkach.

- Och, Rafe! Jest naprawdę piękny! - zawołała i pociągnęła nosem.

- Tylko nie płacz - poprosił i dotknął jej policzka. - Jeśli nie chcesz za mnie wyjść, po prostu mi to powiedz. Wiem, że jestem Amerykaninem i nie mam tytułu. Ale za to wystarczy nam pieniędzy na wygodne życie. Nikt nie kocha cię bardziej ode

mnie. Myślałem już, że nikogo nie zdołam pokochać, że się wypaliłem... A teraz wiem, że ty jesteś tą jedną jedyną.

- Och, Rafe! Nie wiedziałam, że mnie kochasz. Nigdy mi tego nie mówiłeś. Myślałam, że chcesz wyjechać.

- Wyjechać?! - Spojrzał na nią z wyrzutem. - Jak mógłbym cię zostawić po tym, co razem przeszliśmy! Nawet jeśli mnie nie zechcesz, to zostanę i będę się o ciebie starał. Więc jak, wyjdiesz za mnie?

- Tak! - Kyria uśmiechnęła się przez łzy. - Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Przecież cię Kocham!

Padli sobie w ramiona.

- Będziesz moją żoną? - upewnił się.

- Tak, na zawsze.